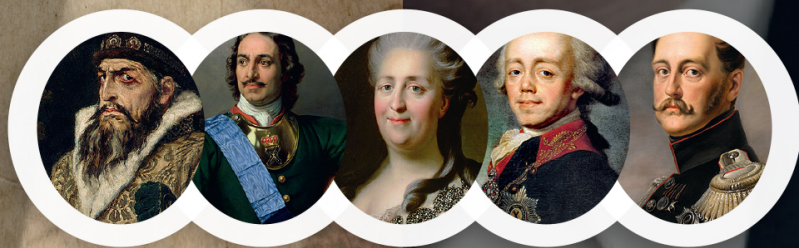


*Iwona Kienzler*

LIRA  
WYDAWNICTWO

*Putin  
i jego carscy  
poprzednicy...*



# ROSYJSICY TYRANI

OD IWANA GROŹNEGO  
DO WŁADIMIRA PUTINA

IWONA KIENZLER

---

# ROSYJSCY TYRANI

---

OD IWANA GROŻNEGO  
DO WŁADIMIRA PUTINA

L i R A  
WYDAWNICTWO

WARSZAWA 2023

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2023

Konsultacja: Sylwia Łapka-Gołębiowska

Redaktor prowadząca: Ewa Kubiak

Redakcja: Ewa Popielarz

Korekta: Roman Bąk, Ewa Popielarz

Skład: Igor Nowaczyk

Projekt okładki: Magdalena Wójcik

Retusz zdjęcia okładkowego: Katarzyna Stachacz

Redakcja techniczna: Kaja Mikoszevska

Zdjęcia na okładce i źródła ilustracji: domena publiczna, commons wikimedia.org,

kremlin.ru (TASS News Agency) CC 4.0 (s. 242)

Zdjęcie autorki: ©Maciej Zienkiewicz Photography

Producenci wydawniczy: Anna Laskowska, Magdalena Wójcik, Wojciech Jannasz

Wydawca: Marek Jannasz

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2023






ISBN: 978-83-67654-22-7 (EPUB); 978-83-67654-23-4 (MOBI)

Lira Publishing Sp. z o.o.

al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00-580 Warszawa



[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



# SPIS TREŚCI

Wstęp

Rozdział 1. Iwan IV Groźny – psychopata na tronie

Rozdział 2. Piotr I Wielki – przez tyranie do wielkości Rosji

Rozdział 3. Katarzyna Wielka – despotka z twarzą oświeceniowej  
władczyni

Rozdział 4. Paweł I – liberał, który przeobraził się w tyrana

Rozdział 5. Mikołaj I – car, który przywrócił samodzierżawie

Rozdział 6. Władimir Putin – sen o wielkiej Rosji

Bibliografia

Przypisy

## Wstęp

Za czasów prezydentury Borysa Jelcyna cały świat postrzegał Rosję jako europejską demokrację. I wciąż chciał ją tak postrzegać, gdy urząd prezydenta objął namaszczony przez niego następca – Władimir Władimirowicz Putin, którego na szczyty władzy wyniosło nie tyle poparcie Jelcyna, ile umiejętne działania marketingowe, przede wszystkim w obrębie mediów kierowanych przez jednego z rosyjskich oligarchów. Po raz pierwszy zasiadł zresztą na fotelu nie jako zwycięzca wyborów, ale jako zastępca ustępującego ze stanowiska poprzedniego prezydenta. Jego nominacja była dla światowej opinii publicznej zupełnym zaskoczeniem. Niewielu się spodziewało, że zamiast po rozpisaniu kolejnych wyborów odejść w polityczny niebyt, zadomowi się na dobre na Kremlu. Co więcej, nie dość, że na fotelu prezydenta będzie zasiadał przez kolejne dwie kadencje, to jeszcze ominie prawo i sięgnie po najwyższe stanowisko po raz trzeci. I nawet w najczarniejszych koszmarach nikomu się nie śniło, że za sprawą tego w gruncie rzeczy niepozornego człowieka świat nie tylko wróci do zimnowojennej retoryki, ale wręcz stanie na skraju ogólnoświatowego konfliktu i groźby użycia broni masowej zagłady. Do myślenia dawał fakt, że zaprzysiężenie na trzecią kadencję Putina zostało zorganizowane z przepychem godnym carów: w Moskwie zamknięto ulice, a sam Kreml, na którym odbywała się ceremonia, otoczono szczelnym kordonem. Uroczystość odbyła się w niegdysiejszej siedzibie rosyjskich carów, w kapiącej od złota carskiej sali tronowej i w obecności 2,5 tysiąca gości z całego świata. Szumnie i z przytupem.

Dziś nikt nie zaprzecza, że Putin stał się typowym autokratą. Zdaniem niektórych politycznych obserwatorów, przyglądających mu się uważnie już w czasach jego pierwszej kadencji, miał na to zadatki od początku –

i wręcz doprowadził do wskrzeszenia feudalnych zależności z epoki carów. Podległy mu rząd, przynajmniej teoretycznie, stara się odgórnie reformować społeczeństwo, ale korzyści z tego mogą czerpać wyłącznie ludzie sprawujący władzę bądź z nią związani, jak rosyjscy oligarchowie popierający Putina. Paradoksalnie taka polityka przynosi profity rządzącym, bo rozbudza w społeczeństwie pragnienie ładu i silnej władzy – władzy, która przywróci Rosji jej mocarstwową wielkość, utraconą po rozpadzie ZSRR. A Putin doskonale realizuje się w roli silnego przywódcy, czemu służy starannie pielęgnowany przez niego wizerunek macho. Jego poczynania na arenie międzynarodowej dają Rosjanom złudne poczucie potęgi ich ojczystego kraju. Bez wątplenia takiemu postrzeganiu roli prezydenta i całego państwa sprzyja fakt, że przekonanie o wyjątkowości Rosji i jej szczególnej misji dziejowej jest nie tylko mocno osadzone w rosyjskiej tradycji i jej historiografii, ale niejako zostało uświęcone przez Cerkiew. Autorem koncepcji Moskwy jako Trzeciego Rzymu, a więc państwa predystynowanego do przejęcia schedy po „drugim Rzymie”, czyli Bizancjum, był żyjący na przełomie XV i XVI stulecia prawosławny mnich i uczony Filoteusz z pskowskiego monasteru Przemienienia Pańskiego. Inni rosyjscy historycy uzasadniali ten fakt rzekomym pochodzeniem książąt włodzimierskich od brata cesarza Oktawiana Augusta, co oczywiście jest niezgodne z prawdą historyczną, ale – jak byśmy to dziś powiedzieli – okazało się świetnym chwytem marketingowym. Podobnie jak dzisiaj zmyślona przez kremlowską propagandę biografia dziadka Putina, Spirydona (niektóre źródła podają imię: Spirydon), mistrza patelni, gotującego zarówno dla dworu carskiego, jak i dla komunistycznych wodzów: Lenina i Stalina.

Rosyjski przywódca zadziwił świat, umiejętnie łącząc w swojej propagandzie dwie, pozornie niemożliwe do pogodzenia epoki w historii Rosji: okres, w którym państwem władali carowie, i czas, gdy u władzy byli komuniści. Sam chętnie odwoływał się do Stalina, który w oficjalnej propagandzie Kremla bynajmniej nie był krwawym, okrutnym tyranem, ale wielkim wodzem, któremu niemal w pojedynkę udało się pokonać III

Rzeszę i faszyzm. Takie podejście do generalissimusa nie dziwi, podobnie jak uwielbienie dla „krwawego Feliksa”, czyli Feliksa Dzierżyńskiego, wszak Putin to były funkcjonariusz KGB. Zdumiewa natomiast to, że równie chętnie nawiązywał do wielkich koronowanych władców Rosji, przede wszystkim Piotra I Wielkiego i Iwana Groźnego, ale także do Aleksandra III. Z kolei historycy widzą w jego rządach i poczynaniach jako głowy państwa podobieństwo do dwóch pierwszych z wymienionych monarchów, ale także do innych: Katarzyny Wielkiej, Pawła I czy Mikołaja I. Cesarzowa, przyjmując pozę oświeconej władczyni, skutecznie miała świat widmem jakobinizmu i rewolucji francuskiej, wysyłającej na szafot monarchów i arystokratów. W konsekwencji zaś wraz z Prusami i Austrią mogła dokonać rozbioru Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W jej ślady poszedł Putin, usprawiedliwiając swoją agresję na Ukrainę koniecznością jej denazyfikacji, przy czym był znacznie mniej skuteczny w swoich działaniach niż jego prekursorka. W dobie internetu i innych środków masowego przekazu nie jest łatwo zwodzić opinię publiczną, zwłaszcza jeżeli za przeciwnika ma się tak medialną osobę, jak Wołodymyr Zełenski, człowiek obdarzony niemałą charyzmą.

Rządy Putina były dla wielu takim samym rozczarowaniem, jak niegdyś panowanie cara Pawła I, syna Katarzyny Wielkiej, jednej z największych despotek w historii imperium Romanowów. Po nowym carze, podobnie jak po Putinie, spodziewano się, że odmieni oblicze Rosji, wprowadzając ją na drogę nowoczesnego rozwoju, wszak Paweł w młodości był wielkim liberałem. Jako władca przedzierzgnął się jednak w tyrana, a przynajmniej za takiego uznali go jego poddani. Zasadnicza różnica między następcą Katarzyny a Putinem jest taka, że Romanow w młodości faktycznie miał bardzo liberalne poglądy, ale szok, jaki przeżył po zwycięstwie rewolucji 1789 roku, zmienił go w ultrakonserwatystę, podczas gdy Putin liberałem nigdy nie był. Za takiego jednak był uznawany przez współpracowników Jelcynga, a przede wszystkim przez zachodnich przywódców.

Prezydenta Rosji wiele łączy także z synem Pawła I – Mikołajem I. Podobnie jak wspomniany car Putin jest przekonany o swojej

nieomyślności. Wprowadził, a w zasadzie reaktywował w Rosji cenzurę, zakładając kaganiec opozycji i wszystkim politycznym przeciwnikom. Także jego machinacje z historią Rosji, a konkretnie z przedstawianiem jej w podręcznikach szkolnych i środkach masowego przekazu, jako żywo przypominają działania wspomnianego władcy. Ale to nie jedyna kwestia łącząca Putina z Romanowem. Car ów walczył słowem i czynem z liberalnymi i rewolucyjnymi prądami ogarniającymi ówczesną Europę, zaś współczesny przywódca Rosji przeciwstawił swoje państwo, ostoję tradycyjnych wartości, zbrodniczym, lewackim ideologiom panoszącym się w zachodnich państwach. I miał w tej kwestii pełne poparcie rosyjskiego Kościoła. Co więcej, tak jak wojna krymska, w którą Rosję wplątał rozmyślnie Mikołaj I, zrujnowała w oczach świata mit o potędze wojskowej imperium Romanowów, tak konflikt w Ukrainie wszczęty w 2022 roku przez Putina obnażył słabość rosyjskich sił zbrojnych. A przecież po reformach przeprowadzonych przez dwóch najbardziej zaufanych współpracowników Putina – byłego ministra obrony Federacji Rosyjskiej, Anatolija Sierdiukowa, i Siergieja Szojgu, który w 2012 roku zastąpił go na tym stanowisku – armia rosyjska miała być prawdziwą potęgą. Tymczasem światowe media donosiły o zniszczeniach nowoczesnych pojazdów wojskowych przez znacznie słabsze ukraińskie wojska, o zestrzeleniach przez Ukraińców nowoczesnych samolotów oraz o czołgach „skradzionych przez Cyganów”. Putina to jednak nie powstrzymało, bo przecież, tak jak niegdyś rosyjscy carowie, uważa się za prawdziwego samodzierżcę, przekonany, że dla obywateli swego państwa jest „żywym prawem”. I podobnie jak samowładni władcy Rosji cieszy się poparciem Kościoła prawosławnego, zresztą publicznie manifestując swoją wiarę i przywiązanie do Cerkwi.

Prezydent tylko z pozoru wie dzie spartańskie życie. Wprawdzie jada wyjątkowo skromne potrawy, ale sam widelec, którym je spożywa, wart jest tyle, co dobrej jakości laptop. Zdaniem wielu, pomimo że według oficjalnych statystyk najbogatszym człowiekiem roku 2022 jest Elon Musk, to rosyjski przywódca, o ile nie bije go na głowę, to przynajmniej



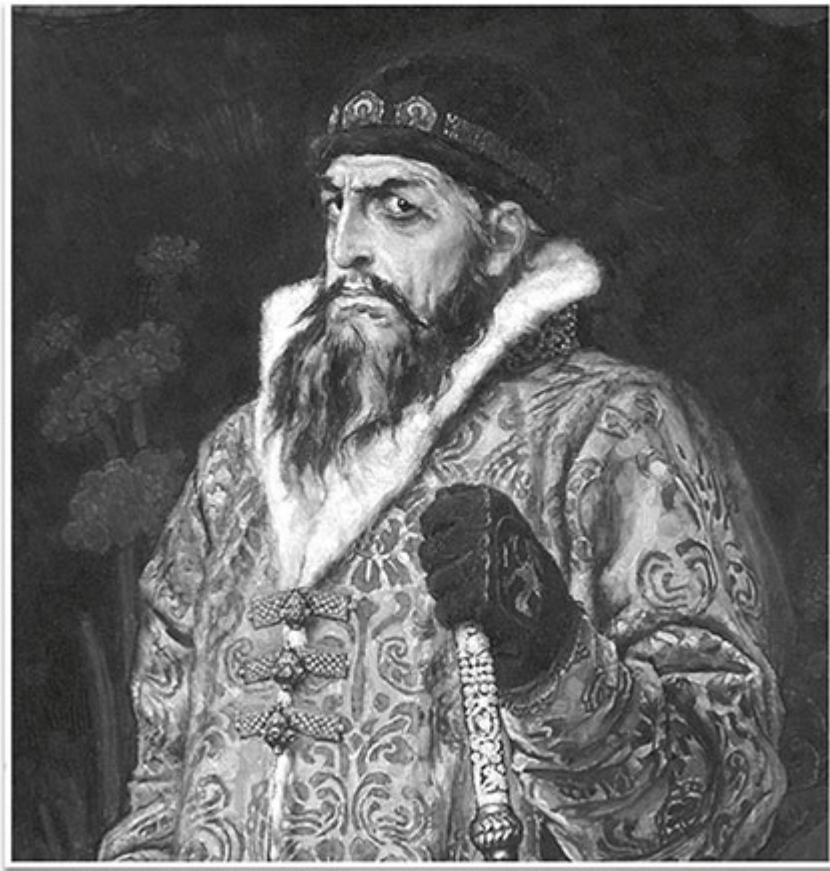
depcze mu po piętach. Według bardzo, ale to bardzo ostrożnych szacunków majątek prezydenta wynosił w 2022 roku co najmniej 70 miliardów dolarów. Dziennikarze doliczyli się 11 samochodów, 43 samolotów, 15 helikopterów, 4 statków, tysięcy hektarów ziemi, 20 pałaców oraz wielu willi i dacz będących jego własnością. Można przypuszczać, że ambicją prezydenta jest dorównanie pod tym względem ostatniemu carowi Rosji, Mikołajowi II, którego majątek obecnie jest wyceniany na 300 miliardów dolarów.

Z kolei manifestowany przez Putina wizerunek silnego mężczyzny, macho o imponującej muskulaturze i tężyznie fizycznej, kochającego zarówno sporty ekstremalne, jak i niebezpieczeństwo, przypomina poczynania Piotra Wielkiego, który także lubił chełpić się swoją nadludzką wręcz siłą i wytrzymałością. A przyglądając się stosunkowi Putina do opozycji i politycznych oponentów, trudno oprzeć się wrażeniu, że gdyby dane mu było władać kilkaset lat wcześniej, ulice Moskwy byłyby gęsto usiane szubienicami. Ponieważ w cywilizowanej współczesnej Europie takie praktyki są nie do przyjęcia, rosyjski przywódca pozbywał się przeciwników i krytyków za pomocą trucizn wytwarzanych w tajnych posowieckich laboratoriach lub przez nasyłanie na nich „nieznanych sprawców”.

Wprawdzie teza, jakoby Putin przymierzał się do objęcia władzy monarszej, wywołuje dziś tylko uśmiech pobłażania, ale kto wie, co kryje się w umyśle byłego aparaczyka. Niejednokrotnie dawał światu do zrozumienia, że raz zdobytej władzy nie zamierza się zrzec, a kiedy zajdzie taka potrzeba – zmieni konstytucję. Raz już do tego doszło, i to za sprawą „żywej legendy”, pierwszej kobiety w kosmosie, Walentyny Tierieszkowej, która jako deputowana do Dumy Państwowej w 2021 roku wystąpiła z projektem zmian umożliwiającymi Putinowi start w kolejnych, trzecich wyborach prezydenckich. Wśród Rosjan są i tacy, którym marzyły się jeszcze dalej idące zmiany – w lipcu 2022 roku politycy zrzeszeni w szeregach Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji wysunęli pomysł, aby Władimira Putina nie tytułować prezydentem, a więc terminem, który –

jak argumentowali – jest obcy tradycji rosyjskiej. Zamiast tego zaproponowali rosyjskie słowo *pravitel'*, które można przetłumaczyć jako „rządzący” albo po prostu „władca”. Zdaniem pomysłodawców owych zmian termin ten znacznie bardziej odzwierciedlałby zakres władzy sprawowanej przez Putina. Na pomysłę się wówczas skończyło, chociaż sondaże wskazywały, że „wieczny prezydent” cieszy się niesłabnącą popularnością wśród przeważającej części Rosjan. Rosyjska płeć piękna dosłownie uwielbia Putina, i to pomimo wprowadzenia prawa jawnie przyzwalającego na przemoc wobec kobiet – w 2017 roku dekryminalizowano przypadki przemocy domowej, które nie kończą się śmiercią ani poważnymi uszkodzeniami ciała. Mało tego, młode aktywistki z proputinowskiej organizacji Patriotki RF nie tylko uznają go za ideał męczyzny, ale wręcz noszą... bieliznę z jego wizerunkiem. Dla wielu kobiet to prawdziwy wzór cnót, uosabiający siłę fizyczną i duchową, poczucie humoru i godność, w dodatku niepijący i niepalący. Jako przywódca podniósł Rosję z kolan i przyniósł jej nadzieję na lepszą przyszłość. Jak tu go nie kochać?

Niniejsza publikacja przedstawia losy Władimira Władimirowicza Putina i drogę, która zaprowadziła tego niepozornego człowieka z KGB na szczyty władzy. Zostanie on ukazany na tle carów Rosji, z którymi sam chętnie się identyfikuje bądź do których porównują go współcześni historycy.



*Car Iwan IV Groźny (mal. Wiktor Michajłowicz Wasniecowa, 1897 r.)*

## ROZDZIAŁ 1

### *Iwan IV Groźny – psychopata na tronie*

## *Rosja w czasach Rurykowiczów*

Car Iwan IV Groźny, do którego bywa porównywany Putin, był idolem jednego z najbardziej krwawych tyranów w dziejach świata – Józefa Stalina. Trzeba przyznać, że generalissimus obrał sobie godnego patrona; władca był bowiem opromieniony zasłużoną sławą sadysty i tyrana, budząc postrach zarówno wśród poddanych, jak i współpracowników, o najbliższej rodzinie nie wspominając. Wielu współczesnych historyków podejrzewa u cara cyklofrenię, chorobę psychiczną charakteryzującą się cyklicznymi, patologicznymi wahaniami nastrojów – od depresji do euforii. Inni widzą u niego objawy ostatniego stadium kiły, której miał się nabawić na skutek zamięłowania do rozkoszy łoża; jeszcze inni upatrują źródła psychicznych problemów władcy w traumatycznych przeżyciach z okresu dzieciństwa.

Bohater niniejszego rozdziału był członkiem dynastii Rurykowiczów, założonej przez legendarnego wodza Warengów – Ruryka. Warengowie byli skandynawskimi wikingami, wywodzącymi się z obecnej Szwecji i Danii i zamieszkującymi wybrzeża Bałtyku, zwanego we wczesnym średniowieczu Morzem Rusów lub Morzem Warengów. Ów na poły legendarny Wiking miał w 862 roku przybyć na Ruś i podbić Wielki Nowogród, Białe Jezioro oraz Izborsk, by na opanowanym terenie założyć swoje państwo. Jego następcą zaś, książę Oleg Mądry, doprowadził do zjednoczenia południowych i północnych księstw ruskich. W ten sposób powstała Ruś Kijowska, stanowiąca początkowo związek luźnych księstw, które aż do drugiej połowy X stulecia zachowywały bardzo szeroką autonomię. Kolejni władcy dążyli do scentralizowania państwa, a w 988 roku książę Włodzimierz I, żonaty z siostrą ówczesnego cesarza

bizantyjskiego, Anną, przyjął chrzest i tym samym uczynił z chrześcijaństwa wschodniego religię państwową.

W XI wieku Ruś Kijowska uległa rozbiciu dzielnicowemu, ale centrum państwa pozostało w Kijowie, a panujący tam książęta stali w hierarchii feudalnej wyżej niż władcy pozostałych księstw. W latach 1054–1224 Ruś stała się widownią aż 83 trzech wojen domowych, ale Kijów utrzymał swoją dominującą rolę do 1169 roku, kiedy dostał się pod panowanie księcia włodzimierskiego, Andrzeja Bogolubskiego. Nowy władca wprawdzie zyskał tytuł wielkiego księcia, ale nie przeniósł stolicy do Kijowa, którego znaczenie stopniowo malało na rzecz Włodzimierza. W 1240 roku praktycznie wszystkie ziemie ruskie, z wyjątkiem księstw połockiego i pińskiego, zostały podbite przez Chanat Kipczacki, szerzej znany jako Złota Orda. Zwycięzcy nie objęli jednak władzy na zdobytych terenach, ale zadowolili się zatwierdzeniem kandydata do tronu książęcego we Włodzimierzu, pełniącego zwierzchnią rolę nad władcami wszystkich ruskich księstw. Tym samym wzrosło znaczenie Włodzimierza jako głównego ośrodka politycznego i religijnego całej Rusi. Trwające przez niemal ćwierć tysiąclecia uzależnienie od Mongołów skutecznie izolowało Ruś od Europy Środkowo-Wschodniej i Zachodniej – zarówno pod względem cywilizacyjnym, jak i kulturowym.

Pierwszym ruskim władcą, który odważył się z sukcesem zaważczyć o niezależność, okazał się nowogrodzki książę Aleksander Newski. A czas, w którym przyszło mu władać, był wyjątkowo trudny: Ruś nadal znajdowała się pod hegemonią Złotej Ordy, na zachodzie coraz większe zagrożenie stanowili niemieccy kawalerowie mieczowi, a na północy – Szwedzi. Aleksander jednak okazał się świetnym politykiem i jeszcze lepszym wodzem. W 1240 roku nad Newą pokonał wojska szwedzkie, a rok później inflancką gałąź zakonu krzyżackiego na Jeziorze Czudzkim, skutecznie zapobiegając ekspansji na ziemie ruskie. Udało mu się także pokonać wojska litewskie nękające Ruś. Ciesząc się zaufaniem chana Sartaka, otrzymał od niego tron we Włodzimierzu, a wraz z nim – tytularne zwierzchnictwo nad pozostałymi księstwami. Dopiero po śmierci

Aleksandra Newskiego niespodziewanie urosło znaczenie stosunkowo niewielkiego Księstwa Moskiewskiego, na którego tronie od 1263 roku zasiadał najmłodszy syn Aleksandra, Daniel, zapamiętany przez historię jako mądry władca i założyciel moskiewskiej linii Rurykowiczów, do której należał także Iwan IV Groźny. Moskwa, którą przyszło władać Danielowi, nie była wielkim księstwem, ale leżała z dala od Złotej Ordy, toteż Tatarzy nie nękali jej najezdami. Poza tym przez jej terytorium przebiegały wewnątrzruskie szlaki handlowe, z czego umiejętnie korzystał zarówno sam Daniel, jak i jego późniejsi następcy.

Iwana IV Groźnego uznaje się za pierwszego cara w historii państwa rosyjskiego, choć nieoficjalnie tym tytułem posługiwał się już jego dziadek ze strony ojca, wielki książę moskiewski Iwan III Srogi, zasiadający na tronie w Moskwie w latach 1462–1505. Ten ostatni tytułował się tak w swoich ustnych wypowiedziach, zwracając się do zagranicznych posłów, a także w listach do władców państw nedorównujących znaczeniem Księstwu Moskiewskiemu. Jako car figurował zatem w korespondencji do Lubeki, Rewla, Narwy, Inflant i Szwecji, natomiast nigdy nie używał tego tytułu wobec ówczesnych potęg – pisząc do cesarza czy do królów Polski. Na co dzień zadowalał się tradycyjnym tytułem wielkiego księcia, by z czasem dodać sobie tytuły *gosudara*<sup>[1]</sup> i *samodzierzcy*, a nieco później także księcia wszytkiej Rusi. Nigdy nie krył się zresztą ze swoimi roszczeniami do zwierzchnictwa nad wszystkimi ziemiami ruskimi. Za panowania tego władcy Wielkie Księstwo Moskiewskie powiększyło swój obszar aż sześciokrotnie. Iwan III Srogi zapisał się też w historii jako ten, który wyzwolił państwo od trwającej 250 lat niewoli mongolskiej.

Niewątpliwym jego sukcesem było również zawarte w 1472 roku małżeństwo z Zofią Paleolog, bratanicą ostatniego cesarza Bizancjum, Konstantyna XI. Urodzona jako Zoe, Greczynka po śmierci rodziców została otoczona ojcowską opieką przez samego papieża Pawła II, po którego zgonie kuratelę nad wówczas już owdowiałą, ale wciąż młodą i atrakcyjną kobietą przejął jego następcą, Sykstus IV. I to właśnie on postanowił

wydać potomkinię bizantyjskich władców za Iwana III Srogiego. Papież żywił bowiem nadzieję, że w ten sposób nawiąże poprawne stosunki z Rusią, ale może nawet łudził się, iż moskiewski książę pod wpływem Zoe powróci na łono Rzymu. Czas pokazał, że mariaż nie spełnił papieskich oczekiwań – Greczynka nie tylko dokonała konwersji na prawosławie, przyjmując przy tej okazji imię Zofia, ale przez całe życie starała się wzmocnić rosyjski Kościół prawosławny. Miała niemały wpływ na swojego małżonka i wprowadziła na dwór książęcy zwyczaje bizantyjskie. Jej też Wielkie Księstwo Moskiewskie, a w konsekwencji także Rosja, zawdzięcza swój późniejszy herb dwugłowego orła, który pierwotnie był godłem Paleologów. Jak się okazuje, nawet nazwa „Rosja” została użyta po raz pierwszy właśnie za czasów Iwana III Srogiego i pochodzi od greckiej nazwy Rusi – *Rhōssía*, która po raz pierwszy pojawiła się w dziele Konstantyna VII Porfirogenety *O ceremoniach dworu cesarskiego*.

Zdaniem rosyjskiego historyka żyjącego na przełomie XVII i XVIII stulecia, Nikołaja Karamzina, małżeństwo Zoe z Iwanem III Srogim miało przełomowe znaczenie dla historii Rosji. Zarówno sam książę, jak i jego doradcy wierzyli, iż „sam Bóg mu zsyła tak znakomitą małżonkę, latorośl królewskiego drzewa, którego cień uspokajał niegdyś całe chrześcijaństwo prawosławne, nierozdzielne; że błogosławiony ten związek [...] uczyni Rosję niejako nową Bizancją i nada monarchom naszym prawa cesarzy greckich”<sup>[2]</sup>.

Jednak wbrew temu, co można czasem przeczytać w niektórych opracowaniach, to nie Zofia była twórczynią koncepcji Trzeciego Rzymu. Myśl, jakoby to właśnie Moskwa była predestynowana do przejęcia schedy po wschodnim imperium, pojawiła się wówczas, gdy cesarstwo jeszcze istniało, ale było już kolosem na glinianych nogach. Koncepcję tę zawdzięczamy żyjącemu w latach 1450–1525 mnichowi i uczonemu Filoteuszowi, wiodącemu pobożny żywot w monasterze Przemienienia Pańskiego Eleazara Pskowskiego w Pskowie. Ów zakonnik wystosował list do ówczesnego władcy Moskwy – przy czym nie ma pewności, czy był to



Iwan III, czy jego następca, Wasyl III – w którym chciał przestrzec księcia przed godzeniem w interesy Kościoła. Jak pouczał, pierwszy Rzym upadł z powodu herezji, drugi, czyli Bizancjum, stał się łupem muzułmanów, a Moskwa jako trzeci Rzym musi stać na straży prawdziwej wiary. Filoteusz pisał zatem do księcia: „wszystkie cesarstwa chrześcijańskie zeszyły się w twoim jedynym, albowiem dwa Rzymy upadły, trzeci stoi, a czwartego nie będzie, gdyż twoje królestwo chrześcijańskie przez żadne inne nie zostanie zastąpione”<sup>[3]</sup>. Podchwyciła to Cerkiew, głosząc wszem wobec, iż Ruś podoba się Bogu, gdyż jej władcy i mieszkańcy żyją w czystości wiary, dlatego w przyszłości właśnie to państwo stanie się dziedzicem Konstantynopola. Potwierdzeniu owej tezy służyły też prace moskiewskich uczonych, których zwieńczeniem był traktat genealogiczny z lat 20. XVI stulecia – *Historia ksiąząt włodzimierskich*. Anonimowi autorzy dowodzili, iż niegdysiejsi książęta włodzimierscy wywodzą się od... brata cesarza Oktawiana Augusta, Prusa, którego rzymski imperator miał wysłać z misją wojskową nad Wisłę. Założyciel dynastii, Ruryk, według owej legendy nie był wodzem Waregów, ale potomkiem Prusa, a co za tym idzie – również Oktawiana.

Ambicje Moskwy wspierała Cerkiew, pierwotnie zależna od patriarchów Konstantynopola. Pierwszym zwierzchnikiem Kościoła na Rusi mianowanym nie przez hierarchę konstantynopolskiego, aczkolwiek przy jego milczącej akceptacji, był Iona (Jonasz), powołany na to stanowisko w 1448 roku. On też zaprzestał używania tytułu metropolity kijowskiego i tytułował się metropolitą moskiewskim, z zachowaniem tytułu metropolity Rusi. W ten sposób rosyjska Cerkiew uniezależniła się od patriarchatu konstantynopolskiego. Odtąd metropolitów mianował wyłącznie wielki książę, kierując się jednakże wyborem synodu. Kropkę nad i postawił w 1470 roku Iwan III, który ogłosił, że patriarcha Konstantynopola nie ma żadnych uprawnień do Cerkwi ruskiej, ponieważ ta odtąd *de facto* podlegała świeckiej władzy książęcej.

Ze względu na, zdaniem wielu, nadmierne bogacenie się Cerkwi na przełomie XV i XVI stulecia pojawiły się głosy zmierzające

do wprowadzenia reform i postulujące zrzeczenie się przez Kościół posiadanych ziem, ale na postulatach się skończyło. Kościół zachował swoje dobra, oferując w zamian Rurykowiczom poparcie dla ich władzy absolutnej. Odtąd duchowni oficjalnie rozwijali koncepcję Moskwy jako trzeciego Rzymu i głosili wywodzącą się jeszcze z czasów Bizancjum tezę, iż cesarz wprawdzie „cielesnej powłóce jest podobny ludziom, to w swojej władzy pozostaje Bogiem”<sup>[4]</sup>. Co ciekawe, owa symbioza pomiędzy władzą świecką a Kościołem przetrwała burze dziejowe, z upadkiem caratu i komunizmu włącznie, a dzisiaj obserwujemy jej renesans.

Ze swoją bizantyjską żoną Iwan III doczekał się aż dziesięciorga dzieci, w tym córki Heleny, którą w 1495 roku wydał za ówczesnego wielkiego księcia Litwy, a od 1501 roku także króla Polski, Aleksandra Jagiellończyka. Jednak najstarszy syn rosyjskiego władcy i Zoe, Wasyl, formalnie nie był następcą tronu, ten tytuł należał się bowiem księciu Dymitrowi, pochodzącemu z pierwszego małżeństwa władcy – z Marią, księżniczką twerską. Aby umocnić prawa swego pierworodnego, Iwan III uczynił go w 1477 roku współwładcą i osadził w 1485 roku w Twerze, rodzinnym księstwie swej pierwszej żony. Gdy w 1490 roku chorujący od dawna na podagrę Iwan zmarł w nieznanych bliżej okolicznościach, wizja Dymitra zasiadającego na moskiewskim tronie nie przypadła do gustu księżnej Zofii, której marzyło się, aby władzę w Moskwie przejął jej najstarszy syn, Wasyl. I w końcu dopięła swego – w 1502 roku na skutek knowań „greckiej czarownicy”, jak nazywali ją poddani jej męża, Dymitr wraz z matką trafił z rozkazu swego dziada do więzienia, gdzie zmarł po sześciu latach, być może otruty z polecenia Zofii. W ten sposób książę Wasyl mógł w 1505 roku objąć władzę.

Nowy władca moskiewskiego księstwa okazał się godnym następcą swojego ojca: już po pięciu latach od objęcia tronu zdobył Psków, a cztery lata później – Smoleńsk. W 1521 roku przejął we władanie księstwo rizańskie, udało mu się też znacznie osłabić Chanat Kazański, co w przyszłości miało doprowadzić do całkowitego uzależnienia go od następcy Wasyla. Sukcesom w polityce zewnętrznej towarzyszyły także

reformy państwa, których celem było umocnienie centralnej władzy książęcej, jak również rozkwit ruskiej kultury, piśmiennictwa i malarstwa. Jak na udzielnego władcę przystało, Wasyl zadbał też o spłodzenie następcy tronu.

## *Smutne dzieciństwo*

Przyjściu na świat bohatera niniejszego rozdziału towarzyszyła niezdrowa atmosfera, na przyszłym carze ciążyło bowiem złowróżbne proroctwo. Otóż patriarcha grecki z Jerozolimy, oburzony planami matrymonialnymi Wasyla III, przestrzegął go: „Wasylu, jeśli zawrzesz drugie małżeństwo, będziesz miał niegodziwego syna; twoje ziemie ogarnie groza i zaleją łzy; popłyną strugi krwi; spadną głowy możnych; miasta padną pastwą płomieni!”<sup>[5]</sup>. Ponieważ pierwsza żona księcia, Sołomonია (Salomea) Jurewna Saburowa, nie obdarzyła go dziećmi, po 20 latach pożycia oddalił ją od siebie i zamknął w klasztorze<sup>[6]</sup>. Odtrącona księżna resztę życia spędziła jako mniszka Zofia w monasterach – początkowo w moskiewskim klasztorze Narodzenia Matki Bożej, a potem w monasterze Opieki Matki Bożej w Suzdalu, gdzie zmarła w 1542 roku, otoczona wielką czcią i szacunkiem. W 1916 roku Kościół prawosławny wyniósł ją na ołtarze.

Tymczasem owładnięty pragnieniem spłodzenia potomka i następcy tronu Wasyl, nie przejmując się ani protestami cerkiewnych hierarchów, ani złorzeczeniami oddalonej małżonki, 21 stycznia 1526 roku pojął za żonę Helenę Glińską. Przyszła wielka księżna pochodziła z możnego tatarsko-ruskiego rodu kniaziów Glińskich, wywodzących swój rodowód od tatarskiego wodza Mamaja, który omal nie został chanem Złotej Ordy. Stryj Heleny, Michał Gliński, był uważany za zdrajcę i spędził kilka lat w moskiewskim więzieniu, wtrącony tam za tajne rokowania z Polską. Jak można się domyślić, wolność, podobnie jak łaskę księcia, odzyskał zaraz po ślubie Wasyla i Heleny, ale jego wcześniejsze postęпки położyły się cieniem na księżnej, której możni przyglądali się z wielką podejrzliwością. Urodziwa dziewczyna różniła się od typowych rosyjskich żon i matek –

pruderyjnych, wierzących w zabobony i w zaciszu własnego domu pielęgnujących cnoty niewieście. Helena była niebywale inteligentna i ambitna, na domiar złego wywodziła się z katolickiej rodziny, ale Wasyl był w niej ślepo zakochany.

Wkrótce w sercach przeciwników księżnej zatliła się nadzieja na pozbycie się krewnej zdrajcy z otoczenia władcy. Mijały lata, a Helena nie obdarzyła Wasyla upragnionym potomkiem, w kraju natomiast krążyły pogłoski o bezpłodności księcia. W końcu jednak los się do niego uśmiechnął i żona, po trzech latach małżeńskiego pożycia, zaszła w ciążę, co uznano za prawdziwy cud. Niewykluczone jednak, że w sprawę narodzin księcia wcale nie były zaangażowane siły nadprzyrodzone. „Dobrze poinformowani” twierdzili bowiem, iż biologicznym ojcem mającego się urodzić dziecka nie jest książę, ale jeden z bojarów, główny koniuszy, a zarazem członek Dumy – Iwan Owczina-Tielepniew-Oboleński.

Oczywiście nikt nie ośmielił się tego powiedzieć Wasylowi prosto w oczy, a pochlebcy i pieczeniarze zapewniali go, że mający się narodzić syn będzie władcą wybitnym, o czym świadczą miały różnego rodzaju nadprzyrodzone znaki i przepowiednie. Autorem jednej z nich był obdarzony profetycznymi zdolnościami mnich Domicjan, który nazwał księżną „matką Tytusa o wielkim geniuszu”. Kiedy 25 sierpnia 1530 roku przebywającą w książęcej rezydencji Kołomienskoje (obecnie na obrzeżach Moskwy) Helenę dopadły bóle porodowe, nad Kremlen rozszalała się nawałnica, a w jedną w zamkowych wież uderzył piorun, co odczytano jako zapowiedź narodzin wielkiego władcy.

Ku zaskoczeniu wszystkich noworodek płci męskiej, który wówczas przyszedł na świat, narodził się z dwoma zębami. Na wieść o tym tatarski chan Kazania miał powiedzieć rosyjskiemu posłowi, który obwieścił mu tę nowinę: „Narodził się wam władca, który ma już dwa zęby. Jednym zgryzie nas, Tatarów, ale drugim zgryzie was!”<sup>[7]</sup>

Dwa lata później na świat przyszedł młodszy syn Wasyla i Heleny – Jurij. Radość z narodzin księcia wkrótce zmąciło odkrycie, że chłopczyk jest głuchoniemy<sup>[8]</sup>, więc jako człowiek ułomny nie może być brany pod

uwagę w kwestiach dynastycznych. Wasylowi nie dane było jednak zbyt długo cieszyć się ojcostwem – kiedy jego żona powiła drugiego syna, władca był już poważnie chory. Lekceważąc ostrzeżenia medyków i zapewne licząc na cud, odbył tradycyjną pielgrzymkę do podmoskiewskich monastyrów, a gdy wracał do domu na początku grudnia 1533 roku, poczuł się na tyle dobrze, że postanowił wziąć udział w polowaniu, które miało się okazać ostatnim w jego życiu. Istnieją dwie wersje wydarzeń odnośnie do bezpośredniej przyczyny zgonu władcy. Według jednej z nich podczas łowów książę spadł z konia i zranił się w nogę. W ranę wdało się zakażenie, z którym ówczesna medycyna nie umiała sobie poradzić. Druga wersja głosi, iż Wasyl wpadł do lodowatej wody w trakcie przeprawy przez most na rzece Moskwie i omal nie utonął w jej lodowatych odmętach. Księcia wprawdzie udało się uratować, ale wypadek nadwyreżył jego zdrowie. Kiedy władca zdał sobie sprawę, iż jego dni są policzone, nakazał, by przyprowadzono do niego obu synów. Młodszemu nadał księstwo Uglicz, a starszemu przekazał Księstwo Moskiewskie, jednocześnie zobowiązując dostojników państwowych do złożenia przysięgi na wierność zaledwie trzyletniemu Iwanowi. Wasyl zmarł w nocy z 3 na 4 grudnia 1533 roku. Zanim zamknął oczy na zawsze, zdążył jeszcze przyjąć święcenia zakonne i nowe imię – Warłam. Formalnie jego następcą na tronie był starszy syn, którego koronowano już 4 grudnia, ale ze względu na wiek dziecka władzę w kraju objęła rada wyznaczona przez umierającego księcia, w której nadrzędną rolę odgrywał stryj Heleny, Gliński.

Wkrótce jednak do głosu doszły, wcześniej głęboko skrywane, ambicje wdowy, którą nawet przy najlepszych chęciach trudno uznać za chodzące wcielenie cnót niewieścich. Księżna, korzystając ze wsparcia swojego faworyta Iwana Tielepniewa-Oboleńskiego, obaliła radę ustanowioną przez jej nieżyjącego męża i ogłosiła się regentką. O ile zmarłego Wasyla nie sposób uznać za władcę okrutnego, o tyle gwałtowna i porywcza z natury Helena dała się wszystkim we znaki. Swoje rządy zaczęła od wydania rozkazu aresztowania swoich dwóch szwagrów, młodszych

braci Wasyla, książąt Jerzego i Andrzeja. Obaj wkrótce zmarli, a ich 30 najwierniejszych stronników księżna kazała poddać okrutnym torturom, po których wszyscy zawiśli na szubienicach, wzniesionych ku przestrodze na trasie między Moskwą a Nowogrodem. Regentka nie miała litości nawet dla własnych krewnych, o czym boleśnie przekonał się jej stryj, Michał Gliński, kiedy nieopatrznie zadarł z bratanicą. W lipcu 1534 roku na rozkaz księżnej został wtrącony do więzienia, gdzie wkrótce zmarł. Ambitna kobieta krwawo rozprawiła się także z braćmi, Iwanem i Andrzejem Szujskimi, którzy zgłosili swoje pretensje do moskiewskiego tronu krótko po śmierci Wasyla. Szukając sojusznika, postawili na niewłaściwego konia, bowiem zwrócili się o pomoc do namiestnika nowogrodzkiego, Borysa Gorbatego, który – pomny na przysięgę złożoną małemu Iwanowi – bezzwłocznie wydał ich księżnej. Jednak poczynania Heleny, a zwłaszcza jej wystąpienie przeciwko własnemu stryjowi, Michałowi Glińskiemu, którego oskarżyła ni mniej, ni więcej, tylko o otrucie Wasyla III, wzburzyły bojarów. Obawiając się o własne bezpieczeństwo i nie chcąc dopuścić do wzrostu znaczenia wspierającego ją kochanka, postanowili pozbyć się niewygodnej władczyni. Posłużyli się środkiem znanym od wieków – trucizną. Nieszczęsna księżna zmarła 3 kwietnia 1538 roku w wielkich boleściach, osieracając ośmioletniego Iwana i jego młodszego brata.

Wkrótce w kraju rozpętała się wojna podjazdowa o wpływy i władzę, chociaż formalnie na tronie zasiadał małoletni Iwan. Z tej walki zwycięsko wyszli książęta Iwan i Wasyl Szujscy, którzy po stracie Iwana i Andrzeja przejęli władzę w rodzie. Oni też z czasem zaczęli władać Księstwem Moskiewskim, zapisując się w historii wyjątkowo negatywnie, gdyż ich rządy odznaczały się okrucieństwem i zupełnym brakiem troski o los państwa. Z Szujskimi rywalizowali książęta Bielscy, których przodkowie przybyli do Moskwy z terenów Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, ale ostatecznie Iwan, głowa rodu Bielskich, trafił przed oblicze kata. Po ich upadku do głosu doszli krewni małoletniego cara ze strony matki, Glińscy, zyskując coraz mocniejszą pozycję na dworze.

Książęta, podobnie jak walczący między sobą o wpływy bojarzy, przypominali sobie o tytularnym władcy, Iwanie, tylko przy okazji świąt i oficjalnych uroczystości, kiedy stroili chłopca w piękne szaty i sadzali go na tronie, przed którym bili pokłony. On sam musiał czuć się w ich otoczeniu jak szmaciana lalka, przerzucana z kąta w kąt. Bywało, że wraz z młodszym bratem kładł się spać z pustym żołądkiem, bowiem nikt na dworze nie pomyślał, żeby nakarmić osieroconych chłopców. Po latach Iwan, wspominając te ciężkie czasy, pisał do jednego z książąt: „Kiedy nasza matka, bogobojna caryca Helena, opuściła królestwo doczesne, by się przenieść do królestwa Bożego, zostaliśmy, mój brat Jerzy i ja, sierotami w pełnym znaczeniu tego słowa... Nasi poddani ujrzeli, że urzeczywistnia się ich pragnienie: dostawali bezpieczną monarchię. Nas, swoich władców, mieli za nic, rzucili się na podbój bogactw i zaszczytów, zadając sobie wzajemnie ciosy. Co do mojego brata Jerzego i mnie, traktowali nas jak obcych albo żebraków. Jakiż niedostatek zarówno odzieży, jak i pożywienia musieliśmy znosić! Nie pozostawiono nam żadnej wolności. Nie wychowywano nas tak, jak godzi się wychowywać dzieci. Przytoczę jedno wspomnienie: bawimy się w jakąś chłopięcą grę, a książę Iwan Szujski rozwała się na ławce z łokciem opartym na łożu mojego ojca i z nogami na krześle. Nie zwraca na nas najmniejszej uwagi ani jako krewny, ani jako magnat, ani jako sługa swoich panów. Kto mógłby znieść tyle pychy?”<sup>[9]</sup>.

Małoletniego cara zewsząd otaczały intrygi, knowania i spiski bojarów, których z czasem szczerze znienawidził. Jego ukochaną opiekunkę, Agrafienę, mściwi Szujscy zesłali do odległego klasztoru – tylko dlatego, że była siostrą kochanka zmarłej księżnej Heleny, Iwana Tielepniewa-Oboleńskiego, który już wcześniej zginął zamorzony głodem z ich rozkazu. Pozostawiony sam sobie i pozbawiony opieki matki, której agonię miał wciąż przed oczami, w dodatku bezustannie drżąc o życie swoje i młodszego brata, Iwan wyładowywał frustrację w wyjątkowo okrutnych zabawach, znęcając się nad złapanymi w pułapki zwierzętami. Zrzucał je z dachu, ptakom wyrywał skrzydła, wydłubywał oczy i rozrywał nożem

ich brzuchy, znajdując w tym perwersyjną przyjemność. Nie wróżyło to dobrze na przyszłość...

Otuchę przynosiła mu również modlitwa i wizyty w cerkwi. Dzięki matce biegle czytał już jako ośmiolatek, spędzał więc czas na lekturze bogobojnych ksiąg i żywotów świętych. Kiedy podróżował po kraju, zawsze starał się odwiedzać pustelnie i klasztory, prosząc mieszkających tam świętych mężów o błogosławieństwo. Wiara i religia zajmowały poczesne miejsce w jego życiu nawet później – już jako dojrzały człowiek i samowładca przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji długo modlił się na klęczkach, oddając cześć wszechmocnemu Bogu i prosząc Go o wsparcie.

Bagatelizowany przez przeciwników młodzieniec okazał się nader niebezpiecznym przeciwnikiem, o czym boleśnie przekonał się Andrzej Szujski. Został on pojmany 29 grudnia 1543 roku, a następnie zamordowany przez ludzi nasłanych przez syna Wasyla III. Młody władca konsekwentnie pozbywał się potencjalnych konkurentów do tronu – systematycznie odsuwał od władzy kolejnych przedstawicieli książęcego rodu Szujskich, pozbawiając ich majątków i życia, a ich stronników skazując na wygnanie. Iwan dał w ten sposób dobitnie do zrozumienia, że kiedy tylko osiągnie pełnoletność i przejmie rządy w państwie, nie będzie potulną kukiełką w rękach starszych i doświadczonych doradców.

### *Car reformator*

Długie rozmyślania i modlitwy w cerkwi oraz nabożne lektury doprowadziły Iwana do utwierdzenia zaszczerpionego mu jeszcze przez ambitną matkę przekonania, że jego władza nie tylko pochodzi od Boga, ale stanowi wręcz emanację Najwyższego. Marny tytuł książęcy już mu nie wystarczał i siedemnastoletni wówczas książę postanowił ogłosić się carem. W swoim własnym mniemaniu był do tego uprawniony, wszak jego babka po mieczu, Zofia, wywodziła się z bizantyjskiej dynastii Paleologów.



Wsparty autorytetem Cerkwi i mając poparcie metropolity Makarego, młody władca dopiął swego i 16 stycznia 1547 roku podczas ceremonii w soborze Uspeńskim na Kremlu został koronowany na cara. Hierarcha przekazał młodemu władcy regalia: krzyż wysadzany drogimi kamieniami oraz barmę – bogato zdobiony kołnierz zakrywający ramiona. Na głowie Iwana nie załśnił jednak cesarski diadem, ale czapka Monomacha, bo tak nazywało się tradycyjne insygnium moskiewskich książąt.

Młody Iwan, przyjmując święcenia z rąk Makarego, był święcie przekonany, że insygnium pochodzi z Bizancjum. Wysyłał przy tej okazji wyraźny sygnał wszystkim mieszkańcom Rusi oraz całemu światu, że ma boże błogosławieństwo, a rolę trzeciego Rzymu, z woli Najwyższego, obejmie Moskwa, która zjednoczy pod swoim panowaniem wszystkie ruskie ziemie. Sam uważał się za pomazańca bożego, a przyjęcie tytułu cesarza traktował jako spełnienie woli Stwórcy. Gotów był to udowodnić wszystkim, posiłkując się swoją wiedzą i inteligencją oraz sięgając po argumenty z historii i Biblii.

Cesarz Maksymilian II, uznawszy, iż tytuł moskiewskiego władcy narusza monopol i autorytet władców Świętego Cesarstwa Rzymskiego, zaproponował Iwanowi, by używał on tytułu cesarza wschodniego bądź cesarza Wszechrusi. Tytułu cara nie uznali także władcy sąsiadującej z Rusią Rzeczypospolitej, pozostając przy nazywaniu wschodnich monarchów wielkimi książętami Moskwy, co uległo zmianie dopiero za panowania Katarzyny II. Kiedy Iwan Groźny w obliczu konfliktu z Rzeczpospolitą o Inflanty pisał buńczuczne listy do króla Stefana Batorego, dowodził swojej wyższości jako monarchy dziedzicznego nad elekcyjnym i wyprowadzał swoje pochodzenie od potomków rzymskiego cesarza Oktawiana Augusta, co miało dowieść historycznych praw książąt moskiewskich do spornych ziem w Inflantach. Na Batorym owe genealogiczne wywody nie zrobiły żadnego wrażenia i odpowiedział moskiewskiemu władcy w mało dyplomatyczny sposób: „Ty kacie narodu ludzkiego, tobie byłoby ciężko, gdybyś się był tym sposobem nie urodził,

bo byś był państwa żadnego nigdy nie dostał, musiałbyś być pasterzem albo zbójcą”<sup>[10]</sup>.

Nowy władca moskiewski, obsypany po wyjściu ze świątyni deszczem złotych monet, co miało sprawić, że skarbiec księstwa nigdy nie będzie pusty, musiał się jeszcze ożenić, jako że było to równoznaczne z osiągnięciem pełnoletności. Już 3 lutego pojął więc za żonę swoją krajanekę, księżną Anastazję Romanową-Zacharin-Kokoszkinę. Małżeństwo okazało się wyjątkowo udane, ale o jego losach, podobnie jak o wybrance cara, opowiemy w innym miejscu. Teraz zajmiemy się reformami Iwana, do których przystąpił niemal bezzwłocznie po koronacji. A czas był ku temu najwyższy, gdyż po latach izolacji, będących wynikiem zależności od Mongołów, Wielkie Księstwo Moskiewskie uchodziło za kraj zacofany i tkwiący w poprzedniej epoce. Taki obraz państwa utrwały świadectwa zachodnich kupców, chętnie zapuszczających się na jego terytorium w poszukiwaniu cennych surowców, przede wszystkim drewna i skór. Większość ziem w księstwie stanowiła do tego własność Kościoła, który pod tym względem przewyższał stan posiadania samego księcia.

Najwyższą warstwę społeczną tworzyli bojarzy, przedstawiciele klasy panującej, którzy w ramach Dumy Bojarskiej, organu doradczego wielkich książąt moskiewskich, a później carów, współuczestniczyli w rządzeniu państwem. Nieco niżej od bojarów stali tak zwani *dworianie*, drobna szlachta, tradycyjnie związana z wielkim księciem. Ci w zamian za służbę wojskową, która obejmowała stawiennictwo na każde wezwanie władcy, otrzymywali liczne przywileje i nadania ziemskie. Taki układ sił sprawiał, że to właśnie oni byli najbardziej zainteresowani wzmocnieniem władzy księcia, a potem cara, jak również pozbawieniem bojarów ich przywilejów. Stosunkowo liczną, ale zarazem najmniej znaczącą grupą społeczną była drobna szlachta, nazywana dziećmi bojarskimi. Jej członkowie służyli władcom, ale także bojarom, w charakterze dworskich urzędników i dowódców wojskowych w prywatnych armiach. Cały stan szlachecki, począwszy od bojarów, a na bojarskich dzieciach skończywszy, określany był mianem ludności służebnej (ros. *służyje ludi*), w odróżnieniu

od mieszczaństwa i chłopstwa, których członkowie tworzyli odrębny stan – ludzi obarczonych ciężarami feudalnymi (ros. *tjażyje ludi*). Duchowieństwo stanowiło niewielki odsetek poddanych młodego cara, podobnie jak Kozacy, przy czym dokładnej liczebności tej ostatniej grupy nie da się dziś oszacować ze względu na trudną do określenia przynależność państwową. Część z nich uznawała bowiem zwierzchność Rzeczypospolitej, a część – Chanatu Krymskiego.

Świeżo koronowany car Iwan, mówiąc oględnie, nie darzył bojarów zbyt dużym zaufaniem i nosił się z zamiarem ukrócenia ich potęgi, w czym wspierali go *dworianie*. Potrzebował jedynie pretekstu, który nadarzył się w czerwcu 1547 roku, kiedy Moskwę ogarnęła fala pożarów. Do dziś nie wiadomo, czy był to nieszczęśliwy wypadek, czy też ktoś wzniecił ogień celowo; dość, że drewniana zabudowa stołecznego miasta zapłonęła, a żywioł rozprzestrzenił się błyskawicznie. W efekcie ogień strawił trzy kremlowskie sobory, dwa pałace, skarbiec i dach na soborze Uspieńskim oraz rezydencji cara, a metropolita Makary omal nie stracił życia, ratując cudowny obraz Bogurodzicy. W płomieniach zginęło wówczas 1700 ludzi, a strat materialnych nawet nie próbowano szacować. Po tragedii car wraz z dworem przeniósł się do pobliskiego Worobiewa, ale w mieście szerzyły się plotki, jakoby pożary były efektem czarów, o które oskarżono, wciąż potężnych, Glińskich. Wściekły tłum dokonał na nich samosądu, ściągając tym samym na siebie gniew Iwana, któremu upadek spokrewnionych z nim książąt był przecież na rękę. Władca wykorzystał pożar i późniejsze niepokoje do usunięcia z urzędów części bojarów. Ale dla *dworian* to było za mało – drobnej szlachcie marzyły się znacznie poważniejsze reformy. Niełatwego zadania namówienia do nich cara podjął się Jermołaj Erazm, spod którego pióra wyszedł między innymi niezmiernie wówczas poczytny utwór *O kniazie Piotrze i Fiewronii Muromskich*, opowiadający o walce fikcyjnego kniazia z podstępными bojarami. Jermołaj wspierał poczynania Iwana Siemionowicza Pierieswietowa, głównego ideologa obozu reformatorskiego, który w latach 1547–1550 przesłał na ręce władcy szereg projektów reform. Wprawdzie propozycje zmian przypadły do gustu

Iwanowi, bowiem zawierały postulat nieograniczonej władzy carskiej, ale mimo to nie palił się do wcielania ich w życie.

Sytuacja uległa zmianie w 1549 roku, kiedy zwołano sobór ziemski, złożony z Dumy Bojarskiej, przedstawiciele hierarchów Cerkwi oraz drobnej szlachty i kupców. W tym samym czasie car powołał do życia nowy organ doradczy – Radę Wybraną, odpowiednik współczesnego rządu, w której najważniejszymi ludźmi byli: książę Andriej Michajłowicz Kurbski, *dworiantin* Aleksiej Fiodorowicz Adaszew, który z czasem przejął kontrolę nad skarbem państwa i sprawami zagranicznymi, oraz protopop (kapłan prawosławny wyższego stopnia) Sylwester, w którego gestii znalazły się wkrótce sprawy wewnętrzne i kościelne. Trzej wymienieni członkowie Rady nadzorowali także prace soboru. Wynikiem obrad było wprowadzenie szeregu reform, które opublikowano w wydanym rok później *Sudiebniku Iwana IV*, czyli zbiorze praw obejmującym 90 artykułów. Regulowały one prawo państwowe, cerkiewne oraz administracyjne.

Przede wszystkim wprowadzono nowy podział administracyjny państwa: miejsce prowincji, zarządzanych przez namiestników z nominacji wielkiego księcia, wywodzących się zwykle z bojarów, zajęły teraz guby, na czele których stali starości gubni, wybierani wśród *dworiantin* oraz dzieci bojarskich. Starostów wspierali diakowie gubni oraz ciełowalnicy, czyli sędziowie przysięgli. Ci ostatni wraz ze starostą sprawowali władzę sądowniczą w gubach. W ten sposób odebrano bojarom wpływ na lokalny samorząd. Przy tej okazji Iwan zlikwidował także tak zwane *kormlenie*, przywilej, z którego korzystali namiestnicy i inni przedstawiciele administracji prowincjonalnej, nadający im prawo egzekwowania uposażenia w walucie i naturze bezpośrednio od podporządkowanej im ludności. *Dworianie* byli usatysfakcjonowani, podobnie jak bojarskie dzieci. Na mocy reform członkowie tej ostatniej warstwy, stanowiący podporę władzy cara, zostali wyjęci spod jurysdykcji powszechnej i odtąd podlegali wyłącznie władcy, który sam sprawował nad nimi władzę sądowniczą.

Pięć lat później Iwan IV przeprowadził kolejne reformy, polegające na likwidacji dotychczasowych kancelarii, które zastąpiono tak zwanymi prikazami. Zdaniem współczesnych historyków powołane wówczas przez cara urzędy przypominały współczesne ministerstwa, aczkolwiek nie miały tak wyraźnie określonych kompetencji czy zakresów działania. Bywało, że car, nie przejmując się wcześniej określonym przeznaczeniem danego prikazu, powierzał mu załatwienie jakiejś sprawy wyłącznie podług własnego uznania. Bez wątplenia jednak najważniejszymi prikazami w państwie były *posolskij* i *rozbojnyj*, w których gestii znajdowały się sprawy zagraniczne i wewnętrzne. Natomiast *prikaz pomiestnyj* obejmował swoim zasięgiem sprawy cywilne. Iwan powołał do życia również szereg prikazów wojskowych, powierzając im pieczę nad wojskiem, które także zostało zreformowane. Kolejną zmianą w dziedzinie wojskowości było wprowadzenie w 1556 roku Ułożenia o służbie – dekretu zrównującego w obowiązkach wszystkich posiadaczy dóbr ziemskich w całym państwie. Zgodnie z tym dokumentem każdy szlachcic był zobowiązany do osobistego pełnienia służby wojskowej, jak również do zakupu uzbrojenia i pełnego ekwipunku. Ponadto musiał wystawić na własny koszt jednego konnego wraz z kompletnym uzbrojeniem z każdych 100 ćwierci ziemi (około 50 hektarów). Każdy szlachcic po ukończeniu 15 roku życia był wpisany na listę wojskową (*desjatnię*) i podlegał obowiązkowi stawienia się na wyprawę wojenną, a w okresie pokoju – na przeglądy wojskowe. Uchylających się od służby czekały wysokie kary pieniężne, podobnie jak tych, którym udowodniono zaniedbywanie broni bądź ekwipunku. Nie istniały jednak żadne przepisy określające jakość i rodzaj broni mającej pozostać na wyposażeniu wojska, co – podobnie jak nałożony na żołnierzy obowiązek samodzielnego uzbrajania się – miało negatywny wpływ na jakość uzbrojenia armii Iwana IV.

Bez wątplenia zasługą cara było utworzenie załączka stałej armii w postaci formacji strzelców. W przeciwieństwie do istniejących wcześniej puszczelników byli oni formacją nierozwiązywalną i pozostającą

na państwowym żołdzie. Strzelcy nosili też jednolite umundurowanie – czerwone kurtki, a ich uzbrojenie składało się z szabel, puszczeli lontowych lub rusznic i krótkich berdyszy, które służyły także jako podpórki do broni palnej. Za panowania Iwana IV zaczęto także prowadzić zaciąg żołnierzy cudzoziemskich, z których formowano niewielkie oddziały piechoty. W ich skład wchodziły przebywający uprzednio w rosyjskiej niewoli zagraniczni żołnierze: Niemcy, Szkoci, Francuzi, Duńczycy oraz Inflantczycy.

W systemie obronnym ówczesnej Rosji niebagatelną rolę odgrywały twierdze i umocnienia, zwłaszcza na południowych rubieżach kraju, gdzie nieustannie dochodziło do najazdów tatarskich. Iwan Groźny wprawdzie nie przeprowadził żadnych prac, które umocniłyby istniejące fortyfikacje, ale skoncentrował się na solidnym obsadzeniu załogami wszystkich warowni na terenie swego państwa, jak również na dostarczaniu obrońcom zapasów broni i żywności.

W efekcie wspomnianych reform rosyjskie siły zbrojne zostały całkowicie podporządkowane władzy centralnej – carowi, co umożliwiło ugruntowanie samodzierżawia. Ale sprawy wojska nie tylko z tego powodu leżały władcy na sercu – Iwan Groźny zamierzał umocnić swoje państwo reformami wewnętrznymi i rozszerzyć obszar swego panowania, podbijając nowe terytoria.

## *Iwan Groźny idzie na wojnę*

Wstępując na tron, małoletni Iwan nie był władcą potężnego państwa. Obszar, który pozostawił mu zmarły ojciec, obejmował jedynie północno-zachodnią część współczesnej Rosji, ale rzeczywista władza moskiewskich książąt rozciągała się na obszarze około kilkuset tysięcy kilometrów. Obok Moskwy obejmował on tereny dawnych księstw twerskiego i suzdalskiego, jak również terytorium wokół założonego wówczas na północy portu Archangielsk. Wprawdzie jarzmo Złotej Ordy zostało już rzucone, ale kraj nadal zmagął się z atakami Tatarów z Chanatów Kazańskiego, Astrachańskiego i Syberyjskiego od wschodu, a także Tatarów

z Chanatu Krymskiego – od południa. Stosunki z Rzeczpospolitą również nie układały się zbyt dobrze, podobnie jak z rosnącą w siłę Szwecją. Cara i jego doradców trapiły też poczynania Ordy Nogajskiej, sprawującej kontrolę nad szlakami handlowymi wiodącymi na Daleki Wschód, które miały kluczowe znaczenie dla gospodarki i handlu Rosji. Z czasem nadrzędnym celem polityki zagranicznej Iwana Groźnego stało się zatem przejęcie kontroli nad wspomnianymi szlakami handlowymi oraz uzyskanie dostępu do Bałtyku.

W 1552 roku car odnotował swój pierwszy sukces – w walce z chanem kazańskim Jedigerem, który objął władzę w Kazaniu po obaleniu promoskiewskiego chana Szacha Alego. Nowy władca czuł się pewnie na swoich włościach, skoro miał nie tylko poparcie krymskiego chana, ale nawet samej Turcji. Niezrażony tym faktem Iwan wysłał wojska na Kazań i ostatecznie w październiku 1552 roku opanował miasto, a niepokorny Jediger dostał się do niewoli. Czas pokazał, że był to pierwszy etap zwycięskiej ofensywy na Wschodzie. W ciągu następnych kilku lat wojska Iwana Groźnego podbiły tereny zamieszkiwane przez Mordwinów, Czuwaszów i Udmurtów, a w 1556 roku zdobyły Chanat Astrachański. Mniej więcej w tym samym czasie droga do Chin otworzyła się dla rosyjskich kupców, zwierzchnictwo cara uznali bowiem władcy Chanatu Syberyjskiego oraz Ordy Nogajskiej.

Zachęcony sukcesami na Wschodzie Iwan ostrzył sobie zęby na Inflanty, znajdujące się wówczas we władaniu Kawalerów Mieczowych. Był to region o wielkim znaczeniu handlowym, z największym portem w Rydze, gdzie koncentrował się handel ze Wschodem. Do opanowania tego złotodajnego obszaru przymierzała się nie tylko Rosja, ale także państwa skandynawskie oraz Rzeczpospolita. Dla Iwana zdobycie Inflant miałoby niebagatelne znaczenie, bo wprawdzie do Rosji należał port w Archangielsku nad Morzem Białym, ale nie było to idealne okno na świat, skoro sezon żeglugowy trwał tam zaledwie cztery miesiące. Już w 1558 roku rosyjskim wojskom udało się opanować całą wschodnią część państwa Kawalerów Mieczowych, wraz z Dorpatem i Narwą, a tym

samym uzyskać dostęp do Bałtyku. Iwan błyskawicznie przekształcił Narwę w główny port handlowy swego księstwa, ale to nie było jego ostatnie słowo.

Poczynaniom tym bacznie przyglądała się Rzeczpospolita. W oczach panującego wówczas Zygmunta Augusta samozwańczy car Iwan był wciąż tylko moskiewskim księciem. W 1561 roku polskiemu monarsze udało się osiągnąć bezkrwawe zwycięstwo: ówczesny wielki mistrz zakonu Gotthard Kettler podjął decyzję o sekularyzacji zgromadzenia i poddał się władzy polskiego króla, zachowując dla siebie jako dożywotnie lenno jedynie Kurlandię. W ten sposób reszta władztwa Kawalerów Mieczowych stała się kondominium polsko-litewskim. Jak się łatwo domyślić, przeciwnicy Rzeczypospolitej w rywalizacji o *dominum Maris Baltici* nie zamierzali bezczynnie się temu przyglądać. Dwa lata później wybuchł konflikt zbrojny pomiędzy Polską i sprzymierzoną z nią Danią a Szwecją i Wielkim Księstwem Moskiewskim. W 1568 roku, kiedy na tronie Szwecji zasiadł Jan III Waza, żonaty z najmłodszą siostrą Zygmunta Augusta, Katarzyną Jagiellonką, nastąpiło poważne przetasowanie sił i Szwecja sprzymierzyła się z Polską, by walczyć odtąd przeciwko Danii i Wielkiemu Księstwu Moskiewskiemu. Konflikt ten, który do historii przeszedł pod nazwą pierwszej wojny północnej, zakończył się kongresem pokojowym w Szczecinie. Na mocy zawartego tam porozumienia dokonano podziału Inflant pomiędzy Rzeczpospolitą, Danię, Szwecję i Moskwę. W efekcie wyspy Ozylia i Dago przypadły Danii, Szwecja opanowała Estonię z Rewlem i Białym Kamieniem, natomiast wschodnie Inflanty z miastami Dorpat, Felin i Marienburg znalazły się pod panowaniem Moskwy. Rzeczpospolita przejęła pozostałą część terytorium, w tym miasta Dynenburg, Mitawę, Parnawę, Wolmar, a przede wszystkim bogatą Rygę. Potężna twierdza w Połocku, wcześniej będąca we władaniu Zygmunta Augusta, została przejęta przez Iwana Groźnego.

Śmierć polskiego króla w 1572 roku skutecznie przekreśliła jakiegokolwiek próby dalszego podboju Inflant, zwłaszcza że część możnowładców litewskich i polskich skłaniała się do oddania korony Rzeczypospolitej



właśnie carowi lub jego synowi, Fiodorowi. Wbrew pozorom był to uzasadniony ruch – Litwa oraz zachodnie rubieże Polski zmagaly się z zarazą i nieurodzajem, a osłabione państwo nie mogłoby skutecznie przeciwstawić się agresji ze Wschodu. Poza tym część litewskiej szlachty, niezadowolona z zawartej w 1569 roku unii lubelskiej, na mocy której Wielkie Księstwo straciło na rzecz Korony Wołyń, Kijowszczyznę oraz Braclawszczyznę, łudziła się, że dzięki Iwanowi lub jego synowi uda się ponownie przyłączyć te obszary do Litwy.

Sam Iwan początkowo zareagował na przedstawioną mu propozycję z entuzjazmem, choć musiał zdawać sobie sprawę, że jego władza w Rzeczypospolitej jako króla elekcyjnego będzie bardzo ograniczona. Przez pewien czas jednak mamił wszystkich obietnicą zgody na koronowanie jego syna Fiodora, ale obwarował ją warunkiem odzyskania dla Moskwy Kijowa i Kurlandii, na co Rzeczpospolita nie mogła i nie chciała się zgodzić. Wprawdzie szlachta ostatecznie obrała królem przybysza z Francji, Henryka Walezego, ale dzięki owej grze o tron prowadzonej z carem udało się podtrzymać kruchy rozejm, a co za tym idzie – stan posiadania Rzeczypospolitej. Jak wiadomo, Walezjusz nie zasiadał zbyt długo na wawelskim stolcu i kiedy tylko na horyzoncie pojawiła się perspektywa zdobycia korony w ojczystej Francji, czym prędzej czmychnął z Polski. W efekcie został zdetronizowany i rozpoczęła się kolejna elekcja. Tym razem królem obwołano księcia Siedmiogrodu, Stefana Batorego, urodzonego żołnierza i znamienitego wodza, który na tronie zasiadł 1 maja 1576 roku.

Tymczasem Iwan postanowił wykorzystać fakt, że w obliczu bezkrólewia sprawa Inflant w oczach Rzeczypospolitej straciła na znaczeniu. Kontynuował więc rozbudowę swojej armii, intensywnie się zbroił i budował wzdłuż granic państwa potężne, nowoczesne twierdze drewniano-ziemne. Do portu w Archangielsku wpływały statki wiozące ciężkie armaty. Batory wprawdzie nie upominał się o Inflanty, starając się zachować rozejm, ale obie strony wiedziały, że jest to sytuacja przejściowa, bo nowy władca zmagał się z niepokornym Gdańskiem, którego

mieszkańcy nie chcieli uznać jego zwierzchności, co doprowadziło do wojny. Król bezskutecznie oblegał silnie ufortyfikowany gród nad Motławą, a w tym czasie wojska Iwana Groźnego wkroczyły na Inflanty, by opanować Parnawę i Salis. I to bez uprzedniego wypowiedzenia wojny! Wedle oficjalnej wersji wydarzeń, rozgłaszanej przez moskiewską propagandę, Moskwa nie miała wojować z Rzeczpospolitą, tylko... z Niemcami. Podczas gdy Batory oblegał Gdańsk, wojska cara zajmowały kolejne miasta inflanckie, dochodząc aż po Dźwinę. W ręce Iwana wpadł Dynenburg, ważna twierdza strzegąca szlaku z Inflant do Wilna, skąd wojska moskiewskie w każdej chwili mogły uderzyć na stolicę Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sytuacja była bardzo niebezpieczna i wkrótce wznowiono działania wojenne, które ostatecznie zakończyły się 15 stycznia 1582 roku podpisaniem poniżającego dla Moskwy rozejmu w Jamie Zapolskim.

Historyk rosyjski Nikołaj Karamzin w swojej *Historii państwa rosyjskiego* orzekł, iż oblężenie Pskowa przez wojska Batorego, które doprowadziło do zawarcia wspomnianego rozejmu, było *de facto* zwycięstwem Moskwy. Rzeczypospolitej nie udało się zdobyć twierdzy, co zdaniem Karamzina uratowało księstwo. Jednak przyglądając się bliżej warunkom zawartego w Jamie Zapolskim rozejmu, można dojść do zupełnie przeciwnego wniosku. Rzeczpospolita odzyskała obszary utracone przed rokiem 1570, a więc zamki na ziemi połockiej i witebskiej, co umożliwiło odtworzenie dawnej granicy między Rzeczpospolitą a Wielkim Księstwem Moskiewskim. Ziemie te pozostały w granicach naszego kraju aż do rozbiorów, zaś Moskwa musiała na wiele lat zapomnieć o dostępie do Bałtyku.

Sam Iwan nie był wybitnym wodzem, z pewnością daleko mu było do Batorego czy polskich hetmanów w rodzaju Jana Zamoyskiego lub Krzysztofa Radziwiłła „Pioruna”, którego zagony zniszczyły ponad 400 tysięcy kilometrów państwa moskiewskiego. Swoim zwyczajem za to car przed każdą bitwą modlił się żarliwie, zawierając swoje wojska Bogu. A kiedy wracał do Moskwy, bezzwłocznie po przekroczeniu bram miasta

zrzucał z siebie zbroję i na głowę zakładał czapkę Monomacha, by w pokutnym stroju, z krzyżem na szyi udać się do soboru na Kremlu, gdzie uczestniczył w nabożeństwie dziękczynnym. Wiara i religia były niezmiernie ważne w życiu Iwana Groźnego, co bynajmniej nie przeszkodziło mu w zdobyciu w pełni zasłużonej sławy jednego z najbardziej okrutnych władców nie tylko w historii Rosji, ale i w dziejach całego świata.

### *Krwawy tyran*

Wbrew powszechnemu mniemaniu przydomek „Groźny” nadany synowi i następcy Wasyla III nie niósł w czasach jego panowania żadnych złowrogich konotacji. Oznaczał wówczas tyle co „władny”, a noszący go władca w opinii ludu budził powszechny respekt i szacunek. Z czasem jednak potężny car zaczął wzbudzać wyłącznie strach, i to nie tylko pośród swoich wrogów. Paradoksalnie był święcie przekonany, że właśnie takie postępowanie przystoi władcy, w czym upewniała go lektura dzieł Pierieswietowa, uznawanego przez wielu współczesnych historyków za duchowego ojca rosyjskiego absolutyzmu. W jego utworach można było przeczytać chociażby takie twierdzenia: „Bóg kocha sprawiedliwość najbardziej ze wszystkiego; Władca nie może utrzymać swego królestwa bez terroru... Sprawiedliwość przynosi Bogu szczerą radość. Aby zaprowadzić sprawiedliwość w państwie i utrzymać ją, władcy nie wolno oszczędzać nawet swojego ulubieńca, jeśli okaże się on winny. Nie może być władcy, który by rządził, nie budząc grozy. Królestwo bez terroru to jak rumak, któremu jeździec nie założył uzdy”<sup>[11]</sup>. Car okazał się pojętym uczniem i zawsze pamiętał o tym, że „bez grozy nie da się utrzymać państwa”, o czym nader boleśnie przekonali się obrońcy Rygi w 1559 roku. Tatarzy w służbie Moskwy po zdobyciu miasta wycięli w pień miejscowy zakon bernardynów, Żydów potopiono w rzece, a resztę ludności zakuto w dyby i wywieziono do Moskwy. Kiedy w 1577 roku wojska Iwana oblegały Rewel, któremu nie mógł przyjść z odsieczą Batory, zajęty

wówczas wojowaniem z niepokornym Gdańskiem, w obronę miasta zaangażowała się cała miejscowa ludność. Obrońcy desperacko starali się odeprzeć rosyjskie wojska, robiąc wszystko, byleby nie dostać się pod jarzmo okrutnego władcy. Ostatecznie wysiłek się opłacił. Leżący nad Zatoką Fińską Rewel był jedynym miastem w Estonii, które oparło się wojskom Iwana. Za to w zdobytym przez Rosjan Lennewarden na rozkaz cara staremu marszałkowi Gaspardowi von Münster wyłupiono oczy, a potem zachłostano go na śmierć. Inni dowódcy estońskich miast także ginęli okrutną śmiercią: wbijani na pal, siekani toporem bądź ćwiartowani. Carscy żołdacy gwałcili kobiety... W owych czasach nie istniało pojęcie zbrodni wojennej i rzadko który zdobywca okazywał łaskę mieszkańcom zdobytych terenów.

Tymczasem Iwan Groźny sięgał po terror także w okresie pokoju, co więcej – powołał nawet specjalną formację siejącą strach i pogrom wśród poddanych. Coś na kształt tajnej policji, w skład której wchodziłi jego osobiści gwardziści. Jej członkowie nazywali sami siebie opricznikami. Pierwotnie *opricznina* odnosiła się do kwestii terytorialnych, a konkretnie do carskiej reformy, polegającej na wyłączeniu znacznych obszarów państwa spod władzy bojarów, przy czym pozyskane w ten sposób ziemie miały przejść bezpośrednio we władanie Iwana Groźnego. Władca konsekwentnie realizował to zamierzenie, stopniowo i systematycznie powiększając swój stan posiadania.

Sprytny car zdawał sobie oczywiście sprawę, że musi zapewnić akceptację dla swoich kontrowersyjnych poczynań przynajmniej u części swoich poddanych, a żeby to osiągnąć, trzeba będzie zniechęcić jak największą część społeczeństwa do wciąż potężnych i bogatych bojarów. W tym celu uknuł przebiegłą intrygę. W 1564 roku wraz z rodziną udał się na pielgrzymkę. Nie było w tym nic niezwykłego, w końcu pielgrzymował już w przeszłości, ale tym razem zabrał ze sobą cały skarbiec, znacznie większą niż zazwyczaj świtę, a przed wyjazdem nie wyznaczył nikogo, kto pod jego nieobecność zajmowałby się sprawami państwa. Po miesiącu car dotarł do osady Aleksandrowska Słoboda, by zatrzymać się tam na dłużej

i wysłać do Moskwy dwa oficjalne listy. W pierwszym, adresowanym do elit oraz duchowieństwa, władca zaatakował bojarów, szlachtę oraz urzędników, oskarżając ich wszystkich o „zdradzieckie czyny”, za jakie uznał chociażby uchylanie się od służby wojskowej czy defraudację pieniędzy ze skarbu. Oświadczył jednocześnie, iż rozczarowany postawą bojarów i szlachty, zrzeka się tronu. W drugim liście, skierowanym do ludu, car informował o swojej abdykacji, przyrzekając powrót na tron i do stolicy pod warunkiem udzielenia mu nieograniczonej władzy. Przerażeni perspektywą rozruchów bojarzy oraz urzędnicy, obwiniani przez władcę za wszelkie zło, bez wahania przystali na warunki nieobecnego cara. W ten sposób Iwan stał się władcą absolutnym, wspieranym przez swoją własną policję – opriczników. A ponieważ bał się nie tylko swego przyrodniego brata – rzekomo urodzonego przez księżnę Sołomonię w klasztorze – który niczym *deus ex machina* mógł w każdej chwili pojawić się na scenie historii, ale także spisku ze strony poddanych, wprowadził w swoim państwie prawdziwe rządy terroru.

Już sam widok opriczników mógł budzić grozę: odziani na czarno, poruszali się na karych koniach i przypominali zjawy z najmroczniejszych koszmarów. Na czapkach i czapkach każdego z nich widniały wyhaftowane symbole ich działalności: psia głowa oraz miotła, co miało budzić stosowne skojarzenia. Psia głowa oznaczała, że opricznicy rozszarpia ciała wrogów cara niczym wściekłe psy, zaś miotła symbolizowała porządkowanie w państwie. Naczelnym zadaniem opriczników było znajdowanie zdrajców, których mogli pojmać bądź zabić na miejscu, przy czym nie wolno było oszczędzać nikogo podejrzanego, nawet jeżeli byłby nim członek ich własnej rodziny... Zgodnie z zamiarem cara lojalni wobec niego do bólu opricznicy mieli stanowić gwarancję, że bojarzy nigdy nie zagrożą jego władzy. Trzeba przyznać, że plan się powiódł. Jedną z pierwszych ofiar terroru był książę Włodzimierz Staricki, niesłusznie oskarżony o próbę otrucia cara. W efekcie nieszczęśnik został zmuszony do wypicia trucizny. Taka sama kara spotkała Bogu ducha winne jego żonę i dziewięcioletnią córkę.

Siłę gniewu władcy poznali na własnej skórze mieszkańcy Nowogrodu Wielkiego, miasta będącego solą w oku Iwana IV. Antypatia cara była jak najbardziej uzasadniona, gdyż Nowogród, podobnie jak Twer i Psków, stanowił konkurencję dla Moskwy, ponadto rościł sobie pretensje do przywództwa cerkiewnego całej Rusi. Mało tego, władze miasta uważały, że Księstwo Moskiewskie bezprawnie przywłaszczyło sobie tytuł Trzeciego Rzymu. Miasto wciąż zachowywało niezależność, obowiązywało w nim swoiste ludowładztwo, oparte na staroruskich zasadach podziału władzy między księcia, bojarów i wiec. Co gorsza – otwarcie przeciwstawiało się hegemonii Kremla, a dzięki handlowi z Europą było bajecznie bogate, przewyższając pod tym względem Moskwę.

Pod koniec 1569 roku na dwór cara zawitał przybysz z Nowogrodu, niejaki Piotr z Wołynia, który oświadczył władcy, jakoby nowogrodzianie prowadzili potajemne pertraktacje z Wielkim Księstwem Litewskim. Mężczyzna upierał się nawet, że istnieje akt na piśmie, poddający miasto władzy wielkiego księcia, a zarazem polskiego króla, podpisany przez arcybiskupa Nowogrodu Pimena. Ów akt miał być przemyślnie schowany za obrazem Bogurodzicy w nowogrodzkim soborze Świętej Zofii. Nikt o zdrowych zmysłach nie uwierzyłby w taką wersję wydarzeń, bo przecież tajnych i kompromitujących dokumentów nie chowa się w miejscu, do którego dostęp ma tak wielu ludzi. Ale Iwan nie zajmował się takimi drobiazgami i na przełomie 1569 oraz 1570 roku wyruszył na czele ślepo mu oddanych opriczników z ekspedycją karną.

Po drodze zatrzymał się w mieście Klin, dokonując pogromu jego mieszkańców, którzy – do bólu wierni Moskwie – niczym nie zasłużyli sobie na ten los. Iwanowi chodziło jednak o to, by wieści o jego pochodzie dotarły do innych miast, które zdjęte strachem miały uznać w nim cesarza, bożego namiestnika na ziemi. Swój cel poniekąd osiągnął, bo zgłosiło się do niego wielu uciekinierów z Nowogrodu i innych miast z północy, przezornie poddających się jego władzy. Nic im to jednak nie dało, bowiem władca kazał zamęczyć ich na śmierć. Podobnie postąpił z mieszkańcami Tweru, gdzie przez dwie doby carscy ludzie plądrowali

domy i zabijali mieszkańców. Do jednych „tylko” strzelano, innych przypalano ogniem lub rozrywano kleszczami. Los samego Nowogrodu był już przesądzony. Zgodnie z przekazami z epoki przez kolejne pięć tygodni od momentu wkroczenia oddziałów carskich do tego miasta Bogu ducha winni ludzie byli zbierani na głównym placu, gdzie mordowano ich na oczach samego Iwana. Oprawcy oblewali ich łatwopalną cieczą i podpalali albo topili pod lodem w zamarznętej rzece Wołchow. Gdy któryś z nieszczęśników próbował wydostać się spod lodu, stojący na skraju przerębla żołnierz odrąbywał mu palce. Podczas tego pogromu zginęło co najmniej 25 tysięcy ludzi, a niektóre źródła mówią nawet o 60 tysiącach zabitych. Bez wątpienia liczby ofiar dopełnili ci, którzy stracili życie na skutek chorób i głodu, jaki zapanował w ograbionym do cna mieście. Po Nowogrodzie przyszła kolej na Psków, którego mieszkańcy przywitali cara chlebem i solą, prosząc go na klęczkach, by postąpił z nimi jak z niewolnikami, co okazało się dobrym posunięciem. Władca, którego próżność została w ten sposób mile połechtana, pozbawił życia jedynie 200 pskowian...

Iwan znajdował osobliwą przyjemność w oglądaniu ludzkiego cierpienia i ponoć uwielbiał przypiekać ofiary żywym ogniem. Współcześni badacze upatrują przyczyny okrucieństw sławetnego cara w chorobie psychicznej, na podstawie zachowanych świadectw z epoki posądzając go o cyklofrenię bądź upatrując źródła jego psychicznych problemów w traumatycznych przeżyciach z okresu dzieciństwa. Niektórzy widzą w jego zachowaniu objawy kiły w zaawansowanym stadium, bo car był równie rozpustny, co okrutny.

Jeżeli zaszła taka potrzeba, Iwan nie miał litości nawet dla swoich przyjaciół i sojuszników, o czym przekonali się jego niegdysiejsi doradcy, a zarazem czołowi członkowie Rady Wybranej: książę Kurbski, Aleksiej Fiodorowicz Adaszew oraz Sylwester. Wszyscy trzej popadli w niełaskę. Adaszew zmarł w więzieniu, dokąd trafił na rozkaz cara, który skazał na śmierć także jego krewnych. Sylwester po stracie przychylności władcy usunął się na własną prośbę z dworu, wybierając życie w klasztorze,

co bynajmniej nie oznaczało końca kłopotów. Iwan wyciągnął go stamtąd i po krótkim, ale wyczerpującym śledztwie zesłał do monasteru na Wyspach Sołowieckich na Morzu Białym, gdzie ten dokonał żywota. Nie był zresztą jedynym człowiekiem, który nie wrócił z zesłania – zsyłka praktycznie była tożsama z wyrokiem śmierci. Jak odnotowali przebywający w Moskwie w owych czasach dwaj Inflantczycy Johann Taube i Elert Kruse, zesłańcy często musieli „ruszyć w drogę zimową porą, przez głęboki śnieg. Jeśli ktokolwiek z mieszczan w miastach lub chłopów we wsiach udzielił chorym schronienia chociażby na godzinę jedną, zabijano go bez litości. Zmarłych nie wolno było grzebać w ziemi, lecz ich ciała pozostawiano jako zdobycz dla ptaków, psów i dzikich zwierząt”<sup>[12]</sup>. Andriej Kurbski wprawdzie dowiódł swojej wierności w czasie wojny inflanckiej, ale i on został skazany na zesłanie. Książę jednak nie miał zamiaru poddać się woli samodzierzcy i w kwietniu 1564 roku przeszedł na stronę polską, za co został sowicie wynagrodzony przez ówczesnego króla, Zygmunta Augusta, nadaniem licznych dóbr na Wołyniu. Nie obyło się przy tym bez ofiar – mściwy car rozkazał stracić matkę i dziewięcioletniego syna swojego niegdysiejszego współpracownika. Niepokorny książę wymieniał korespondencję z Iwanem, oskarżając go przy tej okazji o liczne zbrodnie, a władca niezmiennie namawiał go do powrotu do ojczyzny, gdzie Kurbski miałby dać przykład i za swoją zdradę ponieść męczeńską śmierć. Jak można się domyślić, książę ani myślał posłuchać rad władcy i nigdy do Moskwy nie wrócił. Żywota dokonał w swojej nowej ojczyźnie, we własnym łóżu w 1583 roku.

Współcześnie szacuje się, że ofiarą opriczników padło około 4 tysięcy spośród 300 tysięcy ówczesnych mieszkańców Księstwa Moskiewskiego, przy czym liczba ta dotyczy oficjalnie skazanych. Nikt nie wie, ilu zginęło w trakcie tortur, ilu nie przetrzymało więzienia czy zesłania. Spośród opriczników najgorszą sławę zdobył Grigorij Skuratow-Bielski, zwany potocznie Malutą, człowiek pozbawiony skrupułów, niewątpliwie mający skłonności sadystyczne. „Szczwana szelma”, jak nazywano go na moskiewskim dworze, lubował się w obcinaniu uszu, nosów,



a zwłaszcza genitaliów. Słynął przy tym z wielkiej pobożności, gdyż zarówno przed rozpoczęciem tortur, jak i po ich zakończeniu modlił się żarliwie do Boga, który miał go wspomagać w owym krwawym dziele. Uczestniczył we wszystkich możliwych nabożeństwach i godzinami bił pokłony przed świętymi ikonami, w czym naśladował swojego pana i władcę.

Co ciekawe, mimo swego okrucieństwa Iwan był kochany i podziwiany przez lud, wszak wszystko, co robił, czynił z woli Boga. Opowiadano nawet historię, będącą zapewne wytworem propagandy dworu, o pewnym bojarze, którego z rozkazu Iwana wbito na pal. Ponoć skazaniec żył jeszcze przez kilka godzin i rozmawiał nawet z żoną i dziećmi, którym wśród niewyobrażalnego bólu powtarzał jak mantrę: „Niech Pan Bóg wspiera cara i zsyła nań szczęście i błogosławieństwo”<sup>[13]</sup>. Nie znaczy to oczywiście, że wszyscy bez wyjątku tolerowali poczynania krwawego tyrana. Ksiązę Kurbski otwarcie go potępiał, ale jemu, jako emigrantowi bezpiecznie żyjącemu w Rzeczypospolitej, przychodziło to stosunkowo łatwo. Znalazł się jednak inny odważny, który przeciwstawiał się wszechmocnemu władcy. Był to Fiodor Kołyczow, szerzej znany pod swoim zakonnym imieniem Filip, obrany, kiedy wstąpił do klasztoru na Wyspach Sołowieckich. Tam przez 15 lat wiódł życie pobożnego, ubogiego mnicha, zyskując przy okazji sławę świętego męża, a z czasem zostając ihumenem klasztoru. Do Moskwy został wezwany w 1566 roku, by objąć stanowisko metropolity Wszechrusi, wakujące po śmierci Afanasija. Kiedy przemierzał kraj w drodze do miejsca przeznaczenia, był świadkiem niewiarygodnych zbrodni opriczników, działających z poruczenia Iwana Groźnego. To, co zobaczył, wstrząsnęło nim tak bardzo, że postanowił nawrócić cara na dobrą drogę. Swoje postanowienie konsekwentnie realizował, wchodząc z władcą w otwarty spór. Z czasem obrócili się przeciwko niemu inni duchowni, a jeden z nich nawet obłożył go klątwą. Ale Filip się nie ugiął i nadal żądał od cara zaprzestania krwawych praktyk, a przede wszystkim zlikwidowania opriczników. Pewnego dnia Filip został pojmany podczas liturgii i wtrącony do więzienia, gdzie usiłowano

zamorzyć go głodem. W końcu władca okazał mu łaskę, zsyłając go do klasztoru Świętego Nikoły, ale były to tylko pozory przychylności Iwana. Car nakazał zgładzenie opornego duchownego. Wierny Maluta osobiście zamordował Filipa, dusząc go poduszkami, a kolejni osadzeni na stanowisku metropolity byli już powolnymi kukiełkami w rękach cara.

Życzeniu zmarłego stało się jednak zadość i opriczników spotkał smutny koniec, do którego przyczynili się oni sami. A wszystko za sprawą pożaru, który w 1571 roku w Moskwie wzniecił chan krymski Dewlet-Girlej, oblegający miasto. Wprawdzie nigdy go nie zdobył, ale żywioł doszczętnie je zniszczył. Car, dowiedziawszy się o ataku tatarskich wojsk, wezwał opriczników, by bronili Moskwy, ale ci zawiedli na całej linii. Nie dość, że stawili się jedynie nieliczni, to jeszcze zamiast bronić poddanych swego pana, zajęli się grabieżą bezbronnym moskwičan. Tego było stanowczo za wiele. Iwan rozwiązał formację oficjalnie w 1572 roku, aczkolwiek funkcjonowała ona w bardzo złagodzonej formie aż do śmierci władcy w roku 1584.

Wieści o krwawych poczynaniach cara szybko rozprzestrzeniły się poza granice Rusi, w czym nie miały udziału Andriej Kurbski. Sam Iwan potrafił znaleźć doskonałe uzasadnienie dla terroru, jaki siał wśród poddanych. „Mówi się w ziemi waszej, że jestem zły – zwrócił się do posłów z Rzeczypospolitej w odpowiedzi na ofiarowywaną mu koronę. – To prawda. Jestem zły i gniewny, nie ukrywam tego. Niech jednak zapytają, na kogo się gniewam. Na tych, którzy przeciw mnie występują; kto zaś dobry, nie będę mu żałował niczego, oddam mu z siebie, zdjawszy ten łańcuch i suknie swoje”<sup>[14]</sup>. Jednak niewielu miało okazję, by przekonać się o rzekomej carskiej dobroci. Nie doświadczyły jej nawet jego żony i dzieci.

*Mąż i ojciec,  
czyli życie rodzinne despoty*

Bohater niniejszego rozdziału nigdy nie stronił od kobiet. Wręcz przeciwnie: już jako młody chłopak dzielił swój czas między modlitwy w klasztorach i monastyrach a folgowanie swojej chuci w rozmaitych domach uciech. Ale nawet jemu dane było zaznać prawdziwej miłości. Jak zgodnie twierdzą biografowie cara, Iwan prawdziwie kochał swoją pierwszą żonę Anastazję. Para znała się praktycznie od dziecka, a jeden z wujów dziewczyny był nawet członkiem rady regencyjnej sprawującej rządu w czasie małoletności Iwana. Mimo to przysły car urządził przed ożenkiem tradycyjny przegląd panien z dobrych domów.

Z dostępnych źródeł wynika, iż wybieranie żony dla cesarza na drodze swoistego castingu po raz pierwszy zorganizowano na bizantyjskim dworze już w roku 788 i kontynuowano aż do roku 882. Ostatnim cesarzem, który wybrał sobie w ten sposób towarzyszkę życia, był Leon VI Filozof. Po przeszło 600 latach obyczaj ten odrodził się w Moskwie za sprawą Zoe, żony Iwana III Srogiego. Na rozkaz księcia do Moskwy ściągnięto aż 500 dziewcząt z najzaciejszych rodów, spośród których wybrano tylko 10 piękności i to właśnie wśród nich była narzeczona dla następcy tronu, księcia Wasyla. Jak wiadomo, ogłoszono nią Sołomonię, córkę dostojnika pełniącego urząd na dworze Iwana III, Jurija Konstantynowicza Saburowa. Pomimo że małżeństwo zakończyło się rozpadem, w ślady ojca postanowił iść także Iwan IV Groźny, choć on, jak uważa część historyków, dokonał wyboru przyszłej żony, kierując się porywem serca. Tak czy inaczej, pod koniec 1546 roku z rozkazu władcy rozesłano do wszystkich rodów bojarskich wezwanie następującej treści: „Ten, kto otrzyma niniejszy dokument, a ma w domu niezamężną córkę, winien natychmiast udać się z nią na przegląd do namiestnika w mieście. Pod żadnym pozorem nie wolno dziewcząt ukrywać. Kto zatai fakt posiadania córki i nie przywiezie jej do namiestnika, może spodziewać się mojego gniewu i srogiej kary. Dokument należy przed upływem godziny przesać dalej”<sup>[15]</sup>. Ponoć do Moskwy przybyło wkrótce niemal 1000 dziewcząt – stanowczo zbyt wiele, dlatego dokonano wstępnej selekcji. Nadobne panny zostały obejrzone przez grono sędziwych dam, które

wybrały znacznie szczuplejszą reprezentację. Szczęśliwe wybranki usadowiono w domu przylegającym do pałacu, gdzie odwiedzał je car. Iwan spędził z każdą z nich trochę czasu na grzecznościowej konwersacji. W dniu wyznaczonym na ostateczny przegląd wszystkie piękności, starannie uczesane i wystrojone, prezentowały się przed obliczem władcy. Każda musiała podejść do tronu, na którym zasiadał Iwan, i złożyć mu głęboki pokłon. Kiedy wszystkie dokonały owej formalności, władca wstał, by ofiarować haftowaną złotem i wyszywaną perłami chusteczkę swojej wybrance, którą ponoć miał już dawno upatrzoną – Anastazji Romanowej-Zacharinie-Koszkinej.

Zawarte 3 lutego 1547 roku w soborze Wniebowstąpienia małżeństwo okazało się wyjątkowo udane. Car zrezygnował dla żony z nałożnic i wizyt w domach uciech, a sama Anastazja jako jedyna potrafiła łagodzić jego wybuchy gniewu. Z pewnością para była dobrana pod względem intelektualnym – Iwan znalazł w małżonce partnerkę do uczonych dysput, w których jako człowiek czytany i wykształcony wręcz się lubował. Zdaje się, że była ona jedną z nielicznych osób, które poznały okrutnika z jego lepszej strony. Szczęście małżonków nie było jednak pełne, bo wprawdzie doczekali się aż sześciorga dzieci, ale dojrzałego wieku dożyło zaledwie dwóch synów: Iwan oraz Fiodor. W styczniu 1559 roku caryca nagle zachorowała, a jej stan pomimo wysiłków medyków systematycznie się pogarszał. W lipcu 1560 roku ze względu na pożary, które trawiły wówczas stołeczne miasto, car wywiózł schorowaną żonę z Moskwy do Kołomienskoje, gdzie zmarła 7 sierpnia 1560 roku.

Iwan dosłownie szalał z rozpacz. To właśnie po odejściu Anastazji władca przedzierzgnął się w krwawego despotę, rozdającego nahajką ciosy na prawo i lewo. Odtąd dyszał nienawiścią do bojarów, którzy – jak sądził – sprowadzili śmierć na jego ukochaną. I chociaż wcześniej utrzymywano, iż obwinianie możnych za śmierć żony było jednym z objawów paranoi Iwana, to współcześni badacze dowiedli, iż jego podejrzania były uzasadnione. Badania szczątków pierwszej żony cara wykazały w jej organizmie obecność arszeniku.

Szukając pomsty, car nie zapominał jednak, iż jego dynastycznym obowiązkiem jest zawarcie kolejnego związku małżeńskiego. Tym razem łakomym okiem spoglądał w stronę Polski, gdzie rutkę siały dwie młodsze siostry króla Zygmunta Augusta, obie jak na ówczesne standardy dość posunięte w latach. Starsza Anna miała już 36 wiosen, natomiast młodsza, Katarzyna – 33. „Jadąc drogą do Wilna, zasięgaj języka o siostrach królewskich: ile mają lat, jakiego są wzrostu, jakiej budowy, jaki mają charakter i która z nich ładniejsza? – pisał Iwan w liście do swojego posła jadącego na spotkanie z Zygmuntem Augustem. – Która z nich ładniejsza, to o niej właśnie rozmawiaj z królem. Jeśli starsza królowna będzie równie ładna jak i młodsza, lecz będzie miała więcej niż 25 lat, to nie mów o niej, lecz o młodszej. Dowiaduj się pilnie, aby nie była chora i niezbyt chuda... Jeśli nie będzie można dowiedzieć się, która z nich lepsza, to nie wymieniaj żadnego ich imienia”<sup>[16]</sup>. Polski król skłaniał się do wydania za cara starszej ze swoich sióstr, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że Anna, mówiąc oględnie, urodą nie grzeszy. Nie chcąc prezentować posłowi królowien niczym klaczy na wybiegu, pozwolił mu zajrzeć przez okienko do komnaty na wileńskim zamku, gdzie Anna i Katarzyna przedły kądziel. Była to dobrze przemyślana inscenizacja – odległość umożliwiała ukrycie wieku i brzydoty Anny, ponadto siedząca przy kołowrotku królowna miała wyglądać na pannę skromną i pokorną. Jednak poseł był nie w ciemną bitą i kiedy się zorientował, że Katarzyna przewyższa starszą siostrę urodą, to właśnie o jej rękę starał się u jej królewskiego brata. Ostatecznie jednak Zygmunt August nie wydał siostry za cara, a niejako na otarcie łez sprezentował mu dwa piękne konie. Katarzyna w 1562 roku poślubiła księcia Finlandii, Jana Wazę, zaś Anna dalej smętnie siała rutkę na zamku w Warszawie.

Po fiasku planu wżenienia się w dom Jagiellonów Iwan związał się z panną o osobliwym imieniu Kuczenoj, córką kniazia kaukaskiej Kabardy, Tiemgriuka Ajdarowicza. Dziewczyna wraz ze swoim ojcem zawitała do Moskwy w 1561 roku i z miejsca olśniła cara swoją egzotyczną urodą. Wyznająca islam dziewczyna przed ślubem dokonała konwersji

na prawosławie, przyjmując przy tej okazji nowe imię – Maria, pod którym przeszła do historii. Para pobrała się w sierpniu 1561 roku, a Maria urodziła Iwanowi syna, Wasyla, który zmarł jeszcze w okresie niemowlęcym. Ona sama niezbyt dobrze zapisała się w pamięci poddanych, miała bowiem bardzo zły wpływ na męża, którego skutecznie skłóciła z Cerkwią. Poza tym podejrzewano ją o udział w spisku przeciwko carowi, który jednak stłumiono w zarodku. Maria niespodziewanie zachorowała w 1568 roku podczas pobytu w Wołogdzie. Kiedy car wyruszał do Moskwy na wieść o rzekomych poczynaniach spiskującego z Litwą Nowogrodu, nakazał przewiezienie małżonki do Moskwy, do której jednak nigdy nie dotarła. Długa i uciążliwa podróż jeszcze bardziej nadwyrężyła jej zdrowie i wiozący ją konwój przymusowo zatrzymał się w Słobodzie Aleksandrowskiej, gdzie 6 września 1569 roku schorowana caryca pożegnała się z życiem. Jej mąż uznał, że i ona została otruta przez nienawidzących ją bojarów, co stało się asumptem do kolejnej fali terroru.

Na następny ślub cesarz zdecydował się krótko po pogromie nowogrodzkim. I tym razem postanowił wybrać sobie żonę na drodze konkursu, zatem do Moskwy zjechało niemal 2 tysiące panien z całego państwa. Car ostatecznie uległ namowom Maluty i zdecydował się na córkę kupca z Nowogrodu, Marfę (Martę) Sobakinę. Trzeba przyznać, że Maluta miał dobry gust, bowiem dziewczyna ponoć była zjawiskowo piękna i bardzo podobna do zmarłej przed laty Anastazji. Jeżeli wierzyć świadectwom z epoki, kryła w sobie dużo wdzięku, była towarzyska i miła. Niestety miała poważne problemy ze zdrowiem i zachorowała jeszcze przed zaplanowanym na 28 października 1571 roku ślubem. Nie wiadomo, co konkretnie dolegało Marfie, być może była to gruźlica, a być może zatrucie wywołane przez dostarczone jej przez własną matkę w dobrej wierze zioła na płodność. Chociaż przyszła caryca była bardzo słaba, car, nie zważając na ostrzeżenia medyków, pojął ją za żonę. Zmarła krótko po ślubie – 13 listopada 1571 roku, a jej śmierć stanowiła dla cara pretekst do nowych prześladowań.

Iwan zdecydował się na kolejny związek małżeński, co nie było takie proste, bowiem Cerkiew zezwalała, przynajmniej teoretycznie, tylko na dwukrotny ślub. „Pierwsze małżeństwo to prawo, na drugie jest przyzwolenie, trzecie jest pogwałceniem prawa, czwarte bezbożnością, stanem podobnym do tego, w jakim żyją zwierzęta”<sup>[17]</sup> – głosiło prawo uchwalone w 1551 roku. W praktyce Cerkiew zgadzała się jednak zwykle na trzeci ślub, oczywiście pod pewnymi warunkami, ale uzyskanie przyzwolenia na czwarty nawet w przypadku cara granoczyło z cudem. Iwan jednak był uparty i na zwołanym na 29 kwietnia 1572 roku specjalnym soborze przedłożył duchownym swoją prośbę, motywując ją w następujący sposób: „nienawiść i zazdrość zgładziły Martę, która w rzeczywistości była carycą jedynie z imienia. Ledwie poślubiona zapadła na zdrowiu i w 15 dni po ślubie umarła dziewicą. Zrozpaczony, przybity bólem, chciałem się poświęcić życiu zakonnemu, jednak ze względu na młodość moich dzieci i rozpacz mojego państwa ośmieliłem się ożenić po raz czwarty. Błagam świętobliwych biskupów, by mi udzielili rozgrzeszenia i o ich błogosławieństwo”<sup>[18]</sup>. „Wzruszeni do głębi” losem swego władcy, duchowni udzielili zgody, obwarowując ją jednak koniecznością odprawienia przez władcę trzyletniej pokuty, której samodzierżca nie zamierzał realizować. Tym razem wybór władcy padł na córkę bojara Aleksieja Grigorija Kołtowskiego, Annę. Nie wiemy, kiedy dokładnie para się pobrała, aczkolwiek można domniemywać, że nastąpiło to krótko przed błogosławieństwem małżeństwa przez Cerkiew. Wiemy natomiast, że był to krótki związek – przetrwał zaledwie do września 1572 roku. Ponieważ Anna starała się namówić swojego męża do rozwiązania opriczniny, możemy sądzić, iż za jej upadkiem stali właśnie opricznicy, zwłaszcza że to oni oskarżyli ją o udział w spisku na życie cara. W jej komnatach schwytano mężczyznę przebranego za kobietę, którym okazał się kuzyn księcia Michała Iwanowicza Worotyńskiego, niepałający sympatią do Iwana Groźnego. Anna uszła z życiem, ale za karę wysłano ją do klasztoru w Tichwinie, gdzie została zmuszona do złożenia ślubów zakonnych i przybrania nowego imienia – Daria. Z czasem pogodziła się

z losem i nawet zrobiła swego rodzaju zakonną karierę, ponieważ została przełożoną monasteru Zmartwychwstania Pańskiego w Goricach, a potem monasteru Wprowadzenia Matki Bożej do Świątyni w Tichwinie. Swojego carskiego męża Anna przeżyła o 42 lata, dożywając słusznego wieku 72 wiosen.

Nie przejmując się nakazami i zakazami Cerkwi, Iwan żenił się jeszcze dwu-, a nawet trzykrotnie. Kolejną, piątą żoną cara była Anna Wasilszczykowa, ale data ślubu pary jest nieznana. Kobieta była podejrzewana o cudzołóstwo, a jej domniemany kochanek oddał głowę katu. Ona swoją ocaliła, lecz mąż wysłał ją za karę do tego samego klasztoru, w którym przebywała jej poprzedniczka u boku władcy – Anna Kołtowska. Kolejną towarzyszkę życia car znalazł nie w gronie bojarskich córek, ale mieszczek. Wasylisa Mielentiewa, bo o niej tu mowa, była żoną koniuszego Iwana Nikity Mielentiewa, który popadł w niełaskę i został oskarżony o przestępstwo przeciwko carowi, za co oczywiście zapłacił głową. Jakimś cudem krwawy tyran oszczędził jego rodzinę, a owdowiała Wasylisa pojawiła się na dworze, budząc zachwyt swoją urodą, dzięki której zdobyła serce samego Iwana IV. Car zaskoczył wszystkich, gdy nie uczynił z niej swojej nałożnicy, ale prawowitą małżonkę, zaś jej dzieci z poprzedniego małżeństwa, Marię i Fiodora, nagroził sowitymi nadaniami ziemskimi. Wprawdzie Kościół nie uznał tego małżeństwa, ale car niezbyt się tym przejmował, bo był zakochany w swojej pięknej żonie. Niestety uczucie nie było odwzajemnione, a Wasylisa wykazała się krańcową głupotą, dając się przyłapać na zdradzie. Car nakrył ją *in flagranti* z młodym sokolniczym (według niektórych źródeł – z rusznikarzem), niejakim Iwanem Dewtielewem. Młodzieńca zabito i pochowano w Słobodzie Aleksandrowskiej. Wiarołomną małżonkę Iwana spotkał znacznie gorszy los – pochowano ją żywcem w mogile wykopanej tuż obok grobu jej kochanka. Ponoć car osobiście sypał ziemię na jej wijące się w konwulsjach i starannie owiązane sznurami ciało... Jeżeli ta historia jest prawdziwa, stanowi kolejny dowód sadystycznych



skłonności Iwana, ale większość historyków wątpi w istnienie Wasylisy, gdyż nie wspomina o niej żaden wiarygodny dokument z czasów cara.

Z całą pewnością natomiast 6 września 1580 roku Iwan Groźny ożenił się z Marią Nagoj, córką okolniczego<sup>[19]</sup> Fiodora Fiodorowicza Nagoja. Ani sama panna młoda, ani tym bardziej jej ojciec nie byli zbyt uszczęśliwieni wyborem cara. Maria, kiedy dowiedziała się od ojca, że Iwan poprosił o jej rękę, ponoć zemdlła. I trudno się jej dziwić. Nie dość, że trafił się jej niemłody i mocno już szpetny małżonek, to jeszcze istniało ryzyko, że kiedy mu się znudzi, zostanie zgładzona, a w najlepszym razie odesłana do klasztoru. I nikt się za nią nie ujmie, gdyż szóste czy wręcz siódme małżeństwo w oczach Cerkwi było nieważne. Władca, wstępując w kolejny związek małżeński, wprowadzenie nie był jeszcze leciwy, miał bowiem 50 lat, ale wyglądał na znacznie starszego. Na taki stan rzeczy bez wątpienia miała wpływ trapiąca go choroba weneryczna, której nabawił się na skutek swojej rozwiązłości, oraz religijne posty i umartwienia, którym się cyklicznie poddawał w ramach pokuty. A w młodości był ponoć przystojny, tak przynajmniej twierdzi jego biograf, francuski pisarz o rosyjskich korzeniach, Lew Aślanowicz Tarasow, szerzej znany pod swoim literackim pseudonimem Henry Troyat. Jego zdaniem młody car był wysokim, szczupłym młodzieńcem o pociągłej twarzy, z orlim nosem i brodą w rudawym odcieniu. Ponoć rozmówców i kobiety fascynował przenikliwym spojrzeniem swoich małych niebieskich oczu. Z kolei polski historyk Aleksander Serczyk słusznie zwraca uwagę, że tak naprawdę nie wiemy, jak wyglądał car Iwan IV Groźny. Zachował się tylko jeden portret władcy, namalowany przez współczesnego mu anonimowego malarza. Co więcej, nie mamy pewności, czy artysta widział cara, czy malował go na podstawie swoich wyobrażeń. Na wspomnianym obrazie, który znajduje się w zbiorach Duńskiego Muzeum Narodowego w Kopenhadze, uwieczniona została głowa cara, wystylizowana zgodnie z kanonem obowiązujących twórców ikon. Widzimy na nim mężczyznę w starszym już wieku, z wyraźnie zarysowaną łysiną i bujną brodą. Uwagę zwraca lekko zgarbiony nos oraz podkrążone,

głęboko osadzone oczy patrzące w przestrzeń. Radziecki antropolog, a zarazem rzeźbiarz, profesor Michał Gierasimow, który zasłynął jako twórca oryginalnej metody rekonstrukcji rysów twarzy na podstawie zachowanej czaszki, pokusił się o odtworzenie podobizny okrutnego cara. Udało mu się, a uzyskany w ten sposób wizerunek, który dziś można zobaczyć chociażby w popularnej encyklopedii internetowej jako ilustrację biogramu Iwana Groźnego, w pełni odpowiada zachowanemu opisom. Problem polega jednak na tym, że nie mamy pewności, czy Gierasimow faktycznie posłużył się czaszką zmarłego cara. Grób Iwana, podobnie jak inne carskie mogiły, został bowiem doszczętnie splądrowany przez wojska napoleońskie grasujące w Moskwie w 1812 roku. Potem powołano specjalną komisję, która starannie poskładała walające się wszędzie kości i czaszki, starając się złożyć je do odpowiednich grobów. Nie wiadomo jednak, czy szczątki trafiły wówczas do właściwych trumien...

Szósta, a być może siódma żona Iwana Groźnego nigdy nie miała mocnej pozycji na dworze. A osłabła ona jeszcze bardziej, kiedy car, za namową swoich doradców, postanowił zawrzeć związek małżeński z krewną Elżbiety I Tudor, Marią Hastings. Królowej nie uśmiechało się jednak zawieranie jakichkolwiek sojuszy z Rosją ani wysyłanie krewniej na poniewierkę do dalekiej i zimnej Moskwy, zwłaszcza że na Kremlu wciąż egzystowała Maria Nagoj, która w dodatku 19 października 1582 roku obdarzyła go synem, Dymitrem. Chłopiec miał jednak nikłe szanse, by zasiąść na tronie, wszak z punktu widzenia Cerkwi był nieślubnym dzieckiem, gdyż małżeństwo jego rodziców było nielegalne. Ale wieści o pojawieniu się na świecie małego księcia skutecznie skomplikowały kwestię małżeństwa cara z Mary. Ostatecznie do ślubu nie doszło, podobnie jak do zawarcia sojuszu. Ponieważ jednak Elżbietę I kusił rosyjski rynek, zaproponowała „miłemu bratu” Iwanowi swoją inną krewną – Annę Hamilton. Warunkiem zawarcia małżeństwa było umożliwienie swobodnego poruszania się po terytorium Rosji kupcom angielskim, ale i ten projekt nie został doprowadzony do skutku. Ponoć Anna postawiła twarde warunki: zanim wstąpi w związek małżeński

z carem, z jego życia mają zniknąć wszystkie jego nałożnice, w tym także Maria Nagoj, na co Iwan nie przystał. Prawda jest nieco bardziej prozaiczna: Elżbieta I nie widziała żadnych korzyści w sojuszu z Rosją przeciwko Szwecji i Rzeczypospolitej, a car nie chciał się zgodzić na przywileje handlowe dla angielskich kupców.

Iwan Groźny przez całe życie podkreślał przywiązanie do swoich synów. Kiedy zdecydował o wycofaniu Fiodora z wyścigu o tron Rzeczypospolitej, uzasadniał to w następujący sposób: „Mam ich tylko dwóch, jak dwoje oczu w głowie. Oddać któregokolwiek z nich oznacza dla mnie to samo, co wyrwać serce z piersi”<sup>[20]</sup>. Przyglądając się jego poczynaniom, można wątpić w prawdziwość owej deklaracji. Urodzony 28 marca 1554 roku Iwan, owoc pierwszego małżeństwa cara, był niewątpliwie dzieckiem miłości, ale zarazem stanowił wierną kopię swojego ojca, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Obu cechowało zdumiewające wręcz zamiłowanie do okrucieństwa, graniczące z sadyzmem, czego carewicz dowiódł, towarzysząc ojcu w wyprawie do niepokornego Nowogrodu. Z woli ojca w 1571 roku młody Iwan pojął za żonę Eudokię Bogdanową Saburową. Ponieważ synowa cara nie spełniła pokładanych w niej nadziei i nie zachodziła w ciążę, rozsierdzony teść odesłał ją do klasztoru niespełna rok po ślubie. Taki sam los spotkał drugą małżonkę carewicza, Paraskewę Sołową. Na szczęście trzecia żona następcy tronu, Helena Iwanowna Szeremietiewa, bardzo szybko po zawartym w 1581 roku ślubie okazała się brzemienna. Niestety z winy teścia nie dane jej było donosić ciąży. W listopadzie tego samego roku car przypadkiem wszedł do prywatnych komnat następcy tronu, zastając w nich synową odzianą tylko w jedną koszulę. Dla Iwana był to dowód na rozwiązłość kobiety – „porządne”, bogobojne damy nosiły aż cztery koszule. Uznawszy, że synowa chciała go uwieść, dotkliwie ją pobił. Następnego dnia syn urządził mu karczemną awanturę, ale tego było dla cara za wiele. Władca zamierzył się na syna posochem, czyli laską zakończoną metalowym okuciem, z którą nigdy się nie rozstawał. Młody Iwan stracił przytomność i już jej nie odzyskał. Organizm młodzieńca zaatakowało zapalenie płuc

i pomimo wysiłków medyków 19 listopada 1581 roku dwudziestosiedmioletni carewicz zmarł. Owdowiała Helena wkrótce potem urodziła martwego syna i z rozkazu cara została odesłana do klasztoru.

Istnieje też inna wersja owych tragicznych wydarzeń, zgodnie z którą młody Iwan nie występował w obronie pobitej żony, ale wyraził chęć poprowadzenia wojsk na pomoc oblężonemu Pskowowi. Taki wyraz niesubordynacji nie spodobał się carowi, który postanowił przywołać syna do porządku, bijąc go posochem. A przy okazji wysłał go na tamten świat.

Po śmierci pierworodnego władca wpadł w rozpacz – czuwał przy jego zwłokach trzy dni i trzy noce, odmawiając sobie snu i posiłków, a podczas pogrzebu szedł za trumną odziany w mnisi habit. Nosił się nawet z zamiarem oddania władzy człowiekowi wybranemu przez bojarów. Powszechnie sądzono jednak, iż władca odgrywa komedię, by wybadać nastroje. Gdyby postąpiono zgodnie z jego wolą, zapewne własnymi rękoma zabiłby swego następcę, a jego popleczników skazał na śmierć. Dlatego cały dwór na klęczkach błagał cara, aby pozostał na tronie, co ten łaskawie uczynił – władzy nie wypuścił z rąk aż do swojej śmierci. Zostały mu jednak tylko niespełna trzy lata życia.

Kiedy na przełomie 1583 i 1584 roku niebo nad Rosją rozświetliła kometa, na cały kraj padł blady strach, odczytano to bowiem jako zapowiedź wielkich nieszczęść i wojen. Sam Iwan uznał to natomiast za zapowiedź własnej śmierci. I rzeczywiście stan jego zdrowia gwałtownie się pogorszył – jego ciało zaczęło puchnąć i pokryło się wielkimi, cuchnącymi wrzodami, co odbiło się negatywnie na psychice władcy. Car stał się jeszcze bardziej podejrzliwy niż wcześniej, a wezwani na pomoc medycy rozkładali bezradnie ręce. W marcu 1584 roku nadzieja wstąpiła zarówno w serce Iwana, jak i jego poddanych, bo choroba wydawała się ustępować. Car 18 marca wykąpał się i usiadł na pościeli, na której rozłożono szachownicę. Zaprosił do gry Bogdana Bielskiego, ale zanim zdążyli rozegrać partię, władca niespodziewanie stracił przytomność i runął na łożo. Wezwani lekarze byli bezsilni, ale robili, co mogli,

by wezwany do łoża umierającego metropolita zdążył udzielić carowi święceń kapłańskich i nadać mu imię zakonne – Jonasz. Wkrótce potem Iwan oddał ducha. Umierając, wyglądał jak sterany życiem starzec, a miał tylko 53 lata.

Biorąc pod uwagę postępkę i okrucieństwo zmarłego władcy, należałoby się spodziewać, że jego poddani zareagują na wieść o jego śmierci wybuchem radości. Tak się jednak nie stało. Wręcz przeciwnie – cały kraj pogrążył się w żałobie; co więcej, pojawiły się głosy optujące za wyniesieniem Iwana Groźnego na ołtarze! Nigdy do tego nie doszło, ale głównie dlatego, że car wstępował po raz piąty i szósty (a być może także siódmy) w kolejne związki małżeńskie. Jego postępowanie nie miało tu nic do rzeczy, wszak na ołtarze już wcześniej wyniesiono innych okrutników, jak chociażby Świętego Konstantyna czy jego matkę Helenę. Zresztą Świętego Włodzimierza, księcia Nowogrodu i władcę Rusi Kijowskiej, który w 988 roku wprowadził na Rusi chrześcijaństwo, też trudno uznać za uosobienie łagodności. Pomimo zastrzeżeń Cerkwi lud wciąż jednak pamięć zmarłego Iwana Groźnego, a jego postać trafiła do baśni i podań, przez kolejne lata krążących na Rusi i przedstawiających cara jako władcę surowego, acz sprawiedliwego.

Cień owej legendy nadal unosi się nad historiografią rosyjską. Iwana IV Groźnego przedstawia się jako wielkiego monarchę, który nie tylko zjednoczył ruskie ziemie, ale też dał podwaliny pod przyszłe mocarstwo. Przyglądając się bliżej działalności tego kontrowersyjnego władcy, nie sposób jednak nie zauważyć, że jego panowanie przyniosło Rosji więcej złego niż dobrego, a jego państwo, skutecznie wyniszczone cywilizacyjnie i gospodarczo, po śmierci Iwana IV Groźnego pogrążyło się w głębokim kryzysie.



*Portret Piotra I Wielkiego (mal. Paul Delaroche, 1838 r.)*

## ROZDZIAŁ 2

### *Piotr I Wielki* *– przez tyranię do wielkości Rosji*

## *„Kogo chcecie na cara?”*

Wydawałoby się, że car Aleksy I Romanow, władający Rosją w latach 1645–1676 jako drugi władca z dynastii Romanowów – rodu, który w 1613 roku zastąpił na tronie Rurykowiczów – może być spokojny o swoją schedę. Ze swoimi dwiema kolejnymi żonami doczekał się wszak sporej gromadki potomstwa. Pierwsza z małżonek, Maria Miłostawska, obdarzyła go aż trzynaściorciem dzieci, w tym ośmioma córkami i pięcioma synami, natomiast druga, Natalia Naryszkińska, którą poślubił w 1671 roku, po śmierci Marii, wydała na świat Piotra, Fiodorę i Natalię. Tak się jednak nieszczęśliwie złożyło, że dwóch najstarszych synów Aleksego i Marii zmarło we wczesnym dzieciństwie, zaś trzeci, imiennik ojca, a zarazem pretendent do polskiego tronu po abdykacji ostatniego z Wazów, Jana Kazimierza, odszedł niespodziewanie w wieku 16 lat. Jego młodszy brat Fiodor był bardzo słabego zdrowia, a najmłodszego Iwana ograniczenie umysłowe praktycznie wykluczało z pretendowania do tronu.

Aleksy, kontynuując uświęconą tradycję, nie szukał żony na zagranicznych dworach, zadowalając się pannami z doskonale mu znanych bojarskich rodów. A ponieważ car miał dwie żony, jeszcze za jego życia członkowie ich rodzin rywalizowali ze sobą o wpływy. Owa rywalizacja przeobraziła się w prawdziwą wojnę podjazdową, która przybrała na sile po śmierci Aleksego w lutym 1676 roku. Na tron wstąpił wówczas piętnastoletni, gruntownie wykształcony, ale i bardzo chorowity, Fiodor, w historiografii występujący jako Fiodor III Romanow. W niełatwej sztuce rządzenia państwem słabowitego cara wspierało dwoje doradców: Artamon Matwiejew, którego kariera rozkwitła jeszcze za czasów cara Aleksego, oraz starsza od Fiodora o cztery lata jego siostra,



Zofia. Matwiejew już w 1680 roku utracił swoją pozycję – uznano go winnym obrazy jednego z zagranicznych ambasadorów i zesłano do Pustozerska, miasta nad rzeką Peczorą, a następnie do Mezen, nieopodal Archangielska. Był to wynik knowań Miłosławskich, którzy oskarżyli Matwiejewa przed Fiodorem o chęć osadzenia na tronie jego przyrodniego brata, Piotra, pochodzącego z małżeństwa Aleksego I z Marią Naryszkina. Manewr okazał się niebywale skuteczny i młody car stracił doświadczonego doradcę oraz wytrwanego polityka, jakim był Artamon. Została mu tylko starsza siostra, która wyróżniała się niebywałą inteligencją i ambicjami, zwłaszcza na tle innych Rosjanek.

W owych czasach życie kobiet z rodzin bojarskich podlegało zaleceniom zawartym w *Domostroju*, zbiorze przepisów obyczajowo-prawnych, opracowanych jeszcze w XV stuleciu przez nieznanego autora i poprawionych przez doradcę Iwana Groźnego – Sylwestra. Nadal obowiązywał pogląd, jakoby ideałem była kobieta bogobojna, pracowita, odpowiedzialna, a przede wszystkim skoncentrowana na rodzinie. W efekcie płęć piękna została całkowicie podporządkowana władzy mężczyzn: najpierw ojca, potem męża. Po jego śmierci była z kolei zależna od swoich synów, a jeżeli ich nie miała – od męskich krewnych nieżyjącego małżonka. Zagraniczni kupcy i dyplomaci, którzy przybywali do szesnastowiecznej, a później siedemnastowiecznej Rosji, byli niepomiernie zdumieni traktowaniem kobiet z bogatych domów, dosłownie strzeżonych przed wzrokiem obcych mężczyzn. Ich kontakty z mężczyznami niebędącymi członkami ich własnych rodzin ograniczano do niezbędnego minimum. Jak czytamy w zapiskach kronikarza Romanowów, Grigorija Kotoszychina: „Od lat dziecięcych aż do zamążpójścia panny mieszkają w domu swojego ojca w najdalszych pokojach i mogą widywać tylko członków rodziny”<sup>[1]</sup>. Siedzibą kobiet był terem, najwyższa kondygnacja w pałacach i domach. Bywało też, iż teremy budowano osobno, a od reszty budynków odróżniały się malowniczym wysokim dachem. W takiej sytuacji z główną siedzibą łączyło je zamknięte przejście. Pani domu wprawdzie mogła powitać

gościa, ale jej obowiązki kończyły się na poczęstowaniu przybysza winem, po czym znikwała w pomieszczeniach przeznaczonych dla niewiast. Żony i córki bardzo rzadko opuszczały swoje domostwa, a jeżeli już musiały, nosiły przesłaniające twarze welony i poruszały się wyłącznie w zamkniętych powozach bądź saniach z... byczymi pęcherzami w oknach. Zasłony te były wystarczająco cienkie, by przepuszczać światło, a jednocześnie dostatecznie grube, by nikt z zewnątrz nie mógł widzieć tego, co się dzieje w środku. Jeżeli jakimś cudem przybyszowi z zewnątrz udało się porozmawiać z jakąś zamężną kobietą – bo o konwersacji z panną nawet nie mógł pomarzyć – to jedynym dozwolonym przez *Domstroj* tematem owej rozmowy były robótki i hafty. W efekcie wielu, podobnie jak niemiecki dyplomata Adam Olearius, błędnie sądziło, że głównym zajęciem ówczesnych Rosjanek było „szycie lub haftowanie chusteczek z białej tafty lub sukna lub robienie małych torebek i takich samych zabawek”<sup>[2]</sup>. Tymczasem każda pani domu naprawdę ciężko pracowała, gdyż to właśnie na jej głowie spoczywały wszystkie obowiązki związane z prowadzeniem gospodarstwa i wychowywaniem dzieci. Młode dziewczęta przyuczane były przede wszystkim do roli pani domu, szycia, haftowania i robótek ręcznych. Edukację ogólną traktowano po macoszemu, dlatego dziewcząt zazwyczaj nie uczono pisać ani czytać.

Wbrew pozorom jeszcze gorszy był los carskich córek, które pozbawione nawału obowiązków związanych z prowadzeniem domu, całe życie spędzały w teremie, dosłownie umierając z nudów. Niektóre, jak chociażby starsza siostra Fiodora III, Eudoksja, szukając sensu swojej egzystencji, przywdziewały mnisi welon. Carówna Zofia była jednak inna: inteligentna, ciekawa świata i odcytana, uważała, że kobiety tak samo jak mężczyźni mogą realizować się w polityce. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jej dwaj pozostający przy życiu bracia będą potrzebować jej wsparcia i rady, zwłaszcza jeżeli zasiądą na tronie. Do jej komnat w teremie nie miała zatem wstępu żadna z pozostałych jego mieszkanek, za to chętnie gościła tam inteligentnych młodych mężczyzn z otoczenia swego carskiego brata. Nosiła się po polsku, czym szokowała otoczenie.

„Zofia Aleksiejewna *Księgi Żywotów Sanctorum* po polsku czyta”<sup>[3]</sup> – pisał o niej z niekłamanym zdumieniem jeden z przybyszów z Polski.

Wydawałoby się, że carówna powinna znaleźć wspólny język ze swoją macochą, Natalią, bowiem druga żona Aleksieja była kobietą niebywale wyemancypowaną, oczywiście jak na czasy, w jakich przyszło jej żyć. Tymczasem relacje między owdowiałą Natalią a carówną Zofią można określić mianem zbrojnej neutralności. Po śmierci Aleksego dwudziestopięcioletnia wówczas caryca opuściła jednak Moskwę i wraz z dziećmi zamieszkała w jednej z carskich rezydencji – Preobrażenskoje, gdzie mogła odpocząć od dworskich intryg i swarów. Zofia była uszczęśliwiona, ale z czasem na kremlowski dwór zawitała kolejna ambitna kobieta – polska szlachcianka, siedemnastoletnia Agafia (Agata) Gruszecka, którą car Fiodor poślubił w 1680 roku. Dziewczyna wywodziła się z rodu Gruszeckich, pieczętujących się herbem Lubicz, a jej przodkowie jeszcze w XVI wieku przeszli na służbę carów. Osierocona przez oboje rodziców Agafia mieszkała w domu swojej ciotki, żony okolniczego Siemiona Zaborowskiego, i swoim zachowaniem musiała szokować mieszkańców Moskwy. Nie dość, że była wychowana zupełnie inaczej niż Rosjanki, to jeszcze otrzymała gruntowne wykształcenie – umiała czytać i pisać, znała łacinę i francuski, a nawet grała na klawesynie. Do tego ubierała się wręcz skandalicznie. Na jej głowie widniała tak zwana polska czapeczka, odkrywająca część włosów, które zgodnie z nakazami *Domostroju* powinny być całkowicie zakryte przed wzrokiem postronnych, a przy tym jej sukienki miały niewielki dekolt, podczas gdy w ówczesnej Rosji z odkrytą szyją chodziły nierządnice, a nie panny z dobrych domów. Na domiar złego nie nosiła naszyjnika mającego ją chronić przed złymi mocami.

Paradoksalnie jednak właśnie swoim strojem Agafia przykuła uwagę młodziutkiego cara, który dostrzegł ją w tłumie na procesji z okazji Niedzieli Palmowej i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Nie zważając na protesty swojego krewnego, Iwana Miłosławskiego, który podsuwał mu własną kandydatkę, Fiodor 28 lipca 1680 roku poślubił

ukochaną. Wprawdzie nie złamał tradycji, zgodnie z którą urządzono przegląd najznamienitszych panien z Rosji, ale była to tylko formalność, bo car już wybrał. Ambitna Agafia nie zamierzała wieść życia ograniczonego do siedzenia w teremie i towarzyszyła mężowi na każdym kroku. Urządzała nawet wystawne przyjęcia, na które zapraszała bojarów i zagranicznych posłów. Nowa caryca postarała się też, aby jej szwagierki miały równie dużo swobody i mogły, chociaż w ograniczonym zakresie, decydować o sobie. Namawiała Fiodora, by nakazał dworskim urzędnikom porzucenie tradycyjnych długich bojarskich szat i ostrzyżenie włosów i bród.

Młodzi i zakochani w sobie małżonkowie nie nacieszyli się jednak zbyt długo małżeńskim szczęściem, bowiem Agafia zmarła na skutek gorączki połogowej 24 lipca 1681 roku. Trzy dni później do wieczności odszedł także urodzony przez nią syn, Ilja. Niepocieszony car głośno rozpaczał, ale zaledwie pół roku później, głównie na skutek ponagleń armii doradców, ponownie wstąpił w związek małżeński, tym razem z Rosjanką – Marfą Apraskiną. Był już wówczas poważnie chory. Zresztą problemy zdrowotne trapiły go od dawna; pierwszego dnia po objęciu panowania trzeba było go wnosić do sali tronowej, ale teraz jego stan gwałtownie się pogorszył. Do wcześniejszych dolegliwości dołączył szkorbut, skutkiem czego Fiodor był tak słaby, że nie zdołał nawet dopełnić swoich małżeńskich obowiązków. Zmarł 27 kwietnia 1682 roku, jak głosił komunikat: po sześciu latach, dwóch miesiącach i dwudziestu dwóch dniach po objęciu tronu.

Car umarł bezpotomnie, ale przy życiu pozostawało dwóch jego braci, z których jeden powinien zwieńczyć swe skronie koroną. Problem polegał jednak na tym, że żaden z nich nie nadawał się do sprawowania władzy. Wprawdzie szesnastoletni Iwan był już pełnoletni, ale przy tym niepełnosprawny umysłowo, a jego przyrodni brat Piotr miał tylko 10 lat. Pozostawała jeszcze ich przyrodnia siostra, ambitna Zofia, której wprawdzie nikt nie zamierzał powoływać na tron, ale która wręcz rwała się do władzy.

Formalnie po śmierci Fiodora i złożeniu go do grobu należało zwołać sobór ziemski, ale trwałoby to zbyt długo, dlatego ówczesny patriarcha oraz przybyli na pogrzeb władcy bojarzy wezwali na plac Czerwony przedstawicieli najznamienitszych rosyjskich rodów. Patriarcha zapytał: „Kogo chcecie na cara?”, a wówczas znacząca większość zebranych, którzy mieli świadomość, jaki jest stan umysłu carewicza Iwana, opowiedziała się za dobrze się zapowiadającym jego przyrodnim bratem, Piotrem. Ze względu na wiek syna Natalii ustalono, że do czasu osiągnięcia przez niego pełnoletności regencję będzie sprawować jego matka, wspierana przez sztab doradców. Podejmując owe ustalenia, nikt nie brał pod uwagę zdania ambitnej carówny Zofii, ale ona nie zamierzała patrzeć spokojnie na bieg wypadków. Dała to wszystkim do zrozumienia w trakcie ceremonii pogrzebowej swojego zmarłego brata, kiedy poważyła się na złamanie uświęconej tradycji, zabraniającej pannom z rodziny cara brać udział w publicznych uroczystościach żałobnych. „Szła z wielkim ryczącym głosem, że onej kilkadziesiąt czernic [mniszek – I.K.] okrywszy w płaczu i krzyku strzywać nie mogli”<sup>[4]</sup> – odnotował jeden ze świadków. Oburzona tym cynicznym spektaklem Natalia skróciła swój udział w pogrzebie i wraz z Piotrem wróciła do pałacu jeszcze przed zakończeniem ceremonii. Nie widziała zatem dalszego ciągu przedstawienia z wielką, dramatyczną rolą swojej pasierbicy, która już po pogrzebie zwróciła się bezpośrednio do obserwujących uroczystość poddanych. Ze łzami w oczach krzyczała, że jej nieszczęsny brat Fiodor został otruty, a następnym w kolejce do tronu, Iwan, skrzywdzony przez pominięcie jego sukcesji. „Albo zmiłujcie się i pomóżcie nam, sierotom, ludzie prawosławni – krzyczała – albo pozwólcie wyjechać za granicę, do innych, prawdziwie chrześcijańskich władców!”<sup>[5]</sup> Wprawdzie do żadnych rozruchów nie doszło, ale ziarno zostało zasiane – zdecydowana większość słuchających ją wówczas ludzi wróciła do domu z przekonaniem, że Fiodor padł ofiarą zbrodni, a Iwana niesłusznie odsunięto od tronu. Czas pokazał, że było to tylko preludium do dalszych poczynań ambitnej carówny.

## *Podwójny tron*

Podobnie jak to miało miejsce w przypadku bohatera poprzedniego rozdziału narodzinom najstarszego syna Aleksego I Romanowa z małżeństwa z Natalią towarzyszyło wiele niezwykłych zjawisk. Ucho cara mile łechtały przepowiednie rozmaitych uczonych, jasnowidzących i astrologów dotyczące mającego przyjść na świat dziecka. Jeden z nich, mnich Symeon Połocki, a zarazem literat, publicysta i znany astrolog, prorokował, iż obserwowany układ planet zapowiada narodziny wielkiego człowieka. Jego zdaniem syn Aleksego w przyszłości miał zmienić nie tylko Rosję, ale i całą Europę, a przy okazji zyskać sławę, jakiej nie zaznał żaden rosyjski władca.

Sam Symeon usiłował zakląć rzeczywistość i zagwarantować owemu niezwykłemu dziecku świetlaną przyszłość oraz jak najdłuższy żywot. Kiedy tylko bóle porodowe dopadły Natalię, modlił się przed drzwiami jej komnaty, aby poród trwał jak najdłużej. Jak wierzono, długotrwały poród miał zapewnić rodzącemu się człowiekowi długie życie. Było to zapewne jakieś pocieszenie dla zwijających się z bólu rodzających, w tym także dla samej Natalii, która powiła swojego pierworodnego 30 maja (9 czerwca) 1672 roku po godzinie drugiej w nocy, po ciężkim, trwającym bez mała trzy doby, porodzie. Przyszły car urodził się na Kremlu, a więc w miejscu, które od wieków uznawano za umysłowe centrum całej Rusi. Potem powstało mnóstwo legend o cudownych zdarzeniach towarzyszących jego przyjściu na świat, z których większość nie ma nic wspólnego z prawdą historyczną. Faktem natomiast jest, że Połocki wieczorem w dniu poprzedzającym narodziny carewicza dostrzegł na niebie nową gwiazdę, co odczytano jako zapowiedź wielkości mającego przyjść na świat dziecka. A ponieważ nowe ciało niebieskie sąsiadowało z Marsem, uznano, że syn Natalii zostanie wyśmienitym wojownikiem.

Noworodkowi nadano imię Piotr, a ochrzczono go 19 (30) lipca w klasztorze Cudotwórcy (Monaster Czudowski). Ojcem chrzestnym niemowlęcia został jego przyrodni brat, dziesięcioletni wówczas carewicz

Fiodor Aleksiejewicz. Chcąc zapewnić pierworodnemu boską opiekę, Natalia pobłogosławiła niemowlę cudowną ikoną Chrystusa Zbawiciela, przywiezioną przed laty przez rosyjskich mnichów z góry Athos dla cara Aleksego. Jej syn nie będzie się potem rozstawał z owym obrazem.

Uszczęśliwiony car nie tylko otworzył dla zaproszonych z tej okazji gości swoje piwnice, udostępniając zagraniczne wina, ale także obdarzył krewnych młodej żony licznymi zaszczytami. Tymczasem cała Moskwa huczała od plotek na temat bujnego życia erotycznego Natalii, a zwłaszcza jej podejrzenie bliskich relacji z dwudziestotrzyletnim Tichonem Nikiticzem Strieszniem. Pogłoski owe przybrały na sile, kiedy domniemanemu kochankowi carycy powierzono opiekę nad wówczas już czteroletnim carewiczem. Mały Piotr nie był podobny do cara ani do nikogo ze swojej rodziny, poza tym był znacznie wyższy niż rówieśnicy i zdrowszy niż jego przyrodni bracia, nad którymi z czasem zaczął górować także intelektualnie. Ponoć sam Piotr powątpiewał w swoje legalne pochodzenie, zwłaszcza że Strieszniem niejedną raz dał mu do zrozumienia, iż nie tylko on rozgrzewał łożo Natalii.

Kiedy w 1682 roku dziesięcioletniego wówczas Piotra obwołano carem, nikt nie kwestionował już ojcostwa Aleksego. Mimo to carówna Zofia, nazywana przez swoją macochę „niedźwiedzicą, która zapędzi naszą rodzinę tylko Bóg wie dokąd”<sup>[6]</sup>, cierpliwie czekała na odpowiedni moment, by wkroczyć do gry. Już w maju 1682 roku udało się jej podburzyć strzelców, rozpuszczając przy okazji plotkę, jakoby carewicz Iwan został zamordowany przez popleczników Natalii, jednak nawet ona nie spodziewała się, że sprawy tak dalece wymkną się spod kontroli.

Wśród strzelców od dawna tliło się zarzewie buntu, wywołane przez zaległości z wypłatą żołdu, a poczynania Zofii okazały się iskrą, która podpaliła beczkę pełną prochu. Nie dość, że rozsierzona tłuszcza wdarła się na Kreml, to jeszcze strzelcy dyszeli żądzą zemsty, domagając się krwi winnych śmierci Iwana. Tymczasem ich oczom ukazał się zarówno car Piotr, jak i jego starszy, rzekomo nieżyjący przyrodni brat, który który zaskakująco logicznie jak na osobę upośledzoną umysłowo wyjaśnił

wszystkim, że nikt nie czyha na jego życie. Ale żadnych krwi buntowników to bynajmniej nie uspokoiło. Nadal domagali się głów zdrajców, zaś przywódcy buntu nawiązali do plotek, jakoby dwaj poprzedni carowie, Aleksy i Fiodor, nie odeszli z tego świata śmiercią naturalną. Strzelcy zabili między innymi księcia Dołgorukiego oraz brata Natalii, Iwana, którego wcześniej poddali okrutnym torturom. Samej Natalii wraz z Iwanem i Piotrem udało się ująć z życiem, podobnie jak Zofii i jej siostrom, ale starszy carewicz przypłacił to załamaniem nerwowym. Niewątpliwie dramatyczne przeżycia położyły się cieniem także na dalszych losach Piotra. Tymczasem sprawczyni całego zamieszania, Zofia, zamknęła się w swojej komnacie, gdzie wznosiła modły do Boga, prosząc o ocalenie siebie i swoich najbliższych. Okazało się jednak, że to właśnie ona wyszła z tarczą z całego zamieszania. Nowy komendant strzelców, Iwan Nikitycz Chowański, był jej bowiem wyjątkowo przychylny. Z jego pomocą przekonała strzelców do pomysłu osadzenia na tronie Iwana, do czego doszło 25 maja 1682 roku po wydanej przez Zofię suto zakrapianej uczcie dla niegdysiejszych buntowników. Nie oznaczało to bynajmniej detronizacji Piotra – odtąd Rosja miała dwóch carów, Iwana oraz Piotra, przy czym ze względu na stan umysłowy pierwszego i wiek drugiego regencję powierzono Zofii. Carówna triumfowała, a znienawidzona przez nią macocha, szczęśliwa, że ocaliła głowę swoją i syna, wyniosła się na dobre do Preobrażenskoje. Piotr pojawiał się w Moskwie tylko wówczas, kiedy było to konieczne, chociażby w celu uczestniczenia w uroczystościach państwowych. A nieszczęsny Iwan nawet nie próbował sięgać po władzę, która przez kolejne siedem lat spoczywała w rękach regentki.

Piotr w Preobrażenskoje wiódł beztroski żywot, oddając się dziecięcym zabawom i nauce. Jedynym jego nauczycielem, którego tożsamość udało się ustalić ponad wszelką wątpliwość, był diak Nikita Moisiejewicz Zotow. Wybór preceptora dziwi, gdyż był on pijakiem i... dworskim błaznem. Nauka trwała z przerwami cały dzień. Przed południem Piotr uprawiał się w pisaniu i czytaniu, po południu natomiast nauczyciel zajmował się



wtłaczaniem mu do głowy arytmetyki i historii. Edukacja carewicza pozostawiała wiele do życzenia, skoro do końca życia pisał z błędami ortograficznymi, w dodatku dość niewyraźnie. Poza tym wykształcenie nie obejmowało nauki żadnego obcego języka, zaś obowiązkowymi lekturami były Dzieje Apostolskie oraz *Mały Czasosław*, czyli zbiór cerkiewnych tekstów liturgicznych. Nauczyciel przyszłego cara posiłkował się również *Synopsisem*, dziełem wydanym w Kijowie w 1674 roku, skupiającym się na „starożytnym” pochodzeniu ruskich kniaziów. Uczciwie jednak należy przyznać, że taki był poziom edukacji w całej Rosji. Jeżeli wierzyć późniejszym kronikarzom, mały Piotr nie tylko wyróżniał się sprawnością fizyczną, ale też „z najwyższą ochotą przykładał się do nauk i z rzadką bystrością wszystko pojmował”<sup>[7]</sup>. Współcześni historycy jednak podchodzą z rezerwą do tych relacji, przywodzących na myśl raczej hagiografię niż rzetelne opracowania.

## *Niemiecka Słoboda*

Z czasem Natalii przybyło zmartwień związanych z synem, bo Piotr bardzo często wymykał się do znajdującego się na obrzeżach Moskwy osiedla zwanego Niemiecką Słobodą. W tym miejscu warto dodać, iż dla Rosjan tamtych czasów Niemcami byli wszyscy cudzoziemcy z Zachodu, a więc zarówno ze Skandynawii, Wysp Brytyjskich czy krajów romańskich, jak i z obszaru Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, zatem także Holendrzy. W szesnastowiecznej Moskwie istniało kilka sporych skupisk cudzoziemców, przeważnie kupców, którzy zmonopolizowali ówczesny handel. W kolejnym stuleciu wyodrębniła się jedna dzielnica zamieszkała niemal w całości przez przybyszów z zagranicy – zyskała ona miano Niemieckiej Słobody. Styl życia oraz kultywowane tam cudzoziemskie obyczaje nie znajdowały jednak poklasku wśród konserwatywnych rodowitych Rosjan, nazywających tę enklawę pogardliwym mianem „Kukuj”, od nazwy przepływającego tam strumienia. Na tle innych części miasta dzielnica wyróżniała się zwartą, regularną zabudową –

murowanymi domami z kamienia i cegły, okolonymi przez dobrze utrzymane i wypielegnowane ogrody. Na terenie osiedla funkcjonowały huty szkła i żelaza oraz fabryka papieru. Mieszkańcy Słobody podlegali wprawdzie rosyjskiemu prawu, ale pozwolono im na wprowadzenie formy samorządu miejskiego, cieszyli się także wolnością wyznania.

Piotrowi odpowiadała atmosfera w Niemieckiej Słobodzie, do której często zaglądał. Porządne i zadbane domostwa wzbudziły w nim podziw, ale jeszcze bardziej zachwyciły go tamtejsze dziewczęta i kobiety, które nie kryły się przed wzrokiem mężczyzn i w porównaniu do Rosjanek były bardzo wyemancypowane, co sprawiło, że carscy poddani przypięli im łatkę rozwiązłych. Nawiasem mówiąc, w tej cudzoziemskiej enklawie można było faktycznie spotkać znacznie więcej pań trudniących się świadczeniem usług płatnej miłości niż w jakiegokolwiek innej części stolicy. To tam ściągali cudzoziemscy rzemieślnicy, ale także zagraniczni wykładowcy języków obcych i przedmiotów ścisłych, jak również cudzoziemcy mający smykałkę do interesów, których celem było szybkie wzbogacenie się i powrót w ojczyste strony. Wszyscy spotykali się w funkcjonujących w Słobodzie zajazdach i tawernach, wyróżniających się spośród moskiewskich karczem nie tyle oferowanymi tam trunkami i potrawami, ile czystością.

W Słobodzie mieszkał Anglik Patrick Gordon, utalentowany szwedzki oficer, od 1662 roku na służbie Rosji, który dowodził regimentem stacjonującym w carskiej rezydencji. Starszy od cara o 37 lat dowódca był mentorem Piotra – wprowadzał w arkana sztuki wojennej i dowodzenia armią. O ile Natalia mogła być zadowolona z jego obecności u boku dorastającego syna, o tyle na innego cudzoziemca, pochodzącego ze Szwajcarii kalwina François Jacques'a Leforta, nie patrzyła przychylnym okiem. Lefort służył w wojsku rosyjskim w randze oficera i dorobił się wielkiego majątku. Nie można nie doceniać wpływu, jaki ten nietuzinkowy mężczyzna wywarł na osobowość Piotra. Szwajcar rozbudził w nim zainteresowanie Zachodem, ukształtował w młodzieńcu protekcjonalny stosunek do tradycji rosyjskiej, nauczył go też palić tytoń.

Natalię martwiły wypadki syna do Niemieckiej Słobody, gdzie korzystał z gościnności Leforta. Cała Moskwa huczała o nieprzyzwoitych zabawach organizowanych przez gospodarza, na których alkohol lał się strumieniami. Prawdę mówiąc, cała Słoboda słynęła z pijackiego rozpasania, ale w domostwie Leforta bito wszelkie rekordy. „Tutaj się zaczynały burdy, pijaństwo tak wielkie, że tego nie sposób opisać. Przez trzy dni [goście] przebywający w tym domu byli tak pijani, że zdarzało się, iż niektórzy od tego umierali”<sup>[8]</sup> – pisał książkę Borys Kuriakin. Przedwcześnie dojrzały fizycznie Piotr zasmakował wówczas w winie i z namiętnością tą walczył bezskutecznie do końca swych dni. Wiele decyzji, nawet tych dotyczących losów państwa, będzie później podejmował w stanie upojenia alkoholowego.

Piotr już jako dziecko górował nad rówieśnikami wzrostem i tężyzną, a jako młodzieniec osiągnął iście imponujący wzrost dwóch metrów i wyróżniał się wręcz nadludzką siłą. W czasie swoich licznych napadów gniewu zmieniał się fizycznie: trzęsła mu się głowa, jego twarz wykrzywiała się w konwulsyjnym grymasie, pojawiały się nerwowe tiki i nadmierna ruchliwość rąk. Rozszalały Piotr wodził wokół wzrokiem tak straszliwym, że niektórzy podejrzewali u niego obłąd... Obrazu grozy dopełniały relacje o rozpuszcie, jakiej oddawał się w gronie przyjaciół w Słobodzie Niemieckiej. Zbulwersowani poddani przekazywali sobie nawzajem opowieści o przyjęciach u Leforta. Ale to nie on odpowiadał za inicjację seksualną swego carskiego przyjaciela, tylko inny znajomy Piotra – Aleksander Daniłłowicz Mienszykow, który dołączył do grona towarzyszy młodego władcy zapewne w 1686 roku.

Jego pochodzenie jest niejasne. Historykom udało się ustalić, iż przyszły carski faworyt w dzieciństwie błąkał się po ulicach Moskwy, sprzedając pierożki z mięsnym nadzieniem. Ponoć obaj panowie spotkali się zupełnie przypadkiem, a Aloszka, nie wiedząc, z kim ma do czynienia, zaprezentował przed carem magiczną sztuczkę polegającą na... bezkrwawym przewleczeniu nitki z igłą przez policzek. Nastoletni Piotr był tak urzeczony popisem nowego znajomego, że bez namysłu wręczył mu

rubla – tak zaczęła się ich przyjaźń. Według innych źródeł Mienszykow był faworytem Leforta, który wziął pod swoje skrzydła przystojnego włóczęgę napotkanego na ulicach Niemieckiej Słobody.

Kariera Mienszykowa u boku władcy zaczęła się od stanowiska ordynansa, aczkolwiek dość nietypowego, skoro Piotr wtajemniczał go we wszystkie swoje, zarówno prywatne, jak i państwowe, sprawy. Aloszce wprawdzie brakowało obycia, a o dobrych manierach miał raczej mierne pojęcie, ale paradoksalnie w oczach cara, który w świecie dworskich konwenansów nigdy nie czuł się zbyt dobrze, był to dodatkowy atut. Mienszykow nie odstępował swego pana na krok. Wkrótce okazało się, że dysponuje niemałym talentem wojskowym i w szeregach Pułku Przeobrażeńskiego bardzo szybko awansował do stopnia sierżanta. Co ciekawe, choć Mienszykow nauczył się płynnie mówić po niemiecku i nabrał manier prawdziwego światowca, nigdy nie nauczył się pisać i czytać w swoim ojczystym języku, co nie przeszkodziło mu w zrobieniu kariery na dworze Piotra Wielkiego. Swoją słabość dobrze ukrywał i korzystał z usług całego sztabu doskonale wykształconych sekretarzy.

Sympatia, jaką „drugi car” otoczył swoich męskich przyjaciół, Leforta i Aloszkę, nie umknęła uwagi jego poddanych, którzy ze zgrozą opowiadali o uprawianiu przez niego sodomii. Wiedziano też o wyprawach obu panów do domów uciech na terenie Niemieckiej Swobody, jak również o romansie władcy z Anną Mons, niegdysiejszą kochanką Leforta, którą Szwajcar mu odstąpił. Matce cara na wieść o tym jeżyły się włosy na głowie, ale carówna Zofia zacierała ręce z zadowolenia, doskonale bowiem zdawała sobie sprawę z tego, że zszargana reputacja jej przyrodniego brata pomoże go w przyszłości usunąć z tronu. Na razie jednak cieszyła się pełnią władzy i nawet nie zamierzała tego ukrywać: na wszystkich dokumentach widniał podpis obu carów, jak również jej samej, opatrzony przybranym przez Zofię tytułem „wielikoj gosudaryni, dostojnej cariewny i wielkiej księżny Zofii Aleksiejewny”. Mennica tłoczyła złote monety z podobizną carówny w czapce Monomacha. W swoich rządach Zofia wspierała się jednak na faworytach: Wasylu Golicynie,

którego kochała miłością ślepą i nieodwzajemnioną i któremu powierzyła politykę zagraniczną; oraz Fiodorze Szakłowitym, który kierował wojskowością. Uczciwie trzeba przyznać, że panowanie Zofii wyszło państwu na dobre. Starła się zreformować kraj, co jej się po części udało, bo pod jej rządami Rosja zaczęła wychodzić z nędzy, wkraczając na ścieżkę postępu: w miastach powstawały liczne manufaktury, stosunkowo pręźnie rozwijał się handel, rosyjscy kupcy sprzedawali za granicę rodzime zboże, ryby, kawior oraz drewno i syberyjskie futra. Z pewnością wymiana handlowa rozwinęłaby się jeszcze bardziej, gdyby kraj dysponował pełnym dostępem do morza. Niestety, nadal jedynym oknem na świat Rosji był, skuty lodami przez większą część roku, port w Archangielsku. W polityce zagranicznej regentka postawiła na zachowanie pokoju – w 1684 roku potwierdziła zawarty wcześniej traktat ze Szwecją, a dwa lata później ostatecznie zakończyła rozpoczętą w 1654 roku i przerwana rozejmem andruszowskim wojnę z Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Ten drugi rozejm nazwano potem traktatem Grzymułtowskiego, od nazwiska stojącego na czele poselstwa z Polski wojewody poznańskiego, Krzysztofa. Ustalenia były znacznie korzystniejsze dla ojczyzny Zofii niż dla Rzeczypospolitej, która straciła wówczas ziemie województw smoleńskiego i czernihowskiego, a przede wszystkim – Ukrainę Lewobrzeżną wraz z Kijowem. Złośliwy los sprawił jednak, że dokonania Zofii pozostały w cieniu późniejszych reform Piotra, a ona sama długo była przedstawiana w rosyjskiej historiografii jako zwyczajna awanturnica, kierująca się w swoich poczynaniach egoizmem i troską o własne interesy.

Tymczasem lekceważony przez nią Piotr dorastał i zaczął pokazywać pazurki, dając swojej siostrze do zrozumienia, że czas jej panowania dobiega końca. W lipcu 1689 roku zabronił carównie uczestnictwa w tradycyjnej procesji, ale Zofia swoim zwyczajem zignorowała ów zakaz. Urażony car wyjechał ze stolicy, a trzy dni później dał jej bolesnego prztyczka w nos, odmawiając zgody na wynagrodzenie Golicyna za udział w wyprawie na Krym. Konflikt między rodzeństwem sięgnął zenitu i ambitna Zofia postanowiła ostatecznie przejąć władzę, a wieści o tym

przedostały się do Preobrażenskoje. Z początkiem sierpnia 1689 roku do uszu siedemnastoletniego wówczas Piotra doszły pogłoski o planowanym wymarszu strzelców, którzy z rozkazu regentki mieli zabić cara, jego matkę oraz wszystkie pozostające jeszcze przy życiu jego rodzone siostry. Na młodzieńca padł blady strach – bezzwłocznie wyskoczył z łóżka i w samej koszuli skrył się w pobliskim lesie. Po kilku godzinach służba dostarczyła mu odzież, a on sam schronił się w monasterze Troickim, z trwogą czekając na dalszy rozwój wypadków. Na szczęście dla Piotra i jego rodziny część wojsk opowiedziała się po jego stronie i wierne mu oddziały uniemożliwiły Zofii przejęcie władzy. Jej faworyt, Fiodor Szakłowity, został oskarżony o próbę dokonania zamachu stanu i oddał głowę katu, natomiast książę Golicyn ocalił życie, ale wraz z rodziną został wygnany, a Zofia musiała pożegnać się na dobre z tronem. Na rozkaz brata przeniosła się do klasztoru Nowodziewiczego pod Moskwą, ale nie została mniszką.

Z kolei Iwan bez najmniejszych problemów podporządkował się wyrokowi losu, uznając zwierzchnictwo Piotra. „Teraz, Bracie Gosudarze, nadszedł czas dla nas obu, abyśmy sami władali powierzonym nam przez Boga krajem, gdyż dorośliśmy już do tego, a trzeciej, bezwstydney osobie, siostrze naszej, nie pozwalamy używać równych nam tytułów i rozstrzygać spraw – pisał Piotr w liście do starszego brata. – Tobie, Bratu Gosudarowi, obwieszczam i proszę: pozwól Gosudarze z Twego ojcowskiego pozwolenia, dla lepszego pożytku naszego i uspokojenia ludu, nie odsyłając do Ciebie, czynić wedle wyroków sędziów prawdziwych i ludzi niestosownych zmienić, aby państwo nasze jak najszybciej uspokoić i uczynić szczęśliwym. A gdy, Bracie Gosudarze, spotkamy się i doprowadzimy wszystko do porządku, gotów jestem Ciebie szanować jak ojca swego”<sup>[9]</sup>. Iwanowi zupełnie nie zależało na rządzeniu państwem. Poświęcił się życiu rodzinnemu, jako że od 1684 roku był już mężem Praskowii Sałtykowej, z którą z czasem doczekał się pięciu córek. Jedna z nich, Anna, miała w przyszłości zasiąść nawet na tronie Rosji. Większość historyków powątpiewa jednak w ojcostwo Iwana, który ze względu

na problemy zdrowotne był zapewne impotentem. Za sprawą carówny Zofii, zatroskanej o dziedzictwo brata, w alkowie Praskowii miał zagościć jurny młodzian o imieniu Juszka – i to właśnie on, zdaniem wielu, spłodził córki carycy.

Piotr, obejmując władzę, był również żonatym człowiekiem. Za namową matki w styczniu 1689 roku poślubił córkę bogatego bojara Fiodora Awramowicza Łopuchina – Eudoksję. Wprawdzie trudno mówić o jakimkolwiek uczuciu łączącym tę parę, ale Eudoksja dobrze się wywiązała ze swego obowiązku małżonki władcy, obdarzając męża trzema synami, z których wieku dojrzałego dożył jedynie najstarszy, Aleksy, urodzony 18 lutego 1690 roku. Caryca nie odgrywała żadnej politycznej roli, zresztą mąż do końca przedkładał nad wizyty w jej alkowie wypadki do moskiewskich domów uciech i zabawy z licznymi kochankami. Sprawowanie realnych rządów na razie niespecjalnie go nęciło, ale z czasem miało się to zmienić.

### *Smak zwycięstwa i zapach krwi*

Kiedy Piotrowi udało się przejąć władzę, jego matka odetchnęła z ulgą – w końcu mogła przestać drzeć o życie swego jedynego syna, chociaż wciąż martwił ją jego pociąg do alkoholu i bezpruderyjnych kobiet. Była zresztą jedyną osobą, która miała jakikolwiek wpływ na cara i mogła mu prawić morały. Piotr cenił sobie jej rady i doświadczenie – do tego stopnia, że przez pierwszy okres swego panowania zrzucił na jej barki główny ciężar rządów. Natalia bacznie obserwowała swoją pasierbicę Zofię, uwięzioną z rozkazu cara w podmoskiewskim klasztorze, ponieważ wiedziała, że ta ambitna kobieta tak łatwo nie przełknie upokorzenia, jakiego doznała za sprawą przyrodniego brata. Wprawdzie nie chciała zabijać pasierbicy, ale postanowiła pozbawić ją jedynej broni, jaką ta dysponowała – urody i kobiecości. Udając stroskaną macochę, zasypywała przebywającą za murami klasztoru carównę tonami smakołyków i trunków, a znudzona bezczynnością Zofia wkrótce roztyła się i popadła

w depresję. Niespodziewanie odosobnienie nie przyczyniło się jednak do spadku jej popularności. Wśród poddanych rozpowszechnił się mit carówny – kobiety świętej i cudotwórczyni, potrafiącej wypędzać demony, zwłaszcza z nawiedzonych kobiet. Uwięziona za klasztornym murem carska siostra nadal cieszyła się miłością ludu, co czyniło ją nader niebezpieczną.

Piotr zgadzał się na wszystkie intrygi swojej matki, byle mógł oddawać się swoim pasjom, do których sprawy Rosji zdawały się nie należeć. A przynajmniej tak sądzili wszyscy, którzy obserwowali jego poczynania. Młody car wykorzystywał niemal każdą okazję na żeglowanie, a latem 1693 roku, nie zważając na matczyne protesty, wybrał się nawet w niebezpieczną wyprawę do Archangielska. Przyszłość miała pokazać, że to, co w opinii wielu było jedynie młodzieńczą fascynacją, doprowadziło do powstania rosyjskiej floty i zbudowania potęgi państwa na morzu.

4 lutego 1694 roku zmarła matka Piotra, o której mawiał, iż jest mu droższa niż życie. Młody car odreagował bolesną stratę, upijając się do nieprzytomności na balu u generała Gordona. W końcu jednak zaczął się interesować sprawami państwa. Wówczas też okazało się, że wyśmiewane przez wielu zabawy w wojnę, które organizował w Preobrażenskoje, były w gruncie rzeczy pożytecznymi ćwiczeniami.

W tym czasie Europie zagrażała potęga otomańskiej Turcji. Mając to na uwadze, zarówno władca sąsiadującej z Rosją Rzeczypospolitej, jak i cesarz Leopold I zaczęli wywierać nacisk na Rosję, by ta wystąpiła z działaniami przeciwko imperium Osmanów. Carowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Między Turcją i Rosją trwał od jakiegoś czasu stan zawieszenia – nie było konfliktu zbrojnego, ale trudno mówić też o pokoju, zaś wspierani przez Portę Tatarzy bezkarnie zapuszczali się na południowe obszary kraju. Od pewnego czasu krążyły także pogłoski, jakoby w Azowie, ważnej strategicznie twierdzy u ujścia Donu do Morza Azowskiego, opanowanej przez Turków w 1471 roku, Turcja gromadziła wielką armię, przygotowując się do uderzenia.



Lefort namówił cara do zorganizowania wyprawy w celu zdobycia Azowa, a koronnym argumentem używanym przez niego była perspektywa uzyskania dla Rosji dostępu do morza. Jesienią 1695 roku rosyjskie wojska dowodzone przez Borysa Szeremietiewa ruszyły na Krym, ale był to manewr obliczony na zmylenie przeciwnika, za prawdziwy cel obrano azowską twierdzę. Na wiosnę do sił Szeremietiewa dołączyły pozostałe wojska, w tym Kozacy pod dowództwem Iwana Mazepy. Komendę nad armią objęli Lefort, Gordon oraz Gołowin. Prochu miał powąchać także sam Piotr, ale bynajmniej nie jako głównodowodzący, lecz bombardier i dowódca roty. W praktyce wszystkie decyzje strategiczne musiały jednak być z nim konsultowane. Niestety wyprawa, głównie ze względu na błędy po stronie rosyjskiej, zakończyła się niepowodzeniem i 2 października 1695 roku armia rosyjska oblegająca azowską twierdzę zwinęła swój obóz i rozpoczęła odwrót.

Porażka nie złamała ducha Piotra, który z podniesionym czołem wprowadził swoje oddziały do Moskwy. Nie zważając na ostrzeżenia Cerkwi, a zwłaszcza patriarchy Joachima, który dowodził, że Rosja nie odniesie zwycięstwa w wyprawach wojennych, dopóki w szeregach carskiej armii będą służyć „kacerscy cudzoziemcy”, postanowił poszukać pomocy za granicą. Poprosił cesarza Leopolda o przysłanie doświadczonych minerów, których umiejętności pozwolą na wysadzenie murów twierdzy. A ponieważ doszedł do wniosku, że znacznie łatwiej będzie zdobyć Azow, atakując go od strony morza, postanowił zbudować flotę złożoną z galer i łodzi. Pierwsza galera, „Principium”, została opuszczona na wodę w stoczni w Woroneżu na początku kwietnia 1696 roku, a pod koniec maja carska flota liczyła już 29 galer oraz 1000 barek transportowych. Car zadbał też o armię lądową i powiększył jej liczebność do 75 tysięcy żołnierzy. W jej skład weszli ludzie ze wszystkich stanów, w tym chłopci, których za udział w kampanii zwalniano z pańszczyzny. Stworzono też nowe pułki oraz rozbudowano jednostki złożone z cudzoziemców i zwołano pospolite ruszenie szlachty. Piotr 14 grudnia 1695 roku mianował księcia Michała Czerkaskiego głównodowodzącym nowej kampanii, zaś bojar Aleksy Szejn

został jego zastępcą. Przygotowań do wyprawy nie zakłóciła nawet nagła śmierć przyrodniego brata Piotra, cara Iwana, który doczesny świat opuścił 29 stycznia 1696 roku. Można się było tego spodziewać, ponieważ od dwóch lat poważnie chorował – już w 1694 roku jeden z zagranicznych ambasadorów pisał, iż car cierpi na zaniki pamięci, miewa ataki paraliżu i jest prawie niewidomy. Bohater naszej opowieści zbytnio się tą stratą jednak nie przejął.

Pod koniec kwietnia 1696 roku jako pierwsze na Azow wyruszyły siły lądowe prowadzone przez doświadczonego Patricka Gordona oraz Awtamona Gołowina. Do armii lądowej dołączyła flota wojenna wraz z carem, który wypłynął na czele ośmiu galer. Tym razem kampania była udana: rozpoczęte 26 czerwca oblężenie zakończyło się kapitulacją tureckich obrońców w dniu 28 lipca, a następnego dnia wojska rosyjskie wkroczyły do Azowa. Piotr zatrzymał się tam na dłużej, by wraz ze swoją armią świętować wiktoryę, a przy okazji nadzorować zamianę meczetów na cerkwie. Do Moskwy wkroczył triumfalnie dopiero 10 października.

Zdobycie Azowa było niewątpliwie osobistym sukcesem cara i odbiło się echem w całej Europie, co zmieniło pozycję Rosji na arenie międzynarodowej. Dla papieżstwa oraz krajów zrzeszonych w Lidze Świętej państwo Piotra stało się ważnym i pożądanym sojusznikiem. W tym czasie rola Rzeczypospolitej, której władca, Jan III Sobieski, w 1683 roku rozgromił tureckie wojska pod Wiedniem, drastycznie zmalała – Lew Lechistanu zmarł 17 czerwca 1696 roku, a więc jeszcze w czasie oblężenia azowskiej twierdzy. Po jego śmierci rozpoczął się wyścig o tron, czyli kolejna wolna elekcja. Poczynania Piotra wzbudziły jednak uzasadnione zaniepokojenie nad Wisłą. Rosyjski ambasador w Rzeczypospolitej, donosząc o tym carowi, zacytował wypowiedź zasłyszana z ust nieznanego bliżej magnata: „Lepiej by było, żeby Rosjanie nie ruszali się z domu, teraz bowiem, gdy poczuli smak zwycięstwa i poczuli zapach krwi – Bóg jeden wie, co może im przyjść do głowy!”<sup>[10]</sup>. Biorąc pod uwagę przyszłe wydarzenia i los Rzeczypospolitej, przytoczone słowa nabierają złowróbnego znaczenia.

## *Wielkie poselstwo*

Fascynacja zachodnią kulturą i zachodnim stylem życia, zaszczerpiona Piotrowi przez jego cudzoziemskich przyjaciół, uczyniła z cara człowieka o otwartym i ciekawym świecie umyśle. Władca marzył o przekształceniu Rosji w prawdziwie europejskie imperium, ale uważał, iż jego państwo pogrąża się w marazmie i zacofaniu. Przywiązanie do tradycji, starych zwyczajów i niechęć do zmian, prezentowana przez przytłaczającą większość jego poddanych, na czele z Cerkwią, skutecznie torpedowały ten ambitny plan. Car zdawał sobie sprawę z żalosnego stanu edukacji, poważnym problemem był też brak wykwalifikowanych rzemieślników – cieśli, murarzy czy budowniczych statków (a sprawa budowy floty szczególnie leżała władcy na sercu). Wprawdzie zawsze można było zatrudnić zagranicznych specjalistów, ale było to rozwiązanie na krótką metę. Remedium na te problemy miało być wysyłanie młodych Rosjan na naukę do Europy.

Do realizacji tego ambitnego zamierzenia Piotr zabrał się z właściwym sobie zapałem, samodzielnie opracowując stosowny program, który młody człowiek powinien zgłębić podczas peregrynacji. Jeżeli okazałoby się, że student zmarnotrawił czas przeznaczony na zdobywanie wiedzy, po powrocie do kraju spotkałaby go surowa kara. Nie była to dobra zachęta, zwłaszcza że młodzi ludzie musieli płacić za owe wojaże z własnej kieszeni. Nic dziwnego, że nikt zbyt nie palił do tego. Car był jednak uparty i w 1697 roku udało mu się wysłać za granicę około 50 młodych ludzi. Wszyscy zostali zobowiązani do przestrzegania narzuconych im przez władcę wytycznych, obejmujących głównie naukę nawigacji, poznanie podstaw pracy na statku i zaznajomienie się z takielunkiem. Piotr zalecał także młodym ludziom, by szukali okazji do wzięcia udziału w bitwie morskiej.

Ku zdumieniu miłujących tradycję bojarów okazało się, że władca sam także planuje zagraniczny wojaż. Była to rzecz bez precedensu w historii rosyjskiej państwowości, wcześniej żaden z ruskich władców nie

podróżował za granicę, wyjąwszy oczywiście wyprawy wojenne, które z turystyką nie miały nic wspólnego. Wprawdzie Iwan Groźny, w związku z planowanym ślubem z angielską arystokratką, roił o wyjeździe do Anglii, ale w jego przypadku skończyło się na marzeniach. Tymczasem Piotr był zdeterminowany, by swój ambitny zamiar doprowadzić do końca. Rozsmakowany w żegludze i morskich podróżach, chciał pogłębić wiedzę w tym zakresie, a przy okazji zobaczyć zagraniczne kraje, o których tyle mu opowiadano. Ponieważ oficjalna podróż wiązałaby się z mnóstwem protokolarnych i ceremonialnych formalności, a on sam musiałby przestrzegać etykiety, władca postanowił, iż uda się w drogę *incognito*, pod nazwiskiem Piotr Michaiłow, jako członek delegacji rosyjskiej, w skład której weszli „wielcy posłowie”: Lefort, Fiodor Gołowin oraz Prokopiusz Woznicyn. Ten ostatni był doświadczonym dyplomata, gdyż swoją służbę zagraniczną rozpoczął jeszcze za panowania cara Aleksego, posłując do Wiednia i Wenecji; swego czasu był też rezydentem rosyjskim w Rzeczypospolitej. Oficjalnym celem poselstwa było scementowanie rozpadającego się już wówczas sojuszu przeciwko Turcji, co nie stanowiło łatwego zadania, ponieważ w polityce zachodnioeuropejskiej kwestią pierwszoplanową stała się sukcesja hiszpańska. Zasiadający na tronie Hiszpanii Karol II, ofiara chowu wsobnego, ze względu na liczne schorzenia genetyczne był niepełnosprawny fizycznie i intelektualnie, a przy tym bezpotomny. Na schedę po nim mieli zaś ochotę zarówno austriaccy Habsburgowie, jak i francuscy Burbonowie. Wojna wisiała w powietrzu, odsuwając na bok kwestię turecką.

Planowaną na początek 1697 roku podróż cara trzeba było jednak odłożyć z powodu wykrytego w tym czasie spisku na życie monarchy, który praktycznie zduszono w zarodku. Wprawdzie dowody wskazywały na to, że w spisek była zamieszana uwięziona w klasztorze Zofia, ale zarządzone przez Piotra śledztwo nie objęło jej osoby – car spieszył się, by wyruszyć w drogę. Dla prawdziwych bądź domniemych zamachowców nie miał jednak litości, przy czym nie oszczędził nawet zmarłych. Ponieważ w trakcie wymuszonych torturami zeznań padło

nazwisko zmarłego przed 12 laty Iwana Miłosławskiego, krewnego pierwszej żony cara Aleksego I, Marii, monarcha rozkazał wykopać z grobu trumnę z jego zwłokami i przewieźć ją na miejsce egzekucji grupy zamachowców wozem zaprzężonym w świnie. Mściwy car skazał na karę śmierci wszystkich zamieszanych w spisek na jego życie, ale najgorszy los czekał ich przywódców: pułkownika Iwana Cyklera i okolniczego Aleksego Sokowina. Podczas gdy innych po prostu ścięto, by potem poćwiartować ich zwłoki, tych dwóch najpierw poćwiartowano żywcem, a ścięto dopiero później. Krew skazańców spływała do ustawionej u stóp szafotu trumny ze szczątkami Miłosławskiego. Poćwiartowane części ciał zawieszono na słupie na placu Czerwonym w Moskwie. Żadny pomsty car nie oszczędził także ich krewnych, których zesłał do miast położonych na kresach państwa. Po zakończeniu owego krwawego dzieła Piotr mógł wyruszyć w podróż, pozostawiając kraj pod opieką swego zaufanego człowieka, Fiodora Romodawskiego.

Wielkie poselstwo opuściło Moskwę 19 marca 1697 roku. Pierwszym etapem podróży była Ryga, wówczas znajdująca się we władaniu Szwecji, gdzie przyjął ich komendant miasta. Stamtąd wyruszono do Mittawy i Lipawy w Kurlandii, skąd już statkiem przepławiono się przez Morze Bałtyckie, które Piotr ujrział wówczas po raz pierwszy w życiu. Car był zafascynowany widokiem morza, a rejs wywarł na nim niezatarte wrażenie. W Królewcu, dokąd poselstwo przybyło 7 maja, przywitał ich ówczesny elektor brandenburski, a późniejszy król Prus, Fryderyk. Pobyt okazał się bardzo owocny, gdyż Piotr mógł się wówczas zapoznać z najnowszymi wojskowymi technologiami. Ignorując wszelkie konwenanse, rosyjski władca skutecznie wykręcił się od uczestnictwa w oficjalnych uroczystościach organizowanych przez elektora i udał się po nauki do głównego inżyniera twierdz pruskich. Pod jego okiem zgłębiał tajniki budowy fortec i sztuki artyleryjskiej. Otrzymał nawet świadectwo, które poświadczało, iż car „w niedługim czasie, ku ogólnemu podziwowi, takie okazał postępy i takie nabył wiadomości, iż może być uważany za zręcznego, ostrożnego, umiejętnego, mężnego oraz nieustraszonego

mistrza i artystę w swoim fachu”<sup>[11]</sup>. Dyplomatycznym owocem wizyty wielkiego poselstwa u elektora było natomiast zawarcie traktatu, który nie obejmował żadnych zobowiązań o charakterze wojskowym, ale gwarantował sygnatariuszom wzajemną wolność handlu. Obie strony zobowiązywały się również do nieprzyjmowania we własnym kraju przeciwników politycznych i buntowników zbiegłych z kraju sojusznika, natomiast elektor brandenburski wyraził zgodę na przejazd przez Prusy młodych Rosjan udających się za granicę w celu kontynuowania nauki.

Kolejnym etapem carskiej podróży była Holandia. Car od dawna pragnął poznać państwo będące potęgą morską i zaznajomić się z holenderską techniką budowy nowoczesnych okrętów. W sierpniu posłowie wraz z carem przybyli do niewielkiego miasteczka Zaandam, gdzie Piotr zatrzymał się na kolejne dwa tygodnie i zamieszkał w domu kowala Guerriła Kista, wcześniej pracującego w Rosji jako cieśla okrętowy. Monarcha, który przedkładał proste życie nad pałacowe luksusy i zadowalał się zwyczajnym jadłem, czuł się tam doskonale. W trakcie swojego pobytu odwiedzał miejscowe manufaktury, pływał na łódkach, a nawet przez kilka dni pracował w stoczni. W wolnym czasie urządzał uczy, niemające jednak nic wspólnego z wykwintnymi przyjęciami w monarszych czy nawet arystokratycznych domach. Podobnie jak w ojczyście Rosji, carski obiad składał się z reguły z kapuśniaku, smażonego mięsa z sosem oraz z kaszy peklowanej i wołowiny, z dodatkiem kwaszonych ogórków. Car nie lubił ryb, sera ani słodkich deserów, za to uwielbiał owoce i czarny chleb. Na jedzenie wydawał mało, ale nie szczędził grosza na trunki – a miał bardzo mocną głowę – oraz na kobiety lekkich obyczajów, z którymi ochoczo zabawiał się w Zaandam. Wkrótce wieści o przyjęciach organizowanych przez „dzikie zwierzęta”, jak nazywano przybyszów z Rosji, rozeszły się po całym kraju, a w Amsterdamie z niezdrowym zaciekawianiem czekano na przybycie „Herkulesa uprawiającego miłość”, jak pisał o carze Leibniz. Bo Piotrowi, pomimo wielu starań, nie udało się jednak zachować anonimowości. Inna sprawa, że carowi trudno byłoby ukryć się w tłumie; według różnych

źródła mierzył pomiędzy 205 a 225 centymetrami wzrostu. W dodatku poruszał się w charakterystyczny sposób, kołysząc się i lekko pochylając do przodu. Być może było to związane z faktem, iż pomimo wielkiej postury miał stosunkowo małe stopy – nosił buty w rozmiarze 38.

W Amsterdamie, do którego dotarł 25 sierpnia, przyjęto go z honorami należnymi koronowanej głowie, a władze miasta przeznaczyły do dyspozycji Rosjan aż 100 tysięcy guldenów. Wówczas też Piotr po raz pierwszy w życiu miał okazję odwiedzić teatr i obejrzeć przedstawienie baletowe, ale nie wywarło ono na nim większego wrażenia. Najbardziej interesowały go wszelkiego rodzaju nowinki techniczne oraz holenderski przemysł stoczniowy, który postanowił poznać od podszewki, zatrudniając się w charakterze zwykłego robotnika. W tym celu przyjął nazwisko Peter Timmerman van Zaandam i zamieszkał na terenie stoczni, aby uniknąć ciekawskich tłumów. Potem poświęcił się całkowicie pracy przy budowie statków. Przez kolejne dwa tygodnie pracował tak samo ciężko jak pozostali i niejednemu miał okazję popisać się niezwykłą tężyzną fizyczną, z której słynął.

Ciekawy świata rosyjski władca w Lejdzie odwiedził przyrodnika Antoniego van Leeuwenhoek, który za pomocą ulepszonego przez siebie mikroskopu pokazywał mu drobnoustroje. Wiele godzin spędził też w słynnym na całą Europę gabinecie anatomicznym profesora Frederika Ruyscha, gdzie uczestniczył w sekcjach zwłok, przypatrywał się przygotowywaniu preparatów biologicznych oraz słuchał wykładów wybitnego anatoma. Medycyna i chirurgia stały się kolejnymi pasjami Piotra, który kiedy tylko mógł, uczestniczył w sekcjach i zabiegach chirurgicznych. W Holandii miał okazję asystować także przy usuwaniu zębów, co spodobało mu się tak bardzo, że potem sam się tym zajmował, a ponieważ brakowało mu wprawy i doświadczenia, do tego używał obcęgow kowalskich, bywało, że wyrwał je wraz z kawałkami dziąseł... Ten proceder kontynuował także po powrocie do ojczyzny, a wyrwane przez cara zęby do dziś można oglądać w petersburskim muzeum wraz z listą ofiar stomatologicznej pasji władcy.

Po zakończeniu wizyty w Amsterdamie poselstwo ruszyło do Utrechtu na spotkanie z Wilhelmem III Orańskim, który zaprosił wszystkich do Anglii. Tak się bowiem złożyło, że Wilhelm był nie tylko stadhouderem<sup>[12]</sup> Niderlandów, ale także od lutego 1689 roku wraz z żoną, Marią Stuart, zasiadał na tronie Anglii. Doszło do tego na skutek tak zwanej rewolucji chwałebnej, która obaliła katolickich Stuartów. Zanim jednak Piotr wraz z resztą poselstwa wybrał się na wyspy, zatrzymał się na dłużej w Hadze, gdzie jego ludzie przeprowadzili akcję rekrutacyjną wśród miejscowych specjalistów i rzemieślników, namawiając ich na wyjazd do Rosji. Ostatecznie udało się zatrudnić 100 osób.

W Londynie, dokąd Piotr przyjechał w styczniu 1698 roku, poselstwo zatrzymało się aż na trzy miesiące. Nad Tamizą car dał upust swoim fascynacjom i poznał strukturę brytyjskiej floty oraz funkcjonowanie miejscowego portu, do którego rocznie zawijało ponad 13 tysięcy okrętów i statków handlowych. Zaznajomił się z pracami w stoczni, a nawet miał okazję zwiedzić kilka flagowych okrętów. Zawitał także do mennicy, do obserwatorium astronomicznego w Greenwich oraz na uniwersytet w Oxfordzie. Jak na człowieka o otwartym umyśle przystało, zainteresował się systemem monarchii parlamentarnej i w charakterze widza uczestniczył w jednej z sesji parlamentu. Taka forma rządów nie przypadła mu jednak do gustu, doszedł bowiem do wniosku, że parlament zupełnie nie pasuje do monarchii.

Po zakończonej wizycie w Londynie wielkie poselstwo wróciło do Holandii, skąd kontynuowało podróż do Wiednia przez Lipsk, Drezno i Pragę. Car zawitał do stolicy Austrii 26 czerwca, by trzy dni później spotkać się z cesarzem Leopoldem, którego bezskutecznie usiłował namówić do zawiązania koalicji antytyureckiej. Cesarza zaprzętała wówczas sprawa sukcesji hiszpańskiej, dlatego nie był zainteresowany sojuszem z Rosją. Rozczarowany Piotr planował kontynuować swój europejski wояż i odwiedzić Wenecję, a potem Rzym, ale alarmujące wieści z ojczyzny zrewidowały te zamierzenia. W Moskwie doszło znowu do buntu strzelców i kolejnej próby obalenia Piotra, a przy tym osadzenia



na tronie przebywającej nadal w klasztorze Zofii. Zanim jednak car wrócił do kraju, zamieszki udało się uspokoić, a informacja o tym zastała rosyjskiego władcę pod Krakowem. Uspokojony przyjął zaproszenie zasiadającego wówczas na tronie Rzeczypospolitej Augusta II Wettina, elektora saskiego, który zamierzał z nim omówić plany dotyczące ewentualnej wojny ze Szwecją.

Obaj władcy spotkali się w Rawie Ruskiej i od razu przypadli sobie do gustu. Trudno się temu dziwić, bowiem wiele ich łączyło. Natura obdarzyła ich imponującą posturą – Sas był wprawdzie nieco niższy niż Piotr, ale trudno go uznać za ułomka, skoro mierzył 202 centymetry wzrostu. Przydomek Mocny polski władca zawdzięczał jednak nie tyle sile fizycznej, ile niespożytej energii witalnej i nieprzeciętnej kondycji w *ars amandi*. Szacuje się, że spłodził aż 300 potomków, choć oficjalnie uznał tylko 11 z nich. Ze swoją poślubioną przed Bogiem i ludźmi żoną, Krystyną, doczekał się jednego syna – Augusta. Piotr dorównywał mu pod tym względem, ale gustował w kobietach o nieco innym typie urody niż partnerki Augusta. Obu cechowało też zamiłowanie do wojskowości.

Panowie nie tylko doskonale się bawili w trakcie trwających przez bez mała cztery dni biesiad, w trakcie których alkohol lał się strumieniami, ale też rozmawiali o akcji przeciwko Szwecji i przyjęli w ogólnych zarysach plan działań zbrojnych w przypadku ewentualnego konfliktu. Na pożegnanie wymienili szpady, kapelusze i monarsze stroje. Po powrocie do Moskwy Piotr nosił więc polski ubiór i szpadę polskiego króla, wypowiadał się też o Auguście w samych superlatywach i nazywał go „swoim przyjacielem”. Wettin był bardziej wstrzemięźliwy, a po odjeździe cara stwierdził: „Mój gość to dziki człowiek”. Wkrótce o „dzikości” Piotra miała okazję przekonać się cała Rosja.

### *Wizjoner i krwawy tyran*

Zanim car przystąpił do wdrażania zaplanowanych reform, postanowił krwawo rozprawić się z buntownikami. Jak wykazało śledztwo, strzelcy

chcieli wydostać z klasztoru Zofię i osadzić ją na tronie wraz z Wasylem Golicynem, jednak tylko chwilowo – do czasu, aż carewicz Aleksy, syn Piotra z pierwszego małżeństwa, będzie pełnoletni. Część historyków wątpi jednak w prawdziwość tej wersji, bowiem wiadomo, iż została wymuszona straszliwymi torturami. Kaci mieli do wyboru: miażdżenie palców rąk i nóg żelaznymi obręczami, przypalanie ogniem i bicie przesłuchiwanym rozżarzoną prętą, mogli też wygolić skazańcowi głowę, a następnie umieścić go pod zimną wodą, kapiącą z pewnej wysokości, aż wyżłobi dziurę w potylicy. Kiedy patriarcha Adrian wystąpił w obronie skazanych, prosząc cara o miłosierdzie, usłyszał: „Wiedz, że ja nie mniej od ciebie czczę Boga i Jego Przczystą Matkę, ale moja prawdziwa bogobojność nakazuje karać przestępców. Dla Boga nie ma większej ofiary, jak krew zdrajców” [13].

Jak się można domyślić, niewielu przeżyło męki, a ci, którym było to dane, ledwo żywi zostali zawleczeni na szafot. 30 września (10 października) życie straciło według różnych źródeł od 200 do 230 osób. Kolejne egzekucje następowały w odstępach kilkudniowych – kat pozbawił wówczas życia aż 400 osób, a liczba ta byłaby jeszcze większa, gdyby car kolejnych 100 nie ułaskawił. Nieszczęśników skazano na chłostę, obcięcie nosa i uszu, zesłanie i napiętnowanie. Na tym jednak nie zakończyła się rozprawa ze zbuntowanymi strzelcami: 144 z nich zostało powieszonych, kolejnych 6 ścięto, a 205 osób zginęło w mękach, wisząc na hakach, potem w podobny sposób zamordowano 141 następnych. Najgorszy los czekał 109 osób, bowiem na rozkaz cara w rolę ich katów wcielili się bojarzy, z których większość nie umiała wprawnie posługiwać się katowskim toporem, co tylko wydłużało męki skazanych. Niektórym głowy ścinał sam Piotr – według świadectw z epoki car osobiście pozbawił życia aż 84 skazańców. Na szafot trafili także duchowni sprzyjający buntownikom, ale ponieważ zgodnie z prawem nie wolno ich było oddawać w ręce kata, w ich wypadku egzekucję wykonał... carski błazen. W Moskwie wyrósł istny las szubienic, a car zakazał zdejmować ciała skazańców, dopóki się nie rozłożą bądź nie zostaną ogołoczone do kości

przez ptactwo. Pomsta Piotra trwała wyjątkowo długo; ostatnie egzekucje wykonywano jeszcze w 1707 roku. Formacja strzelców nie przetrwała tej czystki – ich pułki rozwiązano, a służących w nich ludzi albo zabito, albo zesłano do odległych miejscowości.

Początkowo Piotr zamierzał wysłać na szafot samą Zofię, podobnie jak inną przyrodną siostrę, Marfę, która – jak wykazało śledztwo – maczała palce w przygotowaniach do zamachu. Ostatecznie jednak zmienił zdanie i wysłał obie do klasztoru, nakazując im złożenie ślubów zakonnych. Carówna Zofia wprawdzie już przebywała w klasztorze, ale jeszcze nie była mniszka. Po postrzyżynach przybrała imię Zuzanna, do tego zaostrożono jej rygor i trzymano odtąd pod strażą. Jej mściwy brat rozkazał na terenie klasztoru Nowodziewiczego, tuż pod oknami niepokornej carówny ustawić szubienice, na których powieszono trzech strzelców. Do ich ciał przymocowano supliki skierowane do Zofii. Zwłoki skazańców miały pozostawać na szubienicy, dopóki nie zostaną rozszarpane przez ptactwo, a ponieważ wisały blisko okien celi nieszczęsnej Zofii, smród rozkładającego się ciała towarzyszył jej przez całą dobę. W efekcie popadła w ciężką depresję, z której nie podźwignęła się do końca swych dni. Zmarła 3 lipca 1704 roku, lecz jej śmierć nikogo nie obeszała. Marfa, której oprócz przymusowego wstąpienia do klasztoru nie spotkały żadne represje, przeżyła ją o trzy lata. Podobnie jak Zofię, ją także pochowano z pominięciem ceremoniału przysługującego dzieciom cara. Wraz z ich śmiercią nastąpił również kres carskiego teremu.

Wieści o krwawej rozprawie przyjęto w Europie z niedowierzaniem. Elity polityczne, zwłaszcza w krajach, które car odwiedził, uważały go za cokolwiek nieokrzesanego i brutalnego, ale jednak oświeconego władcę. Naukowcy i myśliciele na uniwersytetach niemieckich uznali sam pomysł podróży na Zachód za rewelacyjny, a wielkie poselstwo stało się nawet przedmiotem rozważań politycznych i filozoficznych. Wówczas też narodziła się legenda gloryfikująca carski wojaż. Faktem jest, że trwająca 18 miesięcy peregrynacja pozwoliła rosyjskiemu władcy na zwiedzenie krajów rozwiniętych cywilizacyjnie, o zaawansowanej kulturze materialnej

i wysokich wartościach duchowych. W jej trakcie monarcha zetknął się z przedstawicielami elit intelektualnych ówczesnej Europy, ale także miał kontakt ze zwyczajnymi, prostymi ludźmi. Przy tej okazji zdobył wiele praktycznych umiejętności, osiągnął też zasadniczy cel, jakim było poznanie tajników przemysłu stocznioowego oraz ściągnięcie do Rosji rzeszy wykwalifikowanych specjalistów. Choć trzeba przyznać, że przy tym utrwalił swoje skłonności do pijaństwa i rozpusty. Bilans polityczny wielkiego poselstwa wypadł jednak nader skromnie – carowi nie udało się pozyskać sprzymierzeńców w ewentualnej wojnie z Turcją. W tym przypadku zawiodły umiejętności dyplomatyczne rosyjskich posłów i samego Piotra. Władca utwierdził się jedynie w przekonaniu, że nawet najbardziej skomplikowane sprawy najlepiej rozwiązuje się przy użyciu siły. I dał temu wyraz, rozprawiając się z buntownikami.

Car był przekonany, że terror zapewni spokój w państwie, wobec tego z czasem zaostrzył obowiązujące prawo. To właśnie za przyczyną reform Piotra Wielkiego Rosja przekształciła się w państwo o silnie scentralizowanych rządach, z rozbudowaną biurokracją, a fundamentem władzy stały się podejrzliwość i donosicielstwo. Każdy donos o nieprawomyślnym poddanym, krytykującym czy też kwestionującym poczynania władzy, miał być sownie wynagradzany. Z czasem car podporządkował sobie nawet Kościół. 21 stycznia 1721 roku wydał ukaz, na mocy którego zniósł urząd patriarchy, a zamiast niego wprowadził świecki organ – Duchowny Zbiorowy Zarząd (Sobornoje Prawicielstwo), zwany Duchowym Kolegium lub po prostu Kolegium. Jego członkowie składali przysięgę, w której między innymi zobowiązywali się do przestrzegania ustalonego przez Piotra Regulaminu (Reglamienta) i do posłuszeństwa carowi, jego żonie oraz wszystkim jego następcom. Przysięga dotyczyła również poszanowania i obrony panującego ustroju samowładztwa. Co więcej, zgodnie z Regulaminem wszyscy duchowni musieli informować urzędników o ujawnionych podczas spowiedzi czynach, a nawet zamiarach wrogich wobec państwa, czyli cara. W ten

sposób Cerkiew została podporządkowana państwu, a w zasadzie samodzierzcy Piotrowi, i wprzęgnięta w politykę jedynowładcy.

Doszło nawet do tego, że każdy Rosjanin, który chciał podróżować za granicę, musiał ubiegać się o pozwolenie władcy, a samowolny wyjazd uznawano za zdradę. W 1724 roku ograniczenia sięgnęły jeszcze dalej – wydany wówczas ukaz ograniczył swobodę poruszania się wewnątrz kraju, zezwalając na udanie się bez paszportu (karty identyfikacyjnej) wyłącznie na odległość 30 kilometrów od miejsca zamieszkania. Każdy, kto został schwytany bez paszportu, był traktowany jak przestępca – bity knutem i zamykany w więzieniu. Warto dodać, iż za przestępstwa polityczne obowiązywały znacznie surowsze kary niż w przypadku przestępstw kryminalnych. Piotr zerwał też ze zwyczajem, zgodnie z którym każdemu skazańcowi, który jakimś cudem przeżył pierwsze uderzenie kata bądź zerwał się z szubienicy, darowano życie. Z rozkazu cara karano wówczas katów za brak sprawności.

Wkrótce po pierwszych egzekucjach strzelców do Kremla zaczęły masowo wpływać deklaracje wierności od książąt, bojarów i kościelnych hierarchów. Poddani przyzwyczaili się do ślepego posłuszeństwa jedynowładcy, w którego rękach leżał los milionów ludzi zamieszkujących ówczesną Rosję. Rozmaici pochlebcy opiewali jednocześnie jego dokonania, przyczyniając się do wzrostu kultu cara i późniejszego zmitologizowania jego postaci i dokonań.

Bez wątpienia bohater niniejszego rozdziału był władcą okrutnym, siejącym terror i przerażenie, ale zyskał też jak najbardziej zasłużoną sławę reformatora, bowiem za jego sprawą w Rosji daleko idące zmiany objęły administrację państwową, edukację, gospodarkę oraz wojsko, a przede wszystkim obyczaj. Zafascynowany zachodnim stylem życia car przymusił bojarów do skrócenia szat i noszenia się po europejsku, przy czym w dni powszednie obowiązywała moda niemiecka, a w święta – francuska. Bez wątpienia zachodnie stroje były wygodniejsze niż tradycyjne ruskie ubrania. Męski strój paradny, noszony niezależnie od pory roku, składał się z sześciu, a często nawet ośmiu warstw odzieży, a siedemnastowieczne

suknie bojarskich żon i małżonek zamożnych kupców ważyły od 15 do 25 kilogramów.

Car wydał też wojnę brodom – zgodnie z jego rozporządzeniem mogli je nosić wyłącznie duchowni, chłopci i kupcy. Do czasów Piotra długa broda była tradycją uświęconą przez Cerkiew, znakiem *czesti* – godności, a jej ścięcie uważano wręcz za bluźnierstwo. Dla cara jednak kwestia ta była tak istotna, że zaangażował się w nią osobiście, i to bezzwłocznie po powrocie do Moskwy w sierpniu 1698 roku. Najpierw ucałował serdecznie witających go na Kremlu bojarów, a potem wyjął nożyce, by własnoręcznie poobcinać im brody, mówiąc: „Ja sam brody nie noszę i tobie nieprzyzwoicie być kudłatym”<sup>[14]</sup>. Potem wydał obiad na cześć jednego z rosyjskich książąt – wyłącznie po to, by zaproszonych gości pozbawić zarostu. Tym razem w rolę balwierzy wcielili się carscy trefnisie. Kiedy Piotr odkrył, że golenie opornych sprawia mu niesłychaną przyjemność, uczynił z tego swoistą rozrywkę. Wraz ze swoimi gwardzistami udawał się na ulice miasta i na gościńce, by zatrzymywać kolasy z bojarami. Żołnierze bezceremonialnie wyrzucali pasażerów z pojazdów, a następnie skracali im zarost.

Przeciwko goleniu zarostu protestowało duchowieństwo, ale i dońscy Kozacy, którzy wysyłali do cara błagalne petycje, ale ten był głuchy na ich prośby. Niektórzy z przywiązanych do tradycji Kozaków woleli popełnić samobójstwo niż zdecydować się na takie świętokradztwo jak zgolenie brody, inni wybierali jeszcze inną drogę. Tak uczynił chociażby pewien robotnik stoczni w Astrachaniu, który wprawdzie ściął brodę, ale jej nie wyrzucił, tylko ukrył w zamkniętej skrzyni, a swoje dzieci zobowiązał, żeby włożyły mu ją do trumny.

Kiedy jednak wojna ze Szwecją i późniejsza budowa portu w Petersburgu skutecznie ogołociły carski skarbiec, Piotr nieco ograniczył represje wobec brodaczy – wszyscy pragnący zachować zarost musieli zapłacić stosowny podatek, którego wymiar zależał od statusu obywatela. Nie ominęło to nawet chłopów, którzy przecież zgodnie z prawem mogli nosić brody. Jednak kiedy przekraczali bramy miast, chociażby po to,

by sprzedać na targu swoje produkty, musieli uiścić opłatę albo się ogolić. Aby uniknąć podwójnego opodatkowania, mężczyźni, którzy zapłacili daninę, nosili przy sobie miedziany krążek przypominający monetę, na którym widniał napis „Za brodę zapłacono”. Podatek zniosła dopiero Katarzyna II w 1772 roku.

Milowym krokiem na drodze do uczynienia z Rosji nowoczesnego państwa było utworzenie sieci szkół świeckich na poziomie elementarnym oraz powołanie do życia wyższej uczelni – Akademii Nauk wraz z uniwersytetem i gimnazjum. Car zainicjował jej powstanie, ale nie doczekał realizacji projektu. Piotrowi Rosja zawdzięcza także Akademię Morską w Petersburgu oraz rezygnację z obowiązującego dotychczas kalendarza bizantyjskiego i wprowadzenie kalendarza juliańskiego, do czego doszło w 1699 roku. Pierwszy z nich w zasadzie opierał się na takich samych zasadach jak kalendarz juliański, a więc miał identyczny rozkład miesięcy i siedmiodniowe tygodnie, ale początek roku wypadał 1 września, a niedziela – w dzień, który zgodnie z zachodnią rachubą był środą. W Rosji, podobnie jak wcześniej w Bizancjum, dzieje świata liczono od dnia jego stworzenia, co według kalendarza bizantyjskiego miało miejsce w 5509/5508 roku p.n.e. Uległo to zmianie przy okazji wprowadzenia nowego kalendarza, kiedy zaczęła obowiązywać zasada liczenia lat od narodzenia Chrystusa. W ten sposób rok 7708 stał się rokiem 1700. Nie obyło się bez protestów tradycjonalistów, ale nie budziło to tak silnych sprzeciwów jak nakaz golenia bród. Dekretem z 1706 roku monarcha wprowadził nowe pojęcie czasu dobowego. Wcześniej czas dzienny mierzony był od wschodu do zachodu słońca, a tarcze zegarów były podzielone na 17 godzin. Ponadto zegary były dowolnie przestawiane, przy czym nie zwracano uwagi na cykl słoneczny. Za sprawą Piotra na basztach miast pojawiły się zegary wskazujące 12 godzin dnia i 12 godzin nocy, a w samo południe w stolicy grały kuranty, rozlegały się strzały armatnie i wciągano na maszt carską flagę. Carowi Rosja zawdzięcza także wprowadzenie cyfr arabskich oraz nowy alfabet – grażdankę, która skutecznie zastąpiła skomplikowaną cyrylicę obowiązującą od X stulecia.

Wraz z reformą pisma przyszedł czas na rozwój drukarstwa i piśmiennictwa – powstawały liczne drukarnie oraz zaczęto wydawać prasę.

Zainteresowania Piotra przyczyniły się także do rozwoju medycyny i opieki medycznej w Rosji. On sam chętnie gromadził eksponaty anatomiczne. W 1717 roku zakupił od anatoma Ruyscha, którego pracownię odwiedził w trakcie wielkiego poselstwa, około 800 preparatów, za które zapłacił 30 tysięcy guldenów. Obok wypreparowanych części ciała ludzkiego znalazły się tam także zdeformowane noworodki, tak zwani cyklopi, syreny, noworodki z niedorozwojem powłoki brzusznej, z mózgiem poza czaszką czy z anomaliami kończyn. Dzięki niemieckiemu lekarzowi cara, Blumentrostowi, do Rosji zawitała nowoczesna medycyna. Przy jednym ze szpitali wojskowych uruchomiono szkołę medyczno-chirurgiczną pod kierownictwem zachodnich specjalistów. Piotr polecił również dokonać przekładów na język rosyjski zachodnich książek naukowych.

Pomimo że cara trudno byłoby uznać za miłośnika sztuk pięknych, za jego sprawą do Rosji trafiło wiele unikalnych dzieł sztuki, w tym obrazy Rubensa, Rembrandta, van Dycka i innych mistrzów malarstwa zachodnioeuropejskiego. Z czasem kolekcja rozrosła się tak bardzo, że w petersburskim Pałacu Letnim wyodrębniono dla niej specjalne pomieszczenie nazwane *kabinietom riedkostiej* (gabinetem rzadkich przedmiotów), z niemiecka: *Kunstkamera*. Wśród owych dzieł znalazł się zakupiony we Włoszech posąg bogini Wenus, budzący zgorzienie tradycjonalistów i Cerkwi, której hierarchowie rzucali gromy na grzeszników oglądających nagie ciało bogini zaklęte w marmurze. Piotr nic sobie z tego nie robił i mawiał, że „drugiej takiej cudowności nie ma na świecie”<sup>[15]</sup>.

Obok zeuropeizowania Rosji i swoich poddanych największym marzeniem Piotra było zdobycie dostępu do Morza Bałtyckiego. Wprawdzie udało mu się uzyskać dojscie do Morza Czarnego, ale to właśnie kontrolowany przez Szwecję Bałtyk ze względów gospodarczych



stanowił okno na świat i klucz do handlu z Europą. Car nie poprzestał na marzeniach i nie tylko dopiął swego, ale nawet zbudował nad Bałtykiem nowe portowe miasto, do którego z czasem przeniósł stolicę państwa.

## *Wojna trzech olbrzymów, czyli walka o prymat na Bałtyku*

Zamysł utworzenia sojuszu północnego skierowanego przeciwko Szwecji, a więc koalicji Rosji, Rzeczypospolitej, Danii i Saksonii, miał się po raz pierwszy pojawić podczas spotkania Piotra I z Augustem II Mocnym w Rawie. Wówczas jednak nie podjęto żadnych konkretnych działań. Z czasem marzenia cara o ukróceniu szwedzkiej dominacji na Bałtyku przerodziły się w czyn. W 1699 roku Dania, Saksonia – którą władał elektor Fryderyk August I, zasiadający na tronie Rzeczypospolitej jako August II – oraz Rosja zawarły przymierze skierowane przeciwko Szwecji. Zachowująca w tym układzie neutralność Rzeczpospolita nie brała udziału w sporze, ale jak się przekonamy, nie oznacza to, iż na nim nie ucierpiała. Trwający aż 21 lat konflikt zbrojny, w historiografii znany jako wielka wojna północna, rozpoczął się w lutym 1700 roku atakiem wojsk Augusta na Dyjament, Rygę i Inflanty, co wywołało reakcję Karola XII.

Ponieważ w wojnie północnej starło się trzech monarchów o niezwyklej osobowości, imponującym wzroście i sile fizycznej godnej mitycznego Herkulesa, konflikt ten bywa często nazywany starciem trzech olbrzymów. Przeciwnikiem dwóch najważniejszych graczy, Augusta II Mocnego i Piotra I, był król szwedzki, Karol XII, zwany Lwem Północy, którego trudno zaliczyć do ułomków. Wprawdzie przy królu Polski i rosyjskim carze mógł wyglądać niepozornie, miał bowiem „zaledwie” 190 centymetrów wzrostu, ale obu monarchom dorównywał siłą, niezwykle wytrzymałością i odpornością na trudy wojenne. Poza tym doskonale władał każdym rodzajem broni. Lekceważącym podejściem do wszelkiego rodzaju wygód przypominał cara, miał też podobne upodobania modowe.

Znakiem rozpoznawczym szwedzkiego króla był mocno sfatygowany strój, noszony przez niego codziennie i od święta: niebieska kurtka z pojedynczym rzędem mosiężnych guzików, którą uzupełniały wojskowe spodnie, płaszcz, trójgraniasty kapelusz i buty do konnej jazdy. Całości dopełniała bardzo długa szpada. Urodzony w 1682 roku szwedzki władca był młodszym od cara o dekadę, a od Augusta II o 12 lat.

Zarówno Piotrowi, jak i królowi polskiemu wydawało się, że z łatwością pokonają panującego w Szwecji młokosa, ironicznie nazywanego przez własnych poddanych *den stora grabben*, czyli drągalem. Czekali jednak bolesne rozczarowanie. Karol okazał się bitnym żołnierzem, dobrym strategiem i wyśmienitym dowódcą. Na pierwszym etapie wojny szala zwycięstwa przechyliła się na jego stronę – młody monarcha ku zaskoczeniu wszystkich wylądował pod Kopenhagą i zmusił Danię do zawarcia pokoju, a następnie przerzucił swe wojska na drugi koniec Bałtyku i sromotnie pobił Rosjan w bitwie pod Narwą, mimo ich wielokrotnej przewagi liczebnej. Jego kolejnym posunięciem było podejście pod oblężoną przez Sasów Rygę. Oblegający zostali zmuszeni do wycofania się i pozostawienia zwycięskiej armii szwedzkiej wszystkich swoich armat. Rok później bitny drągale pokonał pod Dźwiną połączone siły rosyjsko-saskie, a w lipcu tego samego roku rozgromił w bitwie pod Rygą wojska Augusta Mocnego, dzięki czemu bez problemu zajął Kurlandię i Inflanty.

W 1702 roku, idąc w ślady swego dziadka, Karola X Gustawa, który przed laty najechał Polskę podczas potopu szwedzkiego, król Szwecji wkroczył na ziemie Rzeczypospolitej, zajmując Wilno i Warszawę, a po zwycięskiej bitwie pod Kliszowem – także Kraków. Dwa lata później, 16 lutego, w Warszawie zawiązała się konfederacja, której uczestnicy zmusili Augusta II do abdykacji, a w lipcu tego samego roku Karol XII osadził na tronie Rzeczypospolitej swojego kandydata – młodego wojewodę poznańskiego, Stanisława Leszczyńskiego.

Tymczasem car wyciągnął nauczki z gorzkiej lekcji danej mu przez szwedzkiego monarchę. Podczas gdy wojska Karola niszczyły neutralną

Rzeczpospolitą, on reorganizował swoją armię – unowocześnił artylerię, a rosyjską piechotę wyposażył w nowoczesną broń czarnoprochową. Z lepiej wyposażonym wojskiem ponownie przystąpił do działań wojennych, stopniowo odzyskując wcześniej utracone pozycje: Dorpat, Wolmar, Narwę i Szlisselburg. Następnie zaś... wkroczył na ziemie Rzeczypospolitej. Teraz to rosyjskie wojska plądrowały terytorium neutralnego państwa.

W 1703 roku armia Piotra zdobyła ujście rzeki Newy do Zatoki Fińskiej. Wówczas w głowie cara powstała myśl, aby właśnie w tym miejscu zbudować potężną twierdzę oraz miasto. Wprawdzie biegł tamtędy stary szlak handlowy, który istniał jeszcze w czasach Waregów, ale żadnemu z wcześniejszych władców Rosji nawet do głowy nie przyszło, żeby budować tam twierdzę, o mieście nie wspominając. Trudno byłoby tam nawet postawić większe osiedle, bo był to teren bagnisty, a prądy morskie doprowadziły do powstania delty, często nawiedzanej przez powódzie. Ale dla człowieka formatu Piotra było to jedynie kolejne wyzwanie; wiedział przecież, iż doskonale mu znany Amsterdam zbudowany został na terenach zalewanych przez powódź. Dlaczego nie można by tego powtórzyć? Ambitny car nazwał miasto Petersburgiem, nawiązując nie tyle do własnego imienia, ile do swojego patrona, św. Piotra. Datę 16 maja 1703 roku ogłosił dniem powstania Petersburga, ale zanim przystąpiono do jego budowy, nad Newą, a konkretnie na Wyspie Zajęczej, powstała początkowo drewniana, a potem przebudowana na kamienną – twierdza Pietropawłowska, która miała zapewnić bezpieczeństwo wznoszonemu miastu. W tym samym czasie zbudowano stocznię, a pierwszym budynkiem na tym terenie był dom Piotra I, wzniesiony w ciągu trzech dni – pomiędzy 24 a 26 maja. Nie był to bynajmniej budynek godny miana monarszej rezydencji. Zbudowany z drewna domek posadowiono na planie prostokąta o wymiarach 10 na 20 metrów, a składał się on z trzech skromnie wyposażonych izb, pełniących rolę sypialni, jadalni i gabinetu Piotra. Władca korzystał z niego aż do 1708 roku, pomimo że wokół stopniowo wznoszono znacznie bardziej okazałe budowle.

Car dopiął swego i nad Newą powstała prawdziwie europejska metropolia, ale dokonał tego kosztem życia tysięcy ludzi, głównie chłopów zapędzanych tu z całej Rosji, zmuszanych do ciężkiej pracy i traktowanych gorzej niż niewolnicy. Pracowali oni ponad siły, w bardzo złych warunkach, w dodatku nie wypłacano im należytego wynagrodzenia i nie zapewniano odpowiednich racji żywieniowych. Dowiodły tego badania archeologiczne z 2015 roku, kiedy to odkryto masowy grób, kryjący 253 szkielety. Zmarli, a byli to wyłącznie młodzi chłopci, zostali pochowani bez trumien; zachowały się też resztki ich wyjątkowo nędznego odzienia oraz butów z łyka. Ustalono, iż większość z nich miała połamane kości, zdeformowane kręgosłupy, a kości ich prawych dłoni były znacznie powiększone na skutek ciężkiej pracy. „My wielbimy Piotra, bo był wizjonerem. Mówimy, że był odważny i zdecydowany. Nie możemy jednak zapominać, że miasto postawił brutalnymi metodami”<sup>[16]</sup> – zauważa Jewgienij Nosow z Rosyjskiej Akademii Nauk.

Z czasem do rozbudowującego się Petersburga zaczęli przybywać bojarzy, którzy wznosili tam pałace wzorowane na zachodnioeuropejskich rezydencjach. Budowę miasta car powierzył cudzoziemskim architektom, wśród których byli Szwajcar Domenico Trezzini czy francuski architekt Jean-Baptiste Alexandre Le Blond. Petersburskie budowle mają jednak swój własny, niepowtarzalny styl zwany barokiem Piotrowym. Całe miasto było istnym oczkiem w głowie cara. Sprowadzał tu dzieła sztuki z całej Europy, w tym słynną bursztynową komnatę, podarowaną mu w dowód przyjaźni przez króla Prus, Fryderyka Wilhelma. Mało brakowało, a jeden z placów ozdobiłaby... warszawska kolumna Zygmunta, bo taki właśnie osobliwy prezent otrzymał car od Augusta II, ale ponieważ rosyjski władca nie dysponował odpowiednim środkiem transportu, by ją przewieźć, posąg Wazy nadal stoi na placu Zamkowym.

Budowa miasta nad Newą stała się solą w oku Karola XII. Szwedzi w 1704 roku próbowali zdobyć twierdzę Pietropawłowską, ale zostali odparci. Potem bezskutecznie usiłowali blokować miasto od strony Bałtyku, co jednak nie przeszkodziło w jego budowie i rozwoju.

Tymczasem Karol poczynił sobie coraz lepiej na wojennym froncie. W 1707 roku szwedzki monarcha, po opanowaniu Saksonii, przekonany o swej przewadze i pewny zwycięstwa, ruszył na Moskwę. Pysznił się, że ponownie odniesie zwycięstwo „nad tłumami nieuczonych chłopów” dowodzonych przez cara. Początkowo los rzeczywiście sprzyjał szwedzkiemu królowi, a przynajmniej tak mu się wydawało, bowiem Rosjanie po prostu ustępowali mu pola, by jego armia wkroczyła w głąb kraju. Szwedzi odnieśli nawet w bitwie pod Hołowczycem zwycięstwo na carskimi wojskami. Jak się okazało, była to przemyślana taktyka dowódców Piotra Wielkiego. Ich przeciwnicy nabrali się na ten sam podstęp, który zastosowany sto lat później przyczyni się do klęski napoleońskiej Wielkiej Armii. Obrońcy zastosowali taktykę spalonej ziemi, więc wkrótce wojska szwedzkie stanęły przed poważnymi problemami aprowizacyjnymi. Karol był jednak dobrej myśli, zwłaszcza że udało mu się pozyskać potężnego sojusznika w osobie hetmana kozackiego, Iwana Mazepy. Mimo to w październiku 1708 roku szala zwycięstwa przechyliła się na stronę cara, którego wojska, dowodzone osobiście przez Piotra, rozgromiły armię szwedzką w bitwie pod Leśną. 8 lipca tego samego roku Rosjanie zadali Szwedom ostateczny cios w starciu pod Połtawą nad rzeką Worskłą na Ukrainie Lewobrzeżnej. Ranny w nogę Karol salwował się ucieczką. Dotarł do miasta Bender w Mołdawii, która wówczas znajdowała się pod panowaniem Turcji, gdzie udzielono mu azylu politycznego. Nie oznacza to jednak, że zrezygnował z walki. Monarsze udało się ostatecznie namówić sułtana do wypowiedzenia wojny Rosji. Był to jednak połowiczny sukces, bo wprawdzie konflikt zakończył się zwycięstwem Turcji i zawarciem w czerwcu 1713 roku pokoju w Adrianopolu, ale władze tureckie wydal�y szwedzkiego króla ze swego terytorium. Ambitny i uparty władca przedarł się w przebraniu do Szwecji, gdzie kontynuował wojnę i zaatakował należąca do Danii Norwegię. Wojna miała się toczyć jeszcze przez kolejne 12 lat, ale Karol nie dożył jej końca – 30 listopada 1718 roku zginął podczas oblężenia twierdzy Fredrikshald w Norwegii, trafiony w głowę kulą z karabinu.

Wojna północna, a właściwie trzecia wojna północna, bo pod taką nazwą konflikt figuruje w historiografii, ostatecznie zakończyła się układem pokojowym zawartym w fińskim Nystad 22 października (2 listopada) 1721 roku. Tym samym ustało panowanie Szwecji na Bałtyku. Ponadto państwo, w którym po śmierci Karola tron objęła jego siostra, Ulryka Eleonora, musiało się zgodzić na rezygnację z jakichkolwiek pretensji do Estonii, Liwonii i Karelii, gdzie znajdowała się stolica Rusi – Petersburg, przeniesiona tam przez Piotra I w 1712 roku (data dzienna nie została ustalona). Szwecja utraciła status mocarstwa, stając się krajem o drugorzędnym znaczeniu, natomiast Rosja odtąd jawiła się jako prawdziwe imperium, z którym musiały się liczyć potęgi ówczesnej Europy.

Wprawdzie August II Mocny, wciąż zaliczany przez Piotra do grona przyjaciół, odzyskał panowanie w Rzeczypospolitej, ale państwo, którym władał, niewątpliwie było największym przegranym w konflikcie trzech olbrzymów, pomimo że formalnie nie brało udziału w wojnie. Obce wojska przemierzające kraj wzdłuż i wszerz doszczętnie go zrujnowały, a swoje dołożyły klęski głodu i zarazy, jakie nawiedziły państwo w latach 1708–1711. W efekcie Rzeczpospolita znalazła się na równi pochyłej, powoli staczając się w polityczny niebyt, jakim były późniejsze rozbiory.

Tymczasem Piotr triumfował, a razem z nim cała Rosja. Uszczęśliwiony car pisał do jednego z francuskich książąt: „Uczniowie pobierają nauki przez siedem lat. My uczyliśmy się trzy razy dłużej, ale opłaciło się, bo z lepszym niż nasz wynikiem trudno byłoby ukończyć taką szkołę”<sup>[17]</sup>. 20 października 1721 roku poddani wystąpili z prośbą do swego umiłowanego cara, by raczył przyjąć tytuł ojca Rosji, imperatora oraz przydomek Wielkiego, co ten skwapliwie uczynił. Z tej okazji rozkazał wykonać stosowne insygnium – koronę cesarską nawiązującą kształtem do bizantyjskich wzorów, którą mieli być koronowani jego następcy. Nie wszystkie państwa uznały w nim imperatora: Prusy i Niderlandy uczyniły to natychmiast, Szwecja – po dwóch latach, z kolei Austria, Anglia, Francja

i Hiszpania uznały Piotra za cesarza dopiero dwa lata po jego śmierci, zaś Rzeczpospolita nie zrobiła tego nigdy.

Fakt, że Piotr stał się imperatorem władającym europejskim imperium, nie uczynił z niego bynajmniej eleganckiego mężczyzny – wręcz przeciwnie, władca nadal szokował swoim wyglądem i manierami. Wprawdzie, tak jak wymagał tego od swoich poddanych, ubierał się od dawna wedle mody obowiązującej w Europie, ale i tak, mówiąc oględnie, był z elegancją na bakier. Zresztą nad elegancję przedkładał wygodę, dlatego najczęściej nosił mocno już wytarte ubrania z grubego sukna, a czasem zielony mundur pułku preobrażeńskiego. Nieodłącznym elementem carskiej garderoby były zniszczone, pocerowane pończochy oraz mocno schodzone buty, na głowę zakładał byle jaki kapelusz, a zimą – baranią czapkę. Najwidoczniej jego podziw dla zachodnioeuropejskiej mody nie obejmował peruk, bo w przeciwieństwie do zachodnioeuropejskich władców rzadko je nosił.

Poza nieokrzesanym zachowaniem cara europejskich władców szokowały także jego miłosne wybory. Trzeba przyznać, że Piotr miał w tym względzie dość osobliwy gust.

### *Car i kobiety*

Wysoki, dobrze zbudowany, przystojny i nieokrzesany rosyjski władca podobał się płci pięknej. Świadczy o tym chociażby relacja elektorowej hanowerskiej, Zofii Doroty Wittelsbach, którą Piotr odwiedził w Cloppenburgu. Żona Ernesta Augusta Hanowerskiego pozostawiła dość obrazowy i wiele mówiący opis szacownego gościa: „Car jest wysoki, ma piękną twarz i szlachetną postawę. Posiada wielce żywy umysł, a odpowiedzi daje szybkie i szczere. Jednak prócz tego wszystkiego, czym obdarzyła go natura, byłoby dobrze, gdyby był bardziej okrzesany. Jest to władca bardzo dobry, a zarazem – bardzo głupi; pod względem zachowania jest typowym przedstawicielem swego kraju. Gdyby otrzymał lepsze wychowanie, byłby człowiekiem pod każdym względem doskonałym,

gdyż posiada wiele przyrodzonej godności i wyjątkowy umysł”<sup>[18]</sup>. Wbrew temu, co napisała elektorowa, car nie był głupi, aczkolwiek jego wykształcenie dalekie było od ideału, a prostackie maniere mogły odstraszać dobrze wychowane damy. I prawdę mówiąc, żadna nie miała u niego szans. Piotr, który swoje pierwsze lekcje w *ars amandi* pobierał w domach uciech Niemieckiej Słobody, czuł pociąg do kobiet prymitywnych, wulgarnych i rozwiązłych. Podobały mu się panie pulchne i obdarzone bujnym biustem; delikatne, świeże panienki, podobnie jak światowe damy i urodziwe intelektualistki, w których lubował się August II Mocny, nigdy go nie pociągały.

Szcześcia nie przyniosło mu też pierwsze małżeństwo zawarte w 1698 roku za sprawą matki z wywodzącą się z bogatej bojarskiej rodziny Eudoksją (Jewdokią) Fiodorowną Łopuchiną. Starsza od niego o trzy lata żona była wprawdzie dość ładną blondynką o regularnych rysach twarzy, ale już na starcie przegrała rywalizację z rozpustnymi dziewczkami, w których lubował się jej małżonek. Piotra nie urzekła jej delikatna uroda ani skromność, zaś jej ignorancja w *ars amandi* skutecznie go od niej odstręczała. Po spełnieniu małżeńskich obowiązków Piotr czmychnął od niej do Perejesławia, a stęskniona żona pisała do niego listy, błagając: „Proszę miłościwie, proszę gosudar’, bądź z nami, pomieszkaj z nami”<sup>[19]</sup>. W innym zaś dodawała czołobitnie: „Panu memu, radości mej, carowi Piotrowi Aleksiejewiczowi. Bądź zdrów, światło moje. Prosimy o łaskę; racz, Najjaśniejszy Panie, przybyć do nas, Żoneczka Twoja, Duńka, bije czołem”<sup>[20]</sup>. Car co prawda wrócił do Moskwy, ale nadal nad wizyty w alkowie żony przedkładał wypadki do Niemieckiej Słobody.

Dopóki żyła matka Piotra, Natalia, Eudoksja mogła być spokojna o swoje małżeństwo, ale kiedy tylko caryca zamknęła oczy na zawsze, los żony cara był przesądzony – przestał ją odwiedzać i ignorował jej błagalne, czołobitne listy. Na przychylność ukochanej siostry cara, Natalii, Eudoksja nie mogła liczyć, bo carówna nigdy jej nie polubiła, a teraz wręcz namawiała Piotra do oddalenia żony. W efekcie nieszczęsna kobieta została odseparowana od syna i wysłana do klasztoru Opieki Matki Bożej



w Suzdalu, gdzie złożyła śluby zakonne i przybrała imię Helena. Tym samym utraciła wszelkie przywileje i uwolniła Piotra od niechcianego małżeństwa. Według Cerkwi bowiem car był teraz... wdowcem i bez przeszkód mógł wstąpić w kolejny związek małżeński. Jednak Eudoksja nigdy nie pogodziła się ze swoim losem i nie przestrzegała ślubów zakonnych. Mieszkała wprawdzie w klasztorze, ale nie wiodła pełnego wyrzeczeń życia mniszki – ubierała się w świeckie stroje, jadała wykwintne potrawy i nie stroniła od wina, a czas umilali jej trefnisie i muzykanci. Swojego rozpustnego męża przeżyła o sześć lat.

W Niemieckiej Słobodzie car romansował z wieloma kobietami, ale z czasem na pierwsze miejsce w gronie jego licznych partnerek wysunęła się Anna Mons. Jeden z biografów Piotra, Marian Wilk, twierdzi, jakoby młody Piotr poznał ją w należącej do jej ojca winiarni, gdzie dziewczyna odziana w „białą suknię, z upiętymi włosami, śpiewała na cześć monarchy, akompaniując sobie na lutni. Piotr coraz częściej opuszczał więc pałac preobrażeński i udawał się do winiarni”<sup>[21]</sup>. Większość historyków szuka jednak początków kariery carskiej kochanki w przybytkach rozkoszy, z których car wraz z nieodłącznym Mienszykowem tak chętnie korzystał.

Romans z panną Mons zaczął się jeszcze przed wyjazdem Piotra na wielkie poselstwo i trwał po powrocie do Rosji. Władca przysięgał *domicelli* Mons, bo tak właśnie ją nazywał, miłość aż do śmierci, co potwierdził nadaniem jej wsi Dudino w *ujezdzie* (powiecie) kozielskim, wraz z setkami gospodarstw, bujnymi lasami, żyzną ziemią i chłopami. Ale sprytna dama na tym nie poprzestała – wyjednała u swego kochanka intratne koncesje zarówno dla siebie samej, jak i swojej rodziny, dzięki czemu stała się jedną z bogatszych kobiet w ówczesnej Rosji. Dostała też wielkiego zaszczytu bycia pierwszą oficjalną carską metresą. I tak córka karczmarza, odziana w najpiękniejsze toalety, brylowała na balach i przyjęciach, budząc zawiść dobrze urodzonych dam. Piotr był do niej bardzo przywiązany, ale nie przeszkodziło mu to, by zdradzać Annę z przypadkowymi kobietami i jej dawnymi koleżankami po fachu. Ona

zresztą odpłacała mu pięknym za nadobne, wierność nie była bowiem jej mocną stroną.

Jednym z kochanków lubieżnej panny Mons był saski poseł, Königsek, który przeszedł na służbę rosyjskiego cara. Sprytnej dziewczynie udało się dość długo utrzymywać swój romans w sekrecie i sprawa nigdy nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby niemiecki dyplomata nie utonął w odmętach rzecznych w 1703 roku. Po przeszukaniu kieszeni nieszczęsnego topielca odnaleziono listy pisane do niego przez Annę. Czegoś takiego Piotr nie mógł puścić płazem. Pozbawił niewierną kochankę wcześniej nadanych dóbr i skazał na więzienie, które opuściła po trzech latach. Pobyt za kratami najwyraźniej ani nie odebrał jej urody, ani nie wpłynął negatywnie na jej temperament, skoro wkrótce potem rozkochała w sobie innego zagranicznego dyplomatę – posła pruskiego Jerzego von Keyzerlinga, który na dobre zagościł w jej łożu. Kiedy tylko wieści o tym dotarły do cara, ten dotkliwie pobił rywala i razem z Mienszykowem zepchnęli go ze schodów. Nieszczęśnik po tym incydencie zapadł na zdrowiu i zmarł. Zanim jednak wyzionął ducha, na prośbę cara zawarł związek małżeński z Anną. Zbolała wdowa dość szybko się pocieszyła w ramionach szwedzkiego oficera Millera (Miullera, Miujlera), u którego boku spędziła resztę życia. Kiedy zmarła w 1714 roku, Piotr pogrążył się w rozpacz.

Bez wątplenia jednak największą miłością Piotra była Marta, która zrobiła karierę przypominającą losy baśniowego Kopciuszka i została żoną cara, a po jego śmierci samodzielnie władała Rosją jako Katarzyna I, bo takie imię przybrała po konwersji na prawosławie. Polski biograf Piotra Wielkiego, Andrzej Andrusiewicz, słusznie nazywa ją „kobietą bez nazwiska”. Urodziła się zapewne w 1683 bądź w 1684 roku, być może 5 kwietnia, taka data podawana jest bowiem w jej biogramach. Jej matka była zwyczajną chłopką pańszczyźnianą, a ojciec pochodził z mocno zubożałej rodziny szlacheckiej, praktycznie zrównanej z chłopami. Według jednych rodzice przyszłej ukochanej Piotra mieszkali na Litwie lub w Polsce, ale po śmierci ojca, którego zabrała dżuma, rodzina osiadła

w Inflantach; zdaniem innych – mieszkali od zawsze na Łotwie. Natomiast polski historyk, Władysław A. Serczyk, twierdzi, iż przyszła carowa to „córka litewskiego chłopca Samuela Skawrońskiego (według innej wersji Wesołowskiego lub Wasilewskiego)”<sup>[22]</sup>. Z kolei przedwojenny polski publicysta, Edmund Jan Krüger, który pod pseudonimem Edmund Jezierski wydał książkę poświęconą carycy, podaje nazwisko Skawrysenko i twierdzi, iż była polską chłopką, która wychowywała się w Inflantach. Dziś nie da się ustalić, jakiej narodowości była i w jakiej rodzinie przyszła na świat późniejsza caryca Rosji. Ona sama konsekwentnie milczała na temat swojej rodziny i pochodzenia, czemu zresztą nie można się dziwić.

Marta – przyjmując, że tak miała na imię – podobnie jak trójka jej rodzeństwa została ochrzczona w obrządku katolickim. Kiedy dziewczynka miała zaledwie trzy lata, dżuma zabrała jej matkę, a sierotę zaopiekował się pastor Johann Ernst Glück, mieszkający w inflanckim Marienburgu (obecnie Alūksne na Łotwie). Bynajmniej nie traktował dziewczyny jak swojej córki, skoro nawet nie nauczył jej czytać ani pisać. On sam był natomiast intelektualistą, a w historii Łotwy zapisał się jako autor pierwszego przekładu Biblii na język łotewski. Marta była zapewne służącą w jego domu i pod jego wpływem przeszła na luteranizm, nauczyła się także mówić po niemiecku.

Podopieczna Glücka wyrosła na atrakcyjną pannę, idealnie wpisującą się w siedemnastowieczne kanony kobiecej urody, była bowiem dziewczyną o bujnych kształtach i gładkiej, bladej cerze. Dość szybko wyszła za mąż – za szwedzkiego dragona Johanna Rabego, choć niektóre źródła podają, jakoby jej mężem był niemiecki trębacz wojskowy Johann Kruse. Niezależnie od tego, jaka jest prawda, Marta szybko owdowiała i pozbawiona środków do życia, została praczką przy rosyjskim wojsku, które akurat w tym czasie zdobyło Marienburg. Jakimś cudem zwrócił na nią uwagę sam marszałek Borys Szeremietew, który uczynił z niej swoją służącą. Jak się można domyślić, obowiązki nowej pracownicy obejmowały także umilanie samotnych nocy chlebodawcy. Wśród gości

marszałka znalazł się także carski faworyt, Mienszykow, któremu nadobna chłopka wpadła w oko. Bez wahania wykupił ją od Szeremietiewa i zabrał do siebie, przy czym dziewczyna została przede wszystkim jego kochanką, a przy okazji utrzymywała porządek w jego domu i dbała o garderobę Aleksandra. I właśnie ponoć idealny porządek, jaki zastał car, gdy wpadł z wizytą do swego faworyta pewnego pięknego dnia 1700 roku, sprawił, że Piotr w ogóle poznał Martę, wcześniej skrzętnie skrywaną przed jego wzrokiem. Zaintrygowany zapytał faworyta: „Ale u ciebie, Aleksaszka, czysto jak w holenderskiej chacie, a i ty sam czysty jakby frant jaki zamorski... Któż to tak dba o ciebie?”<sup>[23]</sup>. Mienszykow nie miał innego wyjścia, jak tylko przedstawić swemu panu i władcy Martę, co czynił bardzo niechętnie, bo wiedział, że hoża dziewczyna wpadnie w oko Piotrowi. I tak się rzeczywiście stało. Kochanka Aleksaszki zdobyła przychylność cara także swoją mocną głową – przyszła caryca w trakcie biesiad dotrzymywała kroku najtęższym pijakom, a w oczach niewylewającego za kołnierz Piotra był to wielki atut. Wkrótce zabrał ją więc do siebie.

Tak zaczęła się niewiarygodna kariera przyszłej Katarzyny I. Na rozkaz cara przeszła na prawosławie i przybrała nowe imię: Katarzyna. Pikanterii dodawał niewątpliwie fakt, że matką chrzestną kochanki Piotra była siostra cara, Katarzyna, zaś ojcem chrzestnym – jedyny syn Piotra pochodzący z legalnego związku władcy, a zarazem następca tronu, carewicz Aleksey, od którego ukochana cara przyjęła *otczestwo* Aleksiejewna. Para praktycznie się nie rozstawała, a w 1707 roku car potajemnie poślubił kochankę, by w roku 1711 oficjalnie ogłosić Katarzynę swoją małżonką, a 19 lutego (1 marca) następnego roku zawrzeć z nią oficjalny ślub. Kiedy młoda para ślubowała sobie miłość i dozgonną wierność przed ołtarzem, na świecie były już ich dwie córki – urodzona w 1708 roku Anna oraz Elżbieta, która przyszła na świat w 1709 roku. Według różnych źródeł Piotr doczekał się z żoną jedenaściorga do trzynaściorga dzieci, ale wieku dorosłego dożyły tylko dwie córki – Anna oraz Elżbieta, późniejsza cesarzowa.

Takie wywyższenie Katarzyny nie podobało się wielu poddanym Piotra; niektórzy wręcz oskarżali nową małżonkę cara o stosowanie czarów lub tajemnych mikstur miłosnych. Mówiono: „Nie przystoi monarsze, jak też jej, Katarzynie, na carskim tronie być: ona jest bez urodzenia i nie jest Rosjanką; wiemy, jak była do niewoli wzięta i przyprowadzona pod sztandar w jednej koszuli i oddana pod straż; i oficer z naszej warty kaftan jej założył [...]. Ona z księciem Mienszykowem Jego Wysokość całkiem oszukali”<sup>[24]</sup>. Ale Katarzyna nie musiała posługiwać się czarami, by zdobyć serce Piotra – była dla niego kobietą idealną. Odpowiadały mu jej prostacka uroda i wulgarne maniery, a do tego była wprawna w *ars amandi*, potrafiła wypić beczkę wódki, zaś trudy obozowego życia znosiła lepiej niż niejeden mężczyzna. Tak się bowiem złożyło, że towarzyszyła mężowi także podczas jego wojennych peregrynacji i na polu bitwy, a przelatujące kule nie robiły na niej żadnego wrażenia. Przyzwyczajona od dziecka do niewygód i niedostatku, spała w namiocie polowym i dobrze znosiła wielogodzinną jazdę konną podczas przemieszczania się armii. Wprawdzie nigdy nie nauczyła się pisać, ale za to okazała się wyśmienitą tancerką, w czym prześcignęła wszystkie bywające na dworze szlachetnie urodzone damy. Miała jeszcze jedną zaletę: wrodzoną inteligencję, której nie zapewniłoby jej ukończenie nawet najlepszych szkół, dlatego Piotr często korzystał z jej rad. Współcześni ze zdumieniem relacjonowali, że car, który „był dość smutnego zdania o kobietach, sądząc, że nadają się tylko do uprawiania miłości, doszedł do tego, że radził się Katarzyny, kiedy był w niezgodzie ze swoimi ministrami; postępował zgodnie z jej zdaniem, zdawał się na jej rozum, słowem, traktował ją jak według opowieści Numa Pompiliusz<sup>[25]</sup> traktował nimfę Egerię”<sup>[26]</sup>. A ona dowiodła swojej przydatności, przyczyniając się do zawarcia pokoju z Turcją w lecie 1711 roku. Dwie wrogie armie stanęły naprzeciwko siebie w polu, zaś zaciętrzewiony Piotr był pewien, że bez trudu pokona nieprzyjaciela, tymczasem tureckie wojska dwukrotnie przewyższały zgromadzone przez cara siły. Wówczas do akcji wkroczyła Katarzyna, która ofiarowała posłom i negocjatorom tureckim wszystkie posiadane klejnoty.

W efekcie zamiast ścierać się w boju, obie strony zasiadły do negocjacji, w wyniku których zawarto rozejm.

Jako oficjalna carska małżonka Katarzyna towarzyszyła mężowi w jego podróżach na zagraniczne dwory, ale – mówiąc oględnie – nie budziła zachwytu arystokratów i dyplomatów. „Carowa była w kwiecie lat i nic w niej nie pokazuje, ażeby mogła być kiedykolwiek piękną. Była wysokiego wzrostu i pełna, bardzo smagła, i wydawałaby się jeszcze smaglejszą, gdyby nie gruba warstwa różu i bielidła, która okrywała jej twarz. W zachowaniu jej nie było nic nieprzyjemnego i można by nawet nazwać je dobrem, jeżeli tylko wziąć pod uwagę pochodzenie tej monarchini – odnotował swoje wrażenia Karl Ludwig hrabia von Pölnitz, niemiecki arystokrata, awanturnik i pisarz, któremu dane było zobaczyć Katarzynę w Berlinie w 1717 roku. – Można powiedzieć, że jeżeli monarchini ta nie posiadała wszystkich zalet swej płci, to posiadała jednak jej łagodność... Podczas swego pobytu w Berlinie okazywała wielki szacunek królowej i dowiodła, że jej wysokie stanowisko nie zmusiło jej do zapomnienia o różnicy między tą monarchinią a nią”<sup>[27]</sup>. Najwyraźniej hrabia był także pod urokiem owej nieokrzesej damy, czego nie można powiedzieć o margrabinie Bayreuth, siostrze pruskiego króla Fryderyka II, opisującej w swoich pamiętnikach żonę Piotra nieco bardziej dosadnie: „Caryca była średniego wzrostu, tęga, o cerze smagłej i nie odznaczała się ani pięknnością, ani gracją. Wystarczało zobaczyć ją, ażeby odgadnąć jej niskie pochodzenie. Na widok dziwnego stroju można ją było wziąć za niemiecką aktorkę. Suknie jej, kupione widocznie w handlu starzyzną, były staromodne i całe okryte srebrem i błotem. Cały przód jej sukni był przybrany klejnotami. Tworzyły one dziwny rysunek: był to orzeł dwugłowy, którego wszystkie pióra były wyszyte drobniutkimi djamentami w oprawie. Wzdłuż wyłogów jej sukni naszyty był z tuzin orderów i tyleż obrazków świętych i relikwii, tak że gdy ona szła, można było przypuścić, że idzie muł objuczony”<sup>[28]</sup>.

Przy wszystkich swoich wadach Katarzyna była bez wątpienia jedyną osobą umiejącą poradzić sobie z napadami szału Piotra, które nasilały się

wraz z wiekiem i były wywoływane przez dręczące cara silne migreny. Podczas gdy na widok miotającego gniewne spojrzenia i rzucającego przekleństwami władcy wszyscy chowali się po kątach, ona zwracała się do niego pieśczośliwymi słowami. Według świadków już sam dźwięk jej głosu działał na rozjuszonego cara niczym balsam. Potem brała go za głowę i łagodnie głaskała po włosach. Uspokojony Piotr zasypiał na jej piersi, a ona siedziała niemal bez ruchu przez kolejne kilka godzin, aż jej mąż się obudzi – wypoczęty, rześki i w dobrym humorze.

Pomimo że car darzył ukochaną prawdziwym uczuciem, to jednak ją zdradzał, na co Katarzyna patrzyła przez palce. Fraucymer małżonki stanowił dla Piotra coś w rodzaju osobistego haremu, z wieloma damami dworu doczekał się nawet dzieci. Nie brakuje relacji współczesnych, zgodnie z którymi władca lubował się także w gładkich młodzieńcach. W 1722 roku pracujący na carskim dworze saski malarz otrzymał polecenie wykonania portretu jednego z ordynansów Piotra. Nie byłoby w tym nic bulwersującego, gdyby nie fakt, że malarz miał namalować młodzieńca w stroju Adama, a portret zawisł w gabinecie władcy. Jeden z niemieckich dyplomatów pisał natomiast o pewnym młodym chłopcu, którego car trzymał przy sobie „dla osobistej przyjemności”, zaś François Guillemot Villebois, francuski admirał na służbie rosyjskiej, w pamiętnikach pisał o „atakach wściekłej namiętności” Piotra, w trakcie których „nie istniała dla niego różnica płci”. Trudno się zatem dziwić, iż jeden z medyków monarchii uznał, że „w ciele Piotra siedzi, być może, cały legion biesów lubieżności”<sup>[29]</sup>.

Wspomniane biesy wprawdzie mogły skutecznie wodzić cara na pokuszenie, skłaniając go do zdrady, ale żaden nie zdołał zohydzić w jego oczach Katarzyny. Dowodem tego było nie tylko uczynienie z niej małżonki, ale też przyznanie jej oficjalnego tytułu cesarzowej. Koronacja Katarzyny miała miejsce 7 (18) maja 1724 roku w kremlowskim soborze Zaśnięcia Matki Bożej. Piotr osobiście włożył koronę na głowę swojej żony, która wystąpiła w specjalnie uszytej na tę uroczystość przez

paryskich krawców sukni i brokatowym płaszczu ozdobionym kamieniami szlachetnymi.

Jak się okazuje, była jednak pewna kobieta, za sprawą której car mógłby oddać swoją niezastąpioną partnerkę – Polka, księżna Elżbieta Sieniawska, którą car poznał w czasie jednej z wizyt u Augusta II Mocnego. Córka Stanisława Mikołaja Lubomirskiego podobała mu się jako kobieta, zwłaszcza że była doskonałą amazonką i świetnie strzelała. Do jej popisowych numerów należało strzelanie do podrzuconej w powietrze monety. Piotrowi imponowało także jej rozeznanie w sprawach wojskowych. Wprawdzie Elżbieta w 1687 roku wyszła za Adama Mikołaja Sieniawskiego, ale cała Rzeczpospolita wiedziała, że nie był to udany związek. Car nie miałby zapewne problemów, by namówić ją do unieważnienia małżeństwa. Ponoć nieszczęsna Katarzyna modliła się nocami, żeby polska arystokratka nie zastąpiła jej w łóżu Piotra. Jej modlitwy zostały wysłuchane, bo Elżbieta stanęła po stronie Stanisława Leszczyńskiego, co skutecznie zraziło do niej cara, niezmiennie popierającego Wettina.

Katarzyna w końcu postanowiła odpłacić mężowi pięknym za nadobne i w 1724 roku obdarzyła swymi względami brata niegdysiejszej kochanki swego małżonka, Anny Mons – przystojnego Williama. Młodzieniec pełnił wówczas funkcję szambelana i nadzorca dziedzicznych dóbr Katarzyny, które wcale nie były „dziedziczne”, ale nadane przez cara. William nie tylko gościł w jej łóżu, ale także prowadził jej korespondencję, referował sprawy wagi państwowej i zawiadywał jej pieniędzmi. Przy okazji pomnażał też swój stan posiadania, bo wielu próbowało przez niego załatwić coś dla siebie u władcy bądź jego żony, a William nie odmawiał, tyle że brał za swe usługi sowitą zapłatę. Mons trafił jednak w końcu przed oblicze sądu za łapówkarstwo. Skazano go na śmierć przez ścięcie, a wyrok wykonano 16 listopada 1724 roku. Katarzyny prawdzie nie spotkały żadne represje, ale mąż wymyślił dla niej perfidną karę – kazał głowę jej kochanka włożyć do wypełnionego spirytusem słoja, a następnie postawił naczynie na szafce obok łóżka żony. Ten osobliwy



bibelot miał jej przypominać o zdradzie, jakiej się dopuściła, oraz o wspaniałomyślności męża, który nie posłał jej na szafot.

Mimo wszystko Katarzyna była jedyną osobą, której dane było doświadczyć miłości Piotra Wielkiego, czego nie można powiedzieć o jego synu i następcy tronu, carewiczu Aleksym.

## *Synobójstwo*

Carewicz Aleksy przyszedł na świat w 1690 roku jako pierworodny syn Piotra I i jego ówczesnej żony, Eudoksji. Był też jedynym dzieckiem carskiej pary, które dożyło wieku dorosłego. Wprawdzie Piotr cieszył się z narodzin swego pierworodnego, a 10 dni po jego urodzinach wydał wystawny bankiet, ale nie okazywał dziecku miłości ani nie interesował się zbytnio jego wychowaniem. Chłopcu brakowało także matczynej czułości, bo jego babcia, Natalia, praktycznie odseparowała go od Eudoksji, powierzając jego wychowanie kremlowskim mnichom, którzy bardzo wcześnie wpoili chłopcu zasady prawosławnej wiary. Kiedy dorósł, opiekunowie chronili go przed wizytami w siedlisku zła i rozpusty, jakim w ich oczach była Słoboda Niemiecka.

Ku rozczarowaniu Piotra – jego jedyny legalny syn, od dziecka mający poważne problemy zdrowotne, zupełnie nie interesował się wojskowością i sztuką wojskową. Zamiast szaleć z szabelką, zajmować się fortyfikacjami czy budować miniaturowe statki, uczył się języków obcych i studiował nabożne księgi. Zirytowanego ojca, przed którym odczuwał paniczny strach, wprawdzie zapewniał, że „jako posłuszny syn będzie go naśladować”<sup>[30]</sup>, ale na zapewnieniach się kończyło. Aleksy nie podzielał nawet fascynacji Piotra kulturą Zachodu, bo wprawdzie ubierał się zgodnie z europejską modą, ale jednocześnie szanował rodzimą tradycję i nie widział potrzeby przeprowadzania w państwie reform obyczajowych.

Car, perswazją i groźbami, uciekając się nawet do kar cielesnych, usiłował ukształtować swojego dziedzica i następcę na własny obraz i podobieństwo, ale jego wysiłki spełzły na niczym. Aleksy i Piotr byli

różni jak ogień i woda, a z czasem ich wzajemne relacje stawały się coraz bardziej napięte. Niejednokrotnie dochodziło między nimi do ostrych spięć, czego dowodem są doniesienia zachodnich dyplomatów przebywających wówczas w Rosji. W oczach cara Aleksy nie zdał też wojennego egzaminu, kiedy jako dwunastolatek uciekł z pola bitwy, przerażony widokiem zabitych i rannych żołnierzy, za co został pobity przez faworyta Piotra, Mienszykowa. Za wrażliwym carewiczem murem stała Cerkiew, z niepokojem obserwująca poczynania zapatrzonego w Zachód Piotra. Niewiele zmieniła też zagraniczna podróż, w którą car wysłał Aleksego w 1709 roku, ani małżeństwo z zachodnioeuropejską księżniczką. Jak można się domyślić, architektem mariażu carewicza był sam Piotr. Jego syn 14 (25) października 1711 roku pojął za żonę siedemnastoletnią wówczas księżniczkę brunszwicką, Szarlotę Krystynę Zofię z Brunszwiku-Wolfenbüttel.

Zawarte z woli ojca małżeństwo okazało się nieudane, bo niemiecka księżniczka była wprawdzie bardzo dobrze wykształcona, urodziwa i inteligentna, ale nie podobała się swojemu mężowi. Aleksy odziedziczył po ojcu skłonność do kobiet o urodzie swojej późniejszej macochy, Katarzyny; delikatna i krucha Szarlota nie była w jego typie. Wypełniał jednak swoje małżeńskie obowiązki, czego dowodem była dwójka dzieci pochodzących z tego związku: urodzona w 1714 roku Natalia oraz Piotr, który przyszedł na świat rok później. Zaledwie 10 dni po wydaniu na świat młodszego dziecka żona carewicza umarła. Dwa tygodnie później ukochana Piotra, Katarzyna, wcześniej rodząca same córki, powiła syna, którego nazwała na cześć jego ojca. Car postanowił wykorzystać ten fakt do zdyscyplinowania niepokornego Aleksego: „Gorąco rozmyślałem i widzę, że niczym nie mogę cię skłonić do dobra. Chciałbym, abyś wiedział, że jest pożądane pozbawienie cię następstwa, i nie myśl sobie, że jesteś u mnie jedynym synem”<sup>[31]</sup>. Nie mógł jednak wcielić swoich gróźb w czyn, bo mały Piotr nie rozwijał się prawidłowo – do trzeciego roku życia nie chodził ani nie mówił.

Samego Aleksego groźby ojca ani śmierć poślubionej przed Bogiem i ludźmi żony niewiele obeszły. Od 1714 roku był związany z kobietą, która znacznie bardziej odpowiadała jego gustom – prostą chłopką Eufrozyną, wcześniej będącą kochanką jego nauczyciela Nikifora Kondratowicza Wiaziemskiego. Romans carewicza wywoływał na dworze i u poddanych jeszcze większe oburzenie niż związek jego ojca, co skłoniło Piotra do oświadczenia, iż następstwo tronu przekaże jednak swojemu młodszemu synowi, ale formalnie nie poczynił żadnych kroków w tej sprawie. Aleksy tylko na to czekał i ku ogólnemu zaskoczeniu dobrowolnie zrezygnował z tronu pod pretekstem... wstąpienia do zakonu i odpokutowania swoich grzechów. Ojciec wyraził zgodę, ale tylko na zamieszkanie syna w klasztorze, nie na złożenie ślubów zakonnych. Aleksy miał też zachować swój status następcy tronu.

W 1716 roku Aleksy w tajemnicy przed ojcem, razem ze swoją kochanką z gminu, jej bratem Iwanem oraz trzema sługami, wyjechał z Rosji. Zamierzał spotkać się z cesarzem Karolem VI, który był zarazem szwagrem jego zmarłej żony (w 1708 roku Habsburg ożenił się ze starszą siostrą Szarloty, Elżbietą Krystyną), a nawet udać się na audiencję do papieża. Tego ostatniego miał mieć obietnicą przejścia na katolicyzm w zamian za pomoc w obaleniu Piotra i zdobyciu tronu, bo carewicz, wbrew butnym deklaracjom, w głębi serca marzył o objęciu władzy. Do Rzymu jednak nie dotarł, ale zatrzymał się na dłużej w Wiedniu, dokąd wkrótce wpłynęło oficjalne pismo od cara, który domagał się od cesarza odesłania Aleksego do Rosji. Doskonale zorientowany w sytuacji Karol odpisał, że nic mu nie wiadomo o pobycie carewicza w Austrii, ale mając świadomość, że szpiegzy rosyjscy stworzyli w cesarstwie dobrze funkcjonującą siatkę, nie chciał obecności księcia na swoim terenie. Próbował wysłać go do Anglii, ale ponieważ rząd Wielkiej Brytanii odmówił, zaproponował Aleksemu wyjazd do Neapolu. Kiedy tylko kareta wioząca carewicza wyjechała za opłotki stolicy cesarstwa, doniesiono o wszystkim carowi, a ten wysłał do Neapolu swoich ludzi, Piotra Andriejewicza Tołstoja i kapitana gwardii Aleksandra Iwanowicza Rumiancewowa, z zadaniem

bezzwłocznego sprowadzenia Aleksego do Rosji. Monarcha przykazał im, by za pomocą łagodnej perswazji skłonili go do dobrowolnego powrotu. Gdyby to jednak nie zadziałało, carscy wysłannicy mieli po prostu porwać carewicza.

Aleksego do powrotu przekonał list od Piotra, w którym car groził: „Jeśli odmówisz, jako ojciec przeklnę Cię po wsze czasy, a jako władca ogłoszę Cię zdrajcą”<sup>[32]</sup>. Ostatecznie carewicz zgodził się wrócić do ojczyzny, ale zastrzegł, iż zamierza zrezygnować z korony, chciał bowiem osiąść ze swoją ukochaną w jakimś ziemskim majątku, z dala od dworu.

Piotr pozornie pogodził się z decyzją syna, ale była to tylko gra. Kiedy Aleksy wrócił do Rosji, został umieszczony w areszcie domowym i oskarżony o zdradę. Nieszczęsny carewicz przyznał się do knowań przeciwko ojcu i skruszony, rezygnując jednocześnie z następstwa tronu, wydał swoich stronników. Ale Piotr, pomimo że oficjalnie mu przebaczył, rozkazał wszcząć przeciwko niemu dochodzenie. Przesłuchiwany Aleksy wydał jeszcze więcej osób, w tym także wspierających go duchownych. Car postanowił przykładnie ukarać zdrajców, urządzając krwawy spektakl. Biskupa Rostowa, którego oskarżono o to, że życzył władcy śmierci, łamano kołem. Taki sam los spotkał jego dwóch współpracowników oraz doradcę carewicza, Kikina, którego męczono aż do następnego dnia, kiedy car przyszedł osobiście doglądać kaźni. Wysłuchał jednak błagań Kikina i wydał rozkaz skrócenia go o głowę.

Piotr nie zamierzał odpuścić nawet synowi, którego przetransportowano pod strażą do Petersburga i umieszczono w pałacu nieopodal siedziby jego ojca, a potem poddano przesłuchaniom. Na rozkaz cara zastosowano tortury, a żądny krwi Piotr osobiście bił swego pierworodnego knutem aż do nieprzytomności. Umęczony Aleksy w końcu przyznał, że pragnął zgonu ojca, za co został skazany na karę śmierci. Nigdy jednak nie stanął na szafocie, lecz bynajmniej nie dlatego, że skruszony Piotr go ułaskawił. Carewicz zmarł w niejasnych okolicznościach 26 czerwca 1717 roku. Do dziś nie udało się ustalić, co zabrało go z tego świata. Według niektórych źródeł dostał ataku serca, czytając dostarczony mu wyrok; inni sądzą,

że po prostu zatłuczono go na śmierć; istnieje też wersja, jakoby w opuszczeniu ziemskiego padołu dopomogła mu macocha, która zdjęta współczuciem, miała przysłać swojego chirurga, by otworzył carewiczowi żyły. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że Aleksy został na rozkaz cara uduszony przez jego ludzi poduszkami. Tak przynajmniej wynika z listu Aleksandra Rumiancewa do Dymitra Titowa, datowanego na miesiąc po śmierci carewicza. Zdaniem autora listu Piotr rozkazał upozorowanie naturalnej śmierci Aleksego, gdyż nie chciał dopuścić do jego publicznej egzekucji.

Kilka lat po odejściu syna Piotr zaczął zapadać na zdrowiu. Organizm, wyczerpany niezdrowym trybem życia, brakiem należytego odpoczynku oraz hulankami i pijaństwem, odmówił mu posłuszeństwa. Słyszący z tężyzny fizycznej car stał się cieniem samego siebie, ale wciąż ignorował zalecenia lekarzy. Wprawdzie każdego roku jeździł na kurację do zagranicznych kurortów, lecz po przyjeździe do domu wracał do dawnego trybu życia. Bez wątplenia niemałym ciosem była dla niego śmierć następcy tronu, czteroletniego carewicza Piotra.

Z zachowanych dokumentów wynika, iż opiekujący się władcą medycy stwierdzili nie tylko przerost gruczołu krokowego, ale również zapalenie nerek i objawy choroby wenerycznej – w postaci gnijących ran na ciele. W 1721 roku zaobserwowano u niego także objawy astmy, ale z tym medycy jakoś sobie poradzili. Car przed otoczeniem wciąż udawał Herkulesa i mimo złego samopoczucia w dniu Trzech Króli w 1725 roku wziął udział w święcie Jordanu. Ceremonia trwała dość długo, a sam władca kilkakrotnie wchodził na lód, by pokłonić się przed ustawionym tam ikonostasem. Na rezultat takiej lekkomyślności nie trzeba było długo czekać. Piotr niedługo po tym wydarzeniu zapadł na zdrowiu. Jego stan był tak poważny, że car zgodził się przyjąć ostatnie namaszczenie, po którym nastąpiła krótkotrwała poprawa. Potem było już jednak tylko gorzej i dla zebranych wokół carskiego łóżka stało się jasne, że ich władca wkrótce wyda ostatnie tchnienie. Przy konającym czuwała Katarzyna oraz reszta jego doradców. Imperator konał w męczarniach, a jego krzyki niosły

się po petersburskim pałacu. Umarł o godzinie 6.15 nad ranem 28 stycznia (8 lutego) 1725 roku, po bez mała 43 latach panowania, nie zdążywszy wskazać swojego następcy. Na tronie miał zatem zasiąść jego małoletni wnuk, Piotr, w którego imieniu regencję miała sprawować owdowiała Katarzyna. Trumna, do której złożono ciało Piotra Wielkiego, odpowiadała rozmiarami jego przydomkowi i nie mieściła się w drzwiach pałacu. W dniu pochówku w sali, w której stał katafalk zmarłego, wybito szeroki otwór, dzięki czemu można było ją wynieść na zewnątrz.

Arcybiskup nowogrodzki, a zarazem wiceprezydent synodu, będący faktycznym zwierzchnikiem rosyjskiego Kościoła, Teofan Prokopowicz, który odprawiał ceremonię pogrzebową, w płomiennej mowie zapewniał wszystkich, że zmarły car pójdzie prosto do nieba, gdyż umarł jako chrześcijanin. Porównywał Piotra do Samsona, Mojżesza, Dawida oraz Konstantyna Wielkiego. „Co się stało? Na co patrzymy? Co czynimy? Rosjanie! Czego dożyliśmy? Piotra Wielkiego kładziemy do grobu!... [...] Czy to nie mara, nie sen zły jakiś? [...] Jakaż nasza boleść i żal wielki... Sprawca nieprzeliczonych radości i dobrodziejstw, sprawca wskrzeszenia i umocnienia sławy i siły Rosji wtedy życie zakończył, gdy wreszcie po trudach, niepokojach, smutkach i kłopotach mógł pomyśleć o sobie. [...] Pozostawił nas, lecz nie słabych i biednych, nie żebraków... Jaką swoją Rosję uczynił, taka też będzie! Uczynił łaskawą dla dobrych – będzie łaskawa! Uczynił straszną dla wrogów – będzie straszna! Uczynił sławną na świat cały i sławną pozostanie!”<sup>[33]</sup> Jego słowom towarzyszył głośny płacz żałobników zebranych w soborze Pietropawłowskim w Petersburgu, ale nie tylko oni rozpaczali po śmierci Piotra Wielkiego. Samodzierżcę, który wprowadził w Rosji krwawy terror, który wzniósł nową stolicę kosztem życia tysięcy zamęczonych robotników, który sam nie wahał się ścinać głów skazańcom i miał na rękach krew własnego syna – opłakiwała cała Rosja...



*Caryca Katarzyna II wg Giovanniego Battisty Lampiego (ok. 1780 r.)*

## ROZDZIAŁ 3

### *Katarzyna Wielka – despotka z twarzą oświeceniowej władczyni*



## *Córka Fryderyka Wielkiego?*

Kiedy 14 lutego 1744 roku Petersburg hucznie witał narzeczoną wielkiego księcia Piotra, niemiecką księżniczkę Zofię Augustę Fryderykę von Anhalt-Zerbst, przybywającą do Rosji w towarzystwie matki, urodziwej księżnej Joanny, nikt nawet nie zdawał sobie sprawy, iż z karety wysiadła właśnie jedna z największych władczyń w historii Rosji. Nikt też nawet nie przypuszczał, że to właśnie ona zostanie okrzyknięta kontynuatorką polityki Piotra Wielkiego i dane jej będzie wypełnić swego rodzaju przepowiednię wygłoszoną przez cara przed śmiercią: „Zastałem Rosję strumyczkiem, pozostawię ją rzeką; jeśli moi następcy rozumnie poprowadzą losy Rosji, uczynią z tego wielki ocean, którego wody zaleją całą Europę, bez względu na przeszkody ludzi, którzy będą się starali wstrzymać zalew”<sup>[1]</sup>. Nie brała tego pod uwagę także, nieobecna wówczas w Petersburgu, a władająca ówczesną Rosją, cesarzowa Elżbieta, rodzona córka Piotra. Dla imperatorowej młodzianka księżniczka była wyłącznie kobietą, która w przyszłości obdarzy następcę tronu, Piotra, męskim potomkiem, a najlepiej kilkoma, zapewniając tym samym ciągłość dynastii Romanowów.

W żyłach Zofii płynęła zacna krew dwóch niemieckich rodów książęcych: dzięki swojej matce Joannie, duńskiej arystokratce, księżniczka Holsztynu-Gottorp była spokrewniona z duńskimi królami z dynastii Oldenburgów, natomiast jej ojciec był członkiem szacownej dynastii askańskiej, wywodzącej się od Albrechta Niedźwiedzia i panującej w Brandenburgii i Saksonii oraz w kilku pomniejszych niemieckich księstwach. On sam ani nie był jednak udzielnym władcą, ani nie pełnił żadnej wysokiej funkcji państwowej. Książę Christian August, bo właśnie

takie imiona nosił ojciec bohaterki niniejszego rozdziału, dowodził pułkiem w składzie garnizonu szczecińskiego. Nie było to ani prestiżowe, ani dochodowe stanowisko, choć jego pozycja społeczna, podobnie jak sytuacja materialna jego rodziny uległy znacznej poprawie, gdy książę otrzymał nominację na urząd gubernatora miasta, komendanta twierdzy szczecińskiej i awans do stopnia feldmarszałka. Biorąc to wszystko pod uwagę, należy uznać, że Zofia nie była najlepszą kandydatką na żonę przyszłego imperatora. O jej małżeństwie z następcą tronu Rosji nie zdecydowała jednak chłodna polityczna kalkulacja, ale sentymenty cesarzowej Elżbiety. Tak się bowiem szczęśliwie dla przyszłej Katarzyny Wielkiej złożyło, że władczyni była swego czasu zakochana w starszym bracie jej matki, Karolu Augustie, i nawet miała za niego wyjść. Parze nie było jednak pisane małżeńskie szczęście, bo młodzieniec zmarł na ospę – i to w tym samym roku, w którym jego młodsza siostra i książę Christian August ślubowali sobie dozgonną wierność przed Bogiem i ludźmi. W dodatku choroba zabrała go spośród żywych w przeddzień planowanej na 1 czerwca 1727 roku ceremonii ślubnej. Zrozpaczona Elżbieta długo nie mogła dojść do siebie i zawsze już czuła się emocjonalnie związana z jego rodziną. Właśnie dlatego serdecznie odpowiedziała na list z gratulacjami z okazji objęcia przez nią tronu w 1741 roku, wysłany jej z tej okazji przez Joannę. Przedsiębiorcza księżna nie omieszkała powołać się na sentymentalne więzy łączące ją samą z imperatorową. Na efekt jej zabiegów nie trzeba było długo czekać. Wkrótce dzięki wstawiennictwu Elżbiety Christian August otrzymał od króla Fryderyka II nominację na feldmarszałka, a kiedy tylko imperatorowa zorientowała się, że w domu Joanny mieszka panna na wydaniu, postanowiła zeswatać ją z następcą tronu. W tym celu poleciła, aby „droga kuzynka” zabrała córkę do Berlina, gdzie tamtejsi malarze sporządzili portret Zofii. W styczniu 1744 roku w Petersburgu wystosowano oficjalne zaproszenie dla Joanny i jej córki. Wprawdzie w liście nie padło słowo na temat planowego mariażu, ale każdy się domyślał, dlaczego córka Piotra Wielkiego wezwała obie damy na swój dwór.

Przyszła małżonka wielkiego księcia urodziła się 2 maja 1729 roku. Historycy nie są zgodni co do miejsca jej narodzin – część z nich opowiada się za Dornburgiem w Hesji, ale zdecydowana większość twierdzi, iż Katarzyna Wielka przyszła na świat w Szczecinie, gdzie stacjonował jej ojciec. Z całą pewnością właśnie w tym mieście bohaterka niniejszego rozdziału spędziła dzieciństwo, które nie było dla niej radosnym okresem. Jej matka, nieszczęśliwa w małżeństwie ze starszym o 22 lata wojskowym, w dodatku stroniącym od życia towarzyskiego, była rozczarowana faktem, że jej pierwsze dziecko okazało się dziewczynką. Z natury ambitna Joanna łudziła się bowiem, że jej syn, jako jedyny męski przedstawiciel dynastii askańskiej, obejmie w przyszłości władzę w księstwie Anhalt-Zerbst, gdzie aktualnie panował bezdzielny kuzyn jej męża. A to oznaczałoby, że wraz z mężem będzie mogła opuścić znienawidzony Szczecin, który w oczach tej światowej kobiety był prowincjonalną, zabita dechami miasteczką. Narodziny córki przekreśliły te dalekosiężne plany. Rozczarowana Joanna wpadła w depresję poporodową i oddawszy dziecko pod opiekę nianiom, nie zawracała sobie nim więcej głowy. Z kolei książę szczerze cieszył się z narodzin zdrowej i silnej dziewczynki, mimo że był jedyną osobą w rozplotkowanym Szczecinie wierzącą w swoje ojcostwo. Niemal wszyscy sądzili, że noworodek jest owocem pozamałżeńskich przygód Joanny, która nigdy nie była wzorem cnót niewieścich.

Jeszcze przed ślubem, zaledwie rok przed urodzeniem swojego pierwszego dziecka, matka przyszłej carycy wyjechała do Paryża, gdzie poznała sekretarza rosyjskiego poselstwa, Iwana Iwanowicza Bieckiego. Był on nieślubnym dzieckiem jednego z ulubieńców Piotra Wielkiego, feldmarszałka księcia Iwana Jurjewicza Trubieckiego, i szwedzkiej baronowej Wrede. Zgodnie z rosyjską tradycją nakazującą *dworianom* nadawanie ich nieślubnym dzieciom własnych nazwisk w skróconej formie, feldmarszałek przekazał swemu naturalnemu synowi część nazwiska – Biecki. Iwan Iwanowicz z całą pewnością widywał się z matką przyszłej cesarzowej Rosji, bo z racji pracy z Kolegium (odpowiednik współczesnego ministerstwa) często wyjeżdżał do Berlina i Paryża

w charakterze kuriera do misji specjalnych. Joanna poznała Bieckiego w Paryżu i straciła dla niego głowę. Rosjanin był nie tylko przystojny, ale także niebywale odcytany i elokwentny, a niemieckiej księżniczce imponowało także jego pochodzenie. Historycy lansujący tezę, iż to właśnie Biecki był ojcem Zofii, zwracają uwagę na jego zaangażowanie w sprawę doprowadzenia do zaręczyn wielkiego księcia z córką Joanny.

Podobną inicjatywą wykazał się także władający ówczesnie Prusami Fryderyk Wielki. Władca miał nadzieję, że kiedy księżniczka trafi na rosyjski dwór i poślubi Piotra, zostanie lojalnym rzecznikiem polityki pruskiej w Rosji. W tej kwestii czekało go jednak wielkie rozczarowanie, ale do końca życia zwykł dumnie mówić, iż to właśnie on uczynił z „maleńkiej księżniczki” Katarzynę Wielką. Osobiste zaangażowanie króla Prus w projekt mariażu Zofii i wielkiego księcia zdaniem wielu stanowi jeden z koronnych argumentów przemawiających za tym, że to właśnie ten nietuzinkowy władca był biologicznym ojcem bohaterki niniejszego rozdziału. Jest to dość ryzykowna hipoteza, zważywszy na fakt, że Fryderyk słynął z niechęci do kobiet, a jego małżeństwo z poślubioną w 1733 roku Elżbietą Krystyną Braunschweig-Wolfenbüttel-Bevern ponoć nie zostało nigdy skonsumowane. Co więcej, dwuznaczne relacje władcy z Hansem Hermannem von Katte były tematem wielu plotek. Zdaniem części biografów mizoginizm Fryderyka pojawił się u niego dopiero w dojrzałym wieku, wtedy też miała się ujawnić jego orientacja seksualna, bo we wczesnej młodości nie stronił od damskiego towarzystwa. Jako szesnastolatek przebywał w Anhalt, spędzając czas głównie z bezpruderyjnymi damami. Owocem jego przygód była spora gromadka nieślubnych potomków, nazywanych wręcz „dziećmi anhalckimi”, ale nie wiemy, czy była wśród nich przyszła Katarzyna II. Za swoją beztroskę miał zapłacić wysoką cenę, nabawił się bowiem choroby wenerycznej, która wywołała nieznane bliżej komplikacje, wymagające leczenia chirurgicznego, a niezbyt wprawni medycy mieli go przy tej okazji uczynić impotentem. Zdaniem części historyków Fryderyk zaraził się kiłą

od nieślubnej córki polskiego króla, Augusta II Mocnego, Anny Orzelskiej – stąd jego późniejsza niechęć do Polaków.

Niezależnie od tego, czy Fikchen, jak nazywano w domu Zofię, była córką Christiana Augusta czy Fryderyka Wielkiego, czy też jej ojcem biologicznym był Biecki, do którego ponoć była bardzo podobna – już jako nastolatka zadziwiała wszystkich wrodzoną inteligencją, bystrością umysłu i postęпами w nauce. Zajmowały się nią guwernantki, głównie francuskie, oraz nauczyciel muzyki, dający jej lekcje gry na klawesynie. Na uwagę i matczyne ciepło nie miała co liczyć, szczególnie odkąd na świecie pojawiły się kolejne dzieci, w tym wymarzony syn Joanny – Wilhelm Chrystian. Poza nim księżna powiła jeszcze dwie córki, Augustę Krystynę Charlotte i Elżbietę Urlykę, oraz syna, Fryderyka Augusta. Niestety, obok Fikchen, która okazała się najzdrowsza i najsilniejsza z całego rodzeństwa, wieku dojrzałego dożył tylko najmłodszy z całej gromadki – Fryderyk August, który objął panowanie w dziedzicznym księstwie Anhalt-Zerbst. Wprawdzie nauczyciele zatrudnieni przez rodziców Zofii wysoko oceniali zdolności intelektualne swojej uczennicy, ale matka nie miała o niej zbyt wysokiego mniemania. Powtarzała córce jak mantrę, iż jest brzydka, głupia i bezczelna. Ten ostatni epitet był skądinąd uzasadniony, bo Zofia swoimi wypowiedziami zalaża za skórę pastorowi Wagnerowi, który uczył ją geografii, historii i religii. Racjonalny umysł Fikchen buntował się przeciwko objaśnianiu świata za pomocą prawd wiary i zasad zawartych w Biblii. A kiedy duchowny nie potrafił odpowiedzieć dociekliwej uczennicy na wiele nurtujących ją pytań, po prostu łajał ją i skarżył się jej matce na zachowanie Zofii. A ponieważ ta zawsze brała stronę duchownego, przyszła władczyni nauczyła się zachowywać swoje opinie dla siebie. Jak można się domyślić, kiedy pojawiła się nadzieja na to, że Zofia wyjedzie do Rosji i zostanie wielką księżną, stosunek księżnej Joanny do córki zmienił się diametralnie, ale wciąż był daleki od tego, co można by uznać za matczyną miłość.

*Narieczona wielkiego księcia*

W styczniu 1744 roku do rąk Joanny dotarło oficjalne zaproszenie na rosyjski dwór dla niej samej oraz jej córki. Z jego treści można było się domyślić, iż cesarzowa ma poważne plany względem panny Anhalt-Zerbst. List zawierał szczegółowe instrukcje dotyczące podróży: służba towarzysząca kobietom powinna składać się wyłącznie z damy do towarzystwa, dwóch pokojówek, kucharza oraz oficera dbającego o szybką wymianę koni. Cała świta miała liczyć maksimum 10 osób, księżne miały podróżować incognito, jako hrabiny Rienbeck, a wyprawa miała być otoczona tajemnicą. Zaproszenie nie dotyczyło jednak ojca Joanny, Christiana. Cesarzowa Elżbieta doskonale zdawała sobie sprawę, że książę jest tak żarliwym protestantem, iż może oponować przeciwko konwersji Zofii na prawosławie. A władczyni nie mieściło się w głowie, by żona następcy tronu Rosji była innowierczynią. Christian czym prędzej chwycił za pióro, by spisać rady i zalecenia odnośnie do zachowania Zofii na carskim dworze. Fikchen co prawda oświadczyła ojcu, że jego instrukcje „zostały wyryte na wieki w jej sercu”, ale bardzo szybko o nich zapomniała.

Jadąc ku swemu przeznaczeniu, przyszła caryca z pewnością sięgała myślą pięć lat wstecz, kiedy w trakcie jednego z wyjazdów dane jej było poznać przyszłego małżonka. Nie było to jednak zbyt przyjemne wspomnienie, bowiem jedenastoletni wówczas Karol Piotr Urlyk (niem. Karl Peter Urlich) był bladym i niezmiernie chudym chłopcem, który nie garnął się do towarzystwa. Urodzony 21 lutego w 1728 roku w Kilonii książę był po kądzieli wnukiem Piotra Wielkiego. Jego matka, Anna, była córką cara i jego drugiej żony Katarzyny. Ojcem księcia był natomiast Karol Fryderyk z dynastii Holstein-Gottorp.

Dzieciństwo Karola Piotra Urlyka było jeszcze smutniejsze niż młodsze lata Zofii. Jej przyszły mąż nawet nie pamiętał swojej matki, księżna Anna zmarła bowiem trzy miesiące po wydaniu go na świat. Ponieważ był dzieckiem słabym i chorowitym, praktycznie zaniechano jego kształcenia, chociaż opiekowały się nim francuskie bony. Kiedy chłopiec skończył osiem lat, został poddany szkoleniu wojskowemu

w koszarach gwardii holsztyńskiej, gdzie traktowano go tak samo jak pozostałych gwardzistów. Podobnie jak inni stał na warcie, odbywał musztry i był poddawany rygorom koszarowym. Po śmierci jego ojca w 1739 roku opiekę nad Karolem przejął niejaki von Brummer z Holsztyna, o którym mawiano, że bardziej nadaje się do tresowania koni niż wychowywania książąt. Mając na uwadze fakt, że chłopiec z racji swego pochodzenia jest pretendentem zarówno do tronu szwedzkiego, jak i rosyjskiego, opiekun uczył go na przemian obu języków, w efekcie czego Karol nie opanował dobrze żadnego z nich.

Brutalne metody wychowawcze oraz wojskowy dryl towarzyszący mu od dziecka miały niekorzystny wpływ na charakter przyszłego męża Zofii. Karol wyrósł na krnąbrnego, popędliwego i brutalnego młodzieńca, który bardzo wcześnie przejawiał pociąg do napojów wyskokowych. Jeżeli wierzyć zapiskom jego przyszłej żony, już u jedenastoletniego księcia można było dostrzec niepokojące cechy jego charakteru: kłótniwość, apodyktyczność oraz właśnie pociąg do alkoholu.

Karol w teorii był pretendentem do tronu Szwecji i Rosji, aczkolwiek bardziej prawdopodobne było, że odziedziczy władzę w pierwszym z wymienionych państw. Tymczasem sytuacja w Rosji uległa dramatycznym zmianom. W 1741 roku na skutek przewrotu pałacowego, który obalił małoletniego cara Iwana VI, na tronie zasiadła ciotka Karola, siostra jego zmarłej matki, trzydziestodwuletnia Elżbieta Romanowa. Nowa władczyni nie miała własnych dzieci i nawet nie była mężatką. Od lat wiodła rozpustny żywot, a ponieważ odziedziczyła wiele cech swego nieżyjącego ojca, Piotra Wielkiego, podobnie jak on znajdowała szczęście i rozkosz w partnerach wywodzących się ze znacznie niższych warstw społecznych. Jej długoletnim kochankiem był przystojny Kozak zaporoski, Aleksy Razumowski. Jednak ani on, ani żaden z jej dotychczasowych partnerów nie uczynił jej brzemienną, co pozwalało sądzić, iż nigdy nie zazna ona radości macierzyństwa, dlatego za swojego prawowitego następcę uznała jedynego siostrzeńca, Romanowa po kądzieli

– i w 1742 roku sprowadziła Karola na swój dwór. Jednocześnie ogłosiła go wielkim księciem z tytułem Jego Imperatorskiej Wysokości.

Niestety, nie dość, że chłopak był cherlawy i brzydki – miał wybałuszone oczy, niedorozwój szczęki i rzadkie jasne włosy – to jeszcze jego wykształcenie, mówiąc oględnie, nie przystawało do wizerunku następcy tronu. Przyszły car był niemalże analfabetą, ledwie potrafiącym składać litery. Cesarzowa czym prędzej postanowiła zadbać o uzupełnienie edukacji młodzieńca, który w przyszłości miał ją zastąpić na tronie. A nie było to łatwe zadanie, bowiem chłopak wykazywał niechęć do jakiegokolwiek nauki poza tańcem. Jeszcze gorzej poszło mu z przyswojeniem zasad wyznania prawosławnego. A było to konieczne, gdyż wychowany na luteranina młodzieniec przed wstąpieniem na tron musiał przejść na prawosławie, do czego, mówiąc oględnie, niezbyt się palił, podobnie jak do nauki mowy swoich poddanych. Pomimo wysiłków duchownych i świeckich nauczycieli Piotr do końca życia nie opanował przyzwoicie języka swojej nowej ojczyzny. Przeszedł co prawda w końcu na prawosławie, przyjmując przy tej okazji nowe imię Piotr Fiodorowicz, ale zawsze jawnie demonstrował niechęć do duchownych Kościoła rosyjskiego.

Tymczasem Elżbieta nie tylko nie zmieniła zdania co do sukcesji, ale postanowiła znaleźć krewnemu odpowiednią kandydatkę na żonę. Początkowo szukała jej na zagranicznych dworach, skłaniając się ku pannom z niemieckiego rodu Holstein-Gottorp, ale aktywne na dworze stronnictwo profrancuskie opowiadało się za którąś z księżniczek z Francji; inni optowali zaś za Marią Anną Wettin, córką ówczesnego króla Rzeczypospolitej, Augusta III Sasa. Zabiegom tym z uwagą przyglądał się także Fryderyk Wielki, obawiający się niekorzystnego dla Prus sojuszu Rosji z Saksonią, Austrią, Polską czy Francją; nie w smak mu było także zbliżenie Petersburga z Wielką Brytanią. Kiedy okazało się, że Elżbieta ostatecznie wybrała niemiecką księżniczkę, władca Prus odetchnął z ulgą.

Gdy po trwającej przeszło miesiąc podróży Zofia i jej matka dotarły do Petersburga, oszołomił je przepych i bogactwo dworu Elżbiety, choć jej



samej nie dane im było spotkać, bo cesarzowa zimę spędzała w Moskwie. Obie panie miały się tam udać dopiero po krótkim odpoczynku w mieście nad Newą. Zofia i jej matka otrzymały w darze od cesarzowej nie tylko nowe stroje, ale także klejnoty, nową służbę oraz ekwipaż na podróż do Moskwy, gdzie czekała na nie cesarzowa i narzeczony Fikchen.

Zofia wraz z matką przybyły do Moskwy 20 lutego, a Piotr wyszedł im na spotkanie. Wypowiedział kilka gładkich, uprzejmych zdań, co mogło sugerować, że Zofia zrobiła na nim dobre wrażenie, ale nie było to do końca prawdą. Księżę uznał, że jego przyszła żona jest stanowczo zbyt niska, nieładna, poza tym nie podobało mu się, że nie zna rosyjskiego, choć przecież on sam nie posługiwał się nim biegle. Mimo to odnosił się do Zofii z sympatią, najpewniej dojrzawszy w niej bratnią duszę i materiał na powierniczkę. On sam zresztą też nie przypawił przyszłej małżonki o żywsze bicie serca. W zasadzie niewiele się zmienił od czasu, kiedy widziała go po raz pierwszy – chociaż dorósł i zmężniał, nadal był jednak przeraźliwie chudy, brzydki i miał wyłupiaste oczy. Obie z matką nazywały go w rozmowach prowadzonych z dala od niepowołanych uszu „brzydalem ze Schleswig-Holsztynu”, a sama Zofia wspominała po latach, już jako potężna imperatorowa: „Nie mogę powiedzieć, że mi się podobał. [...] Prawdę mówiąc, rosyjska korona bardziej mi się podobała aniżeli jego [wielkiego księcia] osoba”<sup>[2]</sup>. Jest jednak mało prawdopodobne, aby ambitny plan przejęcia władzy zakiełkował w głowie Zofii już wtedy, gdy zawitała do Rosji – kraju, którego praktycznie w ogóle nie znała.

Znacznie lepsze wrażenie niż następcy tronu na obu kobietach wywarła natomiast sama cesarzowa Elżbieta, „gwiazda północy”, przez wielu uważana za najpiękniejszą spośród rosyjskich władczyń w historii. Wciąż młoda i piękna, chociaż nieco pulchna, zachwycała zarówno mężczyzn, jak i kobiety. „W twarzy Elżbiety rosyjskiej rysy jej ojca widziano, uwiecznione w masce woskowej, którą oglądać można w petersburskiej Akademii – z tą wszakże różnicą, że rysy Piotra Wielkiego w proporcji pozostawały do jego oblicza, podczas gdy u córki, poza oczu okolicą bardzo drobne były. Poza tym kontur jej twarzy tym jeszcze wydawał się szerszy,

że górę czoła tak miała cofniętą i spłaszczoną, iż się jej włosy rudawe zaczynały dopiero na samym prawie czaszki szczycie – opisywał imperatorową w swoich *Pamiętnikach* Stanisław August Poniatowski. – Odległość od ramion do stanu ogromna u niej była, ale mimo wszystkich owych wad kobieta ta mogła się podobać. Oczy miała wielkie i piękne, nosek mały, usteczka drobnutkie, z wybornym zębów garniturem, płeć jędrną bardzo i jasną, a dłonie tak delikatne i kształtne, że się wierzyć nie chciało, iż do osoby takiej postury należą”<sup>[3]</sup>. Pamiętajmy, iż Poniatowski poznał imperatorową 11 lat później niż Zofia i jej matka, zatem w 1744 roku Elżbieta musiała się prezentować jeszcze lepiej.

Joanna promieniała szczęściem, podobnie jak jej córka, która pogodziła się ostatecznie z perspektywą poślubienia „brzydala z Holsztynu”. Obu kobietom wydawało się, że los się do nich uśmiechnął i będą teraz wieść szczęśliwe, dostatnie życie, brylując na balach i przyjęciach, zaś Zofia będzie wspaniałą wielką księżną, a potem żoną imperatora. Żadna z nich nawet nie przypuszczała, że carski dwór to istne gniazdo żmij i przetrwanie w nim okaże się nie lada sztuką. Do tego tylko jednej z nich dane będzie przejść tę niełatwą próbę pomyślnie.

## *W gnieździe żmij*

Zofia, która z racji planowanego ślubu z Piotrem musiała zmienić wyznanie i przejść na prawosławie, z miejsca przystąpiła do nauki zarówno zasad tego wyznania, jak i języka rosyjskiego. Trafiła pod opiekę Symeona Todorskiego, tego samego duchownego, który wcześniej uczył wielkiego księcia, ale tym razem nauczyciel był bardzo zadowolony z pojętnej, inteligentnej i chętnej do pracy uczennicy. Bazyli Adadurów, który z woli Elżbiety uczył Zofię rosyjskiego, także chwalił jej postępy. Ona wolałaby, aby nauka nowego języka szła jej szybciej, mimo że rosyjski nie był jej potrzebny ani w kontaktach z mężem, ani z cesarzową czy z dworem, bo doskonale znała niemiecki i francuski, którym władali także rosyjscy arystokraci, a przynajmniej ci bywający na dworze. Dzięki wrodzonej

inteligencji, znajomości dworskich manier i taktowi młodziutka księżniczka z dnia na dzień zdobywała powszechną sympatię, w przeciwieństwie do jej matki, księżnej Joanny. Księżna miała wręcz zdumiewający talent do nawiązywania niewłaściwych znajomości – wszyscy, z którymi zadzierzgnęła bliższe kontakty, w krótkim czasie tracili swoje znaczenie na dworze. Joanna nie zdołała też wzbudzić na dłużej przychylności cesarzowej. Na domiar złego wciąż traktowała swoją córkę jak małą dziewczynkę, pouczając ją lub ganiąc na każdym kroku. A tymczasem Zofia zdążyła się już zorientować, że jej matka nie jest osobą zbyt popularną i może bardziej jej zaszkodzić niż pomóc. Kiedy w 1745 roku dochodziła do siebie po przebytej ospie, którą zaraziła się od własnego narzeczonego, pierwszą osobą, którą wezwała do siebie, nie była matka, ale jej nauczyciel i przewodnik duchowy – Symeon, co zostało oczywiście bardzo dobrze odebrane, zarówno na dworze, jak i wśród prawosławnych poddanych. Na szczęście Zofia przeszła ospę znacznie lepiej niż Piotr, któremu choroba pozostawiła trwałą pamiątkę w postaci szpecących blizn. W czasie rekonwalescencji udawała sen – po to tylko, aby podsłuchiwać czuwające przy niej damy dworu, dzięki czemu zdążyła się dobrze zorientować w bieżącej sytuacji na dworze oraz w intrygach dworaków.

Choroba Piotra wpłynęła na przyspieszenie przygotowań do ślubu, jego cesarska ciotka obawiała się bowiem, iż będący słabego zdrowia książę umrze, zanim spłodzi potomka, co poważnie zaszkodziłoby całej dynastii.

Zanim Zofia stanęła na ślubnym kobiercu, dokonała konwersji na prawosławie. Ceremonia odbyła się 28 czerwca 1744 roku w Lefortowie. Przyszła imperatorowa wygłosiła wówczas kilka zdań wyznania wiary w języku rosyjskim, i to z silnym niemieckim akcentem, ale zachowywała się z powagą właściwą doniosłej chwili. Wszyscy zebrani przyjęli to z uznaniem, bowiem wciąż pamiętali konwersję Piotra, który w trakcie ceremonii zachowywał się skandalicznie, chociażby jawnie drwiąc z celebranta. Wraz ze zmianą wyznania Zofia zmieniła także imię. Świeżo upieczona członkini Kościoła prawosławnego odtąd zwała się Katarzyną Aleksiejewną. Imię otrzymała na cześć Świętej Katarzyny oraz matki

Elżbiety, drugiej żony Piotra Wielkiego. Z kolei *otczestwo* wzięło się od przełożenia drugiego imienia ojca Zofii – z Augusta na Aleksieja. Następnego dnia odbyły się oficjalne zaręczyny Katarzyny i Piotra, a ich ślub wyznaczono na 21 sierpnia (czyli 1 września w kalendarzu juliańskim) 1745 roku. Uroczystość miała się odbyć w soborze Kazańskim.

Niestety Piotr nie stanął na wysokości zadania i nie wypełnił swoich małżeńskich obowiązków. Jeżeli wierzyć Katarzynie, w trakcie nocy poślubnej wtargnął do sypialni pijany do nieprzytomności, by paść na łóżko i spać do rana. „I tak trwało bez żadnej zmiany przez dziewięć następnych lat”<sup>[4]</sup> – zanotowała zniesmaczona małżonka w swoich *Pamiętnikach*.

Wielka księżna starała się nie robić sobie wrogów, dlatego nie mieszała się do sporów i intryg politycznych, co nie znaczy, że nie była zorientowana w przebiegu dworskich rozgrywek. Wręcz przeciwnie. Mądrzejsza o lekcję z dzieciństwa, umiejętnie skrywała swoje uczucia. W głębi serca gardziła swoją matką, więc z pewnością była zadowolona, kiedy zaraz po ceremonii zaślubin ta została wydalona z Rosji. Wkrótce spełniło się marzenie Joanny, bo jej najmłodszy syn, Fryderyk August, w 1747 roku, po śmierci Christiana Augusta, został kolejnym księciem Anhalt-Zrebst, a ona objęła regencję w jego imieniu. Tymczasem jej najstarsza córka starannie budowała swój wizerunek, godzinami ucząc się rosyjskiego i przejmując obyczaje poddanych Elżbiety. Artykuł zamieszczony na łamach gazety „Sankt-Pietierburgskije Wiedomosti” informował, że wielka księżna uczy się języka nowej ojczyzny z wielkim zaangażowaniem, po kilka godzin dziennie. W ten sposób Katarzyna budowała kapitał na przyszłość.

Historycy nie są zgodni co do przyczyny problemów w alkowie, jakich doświadczał następca tronu. Niewykluczone, iż Piotr cierpiał na pewną wstydliwą przypadłość, która skutecznie uniemożliwiała mu współżycie – stulejkę, czyli zwężenie napletka. Można było temu bardzo łatwo zaradzić, przeprowadzając prosty zabieg chirurgiczny, ale wielki książę bał się poddać operacji. Inni uważają z kolei, że był w pełni sprawnym

mężczyzną, ale najzwyczajniej w świecie nie dorósł do małżeństwa, a poza tym Katarzyna zupełnie go nie pociągała, gustował bowiem w kobietach o dość dyskusyjnej urodzie. Tak się jednak nieszczęśliwie dla wielkiej księżnej złożyło, że w owych czasach winą za brak potomstwa powszechnie obwiniano kobiety. W końcu jednak cesarzowa Elżbieta zorientowała się, jaka jest prawdziwa przyczyna „bezpłodności” Katarzyny, dlatego przez palce patrzyła na jej zażyłość z przystojnym Sergiuszem Sałtykowem. Co więcej, uznała nawet, że będzie on doskonałym kandydatem na dawcę nasienia. Nie wszystko poszło jednak po myśli cesarzowej. Katarzyna wprawdzie zaszła w ciążę, ale poroniła. Podobnie zakończyły się kolejne ciążę, w tym także ta, z którą zaszła z własnym mężem, bo Piotr ostatecznie poddał się wspomnianej operacji, a pozbywszy się wstydliviego problemu (zakładając oczywiście, że w ogóle potrzebował takiego zabiegu), zmusił się do wypełnienia obowiązków małżeńskich. Wielka księżna znalazła się w niebezpieczeństwie, bo z powodu braku potomstwa jej małżeństwo mogło zostać rozwiązane, a ona odesłana do klasztoru i zastąpiona przez kobietę, która obdarzy Piotra synem. Na szczęście w 1754 roku zaszła w kolejną ciążę. Tym razem obyło się bez komplikacji i Katarzyna 20 września (1 października) 1754 roku wydała na świat zdrowego chłopca, któremu na chrzcie nadano imię Paweł. Tym samym „piękny Serioża”, jak nazywała Sałtykowa, spełnił pokładane w nim nadzieje.

Paradoksalnie narodziny wyczekiwanego przez wszystkich dziecka pogorszyły pozycję księżnej na dworze. Swojego pierworodnego zobaczyła dopiero po 40 dniach od jego przyjścia na świat, po raz drugi mogła się z nim spotkać pod koniec roku, a po raz trzeci – po świętach Wielkiej Nocy roku następnego. Zawczasu pozbyto się też z dworu biologicznego ojca dziecka, Sałtykowa, który został wysłany z misją dyplomatyczną za granicę. Sama Katarzyna przestała dla Elżbiety istnieć, a Piotr co prawda uznał dziecko za swoje, ale nie wykazywał żadnego zainteresowania chłopcem.

Znudzona i samotna Katarzyna znalazła ukojenie w lekturze. Obok książek o historii jej ojczystych Niemiec zaczytywała się w *Rocznikach* Tacyta oraz w dziełach Monteskiusza, które stały się dla niej prawdziwą szkołą politycznego myślenia. Wkrótce znalazła sobie też nowego kochanka. Został nim Lew Naryszkin. Mężczyzna ów miał osobliwy zwyczaj – kiedy odwiedzał wielką księżną w jej apartamentach, stawał pod drzwiami i miauczał jak kot, dopóki pokojówka nie otworzyła mu drzwi. W 1755 roku „miauczący kochanek” stracił jednak łaski Katarzyny na rzecz obcokrajowca i dyplomaty, który zawitał do Petersburga w charakterze sekretarza ówczesnego ambasadora Anglii, Charlesa Williamsa. Serce Katarzyny skradł młody, przystojny, a przy tym inteligentny, czytany i bywały w świecie Polak – dwudziestotrzyletni Stanisław Antoni Poniatowski (imiona Stanisław August obrał dopiero po wstąpieniu na tron Rzeczypospolitej w 1764 roku). Para poznała się podczas uroczystego obiadu z okazji urodzin wielkiego księcia, zorganizowanego wkrótce po przyjeździe Poniatowskiego. Oboje od razu przypadli sobie do gustu.

Po matce młodzieniec był spokrewniony z potężnym rodem Czartoryskich, wywodzącym się od wielkiego księcia Giedymina. Członkowie tej rodziny od końca XVII stulecia mieli niemały wpływ na losy Polski, który znacznie się zwiększył, kiedy jeden z nich – notabene wuj Stanisława – August Czartoryski, ożenił się z Zofią Sieniawską, najbogatszą wdową ówczesnej Rzeczypospolitej, właścicielką ogromnych dóbr na Rusi Czerwonej, Lubelszczyźnie i w Małopolsce. Założone przez Augusta i jego brata Michała stronnictwo, zwane Familią, lobbowało za przeprowadzeniem gruntownych reform w kraju. W 1720 roku do owego stronnictwa dołączył ojciec przyszłego króla, Stanisław Poniatowski, który 16 września tego samego roku pojął za żonę siostrę Augusta i Michała, Konstancję Czartoryską. Wśród haseł lansowanych przez Familię znalazło się nie tylko zniesienie *liberum veto*, ale także wzmocnienie władzy królewskiej, poprawa losu mieszczan, a nawet chłopów. W przekonaniu o konieczności zmian dorastał także sam

Stanisław, człowiek bywały w świecie i legitymujący się doskonałym wykształceniem.

Bez wątpienia Katarzynę i Poniatowskiego połączyła nie tylko erotyczna fascynacja, ale również zainteresowania intelektualne. Wielka księżna znalazła w polskim dyplomacie doskonałego partnera do filozoficznych dysput, w których się w tym czasie lubowała. Z kolei Stanisław przeżył z nią swój pierwszy raz i był w niej prawdziwie zakochany. Jednak romans z wielką księżną oznaczał też wielkie niebezpieczeństwo, zwłaszcza że pracodawca Poniatowskiego, Williams, w romansie swego protegowanego widział możliwość przekonania Katarzyny do polityki brytyjskiej. Angielski poseł bardzo szybko zorientował się, jak daleko sięgają ambicje wielkiej księżnej, i spodziewał się, że po śmierci Elżbiety na tronie zasiądzie Katarzyna, a nie Piotr. Co więcej, otwarcie popierał jej pomysły, a nawet starał się wywierać wpływ na tworzony przez nią program reform, stając się niejako mentorem przyszłej władczyni. Z całą pewnością współpraca z Williamsem była dla przyszłej cesarzowej cennym doświadczeniem. Niestety, kiedy pogorszyły się relacje dyplomatyczne Petersburga z Londynem, kariera dyplomatyczna brytyjskiego ambasadora w Rosji zaczęła chylić się ku upadkowi, co miało wpływ także na sytuację Poniatowskiego. Członkowie Familii bezzwłocznie wezwali Stanisława do kraju, gdzie miał uzyskać mandat poselski. Młodzieniec posłusznie opuścił Rosję, ale nie zapomniał o swojej „ukochanej Sophie” ani ona o nim. Wkrótce powrócił na dwór rosyjski, tym razem jednak w charakterze posła elektora saskiego Fryderyka III Augusta, zasiadającego na tronie Polski jako August III Sas, i 11 stycznia 1757 roku złożył listy uwierzytelniające, a jego romans z Katarzyną rozkwitł na nowo.

Polskiemu dyplomacie, będącemu formalnie na usługach władcy Saksonii, z uwagą przyglądali się wysłannicy dworów z Paryża i Wiednia, a posłowie z Francji uważali go wręcz za szpiega brytyjskiego, spiskującego z Williamsem. Nawet sama Elżbieta podchodziła do niego bardzo nieufnie. Tymczasem związek Stanisława i Katarzyny okazał się dosłownie brzemienny w skutki, gdyż kobieta zaszła w ciążę. W nocy z 8 na 9 grudnia

1757 roku wielka księżna powiła zdrową córeczkę, którą Piotr uznał za swoją. Cesarzowa zaś, podobnie jak to miało miejsce w przypadku małego Pawła, zabrała dziecko do siebie i odseparowała od biologicznej matki. Dziewczynka otrzymała imię Anna, na cześć siostry Elżbiety II i matki wielkiego księcia.

Piotr bynajmniej nie ubolewał nad rozwiązłością małżonki, której nigdy nie kochał, a sam znalazł szczęście u boku panien „ubogich, dość głupich i nader interesownych”, jak określała je jego własna żona. Z czasem wybiła się wśród nich jedna – Jelizawieta Woroncowa. Zdaniem współczesnych była ona „brzydka, o oliwkowej cerze i nad wszelkie pojęcie niechlujna”<sup>[5]</sup>, ale z pewnością nie była uboga. Jej ojciec, wicekanclerz gabinetu Roman Iłłarionowicz Woroncow, sprawował także urząd senatora i był generałem *en chef* (stopień następny w hierarchii po generale poruczniku). Dwór i zachodni dyplomaci doskonale wiedzieli, że małżonków nic już nie łączy, zwłaszcza że Piotr nie krył się z miłością do Jelizawiey. Jego romans budził nie tyle zgorszenie, co zdumienie – zarówno na dworze, jak i wśród dyptomatów. „Jak to się mogło stać, że taka tłusta, niezgrabna, o szerokiej gębie, obwisłych policzkach i głupia kocha i jest kochana. [...] Piotr Fiodorowicz przylepił się do niej tak mocno, że przed nikim nie ukrywał do niej niepomiernej miłości, która go tak oślepiła, że nawet nie ukrywał nienawiści do swojej żony i do swojego syna”<sup>[6]</sup> – pisał zniesmaczony Andriej Timofiejewicz Bołotow, porucznik, a zarazem urzędnik w kancelarii rosyjskiego gubernatora w Prusach Wschodnich. Tymczasem Katarzyna po urodzeniu drugiego dziecka kontynuowała swój romans z Poniatowskim, a jednocześnie opracowywała plan przewrotu pałacowego po śmierci aktualnej władczyni. Elżbieta miała wówczas tak poważne problemy ze zdrowiem, że obawiano się najgorszego, ale zupełnie niespodziewanie wyzdrowiała i Katarzyna musiała pożegnać się z marzeniami o koronie. Przynajmniej na jakiś czas.

W lutym 1758 roku wielka księżna, a wraz z nią Poniatowski znaleźli się w niebezpieczeństwie. Popierający Katarzynę kanclerz Aleksiej Bestużew-Riumin został oskarżony o montowanie spisku przeciwko imperatorowej.



Na nieszczęsną Sophie i jej kochanka padł blady strach, bo wprawdzie wielka księżna nie zamierzała obalać aktualnie panującej cesarzowej, ale na dworze oskarżenia o spisek były często wykorzystywane jako skuteczna broń polityczna, przy czym ich prawdziwość była sprawą drugorzędną. Wszelkie knowania Katarzyny i Bestużewa wymierzone były w Piotra – to jego planowano pozbawić władzy. Wprawdzie przebiegły kanclerz zdołał spalić listy, które otrzymał od wielkiej księżnej, ale i tak dociekliwi śledczy znaleźli dowody ją kompromitujące. Katarzyna jednak nie dała się zastraszyć i zachowała zimną krew, a w trakcie rozmowy z imperatorową zrećźnie oddaliła od siebie wszelkie podejrzenia. Ale Poniatowski bał się o własne życie, dlatego opuścił Rosję, by wrócić do ojczyzny. Swoją Sophie solennie zapewniał na odjezdnym, że kiedy tylko zdobędzie tron, przybędzie do Rosji, by wiernie jej służyć „jako sługa i przyjaciel”. W jego głowie zaświtała także nadzieja na poślubienie Katarzyny, z którą przecież doczekał się córki. Nie zdawał sobie sprawy, że jego ukochana wprawdzie wyniesie go na tron Rzeczypospolitej, ale nie będzie już dla niego wówczas miejsca w jej życiu. Ich córeczce zresztą nie było pisane długie życie – mała księżniczka zmarła 16 marca 1759 roku. Poniatowski zaś spotkał się ze swoją ukochaną dopiero po wielu latach – 6 maja 1787 roku w Kaniowie, a do Petersburga zawitał, kiedy jego ojczyzna zniknęła już z mapy świata, w czym niemały udział miała jego Sophie...

Katarzyna wprawdzie ocaliła skórę i oddaliła od siebie podejrzenia, ale nie oznacza to, że pozbyła się marzeń o koronie. Bestużew miał nieco mniej szczęścia, bo choć uniknął szafotu, to musiał udać się na zesłanie, z którego powrócił dopiero po śmierci Elżbiety. Pozbawiona potężnego sprzymierzeńca wielka księżna nie zrezygnowała ze swoich ambicji. Z czasem zebrała wokół siebie „maleńkie tajne kółko” ludzi, z którymi spotykała się pod pretekstem gry w karty. W rzeczywistości jednak uczestnicy owych z pozoru niewinnych spotkań omawiali plany przewrotu pałacowego oraz reform, jakie ich zdaniem powinno się przeprowadzić w państwie w najbliższym czasie. W efekcie powstały trzy odrębne i prowadzące ze sobą podjazdową walkę obozy: dwór cesarzowej, dwór

wielkiego księcia i dwór Katarzyny. Sama Elżbieta podejrzliwie przyglądała się wielkiej księżnej, otaczając ją zgrają szpiegów, których nie brakowało wśród gwardzistów, lokajów i pokojówek, a nawet wśród kucharzy. Ale nauczona doświadczeniem Katarzyna zachowywała daleko posuniętą ostrożność.

Wkrótce opuszczone przez Poniatowskiego miejsce w jej łożu zajął Grzegorz Orłow, oficer gwardii, człowiek zupełnie innego formatu niż polski arystokrata. Był wprawdzie przystojny, ale nie odznaczał się zbytnią bystrością umysłu, a od ksiąg wołał rzemiosło wojskowe. Katarzyna, nawiązując romans z gwardzistą, liczyła na jego wsparcie w przypadku podjęcia przez nią próby zamachu.

Tymczasem jej mąż również szykował się do objęcia władzy, ciesząc się, że dni „tej starej rosyjskiej baby”, jak w przypływie złości nazywał swoją ciotkę, są już policzone. Cesarzowa faktycznie poważnie chorowała, a jej stan systematycznie się pogarszał, choć następowały także okresy remisji. Pod koniec 1761 roku była już w tak złej kondycji, że medycy bezsilnie rozkładali ręce – dla wszystkich stało się jasne, że „gwiazda północy” wkrótce odejdzie z tego świata. Elżbieta Piotrowna zmarła 25 grudnia 1761 roku (5 stycznia 1762 roku zgodnie z kalendarzem juliańskim), po przeszło 20 latach panowania.

### *Sto osiemdziesiąt sześć dni Piotra III*

Ze względu na napięte stosunki, jakie łączyły za życia cesarzową i wielkiego księcia, spodziewano się, że Elżbieta wyznaczy na swego następcę na tronie ukochanego wnuka, Pawła, albo nawet jego matkę, Katarzynę, ale tak się nie stało. „Imperatorowa Elżbieta umarła i panuje w rosyjskim imperium Jego Wysokość imperator Piotr III Fiodorowicz”<sup>[7]</sup> – oświadczył czuwającym przy zmarłej władczyni książe feldmarszałek senator Nikita Jurjewicz Trubiecki. Wszyscy obecni, nawet jeżeli wcześniej zaliczali się do przeciwników Piotra, złożyli mu teraz wiernopoddańczy hołd. Ponieważ Elżbieta była ostatnią przedstawicielką domu

Romanowów, a nowy cesarz formalnie należał do innego rodu, dynastia Romanowów przekształciła się tym samym w dynastię Romanow-Holstein, jednak samego Piotra podobnie jak późniejszych władców po dziś dzień nazywa się Romanowami.

Nowy władca przez kilka kolejnych dni regularnie upijał się do nieprzytomności, natomiast jego żona przyjęła pozę córki rozpaczającej po stracie matki-cesarzowej: czuwała całymi dniami przy trumnie zmarłej, modląc się żarliwie, i jawnie okazywała żałobę. Jak można się domyślić, zyskała tym przychylność poddanych jej męża, podczas gdy Piotr narobił sobie wrogów. Z oburzeniem przyjęto też jego decyzję, podjętą krótko po śmierci imperatorowej, o zakończeniu trwającej od 1756 roku wojny z Prusami. Zawarty 24 lutego 1762 roku pokój był znacznie korzystniejszy dla Prus, zresztą decyzja nowego władcy uratowała Fryderyka Wielkiego przed poniżającą kapitulacją. Piotr naraził się swoim rodakom, ale zyskał dozgonną wdzięczność Fryderyka Wielkiego, który oświadczył, że nowemu carowi wystawi za życia pomnik.

Wprawdzie rosyjski władca zaniechał uroczystej koronacji, odkładając ją na bliżej nieokreśloną przyszłość, za to bezzwłocznie zabrał się za reformy państwa. Już w marcu opublikował *Manifest o darowaniu przywilejów i wolności wszystkim dworiantom*, w którym zatwierdzał dotychczasowe przywileje i nadawał nowe, ale przede wszystkim znosił uciążliwy obowiązek służby państwowej, zastępując go służbą dobrowolną i z własnego wyboru. Przy okazji zlikwidował też kary cielesne dla *dworiant* oraz zezwalał im na służbę za granicą w państwach sojuszniczych. Okres służby wojskowej obniżono im do 12 lat, a przechodzący do cywila otrzymywali nagrody. Wdzięczni *dworianie* wychwalali nowego władcę pod niebiosa; jeden z poetów wywodzących się z tej warstwy napisał wręcz, iż carowi należy wystawić brylantowy pomnik. Wydany przez Piotra *Manifest* przetrwał jego twórcę, a kolejni władcy uzupełniali go jedynie o nowe prawa i zapisy. Z uznaniem spotkało się też zniesienie przez Piotra znienawidzonej przez wszystkich Tajnej Kancelarii Śledczej, którą nowy car uznał za nieprzydatną. Kolejnym zasługującym na uznanie

posunięciem Piotra było obniżenie ceny soli oraz nakaz ograniczenia budowy na terenie Petersburga drewnianych domów na rzecz budowli kamiennych, co bez wątpienia zmniejszyło niebezpieczeństwo pożarów.

Car nosił się z zamiarem znacznie bardziej radykalnych reform, ale zapędził się tak bardzo, że zaczął walczyć z Cerkwią, co okazało się poważnym błędem. Już wcześniej niejednokrotnie mówił, że rosyjski Kościół prawosławny to siedlisko ciemnoty i zabobonów, a w trakcie liturgii bezczelnie pokazywał celebransom język. Teraz wydał ukaz o sekularyzacji ziem klasztornych, zgodnie z którym należące wcześniej do Kościoła majątki ziemskie przeszły we władanie urzędników państwowych. Ponadto publicznie ogłosił, że chce przejść na luteranizm, a popom nakazał zgolić brody i zmienić szaty na przypominające stroje duchownych luterzańskich. Przy okazji wydał nakaz usunięcia z prawosławnych świątyń wszystkich ikon, poza tymi, na których widniał Chrystus i Matka Boska. Zraził tym do siebie ostatecznie nie tylko duchownych, ale też wyznawców prawosławia. Jego poddanym nie podobały się także reformy wojskowe. Ambicją Piotra było uczynienie z rosyjskiej armii nowoczesnego wojska, na wzór pruskiego, zdążył nawet ubrać żołnierzy w mundury pruskie, nawiasem mówiąc – znacznie wygodniejsze od rosyjskich. Wprowadził też pruską dyscyplinę i zamierzał z pomocą wojsk Fryderyka walczyć z Danią o odzyskanie swego rodzinnego księstwa – Holsztynu. Ale perspektywa wojny o „kawałek błota”, jak zwali plany cesarza rosyjscy wojskowi, nie spodobała się Rosjanom. Pomimo wprowadzenia pruskich porządków cesarz nie zapowiadał się bynajmniej na tyrana; łagodnie traktował tych, którzy – jak to się wówczas mówiło – ubliżyli czci cara, czyli po prostu poważyli się krytykować władcę.

Jego poczynania nie przypadły do gustu szlachcie, która reformy Piotra traktowała jako zamach na rosyjską tradycję, swoje dołożyła też Cerkiew. Doszło nawet do tego, że nazywano go „diabłem z Holsztynu”. Sytuację umiejętnie wykorzystywała Katarzyna, gdyż to właśnie wokół niej grupowali się przedstawiciele opozycji. Wysoko cenili ją także wojskowi,

niezadowoleni z pruskich porządków w armii. Stojący murem za Katarzyną bracia Orłowowie, którzy grali pierwsze skrzypce w grupie wojskowych planujących przewrót w celu osadzenia jej na tronie, rozdawali pieniądze gwardzistom, kaptując w ten sposób kolejnych zwolenników. Fundusze na ten cel pochodziły z udzielonych cesarzowej angielskich kredytów – Wielkiej Brytanii również zależało na obaleniu monarchy, gdyż jego propruska polityka zagrażała brytyjskim interesom.

Katarzyna nie zawiodła swoich popleczników. 28 czerwca (9 lipca) 1762 roku Petersburgiem wstrząsnęła przerażająca wieść, jakoby na rozkaz Piotra została aresztowana. Inna plotka głosiła, że zamordowano ją wraz z carewiczem Pawłem. Spiskowcy zmobilizowali 40 oficerów gwardii i 10 tysięcy żołnierzy służących w garnizonie petersburskim, zdołali również przekupić część oddziałów wiernych carowi. Brat Grzegorza Orłowa, Aleksy, zajął Peterhof i aresztował Piotra, którego przewiózł do Ropszy, niewielkiej rezydencji pod Petersburgiem. W ten sposób zakończyło się panowanie cara, trwające dokładnie 186 dni.

Tymczasem jego żona triumfowała i otoczona wojskiem oraz wiwatującymi tłumami ogłosiła się imperatorową. Przy okazji dopuściła się manipulacji, oświadczając wszem wobec, że jej mąż ustąpił dobrowolnie, a ona objęła władzę z woli Najwyższego. „Wstąpienie nasze na Wszechrosyjski Tron Cesarski stanowi widomy dowód tej prawdy, że gdzie nieobłudne serca działają na pożytek, tam ręka boska im pomaga – głosił wydany przez nią 6 (17 lipca) manifest. – Nie mieliśmy nigdy zamiaru ani życzenia, by w ten sposób objąć władanie, w jaki Bóg, wedle jego nieznanego zrządzenia, dał nam tron ojczyzny rosyjskiej”<sup>[8]</sup>. Piotr faktycznie podpisał akt abdykacyjny, ale dopiero kiedy żona postawiła go przed faktem dokonanym. Przy tej okazji zadeklarował też lojalność wobec Katarzyny i przyrzekł nie zabiegać o pomoc sił zewnętrznych w celu odzyskania tronu. Jego najbliżsi współpracownicy wprawdzie zostali aresztowani, ale wkrótce odzyskali wolność i odtąd byli lojalni wobec nowej władczyni.

Zamach stanu nazywany przez wielu „damską rewolucją” zakończył się zatem sukcesem „mateczki carycy”. Piotr jednak nadal żył i stanowił potencjalne zagrożenie – najprościej byłoby go usunąć z tego świata, do czego gorąco namawiał swoją kochankę Grzegorz Orłow, który liczył na małżeństwo z owdowiałą Katarzyną. Ona także chciała się pozbyć problemu, aczkolwiek nigdy nie poważałaby się na wydanie rozkazu zabicia swojego męża. Kiedy jednak poprosiła Aleksieja Orłowa, aby „zapewnić jej spokój”, ten zrozumiał, o co tak naprawdę chodzi władczyni.

Piotr III opuścił świat doczesny w dość niejasnych okolicznościach 17 lipca 1762 roku. Najprawdopodobniej został zamordowany – nie można wykluczyć otrucia, bowiem na kilka dni przed śmiercią czuł się coraz gorzej, zapewne na skutek podawanej mu systematycznie trucizny. Jeżeli wierzyć Aleksemu Orłowowi, który wysłał czołobitny list do imperatorowej, Piotr III zginął przypadkiem w trakcie bójki. „Nikt się tego nie spodziewał, gdyż nie ośmielilibyśmy się podnieść ręki na władcę – pisał oficer. – Ale, Pani, wydarzyło się nieszczęście. Przy stole pokłócił się z księciem Fiodorem Bariatyńskim, nie zdążyliśmy ich rozdzielić, a było już po nim. Nie pamiętamy, co czyniliśmy, lecz jesteśmy wszyscy winni, warci śmierci. Przebac mi, chociażby ze względu na brata mego. Spełniłem swój obowiązek i nie ma już czego dochodzić. Przebac lub rozkaż jak najszybciej skończyć. Świat już niemiły: rozgniewaliśmy Cię i na wieczność zgubiliśmy swoje dusze”<sup>[9]</sup>. O żadnej karze jednak nie mogło być mowy – wręcz przeciwnie: na oficerów spadł deszcz zaszczytów i nagród. A sama Katarzyna wylewała krokodyle łzy po zgonie Piotra i nakazała przeprowadzenie sekcji zwłok, by wykluczyć ewentualne otrucie. Medycy nie znaleźli śladów trucizny, a do wiadomości publicznej podano, jakoby car umarł na skutek ataku kolki hemoroidalnej.

Świat niezbyt się przejął śmiercią imperatora, a Wolter nawet uznał to za „niewielkie zło”, z którego może wyniknąć coś dobrego. Fryderyk Wielki, ten sam, który wcześniej chciał stawiać Piotrowi pomniki, cynicznie przyznał: „Biedny imperator chciał naśladować Piotra I, lecz nie posiadał on jego geniuszu. [...] Pozwolił odsunąć siebie od tronu jak

dziecko, które odesłano spać”<sup>[10]</sup>. Z kolei obserwujący poczynania Piotra po przejęciu władzy Ernest Biron, niegdysiejszy doradca cesarzowej Anny Iwanowny, władającej Rosją w latach 1730–1740, uznał, iż największym przewinieniem imperatora była... jego łagodność. Jak stwierdził: „W Rosji trzeba rządzić nahajką i toporem”<sup>[11]</sup>.

Cała Europa zachodziła w głowę, jaką władczynią będzie Katarzyna. A tymczasem ona poczyniała sobie doskonale, zyskując coraz większe grono zwolenników. Karmiona od wczesnej młodości ideałami oświecenia i zapatrzona w kulturę Zachodu, przystąpiła do wdrażania reform, które przyniosły jej poklask całej Europy. Wolter, który przysyłał swoje dzieła na petersburski dwór, otrzymując w zamian nie tylko futra niedźwiedzie, ale także wiersze pisane ręką imperatorowej, jako pierwszy nadał jej przydomek Wielkiej, nazwał ją także „słońcem północy”, a Fryderyk Wielki oświadczył, iż rosyjski naród mający tak wspaniałą władczynię, musi być najszczęśliwszy na świecie.

Katarzyna II władała Rosją przez kolejne 34 lata, aż do dnia swej śmierci w 1796 roku. Duch jej męża wciąż jednak unosił się nad jej tronem, bo co jakiś czas w Rosji pojawiali się ludzie podający się za cudownie ocalałego cara, pragnący wszcząć bunt przeciwko imperatorowej, która zdobyła tron na skutek zamachu. Nawiasem mówiąc, wielu naiwnie wierzyło, że małżonek Katarzyny nadal żyje, tylko przetrzymywany jest w jakimś tajnym więzieniu. Należał do nich nawet carewicz Paweł. Zdaniem Aleksandra Puszkina, który żywo interesował się losami Piotra III, syn zmarłego cara „długo wierzył czy też pragnął wierzyć w tę pogłoskę. Po wstąpieniu na tron pierwsze pytanie, jakie monarcha zadał hrabiemu Gudowiczowi, brzmiało: czy żyje mój ojciec?”<sup>[12]</sup>.

Za cudem ocalałego imperatora podawał się też Jemieljan Iwanowicz Pugaczow, jedyny człowiek mogący zagrozić panowaniu Katarzyny. Paradoksalnie ani nie był on jej kochankiem, ani nie należał do doradców władczyni, nie był nawet arystokratą, tylko dońskim Kozakiem, który w 1773 roku poderwał chłopów do powstania. Wielu miało go za cudownie ocalałego Piotra, dla innych był wcieleniem zmarłego cara,

z całą pewnością natomiast miał on zdolności przywódcze, skoro udało mu się przekonać chłopów do buntu. Wszystkim walczącym u jego boku obiecywał wolność, sprawiedliwość i własną ziemię. Przyrzekł też pomstę zamachowcom z 1762 roku i skazanie uzurpatorki Katarzyny na śmierć. Nic dziwnego, że pociągnął za sobą tłumy. A potem poczynał sobie coraz śmieiej, bezkarnie zajmując miasta i wsie, mordując właścicieli ziemskich i urzędników państwowych. Kiedy do Moskwy i Petersburga dotarły wieści o zajęciu przez niego Orenburga i oblężeniu Kazania, wybuchła prawdziwa panika, ale sama Katarzyna nie dała się zastraszyć. Uznała, że należy skończyć ze „złodziejem”, jak określiła Pugaczowa. Uporawszy się z Turcją, z którą toczyła wówczas wojnę, przystąpiła do walki z buntownikami, a za głowę ich przywódcy wyznaczyła sowitą nagrodę. Początkowo sama chciała poprowadzić wojska, ale doradcy odradzali jej tak śmiałe posunięcie, więc ostatecznie wysłała przeciwko niemu armię dowodzoną przez generała Aleksandra Wasiljewicza Suworowa. Powstańcy nie mieli żadnych szans w starciu z wyszkolonym i bitnym wojskiem dowodzonym przez wybitnego stratega. Zniechęceni niepowodzeniami sami wydali Pugaczowa. Buntownika przywieziono do Moskwy w klatce niczym dziką bestię i skazano na śmierć w strasznych cierpieniach, miał być bowiem poćwiartowany żywcem. Miłosierna „mateczka” zlitowała się jednak nad jego losem, nakazując najpierw ściąć skazańcowi głowę, a dopiero potem poćwiartować jego martwe już ciało. Wzbudziło to powszechny podziw dla litościwej, a przede wszystkim oświeconej władczyni, którą brzydziło okrucieństwo – a właśnie na takim wizerunku zależało Katarzynie najbardziej. Pugaczow został ścięty w Moskwie 10 stycznia 1775 roku. Egzekucję wykonano na wysokim na trzy metry szafocie, tak aby wszyscy wyraźnie widzieli, że kat ścina głowę buntownikowi, a nie carowi Piotrowi III.

### *Oświecona władczyni*



Katarzyna już w czasach młodości zachwycała się ideami oświecenia, a potem jako cesarzowa pragnęła zreformować kraj, w którym przyszło jej panować. Obserwując jednak poczynania monarchini, można odnieść wrażenie, że bardziej niż na przeprowadzeniu rzeczywistych reform zależało jej na stworzeniu pozytywnego wizerunku w oczach Europy. To uwielbienie dla oświecenia stało w jawnej sprzeczności z jej żarliwością religijną, którą demonstrowała na każdym kroku.

Chcąc usprawnić administrowanie Rosją, Katarzyna postanowiła zreformować mocno już przestarzały kodeks praw z 1649 roku. Dodatkowym asumptem do przeprowadzenia kluczowych reform była szerząca się na każdym szczeblu władzy korupcja. W 1766 roku z inicjatywy cesarzowej została powołana specjalna komisja, złożona z 565 członków, wśród których obok delegatów najwyższych instytucji państwowych znaleźli się także wybrani przedstawiciele szlachty, miast, chłopów państwowych i innych grup społecznych, poza chłopami poddanymi. Już podczas pierwszego posiedzenia owego gremium, które odbyło się w pierwszej połowie kwietnia 1766 roku, odczytano tekst instrukcji, obejmującej, bagatela, 655 artykułów, opracowywanej w ostatnich dwóch latach przez samą Katarzynę i zwanej *Wielkim Nakazem* bądź po prostu *Nakazem*. Ambitna władczyni wzorowała się na dziełach osiemnastowiecznego włoskiego prawnika i pisarza politycznego, współcześnie uznawanego za czołowego przedstawiciela humanitaryzmu prawniczego – Cezarego Beccarii. Prawnik z Italii w swoich publikacjach opowiadał się przede wszystkim za równością wszystkich obywateli wobec prawa, bez względu na ich stan majątkowy czy przynależność stanową, a przede wszystkim za jego humanitaryzacją. Idąc tym tropem, Katarzyna w swoim *Nakazie* optowała za zniesieniem tortur, które – skądinąd słusznie – uważała za środek nieskuteczny. Ponadto opowiadała się przeciwko karom skutkującym fizycznym oszpecceniem skazańca, takim jak obcięcie nosa. W przygotowanym projekcie postulowała rozróżnienie między aresztem a więzieniem, przy czym ten ostatni środek należało stosować wyłącznie w przypadku udowodnienia winy oskarżonemu.

Opracowane przez cesarzową instrukcje obejmowały także uporządkowanie rodzajów przestępstw oraz kar za ich popełnienie. Reformatorka wyróżniała zatem przestępstwa przeciw bezpieczeństwu obywateli, za które jej zdaniem powinna grozić w najcięższym przypadku śmierć, a w przypadkach mniejszych przewinień – konfiskata majątku, więzienie bądź chłosta; przestępstwa przeciw obyczajom i przeciw pokojowi miały być karane wygnaniem, a przestępstwa przeciwko religii – wykluczeniem z Kościoła.

Dumna ze swego dzieła imperatorowa zadbała o jego przetłumaczenie na języki obce i rozprowadzenie za granicą, co przyczyniło się do utrwalenia jej wizerunku oświeconej władczyni. A przecież, co jakimś cudem umknęło uwadze ówczesnych myślicieli, jej „rewolucyjny” projekt utrwał władzę absolutną cara oraz pańszczyznę. Bo jak inaczej traktować podejście do kwestii obrazy majestatu, któremu cesarzowa poświęciła w swojej pracy wyjątkowo dużo miejsca. W tym przypadku nie miała żadnych wątpliwości, by wszystkich popełniających to przestępstwo karać śmiercią. Humanitaryzm Katarzyny miał najwyraźniej swoje granice. Co więcej, w 1785 roku wydała dwie *Gramoty szlacheckie*, w których wzmocniła pozycję szlachty jako warstwy uprzywilejowanej, utrwalając jednocześnie szlachecką władzę nad poddanym chłopstwem.

*Nakazu* nigdy nie udało się wcielić w życie – nie tyle z winy samej imperatorowej, ile członków komisji, którzy spierali się między sobą, co skutecznie uniemożliwiło przeprowadzenie jakichkolwiek reform. Kres obradom tego gremium położyła wojna z Turcją, kiedy to prace komisji zostały zawieszona na czas nieokreślony. W jednym członkowie komisji byli zgodni: na wniosek faworyta imperatorowej, Grigorija Orłowa, przyjęli nową tytulaturę władczyni, zwanej odtąd Katarzyną Wielką, Mądrą, Matką Ojczyzny. Sama zainteresowana swoim zwyczajem odegrała skromną i zaskoczona: „Zwołałam ich do ustanowienia praw – pisała do generała Aleksandra Iljicza Bibikowa – a oni zajmują się anatomią moich godności”<sup>[13]</sup>.

Wprawdzie ambitnego *Nakazu* Katarzyny ostatecznie nie wprowadzono w życie, ale władczyni kontynuowała program usprawnienia systemu zarządzania państwem. W 1775 roku, niemal zaraz po ugaszeniu powstania Pugaczowa, wydano ustawę, zgodnie z którą Rosja została podzielona na 50 guberni, z których każda liczyła do 400 tysięcy mieszkańców. Z kolei gubernie dzieliły się na powiaty z liczbą mieszkańców do 30 tysięcy. W guberniach władzę wykonawczą sprawowały zarządy gubernialne, natomiast w powiatach – niższe sądy ziemskie. Te ostatnie, w całości podporządkowane zarządom gubernialnym, *de facto* były więc sądami jedynie z nazwy, a w ich gestii leżały wyłącznie kompetencje policyjne i porządkowe. Jednocześnie przeprowadzono reformę systemu sądowego, wprowadzając sądy powiatowe dla szlachty oraz sądy miejskie, a także niższe instancje sądowe dla chłopów państwowych.

Pomimo ostentacyjnej pobożności Katarzyna, idąc w ślady swojego wielkiego idola, Piotra I, ograniczała przywileje Cerkwi. W latach 1762–1766 przeprowadziła sekularyzację dóbr cerkiewnych, doprowadzając jednocześnie do przejścia prawosławnych świątyń i monasterów pod zarząd państwa. Skorzystali na tym chłopci z kościelnych majątków, którym przekazano na własność należącą wcześniej do Cerkwi ziemię, gdzie pracowali od pokoleń. Metropolita rostowski, Arsienij Maciejewicz, który najgłośniej protestował przeciwko likwidacji kościelnych majątków, zapłacił za swoją zuchwałość utratą urzędów i zesłaniem. Kolejnym krokiem uzależniającym rosyjski prawosławny Kościół od cesarstwa był wydany przez imperatorową nakaz dopasowania granic parafii do granic guberni, dzięki czemu gubernatorzy mogli lepiej nadzorować Cerkiew.

Katarzyna dbała ponadto o wzmocnienie rodzimego handlu i rolnictwa, a także wspierała rozwój manufaktur. W październiku 1762 roku wydała rozporządzenie zezwalające członkom wszystkich stanów na zakładanie fabryk na terenie imperium, z wyjątkiem Moskwy i Petersburga. Jej dziełem była także szeroko zakrojona reforma szkolnictwa, w ramach której utworzono szkoły ludowe oraz pierwszą na terenie Rosji szkołę górniczą. Kolejnym wkładem Katarzyny w rozwój edukacji na ziemiach rosyjskich

było założenie szkoły akuszerki oraz największego w ówczesnej Europie przytułku dla porzuconych dzieci. Dzieci nie tylko zyskiwały tam dach nad głową, wikt i opierunek, ale także zawód, dzięki czemu po opuszczeniu przytułku, jako dorośli ludzie, mogły samodzielnie się utrzymać. Cesarzowa wniosła też pewien wkład w proces emancypacji kobiet, bo tak należy traktować utworzenie przez nią w 1764 roku w Petersburgu Instytutu dla Szlachetnie Urodzonych Panien, który funkcjonował potocznie pod nazwą Instytut Smolny – od miana klasztoru, od którego przejęto część budynków. Wydane przez imperatorową generalne rozporządzenie o wychowaniu młodzieży obojga płci głosiło, że „oświecony naukami rozum nie czyni jeszcze dobrego obywatela, a w wielu przypadkach niekorzystne jest, jeśli ktoś od wczesnej młodości nie jest wychowywany w cnotach i nie są one mocno zakorzenione w jego sercu. Widać zatem, że źródłem wszelkiego zła i dobra jest wychowanie”<sup>[14]</sup>.

Jak na oświeceniową władczynię przystało, imperatorowa miała rozległe zainteresowania, obejmujące teatr oraz literaturę. Co więcej, sama parała się twórczością, pisząc utwory satyryczne wyśmiewające zabobony i zacofanie, a nawet tworząc sztuki teatralne. Wprawdzie te ostatnie miały nikłą wartość artystyczną, ale Katarzyna, wydając swoje utwory sceniczne, przyczyniła się do rozwoju rosyjskiego teatru. Na wieść o talencie władczyni do Rosji ściągaly zagraniczne trupy aktorskie, a występujący w nich aktorzy, jeżeli nie zostawali potem nad Newą, to chociaż uczyli trudnej sztuki aktorstwa rodowitych Rosjan. Pomiedzy 1783 a 1787 rokiem włoski architekt, Giacomo Quarenghi, na zlecenie imperatorowej zbudował na terenie Pałacu Zimowego w Petersburgu teatr, którego widownia mogła pomieścić 250 widzów.

Katarzyna zajmowała się także... dziennikarstwem. Od 1769 roku wydawała własny tygodnik „Wsiakaja Wsiaczina” (ros. „Всякая Всячина”, czyli „Różne Różności”), poświęcony głównie sztuce i nauce, choć na jego łamach pojawiały się też artykuły omawiające konieczność przeprowadzenia reform w państwie. Imperatorowa zachęcała także

innych do wydawania czasopism, ale przychylność władczyni dla działalności dziennikarskiej i publicystycznej nie obejmowała artykułów krytykujących jej poczynania czy poglądy, o czym przekonał się chociażby Mikołaj Nowikow, drukarz, wydawca oraz satyryk, uważany dzisiaj za twórcę rosyjskiego księgarstwa. Kiedy założone przez niego czasopismo satyryczne „Truteń” poważyło się kontestować istniejący porządek, periodyk zamknięto, a redaktora skazano na śmierć przez ścięcie. Imperatorowa w swej łaskawości zamieniła karę na piętnastoletnie zesłanie. Podobny los spotkał poetę i publicystę Aleksandra Radiszczewa, kiedy w swojej publikacji *Podróż z Petersburga do Moskwy* z 1790 roku poddał druzgocącej krytyce ustrój pańszczyźniany i monarchię absolutną. Gdy książka, jakimś cudem przepuszczona przez ówczesną cenzurę, trafiła do rąk Katarzyny, monarchini uznała, iż jej autor „pokłada nadzieję w buncie chłopów”. Na jej polecenie Radiszczew został aresztowany i skazany na karę śmierci, zamienioną następnie przez oświeconą władczynię na zesłanie na wschód Syberii.

Trzeba przyznać, iż cesarzowa wniosła spory wkład w rozwój profilaktyki chorób zakaźnych, decydując się na wprowadzenie szczepień przeciwko ospie. Chcąc dać dobry przykład poddanym, nie tylko sama mu się poddała, ale także zleciła podanie szczepionki swojemu synowi i następcy tronu Pawłowi. Na jej życzenie szczepionkę przyjął również jej ówczesny faworyt, Grigorij Orłow. Zachwycona Katarzyna nie omieszkała poinformować o tym dokonaniu Woltera, pisząc do niego: „Generał hr. Orłow to bohater, podobny do starożytnych Rzymian z najlepszego okresu republiki. Na drugi dzień po operacji wybrał się na polowanie, mimo ogromnego śniegu”<sup>[15]</sup>. Nie dziwny się użytemu przez nią terminowi „operacja”, bowiem ówczesne szczepienia różniły się bardzo od tego, co pod tym terminem rozumiemy obecnie. W zasadzie powinniśmy użyć sformułowania wariolizacja, bo tak właśnie nazywa się metoda polegająca na wszczepianiu zdrowym osobom wirusa ospy pobranego wcześniej z ropnego pęcherza chorego. Podczas zabiegu skórę pacjenta delikatnie nacinano, a w powstałe w ten sposób nacięcia za pomocą igły

wprowadzano wydzielinę. Między czwartym a czternastym dniem po wariolizacji w miejscu wprowadzenia wirusów pojawiały się zmiany, najpierw w postaci grudek, potem pęcherzyków, które zmieniały się w białawe, wklęsłe krosty. Towarzyszyła temu podwyższona temperatura oraz powiększenie lokalnych węzłów chłonnych, ale dolegliwości szybko mijały i chory wracał do zdrowia, w dodatku bez blizn towarzyszących zazwyczaj przechorowaniu ospy. O ile jednak mały Paweł, podobnie jak Orłow, przeszedł zabieg bez jakichkolwiek komplikacji, o tyle sama imperatorowa czuła się bardzo źle – miała wysoką gorączkę, bóle gardła i powiększone węzły chłonne. Opiekujący się nią medycy spodziewali się najgorszego, ale po dwóch tygodniach kobieta wydobrzała. Ta niemiła przygoda nie odstręczyła bynajmniej Katarzyny od szczepień, wręcz przeciwnie. W liście do hrabiego Rumiancewa imperatorowa pisała wręcz, że chce, aby „taka szczepionka była wszędzie powszechna, bowiem zapewnia wygodę w dzisiejszych czasach, gdy w prawie wszystkich powiatach są lekarze lub uzdrowiciele i nie wymaga to dużych nakładów”<sup>[16]</sup>. Co ciekawe, na Aleksandra Daniłowicza Markowa, siedmioletniego chłopca, od którego pobrano materiał do wariolizacji carewicza Pawła, spłynęła łaska cesarzowej. Katarzyna nadała mu tytuł *dworianina*, a wraz z nim nazwisko Ospowy.

Kolejnym oświeceniowym posunięciem Katarzyny było wprowadzenie na terenie Rosji uprawy ziemniaka, który do jej ojczyzny trafił za sprawą kolonistów z zagranicy. Poskutkowało to ograniczeniem głodu na rosyjskiej wsi. Cesarzowa wydała także kilka ukazów ułatwiających cudzoziemcom osiedlanie się w Rosji. Za jej panowania wracali tu Żydzi, którzy wcześniej byli prześladowani, a Katarzyna chętnie udzielała im pozwolenia na prowadzenie handlu oraz operacji finansowych.

Reformy cesarzowej nie wpłynęły jednak w żaden sposób na poprawę życia najbiedniejszych warstw ludności, w tym chłopów. Francuski poseł przy rosyjskim dworze, hrabia Louis Philippe de Ségur, był dosłownie wstrząśnięty warunkami, w jakich żyło rosyjskie chłopstwo. W swoich pamiętnikach i listach z tego okresu pozostawił obraz „pogrążonego

w niewolnictwie” pospólstwa. Opisuje chłopskie domostwa zbudowane ze zbitych pali, z małym otworem w charakterze okna, gdzie jedyne meblowanie stanowiły stojące pod stołem ławy i szeroki piec. Ówcześni chłopcy jadaliby bardzo skromnie – podstawą ich codziennej diety była kasza i pieczone mięso, które zapijali kwasem oraz miodem. Francuz miał też okazję posmakować rosyjskiej wódki i uznał ją za trunk, którego „nie przełknie gardło Europejczyka”<sup>[17]</sup>. Hrabia był zszokowany faktem, iż żyjący w takiej biedzie i poniżeniu ludzie wydają się pogodzeni ze swoim losem. Zdumiony Ségur pisał o chłopach, którzy zorganizowali zbiórkę na pokrycie długów swego pana, bojąc się, że zostaną sprzedani, a nowy właściciel okaże się gorszy niż poprzedni. Francuski dyplomata był jednym z nielicznych, którzy nie ulegli ułudzie mitu Semiramidy Północy, władczyni reformującej swoje państwo zgodnie z ideałami oświecenia. W swoich listach konkludował, iż „w [tym] kraju niemego posłuszeństwa i bezprawia”<sup>[18]</sup> nikt nie może czuć się bezpieczny ani szczęśliwy. Był zbulwersowany trybem życia bogatych kupców i szlachty, raził go też powszechny brak umiarkowania w jedzeniu i picu, a ostatecznie doszedł do wniosku, iż Rosjanie to naród wciąż „gnuśniejący w mroku średniowiecza”<sup>[19]</sup>, odstający od reszty Europy. Katarzyna z pewnością nie byłaby zadowolona, czytając te słowa...

Istnieją dowody na to, że imperatorowa nosiła się z zamiarem stworzenia konstytucji. Pod koniec jej życia mówiono nawet, iż 1 stycznia 1797 roku zostanie ogłoszona ustawa zasadnicza. Tak się jednak nie stało. Można przypuszczać, iż przeszkodziły w tym skomplikowane relacje Katarzyny z jej synem, Pawłem, wokół którego zbierali się różnej maści liberałowie, optujący za stworzeniem konstytucji. Tymczasem planowana przez nią ustawa miała uniemożliwić Pawłowi objęcie tronu, na którym zgodnie z jej zamiarem miał zasiąść jej ukochany wnuk – Aleksander. Ostatecznie konstytucja pozostała w sferze marzeń Semiramidy Północy.

*Na niwie polityki zagranicznej*

Politykę zagraniczną Katarzyny zdominowały dwa zasadnicze problemy: turecki oraz polski. Imperatorowej marzyło się ostateczne rozwiązanie „kwestii tureckiej”, a więc doprowadzenie do wypędzenia muzułmańskich Turków z Europy oraz zdobycie Konstantynopola, niegdysiejszej stolicy Bizancjum. Z czasem do tej listy dołączyła jeszcze jeden cel: osadzenie na tronie konstantynopolskim jednego ze swoich wnuków, czego uzewnętrznieniem było nadanie imienia Konstancy urodzonemu w 1779 roku drugiemu synowi wielkiego księcia Pawła. Cesarzowej nie udało się wprawdzie pozyskać dla swoich planów Anglii, Austrii i Prus, o Francji, niegdysiejszej sojuszniczce Turcji, nie wspominając, ale władczyni była zdeterminowana. W 1768 roku wybuchł konflikt zbrojny z Turcją, zaś osobisty sekretarz Katarzyny, Aleksander Bezborodko, opracował w 1780 roku memorandum, które stało się podstawą tak zwanego greckiego projektu, zgodnie z którym Rosja miała anektować Krym, opanować cały basen Morza Czarnego, dokonać rozbioru Turcji i stworzyć pod swoimi auspicjami nowe państwo greckie pod panowaniem – jakżeby inaczej – młodszego wnuka cesarzowej, Konstantego. Plan przewidywał także ustanowienie suwerennego królestwa na terenach Rumunii – Dacji.

Władający Prusami Fryderyk bardzo sceptycznie przyglądał się wojnie rosyjsko-tureckiej, uważał bowiem, że żadna ze stron konfliktu nie jest gotowa do zbrojnego starcia, a wojna, gdyby do niej doszło, przypominałaby bitwę „ślepych przeciwko paralitykom”. Czas pokazał, że nie miał racji, o czym przekonał się w 1768 roku, kiedy Turcja wypowiedziała wojnę Rosji. Od początku sytuacja rozwijała się niepomysłnie dla państwa osmańskiego, a wojska Katarzyny odnosiły kolejne zwycięstwa i parły do przodu. Tylko w ciągu jednego roku Rosji udało się zająć księstwa naddunajskie, zdobyć Azow i Taganrog, a w 1771 roku także Krym. Aleksy Orłow wyprowadził dowodzoną przez siebie flotę na Morze Śródziemne i Morze Egejskie, gdzie okręty Katarzyny odniosły liczne zwycięstwa nad flotą turecką. Pomimo że propaganda rosyjska przedstawiała jednocześnie konflikt jako wojnę religijną między chrześcijańską Europą a islamem, ku rozczarowaniu władczyni



wyczekiwane grecko-słowiańskie powstanie na Bałkanach nie wybuchło. Jednak niewiele brakowało, by Katarzyna odniosła wielki sukces, zdobywając Konstantynopol. Plany te ostatecznie pogrzebało powstanie Pugaczowa, które skłoniło cesarzową do zaniechania wojny z Turcją.

W 1774 roku w Kuczuk-Kainardzi cesarzowa zawarła z Portą traktat pokojowy, który okazał się jej kolejnym sukcesem, ponieważ na mocy porozumienia Turcja zrzekła się zwierzchności nad Chanatem Krymskim. Korzystając z okazji, Katarzyna rozprawiła się także z Kozakami zaporoskimi, do których zraziła się ostatecznie po poparciu przez nich powstania Pugaczowa. Poza tym wobec wyraźnego osłabienia Imperium Osmańskiego Kozacy, wcześniej pełniący rolę swoistej straży granicznej, nie byli już Rosji tak potrzebni, jak wcześniej. 15 czerwca 1775 roku wojska rosyjskie otoczyły Nową Sicz na uroczysku Krasnyj Kut między Bazawłukiem i Czartomlikiem, na odnodze Dniepru zwanej Podpalną. Wobec przytłaczającej siły oblegających większość Kozaków uciekła na tereny Chanatu Krymskiego, a ich obóz Rosjanie zdobyli praktycznie bez walki. 3 sierpnia 1775 roku Katarzyna wydała manifest, w którym informowała swoich poddanych: „Chcieliśmy tym manifestem ogłosić w całym naszym imperium do wiadomości powszechnej wszystkim naszym poddanym, iż Sicz Zaporoska została wreszcie zniszczona, a samo używanie imienia Kozaków zaporoskich będzie przez nas uznane za obrazę majestatu cesarskiego”<sup>[20]</sup>.

Dwa lata później cesarzowa osadziła na tronie Chanatu Krymskiego marionetkowego władcę, całkowicie zależnego od Rosji, chana Şahina Giraya (Szahina Gireja), człowieka gruntownie wykształconego, ale słabego politycznie, którego rządy spotkały się z wielkim oporem. Początkowo Katarzyna okazała się dobrą i lojalną protektorką, bo wspierała Giraya i pomagała mu tłumić wybuchające na Krymie bunty, ale w 1783 roku oficjalnie ogłosiła przyłączenie Półwyspu Krymskiego do Rosji. Oficjalna, propagandowa wersja głosiła, iż do aneksji Krymu doszło na skutek knowań Turcji, z której inspiracji w chanacie wybuchały bunty tatarskie, ale nie miało to nic wspólnego z prawdą. 28 grudnia 1783

roku Imperium Osmańskie podpisało umowę uznającą utratę na rzecz Katarzyny nie tylko samego Krymu, ale także wszystkich innych ziem zdobytych wcześniej przez Rosję. Generałem gubernatorem Krymu został faworyt władczyni, Grigorij Potiomkin, któremu nadała tytuł księcia Taurydy. On też przeprowadził akcję osiedleńczą, zasiedlając tereny opuszczone wcześniej przez Tatarów Rosjanami, Grekami, Bułgarami, Serbami oraz Żydami.

Opanowanie półwyspu nie oznaczało jednak pokoju z Turcją, która w 1787 roku znowu wypowiedziała Rosji wojnę, licząc na odzyskanie utraconych wcześniej terenów. Początkowo szczęście sprzyjało Turkom, co skłoniło Szwecję do wypowiedzenia wojny cesarstwu. W 1789 roku szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Rosji, na co wpływ miało wycofanie się z walk Szwecji oraz sprzymierzonej z Imperium Osmańskim Austrii, która zarzuciła działania wojenne po śmierci cesarza Józefa II. Po serii druzgocących klęsk na terenie Mołdawii Turcja wystąpiła z prośbą o zawarcie pokoju. Podpisany w 1797 roku układ potwierdził wszystkie wcześniejsze zdobycze Rosji – Katarzyna triumfowała. Miała jednak znacznie większe ambicje, skoro wyznała poecie Gawriłowi Romanowiczowi Dierżawinowi: „Gdybym dożyła stu lat, to zjednoczyłabym całą Europę pod berłem rosyjskim”<sup>[21]</sup>. Tego zamiaru nie udało się jej urzeczywistnić, aczkolwiek uporawszy się z Turcją, Katarzyna mogła zająć się kwestią Rzeczypospolitej, bowiem poczynania zarówno wyniesionego przez nią na tron króla Stanisława Augusta, jak i jego poddanych od dawna spędzały jej sen z powiek.

Decydując się na osadzenie na tronie Rzeczypospolitej swojego dawnego kochanka, cesarzowa nie kierowała się żadnymi sentymentami, ale twardą polityczną kalkulacją, zależało jej bowiem na tym, aby w ościennym kraju panował figurant, człowiek zupełnie zależny od Rosji. Tymczasem jej protegowany nie zamierzał tańczyć, jak zagra mu jego była ukochana. Niemal zaraz po okrzyknięciu go przez szlachtę władcą Rzeczypospolitej Obojga Narodów wysłał posłów do Austrii i Francji z wieściami o elekcji i wnioskiem o uznanie go za nowego polskiego monarchę. Obył się przy

tej okazji bez pośrednictwa rosyjskopruskiego, co było pierwszą próbą samodzielności. Potem było tylko gorzej. Stanisław August, za sprawą więzów krwi oraz wpojonych mu w młodości przekonań, pozostawał lojalnym członkiem Familii, stronnictwa reformatorskiego, zamierzał więc przeprowadzić daleko idące reformy państwa, którym z woli imperatorowej miał władać. Naiwnie sądził, iż uda mu się tego dokonać nie tylko przy pomocy potężnych wujów Czartoryskich, ale też przy wsparciu oświeconej władczyni Rosji. W swoich kalkulacjach nie brał jednak pod uwagę faktu, że planowane przez niego reformy państwa stały w jawnej sprzeczności z interesami Rosji.

Katarzyna była bardzo niezadowolona z postawy swego protegowanego. „Upór i lekkomyślność króla polskiego przyczyniają wiele przeszkód naszemu ostatecznemu sukcesowi – pisała zniesmaczona w instrukcji dla jednego z rosyjskich posłów w Warszawie. – Zdaje się, że zapomniał on o naszej dobrej woli i własnym bezpieczeństwie i nie tylko osłabł całkiem w swym oddaniu interesom rosyjskim, ale nawet zaczął przeciw nim otwarcie występować, słuchając podszeptów swych przewrotnych wujów, którzy wykorzystują go jako oręż własnego umiłowania władzy, wbiwszy mu do głowy mrzonki o przywróceniu zaufania i miłości narodu oraz o większych możliwościach stania się pożytecznym dla ojczyzny”<sup>[22]</sup>. Poczynania niepokornego polskiego władcy zaniepokoiły także dwóch innych potężnych sąsiadów Rzeczypospolitej: Prusy i Austrię.

Zarzewiem pierwszego poważnego konfliktu między Katarzyną a Stanisławem Augustem było wysunięte przez imperatorową żądanie politycznego równouprawnienia innowierców, przede wszystkim prawosławnych, w Rzeczypospolitej. Apelowali o to hierarchowie Kościoła rosyjskiego, a Katarzyna doskonale zdawała sobie sprawę, iż wystąpienie w obronie ich interesów nie tylko przyczyni się do wzrostu jej popularności wśród własnych poddanych, ale przede wszystkim zaskarbi jej przychylność samej Cerkwi. Co więcej, Kościół prawosławny stałby się ważnym instrumentem wpływów Rosji w państwie, którym władał jej niegdysiejszy kochanek. Nie chodziło zatem o ukrócenie prześladowań

innowierców w Rzeczypospolitej, ale o przywrócenie praw politycznych, które odebrano im w czasach saskich. I właśnie o to upomniała się imperatorowa już w czasie sejmiku koronacyjnego w 1764 roku, bezzwłocznie informując o tym posunięciu Woltera i przedstawiając się przy okazji jako obrończyni swobód religijnych. Ku jej wielkiemu rozczarowaniu sejm koronacyjny w ogóle nie zajął się kwestią dysydentów, dlatego swoje żądanie ponowiła dwa lata później, przy okazji zwołania kolejnego sejmiku. Ale wówczas nawet dla ówczesnego ambasadora Rosji, Nikołaja Repnina, stało się oczywiste, że nie uda się przeprowadzić tak daleko idących zmian bez użycia siły. W takiej sytuacji Katarzyna zrezygnowała na jakiś czas z forsowania tych żądań, pojawiła się bowiem realna groźba ograniczenia *liberum veto*, którego istnienie było gwarantem tkwienia Rzeczypospolitej w głębokim marazmie politycznym, korzystnym dla Rosji. Jednak jej życzeniom stało się zadość w 1768 roku. Wówczas sejm wydał zgodę na rosyjską gwarancję ustroju Rzeczypospolitej, co oznaczało *de facto* formalną zależność państwa od Rosji. Jeżeli jednak Katarzyna sądziła, iż w ten sposób całkowicie uzależni od siebie Rzeczpospolitą albo chociaż ostudzi reformatorskie zapędy Stanisława Augusta, to bardzo szybko się rozczarowała.

Kubłem zimnej wody była dla niej konfederacja barska zawiązana 29 lutego 1768 roku w Barze na Podolu, o ewidentnie antyrosyjskim charakterze. W dodatku polski król odmówił wysłania wojsk na wojnę z Turcją bez zgody sejmiku, nie zapałał także entuzjazmem do zasugerowanego mu przez Repnina pomysłu zawiązania konfederacji antybarskiej, co zdaniem Rosji miało ustabilizować sytuację w Rzeczypospolitej. Jak słusznie zauważał Poniatowski: „w samej Warszawie trzydziestu osób nie masz, którzy by chętnie taką podpisali konfederację”<sup>[23]</sup>.

Na nieszczęście dla Rzeczypospolitej trwająca wówczas wojna rosyjsko-turecka zmusiła imperatorową do szukania sojuszników w Prusach i Austrii, a rządy tych dwóch państw w zamian za pomoc w zakończeniu konfliktu zażądały powiększenia swojego terytorium kosztem ziem

polских. Jako pierwsza po terytoria Rzeczypospolitej sięgnęła Austria, dokonując zajęcia polskiego Spiszu w lutym 1769 roku. W tym samym roku Prusy, pod pozorem zabezpieczenia swego państwa przed przywleczoną z Turcji epidemią, utworzyły kordon sanitarny na Pomorzu oraz w części Wielkopolski. W ten sposób Fryderyk II wytyczył granice swoich nabytków terytorialnych, jakich spodziewał się kosztem Rzeczypospolitej w niedalekiej przyszłości. 17 lutego 1772 roku podpisano układ rosyjsko-pruski, który został antydatowany oraz wydany z datą wcześniejszą 15 stycznia i w którym dokonano pierwszego zaboru ziem polsko-litewskich. Austria nie mogła przyglądać się temu beczynnie, dlatego wkrótce dołączyła do negocjacji, żądając dla siebie własnego kawałka tortu. Od marca do kwietnia 1772 roku prowadzono zatem rozmowy o kształcie nabytków terytorialnych Austrii, a w efekcie dokonano ratyfikacji trójstronnej konwencji rozbiorowej, zwanej petersburską, datowanej na 5 sierpnia 1772 roku. W dokumencie zaborcy wskazywali przyczynę swojej decyzji, pisząc, iż „duch stronnicy, podtrzymujący anarchię w Polsce, każe obawiać się zupełnego rozkładu państwa”<sup>[24]</sup>. Twierdzili także, że ich pretensje terytorialne były „równie dawne, jak słuszne”<sup>[25]</sup>. Katarzyna mogła być zadowolona – Rosji przypadł największy obszar, gdyż na mocy trójstronnego układu zagarniała województwa mściławskie, witebskie i połockie oraz część mińskiego i inflanckiego, czyli obszar obejmujący aż 92 tysiące kilometrów kwadratowych i zamieszkały przez 1300 tysięcy mieszkańców.

Stanisław August próbował interweniować, śląc do wszystkich europejskich rządów listy i noty wyrażające sprzeciw wobec zaboru. „Niezwykła ranga, jaką Wasza Królewska Mość dzierży pomiędzy władcami, nie pozwala mi wątpić, że Wasza Królewska Mość będzie się starał zniweczyć ten system niesprawiedliwości i że inni władcy nie otrzymają od pana przykładu i sygnału – apelował polski monarcha w liście do króla Francji Ludwika XV. – Żadna zniewaga, żadne zaniedbanie zobowiązań Rzeczypospolitej i zasad dobrego sąsiedztwa nie może posłużyć do usprawiedliwienia tej uzurpacji – jest ona rezultatem większej

siły, wiedzionej duchem ambicji i żądzy podbojów”<sup>[26]</sup>. Wysiłki Poniatowskiego i jego dyplomatów spełzły jednak na niczym – ani król Francji, ani żaden inny władca nie zamierzał występować w obronie pokrzywdzonego państwa. Europa dochodziła do siebie po zakończonej w 1763 roku wojnie siedmioletniej, wybuch kolejnego konfliktu nie leżał zatem w niczym interesie. Droga do całkowitego zaboru Rzeczypospolitej Obojga Narodów została tym samym otwarta – dalsze rozbiory były jedynie kwestią czasu.

W intencji Katarzyny sam rozbiór miał być też karą dla niepokornego kochanka, którego przed laty obdarowała koroną. Mogłoby się wydawać, że cel został osiągnięty, bo przecież sejm obradujący w latach 1773–1775 już w pierwszym roku ratyfikował rozbiór, ale przy tej okazji dokonano też prób reform Rzeczypospolitej. Powołano odpowiednik współczesnego rządu, czyli Radę Nieustającą, która z czasem okazała się stosunkowo sprawnym organem władzy wykonawczej, oraz Komisję Edukacji Narodowej, uchwalono jednolite podatki, ograniczono władzę hetmanów i zreformowano strukturę armii. Po 16 latach Stanisław August wraz z obozem reformatorskim podjął znacznie bardziej ważką i śmiałą próbę zreformowania osłabionego państwa. Zwołany 6 października 1788 roku sejm obradował przez kolejne cztery lata, a do historii przeszedł pod nazwą Sejmu Czteroletniego bądź – ze względu na ważkość podjętych wówczas uchwał – Sejmu Wielkiego. Niewątpliwie największym jego osiągnięciem było uchwalenie w 1791 roku Konstytucji 3 maja, która wprowadzała podział władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sędziowską, zwiększyła uprawnienia mieszczan i zapowiadała poprawę sytuacji chłopów. Ponadto przyjęto zapisy o zniesieniu zasady *liberum veto* w Sejmie i wprowadzono monarchię dziedziczną. To ostatnie posunięcie nie było bynajmniej krokiem do tyłu – własna dynastia pozwoliłaby uniknąć ingerencji obcych mocarstw w elekcję króla.

Imperatorowa Rosji wydała zgodę na zwołanie sejmu, ale nawet w najgorszych koszmarach nie spodziewała się, że jego plonem będzie uchwalenie tak daleko idących reform. Kiedy tylko cesarzowej udało się

podpisać korzystny układ z Imperium Osmańskim, postanowiła rozprawić się z Rzeczpospolitą, w czym wspierały ją Prusy, zaangażowane w wojnę z Francją. Na skutek nieudanej kampanii Fryderyk Wilhelm II wystąpił z żądaniem wcielenia do jego państwa Wielkopolski – jako ekwiwalentu za niepowodzenia na polach Szampanii. Katarzyna nie miała nic przeciwko takiemu rozwiązaniu, zwłaszcza że sama zamierzała uszczknąć kolejny kawałek Rzeczypospolitej. Pretekstu do rozbioru dostarczyli jej poddani Stanisława Augusta, a konkretnie – grupa magnatów sprzeciwiających się reformom Sejmu Czteroletniego. Pod dyktando Katarzyny, do której zwrócili się o pomoc w kwestii obrony swoich praw i wolności, 27 kwietnia 1792 roku podpisali w Petersburgu manifest konfederacji, ogłoszony z fałszywą datą i fałszywym miejscem powstania. Oficjalny tekst głosił bowiem, że konfederacja została zawiązana 14 maja w przygranicznym miasteczku Targowica, wchodzącym w skład dóbr Szczęsnego Potockiego, którego Katarzyna mianowała marszałkiem konfederacji. Potocki i sprzymierzeni z nim magnaci nie mogli dać lepszego prezentu imperatorowej, która teraz działała już w glorii obrończyni szlacheckich wolności, pogwałconych przez Sejm Wielki Czteroletni.

Jednocześnie za plecami targowiczian, naiwnie wierzących w szlachetność intencji swojej protektorki, Katarzyna przystąpiła do negocjacji z Prusami, zakończonych w styczniu 1793 roku podpisaniem rosyjsko-pruskiej konwencji rozbiorowej. Na mocy zawartego wówczas porozumienia Prusy uzyskały Gdańsk i Toruń, natomiast Rosja – ziemie ukraińskie, Białoruś i część Litwy. Katarzyna nie omieszkała wydać z tej okazji manifestu, w którym usprawiedliwiała swoją decyzję o wkroczeniu do Rzeczypospolitej i odebraniu jej kolejnej części terytorium. Na każdym kroku przypominała, że Polska związała się „krwawym sojuszem” z rewolucyjną Francją, zarzucała ponadto Polakom naśladownictwo „rozwiązłych i bezbożnych” czynów Francuzów. Jej argumenty padły na podatny grunt, bowiem opisywane wydarzenia rozgrywały się wkrótce po egzekucji Ludwika XVI, zgilotynowanego 23 stycznia 1793 roku, czemu z przerażeniem przyglądały się dwory innych państw. Oskarżenia

o „jakobinizm”, rzucające przez Katarzynę, miały zatem ułatwić pacyfikację Rzeczypospolitej, a jednocześnie pomagały uniknąć wplątania Rosji w wojnę z rewolucyjną Francją, czego oczekiwali europejscy władcy. Teraz, kiedy imperatorowa walczyła z rewolucją tuż przy swojej granicy, nie mogła wysyłać wojsk przeciwko Republice Francuskiej...

Gdy targowiczenie, dla których rozbiór był zupełnym zaskoczeniem, poznali prawdziwe oblicze „obrończyni” wolności szlacheckich, próbowali nawet interweniować u carowej, ale na nic się to zdało. Niepowodzeniem zakończyły się także próby ratowania sytuacji podjęte przez nieszczęsnego Stanisława Augusta, który bezsilnie przyglądał się, jak jego ojczyzna jest po raz kolejny rozrywana – tym razem tylko przez dwóch zaborców. Kolejna próba wybicia się na niezależność, jaką było niewątpliwie powstanie kościuszkowskie z 1794 roku, okazała się gwoździem do trumny Rzeczypospolitej. Cesarzowa Rosji nie miała najmniejszego zamiaru beczynnie przyglądać się insurekcji pod wodzą Tadeusza Kościuszki, tym bardziej że w ideałach głoszonych przez powstańców widziała jedynie odbicie haseł rewolucji francuskiej. Jej zdaniem za sprawą powstańczego zrywu na ziemiach polskich jakobińska zaraza niebezpiecznie zbliżyła się do granic imperium. Obawy cesarzowej były uzasadnione, gdyż insurekcja kościuszkowska mogła stać się zarzewiem powszechnego buntu przeciwko samowładztwu w innych państwach. Katarzyna doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że kiedy wieści o wydanym przez Kościuszkę *Uniwersale polanieckim*, znoszącym poddaństwo chłopów i wprowadzającym zakaz usuwania ich z uprawianej przez nich ziemi, przedostaną się do Rosji, groźba wywołania zamieszek chłopskich stanie się nader realna. Obawy imperatorowej potwierdził sam naczelnik Kościuszko, wydając w języku rosyjskim odezwę do żołnierzy rosyjskich, w której nakłaniał ich do wypowiedzenia posłuszeństwa Katarzynie i wstąpienia w szeregi powstańców. Reakcją cesarzowej było wysłanie na ziemie Rzeczypospolitej wojsk, którymi przewodził jej najlepszy i najzdolniejszy dowódca – generał Aleksander Wasiliejewicz Suworow. Wybór okazał się trafny, bowiem był to jedyny dowódca w historii Rosji, który nie przegrał



ani jednej ze stoczonych przez siebie 70 bitew. Z pomocą militarną pospieszył także władca Prus, ściągając na granicę z Polską 20 tysięcy żołnierzy z frontu francuskiego. W efekcie powstanie upadło pod naporem przeważających sił zjednoczonych wojsk pruskich i rosyjskich, a Suworow utopił warszawską Pragę w morzu krwi.

Niespełna rok po upadku insurekcji kościuszkowskiej, 24 października 1795 roku monarchowie Rosji, Prus oraz Austrii podpisali traktat, przeprowadzając tym samym ostatni, a zarazem pełny rozbiór Rzeczypospolitej, która zniknęła z mapy Europy na kolejne 123 lata. Stanisław August został zmuszony do wyjazdu z Warszawy, a z czasem także do podpisania abdykacji. Zmarł 12 lutego 1798 roku w Moskwie, przeżywając swoją byłą kochankę o niespełna dwa lata.

Jeśli odrzucić narodowe sentymenty, które każą nam, jak najbardziej słusznie, uważać Katarzynę za jednego z grabarzy niepodległości Rzeczypospolitej, trzeba przyznać, że bilans polityki zagranicznej był dla władczyni dodatni. Wszystkie prowadzone przez nią wojny zakończyły się zwycięstwem Rosji. Jak sama po latach słusznie zauważyła, zamiast posagu pozostawiła po sobie wielką część Rzeczypospolitej i terytoria zdobyte w Turcji. Zagarniając ziemie należące do Polski, cesarzowa powoływała się na historyczne prawa książąt kijowskich. Ona też jako pierwsza w swoich pismach i dekretach przedstawiała Słowian wschodnich, a więc Białorusinów i Ukraińców, których miliony znalazły się w granicach Rosji po zaborach, jako członków ruskiego plemienia. W jej oczach byli zatem Rosjanami. Po przeszło 200 latach w jej ślady pójdzie Putin, głosząc, iż Ukraińcy nie są odrębną nacją, ale stanowią nieodłączną częścią „trójjedynego narodu ruskiego”..

Upadek królestwa polskiego nikogo w Rosji specjalnie nie obchodził, wręcz przeciwnie – dumni Rosjanie mawiali, iż ani jedna armata na Starym Kontynencie nie może wystrzelić bez zgody Rosji. Było w tym wprawdzie sporo przesady, ale sukcesy polityczne i militarne Katarzyny wyniosły jej państwo do rangi europejskiej potęgi.

Poczynania i zabory dokonane przez Katarzynę nie budziły także zastrzeżeń na zagranicznych dworach. Jedynym państwem, które nie uznało rozbiorów Rzeczypospolitej, była Turcja. Przez pozostałe kraje Rosja była natomiast postrzegana jako mocarstwo. Władcy Europy zabiegali o względy imperatorowej, którą uważali za jedyną osobę zdolną skutecznie zdusić jakobinizm. Opinia publiczna widziała w jej osobie nie tylko twórczynię nowej Rosji, ale także autorkę nowego europejskiego ładu. Doszło nawet do tego, że rezydent angielski w Sztokholmie namawiał Katarzynę do zaanektowania Szwecji...

Sama imperatorowa do końca swych dni żyła w blasku chwały reformatorki i kontynuatorki dzieła Piotra Wielkiego, a wprowadzone przez nią zmiany obowiązywały w imperium aż do wybuchu rewolucji w 1917 roku. Paradoksalnie jednak większości współczesnych jej osoba kojarzy się z rozpustą i erotycznym rozpasaniem, z którego słynęła jeszcze za życia.

### *Rozwiązła cesarzowa*

Kiedy Piotr zamknął oczy na zawsze, Katarzyna liczyła 33 lata, zatem według ówczesnych kryteriów młodość miała już za sobą, ale wciąż mogła wyjść za mąż i mieć dzieci. Ona jednak konsekwentnie odgrywała melodramat, przyjmując pozę zbolełej i nieszczęśliwej wdowy. Otwarcie twierdziła, iż została tak okrutnie doświadczona przez los, że nigdy nie odda swej ręki żadnemu pretendentowi. Poza tym spełniła przecież swój monarszy obowiązek, wydając na świat carewicza Pawła, następcę tronu, ciągłość dynastii została już więc zapewniona.

Imperatorowa słynęła jednak z niespożytego temperamentu, który bynajmniej nie osłabł z wiekiem, a liczby jej kochanków nie da się obecnie ustalić. Wiadomo za to, że wydała na nich astronomiczną kwotę 100 milionów rubli, a większość z tych mężczyzn zrobiła oszałamiającą karierę, stając się zamożnymi i wpływowymi ludźmi.

Trzeba przyznać, że w młodości imperatorowa cieszyła się opinią dość urodziwej. Zakochany w niej do szaleństwa Stanisław Poniąowski tak ją opisał w swoich wspomnieniach: „Miała lat dwadzieścia pięć, była dopiero po pierwszym połogu i w tej pełni piękności, która jest szczytem rozkwitu kobiety urodziwej. Przy włosach czarnych, płeć olśniewającej białości, rumieńce żywe, oczy duże, niebieskie, wypukłe i pełne wyrazu, rzęsy czarne i bardzo długie, nos grecki, usta – rzekłbyś – wołające o pocałunek, ręce i ramiona najprzedniejszych kształtów, kibić wysmukła, wzrost raczej słuszny niż mały, chód leciutki, a przy tym nadzwyczaj dostojny, dźwięk głosu miły, śmiech zaś równie wesoły, jak humor, dzięki któremu z łatwością przechodziła od zabaw głupawych i najdziecinniejszych do tablic zapełnionych cyframi dyplomatycznymi, a wysiłek fizyczny nie trwożył jej więcej od samej treści”<sup>[27]</sup>. Imperatorowa najwyraźniej robiła wrażenie też jako dojrzała kobieta. Świadczy o tym chociażby relacja wielkiego znawcy kobiecej urody, Casanovy, który miał okazję osobiście poznać trzydziestopięcioletnią Katarzynę: „Władczyni posiadała sztukę wzbudzania miłości wszystkich szukających z nią znajomości – odnotował potem w swoim pamiętniku. – Pięknością nie była, ale potrafiła podobać się łaskawością, uprzejmością i rozumem, unikała postawy wyniosłości”<sup>[28]</sup>. Sama cesarzowa nie miała najlepszego mniemania o swoim wyglądzie, skoro samokrytycznie pisała: „Mówiono o mnie, że jestem piękna jak dzień i cała promienieję. Prawdę rzekłszy, nigdy nie miałam się za zbyt piękną, ale podobałam się i sądzę, że to było moją siłą”<sup>[29]</sup>.

Miejsce Stanisława Poniąowskiego, który dzięki poparciu swojej kochanki został w 1764 roku obrany królem, zajął wspomniany wcześniej Grzegorz Orłow. Młodszy od imperatorowej o pięć lat wojskowy był próżny, brutalny, wręcz głupi, ale za to zabójczo przystojny. Sama cesarzowa z uznaniem pisała, iż Orłowa można „bez przesady nazwać najpiękniejszym człowiekiem naszych czasów [...]. Natura okazała się dla niego nadzwyczaj szczodra, dając mu piękną powierzchowność, rozum, serce i duszę”<sup>[30]</sup>. Pomimo zauroczenia Katarzyna potrafiła jednak dostrzec

także jego wady: „Z drugiej strony pani natura rozpieściła go strasznie; niczym nie potrafi się zająć należycie i zanim nie skończył lat trzydziestu, nic go nie mogło do tego zmusić. Aż dziw bierze, skąd tyle umie”<sup>[31]</sup>. Grzegorz królował niepodzielnie w łożu imperatorowej do 1777 roku, choć zdaniem części biografów od czasu do czasu zastępował go jego młodszy brat, Aleksy. Władczyni była hojna dla nich obu, ale znacznie bardziej doceniała Grzegorza, którego obsypywała prezentami. Zaraz po objęciu tronu w 1762 roku, chcąc wyrazić mu swą wdzięczność za jego udział w zamachu, nagrodziła go Krzyżem Kawalerskim Świętego Aleksandra, tytułem hrabiowskim oraz tytułem szambelana, z pensją 1,5 tysiąca rubli rocznie. Trzy lata później, kiedy w Rosji powołano Wolne Towarzystwo Ekonomiczne, mianowała Grzegorza jego przewodniczącym, co wywołało falę złośliwych komentarzy, bowiem kochanek imperatorowej nie grzeszył bystrością umysłu... Orłow bez skrupułów korzystał ze szczodrości kochanki, wydając krocie na stroje, nic zatem dziwnego, że uchodził za arbitra elegancji. Poza tym bezkarnie i bezczelnie pobierał pieniądze z kasy państwowej, chociaż formalnie nie miał do tego prawa. Na łożkowej karierze Grzegorza zyskali także jego bracia, Aleksiej, Fiodor, Iwan i Władimir, którzy także oczarowali władczynię. Wszyscy byli obdarowywani nadaniami ziemskimi, chłopami pańszczyźnianymi, pieniędzmi i kosztownościami.

Katarzyna musiała kochać Grzegorza szczerą miłością, skoro wybaczała mu liczne zdrady i romanse, nawet z jej dwórkami. Ponoć nosiła się z zamiarem poślubienia swego faworyta, ale doradcy skutecznie wybili jej ten pomysł z głowy. Z czasem zaczęła ją jednak drażnić buta i pewność siebie Orłowa, zwłaszcza że ten chełpił się publicznie, iż gdyby tylko chciał, zrzuciłby z tronu wszechwładną Katarzynę. Jego panowanie w alkowie imperatorowej skończyło się ostatecznie w 1782 roku – i to niejako na jego własne życzenie. Cesarzowa dała mu okazję do wykazania się na polu dyplomacji, wyznaczając go na przewodniczącego delegacji rosyjskiej prowadzącej negocjacje z Turcją, ale jej faworyt nie wykorzystał tej szansy. Kiedy tylko ktoś „życzliwy” poinformował go, iż jego pozycja

została poważnie zagrożona przez młodego i niezbyt rozgarniętego oficera Aleksandra Wasilczykowa, zamiast kontynuować rozmowy, bezzwłocznie pognął do Petersburga, by odzyskać kochankę. Jego postępowanie rozsierdziło Katarzynę, która wydalila go z dworu i zamknęła przed nim drzwi swojej sypialni.

Głupi i próżny Wasilczykow wkrótce ustąpił miejsca mężczyźnie znacznie bardziej nadajacemu się na partnera kobiety o indywidualności Katarzyny. Grzegorz Potiomkin, bo o nim tu mowa, nie mógł się pochwalić taką urodą jak jego poprzednicy, ale był młodszy od Katarzyny o 10 lat, inteligentny i doskonale wykształcony, jako że miał za sobą studia na Uniwersytecie Moskiewskim. Krótko mówiąc, bił Orłowa i Wasilczykowa na głowę. Wojskową karierę zaczynał w szeregach gwardii konnej Piotra III, ale w trakcie przewrotu w 1762 roku wraz z całym pułkiem, w którym wówczas służył w stopniu plutonowego, opowiedział się przeciwko swojemu wodzowi i carowi, przysięgając wierność Katarzynie. W nagrodę otrzymał awans na sierżanta i sowe wynagrodzenie finansowe. Potem kariera wojskowa Potiomkina potoczyła się w iście błyskawicznym tempie: w 1768 roku został generałem majorem, a w 1771 roku – generałem lejtnantem. Trzy lata później przeniesiono go do Petersburga i mianowano wiceprezydentem Kolegium Wojskowego oraz szefem wojsk nieregularnych.

Tymczasem imperatorowa była coraz bardziej znudzona swoim dotychczasowym faworytem, Wasilczykowem, który wprawdzie miał jej wiele do zaoferowania w łóżu, ale za to niewiele do powiedzenia. W końcu poprosiła Potiomkina: „Proszę powiedzieć Paninowi, żeby posłał gdzie Wasilczykowa na leczenie. Czuję się przy nim, jakbym się dusiła. On skarży się na bóle w piersiach. Później można go wysłać jako ambasadora gdzieś, gdzie nie ma zbyt wiele do roboty. To nudziarz. Sparzyłam się i już nigdy tego nie powtórzę”<sup>[32]</sup>. Potiomkin tylko na to czekał i natychmiast spróbował zająć opuszczone przez Wasilczykowa miejsce, co mu się ostatecznie udało. Kiedy tylko dowiódł swojej sprawności w alkowie, wdzięczna kochanka obdarzyła go tytułem hrabiowskim, a wkrótce zyskał

również władzę i majątek. Następca Orłowa w łóżu Katarzyny był niewątpliwie wybitnym człowiekiem i mężem stanu, jak również politykiem. Jego dziełem była reforma armii i floty, wykazał się także w czasie powstania Pugaczowa i był inicjatorem przyłączenia Krymu do Rosji, za co cesarzowa nadała mu tytuł księcia taurydzkiego (Krym nazywany był wówczas w Rosji Taurydą). Faworyt cesarzowej umocnił pozycję Rosji na Ukrainie, gdzie rozbudowywał istniejące miasta i zakładał nowe, w tym Odessę, Mikołajów i Chersoń. Z pewnością imperatorowa umiejętnie wykorzystwała jego talenty i potencjał, a historycy i biografowie Katarzyny są zgodni, iż właśnie z Potiomkinem połączyło ją szczere i głębokie uczucie. Nie znaczy to jednak, że między nimi nie było sporów. Katarzyna niejednemu raz kłóciła się z kochankiem, przy czym główną przyczyną ich waśni była... polityka. Potiomkin wściekał się wówczas, krzyczał, wychodził z komnaty i trząsał głośno drzwiami, ale to zawsze on pierwszy wyciągał rękę do zgody. „Poza niezliczonymi dobrodziejstwami, którymi mnie obsypałaś – dałaś mi jeszcze miejsce w swym sercu – pisał, chcąc ułagodzić kochankę po jednej z kłótni. – Chcę tam być sam jeden ponad wszystkimi moimi poprzednikami, gdyż żaden z nich nie kochał cię tak, jak ja. A ponieważ jestem cały dziełem rąk Twoich, pragnę i Tobie też zawdzięczać spokój; chcę, abyś odczuwała radość, czyniąc mi dobrze; pragnę, abyś wysilała swą myśl, by mnie czynić szczęśliwym, i abyś w tym znalazła wytchnienie po wielkich trudach narzuconych Ci przez wysokie stanowisko”<sup>[33]</sup>. A Katarzyna odnotowała na marginesie: „Uczucia są bardzo gorące i same znajdą najlepszą drogę. Koniec sporu. Amen”<sup>[34]</sup>.

Wprawdzie cesarzowa była dla Potiomkina znacznie mniej hojna niż dla Orłowa, ale i on nie miał powodów do narzekań, bo kosztował skarb państwa, bagatela, 50 milionów rubli! Sprytny mężczyzna doskonale zdawał sobie sprawę, że kiedyś straci uczucie cesarzowej, dlatego starał się skupić w swoich rękach jak najwięcej urzędów, dających nie tylko dochody, ale przede wszystkim prestiż. Udało mu się dopiąć swego i kiedy znudzona Katarzyna wymieniła go na „młodszy model”, nie stracił swojej pozycji ani znaczenia. Z kochanka stał się nie tylko jej przyjacielem

i zaufanym doradcą, ale także... rajfurem, dostarczającym do jej apartamentów coraz młodszych mężczyzn.

Następcą Potiomkina na stanowisku faworyta cesarzowej został jego osobisty sekretarz, legitymujący się skromnym pochodzeniem – syn popa, Piotr Zawadowski. „Ojczulek”, jak nazywała Potiomkina władczyni, zdawał sobie jednak sprawę, że nie jest to mężczyzna zdolny utrzymać przy sobie kobietę formatu Katarzyny. Przyszłość dowiodła, że miał w tym względzie rację. Kiedy tylko Zawadowski podniósł zbyt wysoko głowę, imperatorowa straciła zainteresowanie młodym kochankiem. Na otarcie łez i na pamiątkę trwającego 18 miesięcy związku podarowała odrażonemu faworytowi piękny serwis o wartości 30 tysięcy rubli, ale mężczyzna odesłał go ze wzgardą. Wówczas imperatorowa obdarowała go porcelanowym serwisem, wartym 30 tysięcy więcej – i ten Zawadowski łaskawie przyjął.

Po pozbyciu się zarozumiałego Zawadowskiego Potiomkin zastrzegł sobie prawo do zatwierdzania wszystkich kolejnych faworytów imperatorowej, co nie znaczy oczywiście, że sama zainteresowana nie miała w tej kwestii nic do powiedzenia. Jej temperament nie malał z wiekiem, a imperatorowa sięgała po coraz młodszych mężczyzn. Ponieważ jednak traciła swój powab, musiała coraz więcej czerpać ze swojej, a zatem państwowej kasy, by wynagradzać „trudy” swoich kolejnych kochanków.

Prowadząc bogate życie erotyczne, Katarzyna narażała się na niechciane ciążę, ale także na choroby weneryczne. Jak już wcześniej wspomniano, urodziła dwójkę dzieci, uznanych przez jej prawowitego i jedyne go małżonka, Piotra, ale Paweł i Anna nie byli jedynymi potomkami cesarzowej. Doczekała się także nieślubnego syna z Grigorijem Orłowem – Aleksandra, którego powiła w 1762 roku. Tym razem Piotr ani myślał uznawać bastarda żony („Skąd ona bierze te dzieci?” – pytał retorycznie), wobec czego chłopca oddano na wychowanie rodzinie garderobianego cesarzowej, Szkurina. Kiedy tylko Katarzyna zasiadła na tronie, roztoczyła nad synem dyskretną opiekę, a 20 lat później nadała mu tytuł hrabiego.

Zdaniem części historyków imperatorowa miała także dziecko z Potiomkinem – córkę Elżbietę, urodzoną w lipcu 1775 roku.

Plotki przypisywały jej urodzenie jeszcze trójki dzieci: Aleksandry Wasiliewskiej, którą rzekomo powiła w 1754 roku i która miała być córką Sałtykowa, Natalii Aleksiejewnej, narodzonej w 1758 roku, domniemanej córki Aleksieja Orłowa lub Stanisława Poniatowskiego, oraz Elżbiety, która przyszła na świat w 1760 roku jako córka Grzegorza Orłowa.

O ile fakt urodzenia nieślubnego dziecka można było jakoś ukryć, a potomka oddać jakiejś rodzinie i dyskretnie czuwać nad jego wychowaniem, o tyle choroba weneryczna mogła doprowadzić do zgonu imperatorowej. Aby ograniczyć takie niebezpieczeństwo, niezawodny Potiomkin powołał do życia funkcjonujące jeszcze za panowania cesarzowej Elżbiety stanowisko probirszczycy, zwanej inaczej probier-damą, która miała za zadanie testować kandydata na kochanka Katarzyny. Zanim mężczyzna trafił do łóża owej ekspertki, u której zdawał „egzamin praktyczny”, Potiomkin przeprowadzał z nim swego rodzaju rozmowę kwalifikacyjną. Jeżeli kandydat wypadł dobrze, odsyłano go na badania lekarskie i dopiero później spędzał noc z probier-damą. Jak można się domyślić, Potiomkin dbał o to, by do łóża imperatorowej nie trafił nikt, kto mógłby zaszkodzić jego pozycji na dworze. Jeżeli którykolwiek z kochanków władczyni powążył się na intrygi przeciwko niemu, bardzo szybko tracił swoją pozycję. Przekonali się o tym dwaj faworyci, Siemion Zoricz oraz Korsakow. Ten ostatni był sam sobie winien, bowiem nie potrafił dochować wierności Katarzynie, co umiejętnie wykorzystał sprytny Potiomkin. Zaaranżował intymne spotkanie jurnego młodzieńca z pewną hrabiną, a zarazem postarał się, żeby cesarzowa przyłapała go w tej sytuacji. Korsakow został usunięty z dworu, ale okazało się, że zostawił imperatorowej osobliwą pamiątkę w postaci wstydlivej choroby, z którą na szczęście nadwornicy medycy jakoś sobie poradzili. Kiedy uznała, iż jest już wyleczona, Katarzyna sprawiła sobie kolejnego kochanka, w którego wyborze uczestniczył oczywiście Potiomkin – zaledwie dwudziestodwuletniego Aleksandra Łanskoja. Nie był to



najszczęśliwszy wybór, gdyż młodzieniec miał poważne problemy z tym, by stanąć na wysokości zadania, o co trudno go winić, skoro trafiła mu się partnerka, która mogłaby być jego babcią. Ratował się zażywaniem afrodyzjaków, które okazały się szkodliwe dla zdrowia i doszczętnie zrujnowały jego organizm. Kiedy w 1784 roku zapadł na ciężką anginę, choroba zabrała go z tego świata, a jego kochanka rozkazała pochować go w parku w Carskim Siole. Opuszczone przez niego miejsce zajął w 1786 roku dwudziestoczteroletni Aleksandr Mamonow. Pomimo że pozycję faworyta zawdzięczał Potiomkinowi, okazał się niewdzięcznikiem knującym przeciwko swemu protektorowi, wskutek czego ten usunął go z dworu. Do wyboru kolejnego kochanka Katarzyny Potiomkin nie przyłożył ręki, bo kiedy cesarzowa zaprosiła do swego łóżka dwudziestodwuletniego dowódcę gwardii pałacowej, Platona Zubowa, księżę taurydzki dowodził wojskami w wojnie przeciwko Turcji. Zubow był wprawdzie przystojny, ale zarozumiały, a poza tym niezbyt palił się do amorów z przeszło sześćdziesięcioletnią partnerką. Umiał za to doskonale zadbać o swoje interesy, wykorzystując pozycję faworyta do umocnienia własnych wpływów politycznych i pomnożenia majątku. Z pewnością Potiomkin ukróciłby jego poczynania, ale 16 października 1791 roku „ojczulek”, który od jakiegoś czasu zmagał się z malarią, opuścił doczesny padół. Kiedy ta tragiczna wieść dotarła do Katarzyny, władczyni zemdłała. „Uważam, że Potiomkin był wielkim człowiekiem, który nie wykonał ani połowy tego, co zamierzał uczynić”<sup>[35]</sup> – napisała zrozpaczona w liście do jednego z zagranicznych dyplomatów. I zapewne miała rację. Pomimo szczerzej rozpaczki bezzwłocznie osadziła swojego nowego faworyta na wakującym po Potiomkinie stanowisku generała gubernatora guberni noworosyjskiej. Co więcej, powierzyła mu niełatwą misję odsunięcia od władzy jej syna, Pawła, i osadzenia na tronie wnuka cesarzowej, Aleksandra, czego jednak nie udało się zrealizować.

Mimo podeszłego już wieku Katarzyna nadal miała niemałe potrzeby. W Petersburgu krążyły nawet plotki, jakoby tak się rozzuchwiała, że Zubow musiał do jej sypialni zapraszać nie tylko swego brata,

Waleriana, lecz także niektóre damy dworu oraz dawnych kochanków carycy. Na stare lata rozpustna władczyni miała także zasmakować w miłości lesbijskiej. Nie wiadomo, ile w tym prawdy, bo o wybrykach erotycznych cesarzowej Rosji plotkowano głównie w Paryżu. Doszło nawet do tego, że kiedy zmarła 6 listopada 1796 roku, mówiono, jakoby do grobu wpędziła ją własna chuć, bo podobno zażyczyła sobie zakosztować rozkoszy z pewnym... ogierem, przy czym nie chodzi tu bynajmniej o mężczyznę obdarzonego niespożytymi siłami witalnymi. Inna plotka głosiła, jakoby imperatorowa padła ofiarą zamachu dokonanego w trakcie korzystania przez nią z toalety. Pewien nieznany z imienia i nazwiska sprytny zamachowiec w sobie tylko wiadomy sposób miał w siedzisko sedesu, z którego korzystała władczyni, wmontować ukrytą sprężynę, na której końcu umocowany był ostry nóż. Gdy Katarzyna usiadła na sedesie, swoim ciężarem (zresztą niemałym) uruchomiła mechanizm i ostrze wbiło się w jej ciało. Żadna z przytoczonych wersji nie jest jednak prawdziwa – imperatorowa zmarła na skutek wylewu krwi do mózgu, przy jednoczesnym pęknięciu pęcherzyka żółciowego.



*Car Paweł I wg Stepana Shchukina (ok. 1790 r.)*

## ROZDZIAŁ 4

*Paweł I – liberał,  
który przeobraził się  
w tyrana*

## *Tajemniczy dokument*

Zanim imperatorowa Rosji Katarzyna II odeszła z tego świata, zwalniając tron dla swego jedyne go legalnego potomka płci męskiej, Paweł przeżył chwile grozy. Do Gatczy ny, gdzie przebywał, zaje chał Mikołaj, jeden z braci kochanka jego matki, Płatona Zubowa, z wieśc ią, że cesarzowa miała wylew krwi do mózgu, co w owych czasach było równoznaczne z wyrokiem śmierci. Paweł wpadł w panikę, przekonany, że Zubow na rozkaz matki ma go zgładzić. Uspokoił się dopiero, kiedy Mikołaj, ze względu na swój wysoki wzrost zwany Kolosem, padł mu do stóp... Potem wsiadł do sań, którymi udał się do Petersburga, by czuwać przy dogorywającej matce. Towarzyszący mu Zubow zauważył łzy w oczach przyszłego imperatora: „Niezdolny się powstrzymać, chwyciłem jego rękę: «Mój panie, cóż to dla ciebie za chwila!» – wspominał. – Uścisnął mi dłoń. «Poczekaj, mój drogi przyjacielu, poczekaj. Żyłem czterdzieści dwa lata. Bóg dał mi siłę. Być może da mi siłę i rozsądek, bym mógł znieść przeznaczony mi los»” [1].

Kiedy tylko imperatorowa zamknęła oczy na zawsze, Paweł czym prędzej udał się do gabinetu matki, lecz bynajmniej nie po to, aby – jak utrzymywano potem – opłakiwać śmierć władczyni w samotności. Świeżo upieczony cesarz miał znacznie ważniejsze sprawy na głowie, gdyż musiał przejrzeć wszystkie papiery pozostawione przez zmarłą. Czekający na niego w gabinecie dyplomata Aleksander Bezborodko, któremu wcześniej zlecił opieczętowanie całej dokumentacji nieboszczki, wręczył mu bez słowa napisany do syna przez cesarzową list, na którym widniała adnotacja, aby otworzyć go dopiero po jej śmierci. Paweł bezzwłocznie zerwał pieczęć, szybko przeczytał list, a następnie bez słowa wrzucił go do kominka.

Lojalność Bezborodki wobec następcy tronu, a teraz już nowego cesarza, została hojnie wynagrodzona – w dniu koronacji Pawła otrzymał on tytuł książęcy, stanowisko kanclerza oraz bogate nadania ziemskie.

Historycy do dziś zastanawiają się, co było w tym liście. Większość z nich opowiada się za testamentem cesarzowej, w którym przekazywała władzę jednemu ze swoich wnuków z pominięciem jedyne go syna. Skądinąd wiadomo jednak, iż Katarzyna zostawiła odrębny testament, który miał być ogłoszony jeszcze za jej życia – 24 listopada 1796, a więc w dniu imienin władczyni, bądź 1 stycznia następnego roku. Imperatorowa nie zdążyła jednak wcielić tego zamiaru w czyn, a oryginał dokumentu zaginął i nigdy nie doszło do jego ujawnienia. Szczegóły dotyczące ostatniej woli cesarzowej wyszły na jaw już po śmierci jej następcy. Zaprzyjaźniony z najstarszym synem Pawła, Aleksandrem, polski arystokrata książę Adam Czartoryski, wspomina, iż usłyszał od Waleriana Zubowa, jakoby „imperatorowa nakazała jemu i jego bratu Płatonowi formalnie uważać Aleksandra za ich jedyne go, prawowitego władcę i służyć z największą gorliwością jemu i tylko jemu”<sup>[2]</sup>. Niewykluczone, iż chciała ofiarować koronę jego młodszemu bratu, Konstantynowi, na pocieszenie po fiasku „planu greckiego”, zgodnie z którym jej wnuk miał objąć tron w Konstantynopolu. Zdaniem innych Katarzyna swojego następcę widziała w najmłodszym wnuku, Mikołaju, który już w dniu swoich urodzin zawojował jej serce, ale biorąc pod uwagę jego wiek, wydaje się to mało prawdopodobne. Mogła podjąć jakąkolwiek decyzję, ignorując sukcesję na zasadzie primogenitury, bowiem zgodnie z prawem ustanowionym jeszcze przed śmiercią Piotra Wielkiego każdy panujący władca Rosji mógł sam wyznaczyć swojego następcę, kierując się wyłącznie własną opinią. Skorzystała z tego chociażby cesarzowa Elżbieta, przekazując tron synowi swojej zmarłej siostry, późniejszemu Piotrowi III. Zdaniem niektórych w piśmie, które z takim impetem Paweł wrzucił w płomienie, cesarzowa wyjawiała mu tajemnicę jego pochodzenia – kto wie, może obwieszczała mu, że z dynastią Romanowów nie łączą go żadne więzy krwi i wobec tego nie ma prawa zasiadać na tronie.

Nie ma pewności, kto był biologicznym ojcem Pawła Romanowa. Odpowiedź na to pytanie mogłyby dać testy DNA, ale wątpliwe, by jakakolwiek władza w Rosji zdobyła się na ich przeprowadzenie, zwłaszcza że dziś nie ma to już większego znaczenia. Następca Katarzyny Wielkiej formalnie był oczywiście potomkiem Piotra III, który nawet uznał syna, ale przeważają głosy, jakoby biologicznym ojcem Pawła był hrabia Sergiej Wasilijewicz Sałtykow. Istnieje teoria przypisująca ojcostwo Stanisławowi Poniatowskiemu, ale jak wiadomo, nasz król poznał Katarzynę, kiedy Paweł już był na świecie. Inna hipoteza głosi, jakoby przyszły cesarz nie był nawet synem Katarzyny, która wprawdzie 20 września 1754 roku powiła dziecko, ale niemowlę urodziło się martwe albo zmarło zaraz po urodzeniu. Wobec takiego stanu rzeczy noworodka podmieniono na innego, urodzonego tego samego dnia, którego rodzice prawdopodobnie wywodzili się z nizin społecznych. Bodaj najbardziej fantastyczna hipoteza głosi, iż owego wrześniowego dnia Katarzyna powiła dziewczynkę, którą oddała na wychowanie Wasylowi von Engelhardtowi i Marii Potiomkin, siostrze późniejszego kochanka Katarzyny. Przybrani rodzice nadali dziewczynce na chrzcie imię Aleksandra, a w 1781 roku wydali ją za Franciszka Ksawerego Branickiego, polskiego magnata, a zarazem hetmana wielkiego koronnego w latach 1774–1793. Bezspornym faktem jest, że cesarzowa darzyła ową pannę wielką sympatią, a w portretach obu pań można dopatrzeć się nawet pewnego podobieństwa, co oczywiście nie świadczy o łączącym je pokrewieństwie. Co ciekawe, Katarzyna II nie tylko obdarowała swoją domniemaną córkę stosownym posagiem w postaci pięknego pałacu w Petersburgu nad rzeką Mojką (w 1830 roku budynek stał się własnością Mikołaja Jusupowa, dlatego dziś znany jest jako pałac Jusupowów), ale także zaszczyciła swoją obecnością uroczystość zawarcia przez nią małżeństwa. Władczyni wręcz wcieliła się w rolę matki panny młodej – witała młodą parę chlebem i solą oraz dała nowożeńcom do pocałowania ikonę. Zdaniem zwolenników owej teorii Franciszek Ksawery, żeniąc się z domniemaną córką imperatorowej, liczył, że zostanie wyniesiony na tron

Rzeczypospolitej. Ponoć właśnie mglisty miraż królewskiej korony skłonił go do przystąpienia do konfederacji targowickiej. Jak wiadomo, nic dla siebie nie ugrał.

Wśród historyków nie brakuje też zwolenników teorii, że Paweł był jednak biologicznym synem Katarzyny i jej męża, Piotra. Wskazuje się na – obiektywnie rzecz biorąc – raczej dyskusyjne podobieństwo obu panów uwiecznione na portretach, a przede wszystkim na ich podobieństwo charakterologiczne. I rzeczywiście Paweł miał wiele cech swego oficjalnego ojca: był nieobliczalny, wybuchowy, a jego wielką namiętnością było wojsko, a poza tym podobnie jak Piotr darzył ślepym uwielbieniem Fryderyka Wielkiego. Nie stanowi to oczywiście stuprocentowego dowodu na to, że był dzieckiem zamordowanego w Ropszy cara – wszak mógł go po prostu naśladować. Przez całe życie żywił nabożną cześć do człowieka, któremu jego matka podstępem zabrała tron i którego nawet nie pamiętał. Karmił się wyobrażeniami o nim, a świadomość, iż jego matka mogła maczać palce w zamachu na życie Piotra, spędzała mu sen z powiek. Ulgą musiał być dla niego znaleziony w gabinecie cesarzowej list, który wysłał z Ropszy Aleksy Orłow. Zapoznawszy się z treścią owej korespondencji, Paweł zawołał głośno: „Bogu niech będą dzięki! Moje podejrzenia okazały się bezpodstawne. Była niewinna, nie przyłożyła ręki do śmierci ojca”<sup>[3]</sup>. Znając jednak kulisy wydarzeń, które doprowadziły ostatecznie do zejścia cara z tego świata, należałoby z tą opinią polemizować.

Wkrótce po śmierci cesarzowej jej następca na tronie rozpoczął przygotowania do ceremonii pogrzebu – w jego zamiarach mającej uczcić także Piotra III, który od lat spoczywał już w grobowcu w monasterze Aleksandra Newskiego. Dwa dni po odejściu imperatorowej, 8 listopada, nowy cesarz nakazał otworzyć trumnę ze zwłokami swego ojca. Ponieważ ciało imperatora, w przeciwieństwie do ciała Katarzyny, nie zostało zabalsamowane, znaleziono jedynie kości, pył, kapelusz, buty oraz... dwa guziki, co bynajmniej nie zniechęciło Pawła do zorganizowania dość osobliwego podwójnego pochówku obojga rodziców. Zanim jednak



szczątki małżonka imperatorowej pochowano, syn zmarłego doprowadził do ceremonii jego koronacji. I tak korona cesarska spoczęła na spróchniałej czasce Piotra III... Dopełniwszy owego makabrycznego obrzędu, Paweł zdecydował się pochować ojca wraz z Katarzyną, nie zważając na fakt, że wieczny spoczynek obok męża byłby ostatnim, czego pragnęła imperatorowa.

Z rozkazu nowego cara koronę zmarłego niósł za jego trumną jeden z najważniejszych aktorów spisku z 1762 roku – pięćdziesięciodziewięcioletni wówczas Aleksy Orłow. Musiało go to wiele kosztować, ale nie dał tego po sobie poznać. Obie trumny złożono obok siebie we wspólnym grobowcu w petersburskim soborze Pietropawłowskim (czyli Świętych Piotra i Pawła), gdzie do dziś spoczywają szczątki wszystkich władców rosyjskich, począwszy od Piotra I Wielkiego, a na ostatnim carze, Mikołaju II, skończywszy. Jedynie Piotra II pochowano w moskiewskim soborze Archangielskim.

Sam Paweł nie ociągał się z ceremonią koronacyjną, której termin wyznaczył na dzień Wielkiej Nocy, czyli 5 (16) kwietnia 1797 roku, a więc cztery miesiące po śmierci cesarzowej Katarzyny. Wybór daty nie był przypadkowy – koronacja w Wielkanoc miała podkreślić ścisły związek władzy cesarza z Cerkwią. Uroczysty wjazd pary cesarskiej do Moskwy odbył się natomiast w Niedzielę Palmową. Paweł, odziany w pruski mundur wojskowy, jechał konno, natomiast jego małżonka, Maria Fiodorowna – w powozie. Świeżo upieczony władca swoim zwyczajem bardzo starannie przygotowywał się do ceremonii, przeprowadzając wielogodzinne próby, a nawet drobne uchybienia w skomplikowanym ceremoniale doprowadzały go do furii. Jubiler Duval w rekordowym czasie wykonał nową koronę cesarską i nowe berło, wysadzone drogocennymi kamieniami, którego główną ozdobą był diament подарowany Katarzynie II przez jednego z jej kochanków, Grzegorza Orłowa. Paweł zlecił przygotowanie także drugiego, znacznie mniej okazałego insygnium dla swojej żony, bo w Wielkanoc 1797 roku jednocześnie z cesarzem koronowana została Maria Fiodorowna, przy czym

władca osobiście włożył koronę na jej głowę. Po trwających przeszło dwa tygodnie uroczystościach połączonych z balami i przyjęciami para cesarska wróciła do Petersburga.

Paweł mógł odetchnąć z ulgą – wreszcie po latach życia w cieniu matki zdobył carski tron, na którym, w jego własnym mniemaniu, powinien zasiąść znacznie wcześniej.

## *Na drugim planie*

Kiedy tylko wielka księżna Katarzyna Aleksiejewna wypełniła swoje zadanie, obdarzając swojego męża dzieckiem płci męskiej, została odsunięta na boczny tor i odseparowana do syna. Nie było w tym nic dziwnego – zgodnie z niepisaną tradycją dzieci rosyjskich władców albo potencjalnych władców, jakim był Piotr, uważane były niejako za „własność” państwa. Elżbieta uznała zatem, że jako cesarzowa ma wyłączne prawo, by zajmować się dzieckiem następcy tronu. Matka na otarcie łez otrzymała 100 tysięcy rubli, ale nie tylko nie mogła zajmować się dzieckiem ani go odwiedzać, ale także nie wolno jej było dowiadywać się o jego zdrowie. Syna zobaczyła 40 dni po porodzie, kiedy na rozkaz Elżbiety przyniesiono chłopca do komnaty położnicy, ale po krótkiej chwili znowu go zabrano.

Katarzyna widywała chłopca bardzo rzadko, lecz w trakcie krótkich wizyt w apartamentach cesarzowej zdążyła zauważyć, że stosowane wobec księcia metody wychowawcze z pewnością nie będą miały na niego dobrego wpływu. „Zadręczano go wprost nadmierną troskliwością – odnotowała w swoim pamiętniku. – Leżał w bardzo nagrzanym pokoju spowinięty we flanele, w kołysce obitej futrem czarnych lisów. Okrywano go kołderką z pikowanego i ciepło podbitego atłasu, kładąc na to jeszcze kołderkę z różowego aksamitu podbitą futrem czarnych lisów. Sama później widywałam go wiele razy w ten sposób opatulonego. Po twarzy spływał mu pot i cały był spocony, wskutek czego najślabszy podmuch przyprawiał go o przeziębienie”<sup>[4]</sup>. Matce Pawła nie podobało się także,

że zajmuje się nim sztab mocno już podstarzałych nianiek i opiekunek. Nie mogła jednak nic zrobić, aby to zmienić. W efekcie jej syn wychowywał się praktycznie bez matki, trudno się zatem dziwić, że nigdy nie wytworzyła się między nimi więź.

Jeszcze w dzieciństwie Paweł stał się wręcz konkurentem matki na drodze do tronu. Kiedy miał zaledwie kilka lat, a cesarzowa Elżbieta podupadła na zdrowiu tak bardzo, że obawiano się najgorszego, do uszu Katarzyny dotarły pogłoski, jakoby władczyni miała zamiar wydziedziczyć siostrzeńca na rzecz trzyletniego Pawła. Jego rodzice natomiast mieli być odesłani do Holsztynu.

Kiedy w 1762 roku Katarzyna zdecydowała się obalić swojego męża, doskonale wiedziała, że do objęcia tronu legitymizuje ją wyłącznie pokrewieństwo z Pawłem, uważanym przez wszystkich za prawowitego dziedzica Romanowów. Zdając sobie sprawę, że do upadku Piotra przyczyniła się jego opieszałość w kwestii koronacji, nie zwlekała z własną. Wiedziała też, jak ważne dla jej poddanych jest, aby ceremonia odbyła się w Moskwie, na Kremlu, gdzie wcześniej koronowani byli wszyscy rosyjscy władcy, na czele z Piotrem Wielkim. Dla większości Rosjan Moskwa, święte miasto imperium, nadal była stolicą. To tu, a nie w ślepo naśladowującym Zachód Petersburgu, biło serce prawdziwej Rusi, dlatego Katarzyna, chcąc umocnić swoją pozycję na tronie, musiała doprowadzić do koronacji na Kremlu. A świadkiem tego musiał być Paweł.

Kiedy tylko ustalono datę ceremonii na wrzesień, świeżo upieczona władczyni oddelegowała do Moskwy Nikitę Trubeckiego, zaopatrując go w kwotę 50 tysięcy rubli na wstępne wydatki, by przygotował całą uroczystość. W ślad za nim 27 września wysłała tam swojego siedmioletniego wówczas syna, a sama wyruszyła pięć dni później. W połowie drogi zatrzymała się na stacji pocztowej, gdzie czekał na nią Paweł. Okazało się, że słabowity chłopiec, wyczerpany trudami podróży, złapał jakąś infekcję i leżał złożony gorączką. Katarzyna wiedziała, że gdyby Paweł zmarł, mogłaby stracić zdobytą z takim trudem władzę. Na szczęście następnego dnia gorączka spadła, a Panin orzekł, iż cesarzowa

powinna kontynuować podróż. Ostatecznie uznano też, że Paweł czuje się już na tyle dobrze, by towarzyszyć matce.

Mieszkańcy Moskwy witali swoją nową władczynię z prawdziwym entuzjazmem. Z jeszcze większą radością wypatrywano zaś małego Pawła, co bynajmniej nie uszło uwagi Katarzyny. 22 września korona carów wreszcie zwieńczyła jej głowę, a świeżo koronowana władczyni nie tylko ogłosiła zwyczajową amnestię, ale także rozdawała dary i zaszczyty, nagradzając przy tej okazji wszystkich, którzy wcześniej pomogli jej obalić Piotra. Tymczasem jej syn przypłacił huczne uroczystości kolejną infekcją. Jego stan pogorszył się na początku października, i to tak bardzo, że obawiano się o jego życie. Przerażona Katarzyna nie odchodziła ponoć od łóżka wielkiego księcia, martwiąc się nie tyle o stan jego zdrowia, co o swoją przyszłość. Wciąż miała przed oczyma reakcję moskwian na widok Pawła i miała świadomość, że wielu z jej poddanych wolałoby widzieć ją wyłącznie w roli regentki prawowitego władcy, jakim w ich oczach był chłopiec, niż udzielnej władczyni. Na szczęście organizm dziecka i tym razem przezwyciężył chorobę. Kiedy syn ostatecznie wydobrzeł, Katarzyna mogła wreszcie wyruszyć na tradycyjną pielgrzymkę do ławy Troicko-Siergijewskiej, dokąd udawał się każdy nowo koronowany rosyjski władca.

Wbrew pozorom relacje między Katarzyną a jej synem nie uległy wówczas ociepleniu. Paweł, którego niemal wyrwano z łóżka, by uczestniczył w koronacji imperatorowej, tęsknił za Elżbietą, która przelała na niego całe swoje uczucia macierzyńskie, psując go i rozpieszczając. Na domiar złego w życiu i łożu Katarzyny niepodzielnie królował wówczas zarozumiały Grzegorz Orłow, który odbierał małemu Pawłowi uwagę i względy matki. Odtąd chłopiec nienawidził wszystkich jej faworytów i kochanków, zresztą, prawdę mówiąc, żaden z nich nie zadbał o jego sympatię. Z kolei cesarzowa, doskonale zorientowana w realiach ówczesnej Rosji, zdawała sobie sprawę, że każdy potencjalny spiskowiec, któremu zamarzy się obalenie jej władzy, będzie starał się pozyskać przychylność jej syna, prawowitego dziedzica Romanowów. Jak

słusznie zauważa biograf imperatorowej, Robert Massie, jej relacje „z Pawłem, które wiązały się przecież bezpośrednio z kwestią sukcesji, z psychologicznego punktu widzenia stanowiły najtrudniejszy osobisty i polityczny problem panowania Katarzyny”<sup>[5]</sup>.

Z czasem władczyni rozwiązała ten problem w dość osobliwy sposób, podając w wątpliwość ojcostwo Piotra III. Jak się można domyślić, nigdy nie ogłosiła publicznie, iż jej syn pochodzi z nieprawego łoża, ale sugerowała to w swoich pamiętnikach. Zresztą kwestia jej pożycia z Piotrem, a w zasadzie jego braku ze względu na niesprawność jej małżonka, była powszechnie znana, dlatego w chwili narodzin Pawła niemal nikt nie wierzył, iż jest on dzieckiem prawowitego męża Katarzyny. Cały dwór wiedział też o jej romansie z Sałtykowem, ale dla rzeszy Rosjan Paweł był synem cara zmarłego w nie do końca jasnych okolicznościach, zresztą część poddanych wierzyła w jego cudowne ocalenie. Właśnie mając ten fakt na uwadze, 28 czerwca (9 lipca) 1762 roku, a więc już po ogłoszeniu jej cesarzową, ale jeszcze przed koronacją, Katarzyna publicznie okrzyknęła swego syna następcą tronu.

Jeszcze większej rezerwy wobec pierworodnego nabrała caryca, kiedy jej państwem wstrząsnęło powstanie Pugaczowa, bowiem przywódca buntowników otwarcie kwestionował jej prawa do tronu. Nie dość, że dla wielu był cudownie ocalałym Piotrem III albo jego wcieleniem, to jeszcze wykorzystywał do własnych celów postać carewicza, który w momencie wybuchu chłopskiego zrywu miał już 19 lat i mógł samodzielnie sprawować władzę. Jak doniesiono imperatorowej, podczas uczt Pugaczow wznosił czare, patrząc na portret Pawła i mówiąc: „Witaj, następcu tronu i władco Pawle Piotrowiczu”<sup>[6]</sup>. Niejednokrotnie powtarzał także: „Sam już panować nie pragnę, a przywrócę na tron pana naszego carewicza”<sup>[7]</sup>. Z Pugaczowem Katarzyna sobie ostatecznie poradziła, ale nadal miała świadomość zagrożenia i wciąż trzymała syna z dala od władzy.

Zgodnie ze świadectwami z epoki Paweł był bystrym i inteligentnym dzieckiem, co potwierdzają relacje jego nauczycieli i guwernerów. Podobnie jak uznawany za jego ojca Piotr, od najmłodszych lat fascynował

się wojskowością i armią. Co ciekawe, pierwszy nauczyciel Pawła, Fiodor Bechtejew, umiejętnie wykorzystał pasję swego podopiecznego do nauki czytania i pisania – zapisywał litery i cyfry na drewnianych i blaszanych żołnierzykach, a potem ustawiając figurki w rzędach, nauczył małego księcia czytać i liczyć. W 1760 roku z woli imperatorowej Elżbiety guwernerem Pawła został czterdziestodwuletni wówczas Nikita Panin, doskonale wykształcony erudyta o rozległej wiedzy, zagorzały propagator idei oświeceniowych. W trakcie swojej służby dyplomatycznej w Szwecji przekonał się do monarchii konstytucyjnej i marzył o wprowadzeniu takiego ustroju w Rosji, w skrytości ducha licząc, że uda się do tego pomysłu przekonać podopiecznego. Zapewne za radą Panina do grona preceptorów przyszłego cara dołączyli także Siemion Poroszyn, którego zadaniem było zapoznanie Pawła z historią naturalną i przyrodą, Włoch Vincenzo Manfredini, który uczył następcę tronu muzyki, oraz nauczyciel tańca, Francuz nazwiskiem Grange. Z kolei Katarzyna nabyła dla syna obszerny księgozbiór należący wcześniej do Johanna Albrechta von Korfa, kurlandzkiego dyplomaty na usługach Rosji, parającego się nauką i kierującego Akademią Nauk w Petersburgu. Ponieważ książę jako dziesięcioletek wykazywał szczególne zainteresowanie naukami ścisłymi, przede wszystkim matematyką, Katarzyna postanowiła sprowadzić nad Nową francuskiego matematyka, a zarazem współredaktora *Encyklopedii* Diderota, Jeana d’Alemberta. Matematyk jednak odrzucił hojną propozycję, wymawiając się od przyjazdu... hemoroidami, które – jak twierdził – w chłodnym i wilgotnym Petersburgu będą mu dokuczać znacznie bardziej niż w ojczystym kraju.

Program nauki Pawła, opracowany jeszcze przez cesarzową Elżbietę, a potem uzupełniony przez jego matkę i wdrażany w życie przez nauczycieli, z Paninem na czele, nie różnił się niczym od tego, czego uczyły się wszystkie dzieci „oświeconych władców” ówczesnej Europy. Obejmował zatem naukę geografii, historii, arytmetyki, astronomii, języka rosyjskiego oraz języków obcych, w tym francuskiego, niemieckiego, łaciny i włoskiego, a przy tym również rysunku. W programie edukacji

przyszłego władcy nie zabrakło też lekcji szermierki i tańca, a trzeba przyznać, że Paweł okazał się bardzo zdolnym tancerzem. Nie wszyscy jego nauczyciele byli jednak zadowoleni z poczynań młodego księcia. „Jego Wysokość ma brzydki nawyk wykonywania wszystkiego nazbyt pośpiesznie. Pośpiesznie wstaje, je, kładzie się do łóżka – relacjonował jeden z nich. – W porze obiadu stosuje rozmaite podstępny, by zyskać kilka minut i wcześniej siąść do stołu. [...] Je za szybko, nie zuje właściwie, obciążając swój żołądek zadaniem niemożliwym do wykonania”<sup>[8]</sup>. Współcześni psychologowie takie niepokojące zachowanie uznaliby zapewne za objaw nerwicy i sądząc z relacji ludzi znających Pawła od dziecka – mieliby rację. W trakcie nauki nawet najmniejszy hałas, chociażby dźwięk zamykanych gwałtownie drzwi, potrafił wytrącić go z równowagi; przerażony chłopiec z miejsca chował się pod stół, gdzie czuł się w miarę bezpiecznie. Poczucie zagrożenia nie opuszczało go zresztą do końca życia. Bał się, że zostanie otruty, i gdy pewnego razu, już jako dorosły i żonaty mężczyzna, podczas kolacji w Carskim Siole znalazł kawałki szkła w podanych mu kiełbaskach, wpadł w panikę. Czym prędzej zaniósł talerz cesarzowej i zażądał bezzwłocznego aresztowania i skazania na śmierć trucicieli. Sprawiedliwości się nie doczekał, bo nie znaleziono winnych. Podobna sytuacja wydarzyła się dwukrotnie w trakcie podróży Pawła po Europie w 1781 roku. Podczas przyjęcia wydanego na francuskim dworze uznał, iż podane mu wino jest zatrute, dlatego zażądał wymiany kieliszka na inny. Z kolei kilka miesięcy później, kiedy przebywał z wizytą u jednego z francuskich książąt – po wypiciu lodowatego piwa Paweł poczuł się źle i zarzucił gospodarzowi, iż ten dybie na jego życie. Doprowadził tym samym do skandalu, który z niemałym trudem został załagodzony przez rosyjską dyplomację. Paweł zresztą niejednokrotnie powtarzał, że nie dożyje czterdziestki i nie dane mu będzie umrzeć we własnym łóżku.

Dziwactwa syna denerwowały jego matkę. Co gorsza, chociaż Paweł był naprawdę ładnym dzieckiem, o czym możemy się przekonać, oglądając jego portrety z dzieciństwa, wyrósł na niezbyt urodziwego młodzieńca.

Wcześniej bujne i jasne włosy carewicza zrzedły i ściemniały, zmieniła się także jego twarz – miał cofniętą brodę i wysuniętą do przodu dolną wargę. Urody nie dodawał mu też mały, zadarty nos. „Paweł bowiem, w rzeczy samej, miasto [w miejscu – I.K.] nosa maleńką tylko jak guzik miał kulkę”<sup>[9]</sup> – pisał Julian Ursyn Niemcewicz, któremu dane było poznać imperatora osobiście. Kiedy księżę dorósł, nazywano go wręcz najbrzydszym człowiekiem w Rosji. W dodatku miał gwałtowne i niezdarne ruchy, w czym przypominał nieżyjącego Piotra III. I dopiero wówczas ci, którzy pamiętali zmarłego cara, uwierzyli, że carewicz jest faktycznie jego synem.

Tymczasem sam wielki księżę przynajmniej do wieku dojrzewania darzył swego zmarłego ojca niemal nabożną czią. Kiedy był na tyle dorosły, by rozeznac się w polityce, zaczął zadawać niewygodne pytania na temat okoliczności śmierci Piotra, uzyskując jedynie zapewnienie, że kiedy przyjdzie na to czas, zostaną mu udzielone stosowne informacje. Niezadowolony odpowiadał, że i tak wszystkiego się dowie. Kiedy jednak pytał o swoje szanse na objęcie tronu, odpowiadało mu kłopotliwe milczenie. Jakimś cudem dowiedział się jednak, że powszechnie winą za śmierć jego ojca obarcza się kochanka Katarzyny, Grzegorza Orłowa. W efekcie jeszcze bardziej znienawidził faworyta swej matki.

Wielki admirator oświecenia, Panin, dbał o wszczępienie swemu podopiecznemu ideałów epoki, łudząc się, że dzięki temu wychowa go na władcę nowoczesnego, o liberalnych poglądach, co ostatecznie doprowadzi do łagodnego obalenia absolutyzmu i przekształcenia ustroju Rosji w monarchię konstytucyjną. Wśród dokumentów sygnowanych przez Nikołaja Panina zachowały się projekty reform omawiane przez niego samego oraz ludzi z jego otoczenia z następcą tronu. Byli oni święcie przekonani, że Paweł wcieli owe reformy w życie bezzwłocznie po wstąpieniu na tron. Dowodem na to, że nie były to płonne nadzieje, jest publikacja autorstwa samego carewicza, zatytułowana *Rozważania o państwie w ogóle, względem ilości wojsk potrzebnych do obrony owego*



oraz tyczących się obrony wszystkich granic, nad którą następca tronu pracował w latach 1774–1778.

Zwolennicy Pawła mieli złudną nadzieję, że kiedy carewicz skończy 18 lat, a więc osiągnie pełnoletność, jego matka zdecyduje się na abdykację na rzecz carewicza. Ale Katarzyna nie zamierzała rezygnować z władzy ani z realizacji własnej wizji reform państwa. Postanowiła za to ożenić Pawła.

### *Niewierna księżna i „kształtna nimfa” – małżeństwa Pawła Romanowa*

Imperatorowa zaczęła rozglądać się za kandydatką na synową stosunkowo wcześnie, bo już w 1768 roku, a więc kiedy Paweł miał dopiero 14 lat. Wówczas sporządziła też listę stosownych panien na wydaniu, przy czym szukała kobiety podobnej do siebie, bowiem wybór miał paść na jedną z księżniczek z niemieckiego dworu, obowiązkowo protestantkę. Pierwszą kandydatką była Zofia Wirtemberska, ale kiedy się okazało, że córka Fryderyka Eugeniusza Wirtemberskiego, jeszcze wówczas niewładającego Wirtembergią (ojciec Zofii na tron miał wstąpić w 1795 roku), ma dopiero dziewięć lat i upłynie jeszcze dużo czasu, zanim dojrzeje do małżeństwa, imperatorowa zwróciła swoje oczy na dwór landgraфа Hesji-Darmstadt, który miał na wydaniu trzy córki: Amelię, Wilhelminę i Luizę. I to właśnie spośród nich miała zamiar wybrać przyszłą synową.

Jej starania przybrały na sile, kiedy latem 1772 roku niespełna osiemnastoletni carewicz zapadł na grypę i przez bez mała pięć tygodni zmagał się z wysoką gorączką oraz wycieńczającą biegunką. Wprawdzie i tym razem pokonał chorobę, ale Katarzyna zdała sobie sprawę, że słabe zdrowie syna stanowi poważne zagrożenie dla ciągłości dynastii. Bezzwłocznie wystosowała pismo do landgraфа Hesji z zaproszeniem do Petersburga dla jego żony, Henrietty Karoliny z Wittelsbachów, oraz trzech córek, z których najstarsza miała lat 18, średnia 17, a najmłodsza 15. Jak się można spodziewać, zaproszenie zostało przyjęte.

W tym samym roku relacje między matką i Pawłem uległy zaskakującej poprawie, na co niemały wpływ miało rozstanie Katarzyny ze zniechęconym przez carewicza Grzegorzem Orłowem. „Nie było przyjemniejszego pobytu w Carskim Siole niż te dziewięć tygodni, jakie spędziłam tam z synem, który staje się bardzo miłym chłopcem. Wydaje mi się, że moje towarzystwo naprawdę sprawia mu przyjemność – pisała cesarzowa latem 1772 roku do swej hamburskiej przyjaciółki Frau Bielcke. – Wracam do miasta we wtorek razem z synem, który nie odstępuje mnie na krok i któremu moje towarzystwo sprawia taką przyjemność, że niekiedy przy stole zmienia miejsce, żeby usiąść obok mnie”<sup>[10]</sup>.

Na wiosnę 1773 roku trzy niemieckie księżniczki, z których jedna miała zostać żoną Pawła, zawitały na dwór Fryderyka Wielkiego w Berlinie. Pruski władca chciał przy tej okazji zapewnić sobie sojusznika w osobie przyszłej wielkiej księżnej, a w bliższej lub dalszej perspektywie – żony cara. Pod koniec czerwca księżniczki dotarły do Lubeki, gdzie czekała na nie rosyjska fregata dowodzona przez przyjaciela przyszłego męża jednej z nich, zabójczo przystojnego Andrzeja Razumowskiego. Tak się złożyło, że wpadła mu w oko średnia z córek landgrafa, siedemnastoletnia Wilhelmina. Nie możemy jednak wykluczyć, że zarówno ona, jak i jej adorator żywili nadzieję, iż carewicz zainteresuje się starszą Amelią lub młodszą Luizą, a oni będą mogli cieszyć się swoim uczuciem, ale przyszłość przyniosła im bolesne rozczarowanie. Tak się bowiem złożyło, że Pawłowi spodobała się właśnie Wilhelmina – i to z nią postanowił się ożenić.

Nie obyło się bez zgrzytów, gdyż ojciec Wilhelminy przysłał oficjalne pismo, w którym stanowczo sprzeciwiał się konwersji córki na prawosławie. Ponieważ jednak ani jego żona, ani córka nie miały w tym względzie żadnych obiekcji, ostatecznie wyraził zgodę. I tak 15 sierpnia 1773 roku Wilhelmina została wyznawczynią prawosławia, a przy okazji zmieniła też imię na Natalia Aleksiejewna. Następnego dnia ogłoszono jej zaręczyny z Pawłem, a 29 września 1773 roku młodzi stanęli na ślubnym kobiercu.

Katarzyna początkowo była zachwycona synową, ale z czasem ich relacje uległy pogorszeniu, zwłaszcza kiedy okazało się, że Natalia stanowczo zbyt lekką ręką wydaje pieniądze na zbytki i pomimo zatrudnienia najlepszych guwernerów wyjątkowo opornie uczy się mowy poddanych swojego męża. Cesarzowa zorientowała się też, że wielka księżna ma problemy z zachowaniem wierności małżeńskiej i romansuje z Razumowskim. Wszystko to jednak byłaby gotowa jej wybaczyć, gdyby nie fakt, że kobieta nie obdarzyła jej upragnionym wnukiem. Małżeństwo Pawła po przeszło dwóch latach nadal pozostawało bezdzietne. I choć dla zakochanego w pięknej żonie carewicza nie miało to żadnego znaczenia, Katarzyna postanowiła pozbyć się Natalii. Najpierw musiała jednak zrazić do niej syna, poinformowała go więc o jej zdradach. Co ciekawe, carewicz jej nie uwierzył – za bardzo kochał żonę i za bardzo ufał Razumowskiemu. Być może w końcu caryca dopięłaby swego, gdyby Natalia jesienią 1775 roku nie oznajmiła z dumą, iż spodziewa się dziecka. Cesarzowa zdawała sobie sprawę, iż ojcem nie jest zapewne jej syn, ale niezbyt się tym przejmowała. Niestety w trakcie porodu pojawiły się problemy. Nieszczęsna księżna cierpiała przez kolejne pięć dni, ale pomimo wysiłków lekarzy nie wydała na świat dziecka. Zmarła 15 kwietnia. Zaraz po jej zgonie wydobyto z niej martwego noworodka płci męskiej. Okazało się, że dziecko było, jak wyraziła się Katarzyna, „doskonale ukształtowane”. Zrozpaczony Paweł uznał, że Natalia została otruta. Cesarzowa, chcąc oddalić od siebie potencjalne oskarżenia, zwołała konsylium złożone z 13 lekarzy, którzy mieli przeprowadzić sekcję zwłok. Okazało się, że nieszczęsna księżna zmarła z przyczyn naturalnych – miała nieoperacyjną wadę kości, na skutek czego nie mogła wydać na świat zdrowego potomka.

Paweł szalał w rozpacz i nie był nawet w stanie wziąć udziału w pogrzebie. Ten obowiązek wzięła na siebie jego matka. W ostatniej drodze Natalii towarzyszył także jej kochanek, książę Razumowski. Owdowiały carewicz, nadal nieświadomy niewierności Natalii, ku przerażeniu Katarzyny groził, że z rozpacz odbierze sobie życie... Wobec

takiego rozwoju sytuacji jego matka postanowiła zastosować kurację wstrząsową – udała się do apartamentów zmarłej synowej i w jej biurku znalazła płomienne listy od Razumowskiego, jawny dowód zdrady Natalii. Nie tylko pokazała je synowi, ale wręcz oświadczyła mu, że martwy chłopiec nie był jego dzieckiem, tylko owocem romansu. Dalszego ciągu możemy się domyślić. Paweł wpadł w szal, w jednej chwili zniechęcił swego wielkiego przyjaciela i zażądał jego głowy. Katarzyna jednak, pamiętając o zasługach ojca uwodziciela, Cyryla, kazała Andrzejowi opuścić Rosję, co ten bezzwłocznie uczynił – szczęśliwy, że uszedł z życiem.

Teraz najważniejszym celem cesarzowej było doprowadzenie do kolejnego ożenku syna. Niespełna dwa miesiące po śmierci Natalii carewicz wyruszył w drogę do Berlina, gdzie miał się spotkać z wybraną przez Katarzynę kandydatką na żonę. Tym razem władczyni wskazała na wówczas już siedemnastoletnią Zofię Wirtemberską. Dodatkowym atutem panny był fakt, iż wywodziła się z płodnej rodziny – jej rodzice doczekali się aż dziewięciorga potomstwa: trzech synów oraz sześciu córek. Sama Zofia, obdarzona przez matkę naturę szerokimi biodrami, także dobrze rokowała. Wprawdzie dziewczyna była już zaręczona z Ludwikiem von Hesse-Darmstadt, bratem zmarłej Natalii, nawiasem mówiąc – bardzo przystojnym młodzieńcem, ale w obliczu perspektywy mariażu z następcą tronu Rosji zaręczyny zerwano. Zofia i Paweł spotkali się po raz pierwszy na berlińskim dworze Fryderyka Wielkiego, który popierał projekt małżeństwa, a urodziwa, okrągłutka blondynka zrobiła na carewiczu bardzo duże wrażenie.

Katarzyna bezzwłocznie sprowadziła księżniczkę nad Newę, aby przygotować ją do zmiany wyznania. Gdy się spotkały, caryca była oczarowana: „Jest dokładnie taka, jak trzeba. Kształtna niczym nimfa, cera łączy barwę lilii i róży, najpiękniejsza skóra na świecie. Wysoka, lecz pełna gracji. W jej twarzy odbijają się skromność, słodycz, dobroć i niewinność”<sup>[11]</sup>. 14 września Zofia przeszła na prawosławie, przybierając przy tej okazji nowe imię: Maria Fiodorowna, pod którym jest znana w historiografii, a 26 września wzięła ślub z Pawłem. Wprawdzie wielki

książę ponownie żenił się z kobietą wybraną przez matkę, ale nie narzekał – w urodziwej, łagodnej i cierpliwej żonie odnalazł też przyjaciela. Maria była bodaj jedyną osobą, która potrafiła wydobyć z Pawła jego najlepsze cechy, a publicznie okazywała mu wielki szacunek, należny nie tylko małżonkowi, lecz przede wszystkim władcy.

Wprawdzie wielu biografów przyszłego cara twierdzi, iż małżeństwo z Marią było największym szczęściem życia Pawła, ale nie oznacza to, że bohater niniejszego rozdziału był wiernym mężem. Także i w jego życiu nie brakowało faworyt i kochanek. Najdłużej, bo aż 20 lat, wytrwała u jego boku dama dworu Jekaterina Nielidowa. Zdaniem wielu ich wzajemne relacje nigdy nie przekroczyły granic intymności, a sama Jekaterina nazywała siebie „siostrą” Pawła i ponoć strzegła swej cnoty jak mniszka. To z kolei bardzo imponowało carewiczowi, który wielbił ją platonicznie. Maria była o nią wściekle zazdrosna i nawet poważyla się poskarżyć na męża swojej teściowej, ale Katarzyna zbagatelizowała sprawę, uznawszy, iż Nielidowa jest zbyt brzydka, by zagrozić jej synowej. Dla porządku jednak zażądała wyjaśnień od syna, który zapewnił, iż jego relacja z damą dworu jest wyłącznie „przyjaźnią, świętą i szlachetną, acz niewinną i czystą”<sup>[12]</sup>.

Kolejną damą serca Pawła była Anna Łopuchina, którą w 1796 roku zmyślnie podsunął mu carski doradca, Iwan Kutajsow. Na jednym z balów przedstawił mu urodziwą siedemnastolatkę, mówiąc w sekrecie, jakoby dziewczyna od dawna durzyła się w imperatorze. Zaintrygowany Paweł zaprosił ją do Petersburga i uczynił z niej swoją faworytę. Zdaniem współczesnych kolejna wybranka cara wcale nie była skończoną pięknoscią: „miała ładną główkę, piękne oczy, czarne brwi i także włosy, śliczne zęby, ponętne usta, lekko zadarty nosek – ale marną figurę, była źle zbudowana i miała zapadniętą pierś. Była jednak dobra, niezdolna wyrzucić komukolwiek krzywdy”<sup>[13]</sup>. Część biografów Pawła Romanowa upiera się jednak, że władcę z piękną Anną łączyły wyłącznie platoniczne relacje, godne nadchodzącej epoki – romantyzmu. Ponoć spędzał z nią czas wyłącznie na rozmowach. Tak czy inaczej, jego żona była o urodziwą

Łopuchinę wściekle zazdrosna i nawet wysyłała jej listy z pogrózkami. Wkrótce okazało się, że Anna jest zakochana w młodym hrabim, Pawle Gagarinie. Car wybaczył kobiecie i nawet doprowadził do jej ślubu z Pawłem, a w 1800 roku obdarzył parę tytułem książęcym. Małżeństwo okazało się jednak nieudane, a ksiązę tak źle traktował żonę, że Anna w ramach zemsty została w końcu kochanką cara.

Katarzyna przekonała się bardzo szybko, że żeniąc syna z księżniczką z Wirtembergii, dokonała właściwego wyboru, bowiem 12 grudnia 1777 roku żona carewicza, po trwającym zaledwie kilka godzin porodzie, bez żadnych komplikacji wydała na świat swojego pierworodnego syna, któremu zgodnie z życzeniem jego cesarskiej babci nadano na chrzcie imię Aleksander, ku czci Aleksandra Newskiego. Osiemnaście miesięcy później carewicz i jego żona doczekali się kolejnego syna – Konstantego. Maria była płodna jak kotka i urodziła swojemu mężowi, o którym pisała, że jest aniołem i „perłą wśród mężów”, jeszcze ośmioro dzieci, a spośród całej dziesiątki tylko jedno, córka Olga, nie dożyło wieku dorosłego.

Jednak książęca para nie mogła w pełni cieszyć się rodzinnym szczęściem, bo Katarzyna zajęła się wychowaniem wnuków płci męskiej. Zarówno Aleksander, jak i jego młodszy brat, z dumą nazywany przez babkę „następcą Paleologów”, zostali Marii Fiodorownie odebrani. Pomna na własne doświadczenia cesarzowa pozwalała wielkiej księżnej odwiedzać synów, ale kiedy władczyni wchodziła do pokoju wnuków, ich matka musiała bezzwłocznie opuścić pomieszczenie. W swojej łaskawości Katarzyna pozwoliła Pawłowi i jego żonie wychowywać córki, ale zastrzegła sobie wyłączne prawo do zaaranżowania ich mariaży. Carewicz miał kolejny powód, by nienawidzić Katarzynę, która odebrała mu tron i dzieci.

### *Złota klatka w Gatczynie*

W 1781 roku cesarzowa postanowiła wysłać następcę tronu w podróż po Europie. Miała ona trwać rok i prowadzić przez Wiedeń, Italię,

Wirtembergię oraz Paryż. Celowo nie przewidziano wizyty w Berlinie, na dworze Fryderyka Wielkiego, wciąż bezkrytycznie ubóstwianego przez Pawła. Małżonka miała towarzyszyć carewiczowi, ale Katarzyna nie pozwoliła im zabrać dzieci. Nadrzędnym celem cesarzowej było przekonanie syna o konieczności zbliżenia z Austrią, co budziło zaniepokojenie Fryderyka Wielkiego. Z kolei rosyjska władczyni liczyła, że pozyska Austrię jako sojusznika w wojnie z Turcją.

Para książęca wyruszyła w drogę i podróżowała incognito pod nazwiskiem du Nord, ale jak się łatwo domyślić, na dworach małżonkowie występowali jawnie. Zgodnie z życzeniem matki Paweł spędził sporo czasu w Wiedniu, gdzie formalnie wciąż panowała cesarzowa Maria Teresa, która po śmierci męża w 1765 roku dopuściła do współrządzenia swojego najstarszego syna, Józefa. Wielki książę z zawiścią przyglądał się idealnej współpracy arcyksięcia i jego matki, doskonale zdając sobie sprawę, że jego rodzicielka, Katarzyna, robi wszystko, by zamknąć mu drogę do tronu.

Paweł i jego małżonka zrobili bardzo dobre wrażenie na większości odwiedzanych dworów. Ale nie zmienia to faktu, że po powrocie z zagranicy znaleźli się znowu na bocznym torze, z dala od polityki i spraw państwowych. Matka oddała wielkiemu księciu do dyspozycji pałac w Gatczynie, położony w odległości około 45 kilometrów od Petersburga, należący niegdyś do jej faworyta, Grzegorza Orłowa. Carewicz przeprowadził się w 1783 roku i – jak się wkrótce okazało – znalazł tam swój azyl. Mógł się cieszyć urokami rodzinnego życia i oddać się swojej wielkiej pasji – wojsku. Już wcześniej bezskutecznie domagał się od matki powierzenia mu jakiejś jednostki wojskowej, ale władczyni ignorowała te żądania. Bezwłocznie po przeprowadzce najął pruskiego instruktora musztry i z jego pomocą zaczął tworzyć swoją prywatną armię. Po pięciu latach miał do dyspozycji aż pięć kompanii, umundurowanych na wzór pruski, włącznie z pończochami, szpiczastymi czapkami, nawoskowanymi fryzurami i warkoczykami. Swoich podkomendnych książę codziennie osobiście musztrował, doprowadzając ich do kresu wytrzymałości fizycznej.

Był bezwzględny także w stosunku do oficerów. Kiedy jego zdaniem któryś z nich popełnił wykroczenie, chłostał winowajcę po twarzy grubą trzcinką. Kwestie wojskowe nie zajmowały jednak całego czasu wielkiego księcia, który przeprowadził gruntowną przebudowę pałacu, powiększył park i systematycznie uzupełniał swój bogaty księgozbiór, w którym dominowały książki niemieckie.

Sama rezydencja stanowiła dość osobliwe połączenie prywatnego, zamożnego domu z niemieckimi koszarami. Na terenie posiadłości z rozkazu Pawła powstały również świątynie: prawosławna, katolicka i dwie luterańskie, co potraktowano jako zapowiedź tolerancji mającej zapanować po objęciu przez niego panowania. Stanowisko komendanta Gaczczyzny przysły car powierzył swojemu faworytowi, Aleksiejowi Andriejewiczowi Arakczejewowi, oddanemu mu bez reszty. Kiedy w 1796 roku Paweł wstąpił na tron, mianuje go generałem majorem, obdarzy majątkiem Gruzino z 2 tysiącami dusz, a nawet osobiście wpisze dewizę do nadanego mu herbu: „Oddany bez pochlebstwa”. Arakczejew był faktycznie świetnym organizatorem, ale zarazem człowiekiem służalczym i bezlitosnym. Poddani Pawła nazwają go „małą w mundurze”.

Mimo pozorów szczęśliwości Paweł musiał zauważyć, że pałac gaczczyński okazał się dla niego złotą klatką – carewicz miał realne podstawy, by przypuszczać, że już nigdy z niej nie wyjdzie. Tymczasem realizująca się w roli babci Katarzyna faktycznie myślała o przekazaniu tronu swojemu najstarszemu wnukowi, który jeszcze jako małe dziecko owinał sobie władczynię wokół palca. W jednym z listów imperatorowa pisała otwarcie, iż uwielbia małego Aleksandra: „Codziennie uczymy się czegoś nowego, to znaczy, że z każdej zabawki robimy ich dziesięć lub dwanaście i prześcigamy się w pomysłach. To wprost nadzwyczajne, jak bardzo stajemy się pomysłowi. Po obiedzie mój smarkacz przychodzi do mnie tak często, jak tylko zechcę, i codziennie spędza trzy do czterech godzin na zabawie w moim pokoju”<sup>[14]</sup>. Sasza, jak w rodzinie nazywano starszego z synów Pawła, był nie tylko wyjątkowo bystrym, ale też bardzo ładnym chłopcem. Niestety, tego samego nie można było powiedzieć



o jego młodszym bracie, który wdał się w swojego brzydkiego ojca. Konstanty doskonale zdawał sobie sprawę z niedostatków swojej urody, skoro gdy dorósł, zwykł mawiać o sobie, iż natura obdarzyła go „małpią mordą”.

Wprawdzie starszy wnuk był oczkiem w głowie carycy i to właśnie w nim upatrywała swojego następcy, ale Katarzyna przykładła wielką wagę do wychowania i edukacji obu książąt, zaś kiedy dorośli, sama wybrała dla nich żony. Zgodnie z życzeniem babki obaj ożenili się z księżniczkami niemieckimi, ale żaden z nich nie zaznał szczęścia w małżeństwie. Syna zaś Katarzyna konsekwentnie trzymała z dala od władzy, chociażby nie zgadzając się na udział wielkiego księcia w obradach Senatu ani Rady Imperatorskiej. Swoim współpracownikom powtarzała, że wielkiego księcia należy odsunąć od tronu „przez wzgląd na charakter i niezdatność jego”<sup>[15]</sup>. Młody Aleksander bardzo szybko zdał sobie sprawę, iż jest przedmiotem rywalizacji między cesarzową a własnym ojcem, i skutecznie między nimi lawirował. Razem z Konstantym prowadzili podwójne życie: w Carskim Siole w obecności imperatorowej nosili ubrania w stylu francuskim, a w Gatczyźnie – pruskie mundury. Czas pokazał, że młodszy z książąt odziedziczył po ojcu zainteresowanie wojskowością, był też równie okrutny i bezwzględny w stosunku do swoich podkomendnych.

Mimo wszystko zwolennicy liberalnych reform wciąż z nadzieją spoglądali w stronę Gatczyzny, gdzie rezydował następca tronu, w którego otoczeniu znowu pojawili się ludzie z kręgu Panina. Tymczasem krwawa rewolucja francuska w 1789 roku obaliła Ludwika XVI, który podobnie jak jego małżonka miał złożyć głowę na gilotynie. Te dramatyczne wydarzenia wpłynęły na zmianę poglądów liberalnego dotąd Pawła. Na wieść o rewolucyjnej burzy nad Sekwaną przyszedł car porzucił swe konstytucyjne marzenia, a kiedy Jekaterina Nielidowa zarzuciła mu zmianę poglądów, usłyszała, że los francuskiego króla powinien być ostrzeżeniem dla innych europejskich monarchów. Wówczas też Paweł doszedł do wniosku, iż jedynie samowładca może skutecznie

przeciwstawić się niebezpiecznym „francuskim prądom”; powiedział, że jeżeli wymagać tego będzie dobro jego rodziny, nie zawaha się użyć przeciwko buntownikom armat.

Nieszczęsny carewicz wyrwał się ze swojej klatki dopiero, kiedy pewnego listopadowego dnia przybyły do Gatczyzny Mikołaj Zubow padł mu do nóg, oznajmiając, iż Katarzyna jest w stanie agonalnym.

### „Najjaśniejszy Imperator Wszech Rosji”

Kiedy tylko imperatorowa Katarzyna II zamknęła oczy na zawsze, jej syn głośno oświadczył wszystkim żałobnikom, iż teraz to on jest ich carem. Na stole ułożono Pismo Święte oraz krzyż, a wszyscy obecni musieli złożyć przysięgę na wierność nowemu cesarzowi. Nie mogło wśród nich zabraknąć najstarszego syna Pawła, księcia Aleksandra, który stał się następcą tronu. Sasza złożył jednak nieco inną przysięgę niż wszyscy, bowiem na rozkaz ojca dodał do tekstu zdanie: „I przysięgam nie dokonywać zamachu na *gosudaria* i rodzica mojego”<sup>[16]</sup>. Jednym z pierwszych posunięć Pawła było znalezienie odpowiednich stanowisk dla obu najstarszych, dorosłych już synów: następcą tronu został honorowym dowódcą (pułkownikiem) pułku Siemionowskiego, inspektorem generalnym kawalerii i gubernatorem wojskowym stolicy. Natomiast jego osiemnastoletni brat otrzymał stanowisko dowódcy pułku Izmajłowskiego, a nieco później szefa I Korpusu Kadetów, jak również stopień generała majora i funkcję inspektora piechoty.

Obserwując poczynania nowego władcy, który pośmiertnie koronował ojca i urządził mu uroczysty pochówek, podobnie jak zmarłej Katarzynie, można było dojść do wniosku, iż postać nieżyjącego od 34 lat Piotra III będzie patronować panowaniu cara. I tak było rzeczywiście: w swoim gabinecie powiesił portret ojca, aby – jak tłumaczył swoim generałom – udowodnić całemu światu swoją miłość do zmarłego. Wojskowi, którzy trzymali wartę honorową w czasie pierwszego pogrzebu Piotra, otrzymali od imperatora wysokie odznaczenia. Nowy cesarz po objęciu władzy

z miejsca pozbył się ludzi, którzy w ten czy inny sposób przyczynili się do upadku Piotra III. Nie oszczędził nawet zmarłych uczestników zamachu i przeciwników obalonego cara, udzielając im pośmiertnej nagany na piśmie. Ku przestrodze potencjalnych naśladowców.

Z dworu usunięto wszystkich ludzi bliskich Katarzynie, na czele z marszałkiem dworu zmarłej władczyni, Fiodorem Bariatińskim. Paweł z uporem godnym lepszej sprawy mścił się też na kochankach swojej matki – żywych i martwych. Płatona Zubowa zmusił do zrzeczenia się wszelkich godności i do emigracji za granicę, ale po pewnym czasie pozwolił mu wrócić do ojczyzny. Wdzięczny Zubow przedzierzgnął się wówczas w najgorliwszego z gorliwych stronników władcy, z czasem zyskując zaufanie Pawła. Dając upust swoim uczuciom, car zniszczył obelisk na grobie innego kochanka matki, Łaskina. Najgorzej obszedł się jednak ze szczątkami Potiomkina, którego nienawidził najbardziej ze wszystkich faworytów Katarzyny. Przede wszystkim pozbawił armię rosyjską wygodnych mundurów wprowadzonych przez księcia taurydzkiego, zastępując je pruskim umundurowaniem. Potem należący do Potiomkina pałac przeobraził w koszary, ale to wszystko nie zaspokoilo żądzy zemsty Pawła. Po śmierci swego kochanka i najbliższego współpracownika Katarzyna nakazała trumnę z jego ciałem złożyć w specjalnej krypcie, pod posadzką kościoła w Chersoniu. Umieszczono ją na podwyższeniu, przed którym stała ikona oraz lampa płonąca przez całą dobę. Z rozkazu Pawła zabalsamowane ciało księcia zostało pochowane w kościelnej piwnicy, w specjalnie wykopanym do tego celu, nieoznaczonym dole, „jakby go nigdy nie było”, a wejście do krypty zamurowano. Ostał się za to marmurowy nagrobek Potiomkina, przy którym co roku odprawiano nabożeństwo żałobne. Wkrótce w Rosji rozeszła się pogłoska, iż nowy car kazał wrzucić szczątki księcia taurydzkiego do fosy otaczającej twierdzę w Chersoniu, a niektórzy szeptali ze zgrozą, że rzucił je sępom na pożarcie.

Część zmian wprowadzonych przez Pawła można uznać wręcz za „kontrreformy”, jako że stały w jawnej sprzeczności z zarządzeniami

zmarłej imperatorowej. Z pewnością takim posunięciem była zmiana ustalonego przez nią systemu guberni. Przy okazji car narobił sobie wrogów, bo pozbawił wielu urzędników dobrze płatnych stanowisk.

Ludzi wiernych matce nowy car stopniowo zastępował swoimi zaufanymi z Gatczyny, nie przejmując się zbyt ich pochodzeniem społecznym – najważniejsza była ich lojalność. W ten sposób drobni szlachetkowie, a nawet ludzie z nizin społecznych stawali się doskonale prosperującymi faworytami czy urzędnikami. Przykładem jest kariera Iwana Siemionowicza Bryzgałowa, syna chłopca, zatrudnionego w Gatczynie jako palacz, który po koronacji Pawła został mianowany oberintendentem jego dworu. Na fali owych zmian cesarz ustanowił pięć rodów książęcych i dwadzieścia dwa rody hrabiowskie, bez żadnego historycznego umocowania, co ze zrozumiałych względów oburzało członków „starej” arystokracji. Sama Gatczyna z woli cara zyskała status miasta, a gwardia gatczyńska została wcielona do armii.

Zwolennicy postępowych zmian byli zadowoleni, ponieważ Paweł po wstąpieniu na tron głośno deklarował wprowadzenie rządów konstytucyjnych. Na deklaracjach się nie skończyło – władca zlecił przyjacielowi swojego syna, Aleksandra, księciu Adamowi Jerzemu, przygotowanie manifestu koronacyjnego, mającego być zapowiedzią przygotowanych reform. Czartoryski, który wraz z młodszym bratem Konstantym przybył do Moskwy już w 1794 roku, by z woli rodziców ratować dobra rodzinne zasekwestrowane przez Rosjan, zrobił na Wschodzie zawrotną karierę. Początkowo został kamerjunkerem Pułku Gwardii Konnej, a z czasem uzyskał awans na brygadiera i został adiutantem Aleksandra, z którym serdecznie się zaprzyjaźnił. Książę zyskał przychylność Polaka, kiedy pewnego dnia oświadczył mu bez ogródek, iż dokonany głównie za sprawą jego cesarskiej babki rozbiór Polski uważa za zbrodnię; co więcej – „obiecował naprawić tę ohydłą niesprawiedliwość: zapewnił, że będzie to zadaniem jego życia. Czartoryski wierzył w szczerść tych zapewnień i wszystkie późniejsze zawody i nieszczęścia nie zabiły w nim wiary w dobrą wolę Aleksandra”<sup>[17]</sup>.

Księżę Adam sumiennie zabrał się za wykonanie polecenia Pawła I, opracowując manifest, w którym wytknął wady ustrojowe Rosji, uzasadniając jednocześnie konieczność wprowadzenia reform. Niestety, dokument Czartoryskiego przepadł, bo równoległe nad manifestem pracował drugi zespół, którego członkowie lepiej znali oczekiwania władcy. W efekcie opracowany przez nich manifest, który został ogłoszony poddanym, zawierał pochwałę oświeconego samodzielnictwa i powoływał się na przykład batiuszki Piotra Wielkiego oraz matuszki Katarzyny II. Panowanie Pawła przybrało ostatecznie dość osobliwą formę oświeconego absolutyzmu z despotyzmem, honorującego niewolnictwo rosyjskich chłopów. Jak trafnie zauważał świadek owych czasów, Julian Ursyn Niemcewicz: „Używając pospolitego nieco podobieństwa, Paweł Pierwszy trzymał wodze rządu jak pijany woźnica. Raz pędził bitym gościńcem, znów wybaczwał i jak gdyby chciał dać dowód siły i zręczności swojej, wjeżdżał na kamienie i wyboje, zawadzał za płoty, sprawiał, że siedzący w pojeździe drżeli ustawnie. Ukazy jego raz były naznaczone mądrością, to znów szaleństwem”<sup>[18]</sup>.

Nowy cesarz bynajmniej nie okazał się liberałem. Wprawdzie kazał się tytułować „ojcem ojczyzny” i „sługą ludu”, ale rządził jak władca absolutny. Wszak był przekonany, iż władza monarchy pochodzi od Boga. Zarządził chociażby, aby każdy poddany, niezależnie od swego pochodzenia, pogody i warunków, nawet na ulicy pokrytej błotem na jego widok padał na kolana przed majestatem władzy. Zarządzenia ministerialne musiały być podporządkowane jego woli. Pewnego dnia wydał jednemu z ministrów ustne polecenie, a na nieśmiałą uwagę, iż każda werbalna decyzja dla swej ważności powinna być poparta stosownym dokumentem pisemnym, wrzasnął, uderzając się w pierś zaciśniętą pięścią: „Oto wasze prawo!”. Szczególną nienawiść okazywał szlachcie, tak hołubionej przez jego zmarłą matkę, na czym skorzystali chłopci pańszczyźniani – co nie znaczy, że car nosił się z zamiarem zniesienia pańszczyzny. Wprawdzie ulżył nieco chłopskiej niedoli, zakazując zmuszania chłopów do odrabiania pańszczyzny w niedziele, ale

jednocześnie wydane przez niego dekrety zezwalały właścicielom fabryk kupować chłopów pańszczyźnianych i zatrudniać ich do niewolniczej pracy.

Doskonałym przykładem owego pomieszania „mądrości i szaleństwa”, o którym pisał Niemcewicz, było podejście Pawła I do kwestii edukacji. Z jednej strony car promował rozwój szkolnictwa wyższego, a za jego panowania otwarto nie tylko Akademię Medyczną i Chirurgiczną w Petersburgu, lecz także wiele szkół i uczelni na terenie całego kraju. Z drugiej jednak strony monarcha zabronił swoim poddanym studiowania za granicą, wyłącznie dlatego, że nie chciał, by na teren Rosji przedostały się idee „zdeprawowanej i zbrodniczej” Francji. Przy tej okazji zaostrożono cenzurę rodzimych publikacji i objęto nią także całą importowaną literaturę oraz publicystykę. Z czasem z oficjalnego słownika usunięto wszystkie „niebezpieczne”, kojarzące się władcy z przeklętym jakobinizmem, wyrazy. Zakazano używania słowa „społeczeństwo”, termin „ojczyzna” został wyparty przez „państwo”, „obywatel” – przez „mieszkańca”, a wyraz „klub” zastąpiono „zebraniem”. „Wszędzie widzi jakobinów i któregoś dnia aresztował czterech oficerów, którzy mieli za krótkie warkocze, co jego zdaniem stanowiło pewny znak ich rewolucyjnych sympatii”<sup>[19]</sup> – odnotował jeden z dworzan, Fiodor Roztopczyn.

Jednocześnie niemal od początków swego panowania Paweł wysyłał poddanym sygnały, że zamierza być dobrym i sprawiedliwym władcą. Kilka dni po wstąpieniu na tron zamontował w najniższej kondygnacji Pałacu Zimowego specjalną skrzynkę, do której każdy z jego poddanych miał prawo wrzucić petycję skierowaną do cesarza. Klucz do wspomnianej skrzynki znajdował się w posiadaniu cara, który skoro świt zbierał listy i uważnie je czytał, a następnie odpowiadał na nie. Na jego wyraźne polecenie drukowano je w gazetach razem z tekstem odpowiedzi. Zdarzało się nawet, że składający petycję został poproszony o zwrócenie się do sądu lub stosownego urzędu, a następnie powiadomienie cesarza o wyniku postępowania w danej sprawie. Był to doskonały sposób na ujawnienie

wszelkich przejawów bezprawia i niesprawiedliwości, zwłaszcza że car surowo karał winnych. Jednocześnie ów „sprawiedliwy władca” zintensyfikował policyjny nadzór, uciekając się nawet do inwigilacji swoich poddanych. Wspomniana wcześniej cenzura skutkowałą niemal zupełnym zastojem w literaturze – w okresie, kiedy zasiadał na tronie, drukiem ukazało się jedynie 875 tytułów książek i broszur. Policja z uporem godnym lepszej sprawy tropiła „zakazaną literaturę”, a winni jej posiadania musieli się liczyć z bardzo surowymi karami, o czym przekonał się jeden z pastorów, w którego prywatnej bibliotece znaleziono nieprawomyślne książki. Nieszczęśnika skazano na 20 batów i zesłanie na Syberię. Zbrodnie obrazy majestatu karano jeszcze surowiej – za rozpowszechnianie ulotek, wierszy czy utworów krytykujących cesarza groziło obcięcie języka i obu uszów.

Urzednicy za panowania Pawła lekko nie mieli – za najmniejsze uchybienie mogli spodziewać się dymisji. A przecież musieli doskonale orientować się w gąszczu często się zmieniających przepisów, bo Paweł w trakcie swego trwającego zaledwie cztery lata panowania wydał aż 2179 ukazów, czyli dekretów, co daje liczbę od 40 do 50 ukazów miesięcznie. Wiele z nich regulowało prace urzędów, i to dość szczegółowo, bo rozporządzenia dotyczyły nawet godziny spożywania posiłków. Urzednik, który choć raz spóźnił się do pracy, automatycznie zegnał się ze swoją posadą. W każdym powiatowym mieście stawiano szubienice, na których wprawdzie nie wieszano urzedników winnych uchybień, ale tabliczki z ich nazwiskami. W celu ograniczenia korupcji i bezprawia cesarz wysyłał do każdej guberni swoich zaufanych dygnitarzy, z zadaniem tropienia urzedniczych zaniedbań i wykroczeń. Mieli oni prawo usuwać źle pracujących urzedników, oddawać ich pod sąd, a nawet od razu wysyłać na Syberię. Na wakujące w ten sposób stanowisko mogli powołać nowego, ich zdaniem godniejszego, człowieka.

Wielką rolę w życiu cara odgrywały wiara i religia. Co ciekawe, syn Katarzyny był jedynym rosyjskim władcą sympatyzującym z jezuitami. Zezwolił na utworzenie w Petersburgu kolegium duchowego – wyższego

trybunału kościelnego dla katolików. Utrzymywał też bardzo dobre relacje z papieżem, bo podobnie jak ojciec święty był żywotnie zainteresowany tłumieniem ducha liberalizmu, racjonalizmu, a przede wszystkim ateizmu, jakie w Europie rozbudziła rewolucja francuska. Nie znaczy to, że nie dbał o przychylność Cerkwi. Najznamienitsi hierarchowie Kościoła rosyjskiego otrzymali od cesarza... godności generalskie oraz liczne ordery, a potem dekorowali swoje szaty liturgiczne wojskowymi orderami i odznaczeniami państwowymi. W zamian oficjalnie uznali cara za głowę prawosławnej Cerkwi.

Poczesne miejsce wśród obszarów zainteresowań cesarza zajmowały sprawy wojskowe, od dawna będące pasją Pawła. Władca zreformował rosyjską armię, opierając się na wojskowo-wojennej doktrynie swojego idola, Fryderyka Wielkiego. Przy tej okazji zmieniono zasady poboru, a jednocześnie zobowiązano zwolnionych oficerów do stawienia się w razie potrzeby w jednostkach wojskowych. Szkolenie wojskowe wzbogacono o pojęcia z etyki rycerskiej, po raz pierwszy w historii mówiono także o honorze żołnierskim. Rekrutów uczono zasad uczciwej walki, szacunku dla pokonanego przeciwnika i bezwzględności posłuszeństwa dowódcom. Jednocześnie wprowadzono kary za łamanie dyscypliny przez oficerów. Paweł szczególnie surowo tępił pijaństwo, łapówkarstwo oraz znęcanie się nad podkomendnymi, powszechne wśród kadry oficerskiej. I nie wahał się przed karaniem dowódców najwyższej rangi. W trakcie swego zaledwie czteroletniego panowania karnie zwolnił ze służby 7 feldmarszałków, 333 generałów i 2261 oficerów.

Reformy Pawła nie dotyczyły wyłącznie mundurów, dyscypliny czy etosu rycerskiego; za jego czasów rosyjskie siły zbrojne wzbogaciły się o nowoczesny sprzęt, w tym także lekkie i zwrotne armaty. Wówczas też wprowadzono nowe szarże i rangi oraz nowe formacje. Współcześnie nawet najbardziej nieprzychylni Pawłowi historycy doceniają reformy wojskowe przeprowadzone przez cara, przyznając mu poczesne miejsce w dziejach rosyjskiej wojskowości. To właśnie te zmiany stały się fundamentem nowoczesnej armii carskiej Rosji.



## *Malta, wojna i sprawa polska, czyli polityka zagraniczna Pawła I*

Polityka zagraniczna była jedyną kwestią, w której cesarz kontynuował dzieło rozpoczęte przez Katarzynę II na Kaukazie Południowym, wcielając do Imperium Rosyjskiego królestwo Kartlii-Kachetii<sup>[20]</sup>, które ostatecznie zostało przekształcone w gubernię. Pomimo swoich militarnych zainteresowań Paweł bynajmniej nie palił się do wojny. Mało tego – przywódcom europejskim oficjalnie zaproponował, aby spory i konflikty rozstrzygali za pomocą... pojedynków. Sam wezwał do walki na szpady przyszłego cesarza Francuzów Napoleona Bonaparte, który w 1795 roku piastował stanowisko generała dywizji oraz dowódcy wojsk wewnętrznych i odnosił dla rewolucyjnej Francji jedno zwycięstwo za drugim. Książę Czartoryski drwił, że „mocno byłby Paweł skonfundowany, gdyby to jego wyzwanie zostało przyjęte, nie był bowiem zbyt odważny osobiście i bardzo nieśmiały był na koniu”<sup>[21]</sup>. Ostatecznie jednak car sprzeniewierzył się swoim ideałom i wysłał wojska na wojnę, w czym niemałą rolę odegrały jego przekonania religijne i niechęć do porewolucyjnej Francji, gdzie na dobre rozgościł się ateizm.

W 1798 roku, obawiając się rozlania jakobinizmu na resztę Europy, Paweł I przystąpił do koalicji przeciwko Francji, którą wraz z Rosją tworzyły Wielka Brytania, Austria, Portugalia, Imperium Osmańskie i Królestwo Neapolu. Ów sojusz, w historiografii znany jako II koalicja antyfrancuska, został zawiązany, kiedy generał Bonaparte był zajęty kampanią w Egipcie. Wojska rosyjskie odnosiły niemałe sukcesy – z początkiem 1799 roku flota rosyjska, wsparta przez Turcję i dowodzona przez admirała Fiodora Uszakowa, wyparła Francuzów z Wysp Jońskich. We Włoszech wojska pod dowództwem wypróbowanego Suworowa odniosły 10 znamienitych zwycięstw, zdobywając przy tej okazji 25 twierdz i ponosząc znacznie mniejsze straty niż Francuzi. I pewnie niezwykły feldmarszałek zapisałby na koncie jeszcze więcej dokonań, gdyby nie opuścili go dotychczasowi sojusznicy – Austriacy. Wówczas

Suworow, wierny carskiemu rozkazowi „tylko naprzód”, podjął bardzo ryzykowną decyzję – postanowił przeprowić się zimą przez Alpy, co według ówczesnych wojskowych było zadaniem nie do wykonania. Gdy Suworowi się udało, uznano to za cud.

Jesienią 1798 roku członkowie Zakonu Maltańskiego zaproponowali Pawłowi, by został Wielkim Mistrzem Zakonu. Było to dość zaskakujące posunięcie, bo przecież należący do tego zgromadzenia, założonego jeszcze w 1070 roku, w trakcie wypraw krzyżowych, wyznawali katolicyzm, zaś rosyjski władca był prawosławny. Do takiego desperackiego kroku rycerzy skłoniła dramatyczna sytuacja. Wcześniej tego samego roku flota napoleońska, płynąc do Egiptu, zajęła Maltę, na której zakon miał swoją siedzibę i gdzie stworzył prężnie funkcjonujące państwo zakonne. W efekcie przekształcono wyspę w prowincję francuską i wyrzucono stamtąd katolickie zgromadzenie. O dziwo, Paweł propozycję przyjął i odtąd stałym elementem jego uroczystego stroju był mundur Wielkiego Mistrza, natomiast krzyż maltański wkomponowano do herbu Rosji oraz do orderów państwowych.

Paweł jednak nie spełnił pokładanych w nim nadziei i nie przywrócił zakonowi jego państwa na Malcie, za to stając na czele zgromadzenia, pogorszył stosunki Rosji z Wielką Brytanią. Ambasador angielski, sir Charles Whitworth, pisał w swoich meldunkach do Londynu, że carowi marzy się opanowanie istotnej pod względem strategicznym Malty – wyłącznie po to, by skutecznie walczyć z Wielką Brytanią o dominację w rejonie Bliskiego Wschodu. Stosunki z Anglią uległy całkowitemu zniszczeniu, kiedy Paweł na skutek rozczarowania postawą Austrii w czasie kampanii we Włoszech zmienił swoje poglądy. Niemały wpływ miały na to sukcesy Napoleona, urastającego w oczach wielbiącego wojsko cara do miana wielkiego wodza. Jego uwielbienie wzrosło jeszcze bardziej, kiedy Francja podarowała Maltę carowi – jako Wielkiemu Mistrzowi Zakonu. Radość imperatora trwała jednak krótko, bo w 1800 roku wyspę zajęli Brytyjczycy.

Paweł nosił się z zamiarem nawiązania sojuszu z Francją i wypowiedzenia wojny Wielkiej Brytanii. Z kolei Napoleon, od 1799 roku jako pierwszy konsul stojący na czele państwa i rządu, miał rosyjskiego władcę perspektywą wspólnego podboju Indii Brytyjskich. Rosyjscy arystokraci nie chcieli jednak konfliktu z Wielką Brytanią, partnerem handlowym Rosji. Nie byli zatem zadowoleni na wieść o tym, że cesarz odrzucił propozycję przymierza z Wielką Brytanią, a na krótko przed śmiercią wydał rozporządzenie zabraniające sprzedaży Anglikom jakichkolwiek rosyjskich towarów bez osobistej zgody imperatora.

Poddanym Pawła nie przypadło także do gustu postępowanie cara wobec obywateli państwa, które jego matka, do spółki z Prusami i Austrią, usunęła z mapy Europy – Polski. Jak się okazuje, wśród tych, którzy skorzystali na poczynaniach nowego władcy, znaleźli się także Polacy. Jednym z nich był naczelnik Tadeusz Kościuszko, od października 1794 roku wraz z wieloma uczestnikami insurekcji więziony w twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. Paweł zdecydował się zwrócić mu wolność, kierując się w tym przypadku nie tyle niechęcią do Katarzyny, ile sentymentem do rycerskich tradycji, nakazujących szacunek dla pokonanego przeciwnika. Jednak ceną za zwolnienie z twierdzy miało być złożenie przez Naczelnika przysięgi wiernopoddańczej, z czym były przywódca insurekcji bardzo się ociągał. Do zmiany zdania przekonało go kategoryczne stwierdzenie, iż od tego zależy wolność około 20 tysięcy polskich jeńców. Wprawdzie w ocenie potomnych złożenie owej przysięgi uznane zostało za hańbiące, ale zważywszy na sytuację, trudno za to potępiać Kościuszkę, zwłaszcza że dwa lata później oświadczył, iż czuje się z niej zwolniony, gdyż złożył ją pod przymusem. Tymczasem jednak Paweł dotrzymał danego słowa i uwolnił pozostałych Polaków. „Monarcha ten jednym pociągnięciem pióra dwadzieścia tysięcy Polaków wrócił do wolności i życia. Czyn ten nie powinien być zapomnianym w dziejach”<sup>[22]</sup> – pisał w *Pamiętnikach czasów moich* adiutant Tadeusza Kościuszki, Julian Ursyn Niemcewicz, który wówczas opuścił mury petersburskiej twierdzy.

Paweł postanowił okazać względy również innemu człowiekowi pokrzywdzonemu przez jego matkę, Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, który do 1795 roku przebywał w Grodnie, pilnowany przez jednego z najzagorzalszych sług zmarłej cesarzowej – Nikołaja Repnina. Tam też nieszczęsny monarcha podpisał akt abdykacji. Borykającego się z poważnymi problemami zdrowotnymi Poniatowskiego Katarzyna kazała przenieść do słynącej z tęgich mrozów Moskwy. Nic więc dziwnego, że z ulgą przyjął on pismo syna swojej niegdysiejszej kochanki z zaproszeniem do Petersburga, gdzie panował znacznie łagodniejszy klimat. Paweł odtąd łożył na utrzymanie polskiego władcy oraz jego rodziny i zapraszał go na wszelkiego rodzaju uroczystości, z koronacją włącznie. Zawsze się przy tym starał, by Stanisław August zajmował eksponowane miejsce.

Życzliwość jawnie okazywana przez cara Stanisławowi Augustowi wzbudziła ponownie plotki, jakoby władca był naturalnym synem polskiego króla. Tymczasem, jak słusznie zauważa biografka Poniatowskiego, Maria Żywirska, obecność Poniatowskiego na wszelkiego rodzaju uroczystościach w życiu Pawła stanowiła „decorum akcentujące potęgę caratu”<sup>[23]</sup>. A jednak car, otwarcie deklarując swoją niechęć do rozbiorów, łudził polskiego króla projektem anulowania traktatów rozbiorowych. W dzień nowego roku 1798 Paweł I odwiedził Poniatowskiego i przeprowadził z nim długą rozmowę w cztery oczy. Po tym spotkaniu radosny król zwierzył się sekretarzom: „Przecież sprzykrzyło się losowi prześladować nas dłużej. Wkrótce zobaczymy Warszawę jako stolicę odzyskanej Ojczyzny”<sup>[24]</sup>. Miesiąc później, a konkretnie 12 lutego, nieszczęsny król Staś opuścił świat doczesny.

Stosunek Pawła do Poniatowskiego i uwolnienie przez niego 20 tysięcy Polaków, w tym samego Tadeusza Kościuszki, rozbudziły także wśród Polaków płonne nadzieje na odzyskanie niepodległości. Ale były to tylko mrzonki. Rosyjski władca swoje stanowisko w tej sprawie wyłożył marszałkowi Ignacemu Potockiemu, którego także uwolnił z więzienia: „Zawsze byłem przeciwny podziałowi Polski, był to krok równie gorszący

jak niepolityczny, lecz stało się już. Zezwoliłyby Austria i Prusy na przywrócenie Polski? Mamże ja sam część moją oddać, ich wzmocnić, a siebie osłabić? Mamże wojnę toczyć, by ich do tego przymusić? Ach, aż nadto państwo moje toczyło już wojen, czas nam jest wytchnąć. Trzeba więc, byście się poddali konieczności i żyli spokojnie”<sup>[25]</sup>. Wydaje się zatem, że cesarzowi zależało jedynie na pozyskaniu sympatii Polaków, a nie na zwróceniu niepodległości ich ojczystemu krajowi. Niemcewicz jednak uważał, że gdyby syn Katarzyny „rządził Moskwą w 1791, nigdy by był nie dozwolił rozszarpania ojczyzny naszej”<sup>[26]</sup>.

### *Tyran zabity w szlafmocy*

Od lat żyjący w poczuciu zagrożenia Paweł nie czuł się wcale bezpiecznie po wstąpieniu na tron. Począwszy od pierwszego dnia, obawiał się zamachu na swoje życie, przy czym o ile wcześniej sądził, iż zginie z rozkazu matki, o tyle teraz podejrzliwie przyglądał się swoim dwóm najstarszym synom, zwłaszcza Aleksandrowi. Imperator postarał się, aby nie mieli czasu na spiskowanie – obłożył obu tyłoma obowiązkami, że nie mieli kiedy nawet spotkać się ze swoimi żonami. Zresztą ich małżonki także bały się carskiego gniewu. Wielka księżna Elżbieta pisała do matki, że jej teść napawa ją odrazą. „Ktokolwiek wzbudzi niezadowolenie Jego Cesarskiej Mości, naraża się na to, że zostanie grubiańsko zganiony... – skarżyła się w jednym z listów do rodzinnego domu. – Och, mamo, jakie to bolesne i przerażające widzieć codziennie tyle niesprawiedliwości i brutalności. Nie dba o to, czy jest kochany, dopóki się go boją... Wszyscy go nienawidzą i wszyscy drżą przed nim ze strachu... Jego humory są bardziej zmienne niż kurek na kościele”<sup>[27]</sup>.

Z czasem obawy cara przybrały wręcz formę paranoi, co znalazło odbicie we wzmożonym nadzorze policyjnym w państwie. Przywoływany niejednokrotnie Czartoryski zauważa, że Pawła „opanowały tysiączne podejrzenia”. W związku z tym dla „wszystkich zbliżonych do dworu rozpoczęło się życie pełne nieustannych obaw i niepewności. Każdy

narażony był na wygnanie lub znieważenie niesprawiedliwymi określeniami w obecności całego dworu przez cesarza... Był to rodzaj rządów Terroru... Kładąc się do łóżka, nie miało się pewności, czy w nocy lub najbliższego ranka nie pojawi się feldjeger, by wtrącić do kibitki”<sup>[28]</sup>. „Nie śmiano nawet rozmawiać z sobą, tak dalece, że w pojeździe nawet szeptaliśmy sobie do ucha”<sup>[29]</sup> – dodaje Niemcewicz, skądinąd dość życzliwy cesarzowi. I rzeczywiście – urzędnicy wojskowej i cywilnej administracji w każdej chwili mogli spodziewać się degradacji, i to nawet z błahej przyczyny. Dość powiedzieć, że w trakcie czteroletniego panowania Pawła na urzędzie generała prokuratora zmieniło się aż pięciu funkcjonariuszy. Doszło nawet do tego, że wielu oficerów i urzędników stale nosiło przy sobie sakiewkę wypchaną pieniędzmi, żeby mieć za co żyć na zesłaniu, bo rozkaz carski musiał być wypełniony bezzwłocznie i nie było czasu nawet na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy.

Również Czartoryski omal nie został zesłany na Syberię, ale ucziwie trzeba przyznać, że sam sobie nawarzył piwa, romansując z żoną następcy tronu. Paweł, w przeciwieństwie do Aleksandra, długo żył w nieświadomości wobec tego stanu rzeczy i z wielką radością powitał na świecie swoją pierwszą wnuczkę, Marię, którą jego synowa powiła 29 maja 1799 roku. Dobry humor popsuła mu jednak żona, pytając, czy przypadkiem nie dziwi go fakt, że dziecko jasnowłosych rodziców obdarzonych błękitnymi oczyma ma czarne włosy i oczy. Wówczas wyszło na jaw, kto jest prawdziwym ojcem dziewczynki – księżę Adam był przecież czarnookim brunetem. Rozsierdzony władca chciał zesłać Czartoryskiego na Syberię, ale na skutek nacisków Aleksandra zmienił zdanie, choć i tak pozbył się arystokraty z dworu, mianując go posłem rosyjskim w Królestwie Sardynii, dokąd Polak udał się w 1800 roku.

Drżąc o swoje życie, imperator zbudował sobie nową, jego zdaniem wyjątkowo bezpieczną siedzibę – zamek Michaiłowski, dziś znany także jako Zamek Inżynieryjny. Bardziej przypominał zresztą twierdzę obronną niż rezydencję mieszkalną, był bowiem otoczony rowami, mostami,

armatami i licznymi posterunkami. Wnętrze budowli wyposażono w rozmaite tajne przejścia i ukryte pomieszczenia, z których władca mógłby korzystać w przypadku ewentualnego zamachu stanu. W jego prywatnych apartamentach zamontowano ukryte drzwi prowadzące na schody, które wiodły wprost do komnat jego małżonki. Obawy cara przed zamachem wzmożyły się jeszcze bardziej, kiedy na początku 1801 roku mnich Abel, cieszący się sławą proroka, przepowiedział mu, iż na wiosnę zginie śmiercią męczeńską, a jego zabójcy, chcąc usprawiedliwić swój czyn, będą głosić, jakoby zabity władca był człowiekiem szalonym.

Podejrzliwość cara i wprowadzony przez niego policyjny nadzór, podobnie jak cenzura czy zakazanie poddanym odbywania studiów na zagranicznych uczelniach – przysporzyły carowi wrogów. Poddanym nie podobała się też ingerencja władcy w ich życie prywatne, jak chociażby w ich sposób ubierania się. Arystokracji naraził się, gdy umniejszył jej przywileje, a przy tym awansował ludzi z gminu. Paweł miał przeciwników także w armii, głównie wśród oficerów starszego pokolenia, którym nie podobały się wprowadzone przez niego zmiany. Utyskiwano na nowe, trudne w obsłudze działa, które zdaniem wielu zupełnie niepotrzebnie zastąpiły stare, doskonale przecież spisujące się za czasów „mateczki” Katarzyny. Dobrze zorientowani w nastrojach społecznych dyplomaci angielscy, a przede wszystkim sir Charles Whitworth, celowo rozpowszechniali plotki o rzekomej chorobie psychicznej cara. Niekorzystny image Pawła wkrótce rozpowszechnił się w całej Europie – poza Francją, bo Napoleon nie dał się zwieść owej propagandzie. O Pawle mówiono i pisano jako o Don Kichocie, człowieku obłąkanym, barbarzyńcy, maniaku, pozbawionym sumienia szaleńcu. Nawet we własnym państwie bywał porównywany do słynącego z okrucieństwa Iwana IV Groźnego. Cel był oczywisty – udowodnienie całemu światu, że Paweł I nie jest w stanie nadal panować i że odsunięcie go od władzy na rzecz wielkiego księcia Aleksandra leży w interesie nie tylko Rosji, ale i całej Europy.

A przecież przyglądając się decyzjom i poczynaniom następcy Katarzyny II na tronie Rosji, trudno uznać go za krwawego tyrana. Wprawdzie sam lubił cytować słowa Kaliguli: „Niech mnie nienawidzą tak długo, jak się mnie boją”, a Rosja pod jego panowaniem nie przypominała raju na ziemi, ale Pawłowi daleko do krwiożerczego Iwana Groźnego czy Piotra Wielkiego. Podczas gdy ten ostatni własnoręcznie torturował swoich politycznych przeciwników i szczelnie obsadził Moskwę szubienicami, Paweł kazał wieszać na nich tabliczki z nazwiskami urzędników. Hojnie rozdawał przywileje i zaszczyty, a przy tym zawsze powtarzał, że największą jego radością jest szczęście i dobrobyt Rosji. Wprawdzie surowo karał niesubordynowanych oficerów, ale na Sybir trafiali tylko winni rozpusty, znęcania się nad podkomendnymi oraz nadużywający alkoholu. Wydaje się, że przyczyn niepopularności Pawła oraz stosunkowo szybko zawiązanej przeciw niemu opozycji należy szukać raczej w jego charakterze. Władca był skomplikowanym, konfliktowym człowiekiem, łatwo wpadającym w gniew. A kiedy się wściekał, nie przebierał w słowach i był skłonny do rękoczynów.

Jak wspomniano, opozycja przeciwko Pawłowi powstała krótko po objęciu przez niego tronu, początkowo w wąskim gronie dworskich dygnitarzy, do których z czasem dołączyli także wojskowi. Antycarskie sprzysiężenie liczyło co najmniej 50 osób. Ich motywacje były różne – część kierowała się autentyczną troską o losy państwa, inni szukali po prostu zemsty za złe traktowanie. W gronie spiskowców, których celem było obalenie cara i osadzenie na tronie jego syna, Aleksandra, pierwsze skrzypce grał Nikita Piotrowicz Panin, piastujący funkcję wicekanclerza. On też podjął się niełatwego zadania przekonania następcy tronu o konieczności odsunięcia od władzy jego ojca, co zakończyło się niepowodzeniem. Knowania Panina nie uszły uwadze cara, który z miejsca usunął go z zajmowanego stanowiska i wysłał do jego posiadłości na wsi. Po wydaleniu Panina z Petersburga nieformalne przywództwo w gronie spiskowców objął Niemiec w carskiej służbie, hrabia Peter Ludwig von der Pahlen, od 1798 roku wojskowy gubernator stolicy, a zarazem tajny agent



wywiadu brytyjskiego. Jemu poszło znacznie lepiej niż Paninowi, bowiem udało mu się przeciągnąć na stronę spiskowców nie tylko Aleksandra, ale nawet jego matkę – cesarzową Marię Fiodorownę. Sprytny hrabia wymyślił idealny podstęp: wyjawiał carewiczowi w sekrecie, iż ojciec szykuje mu los Aleksego, syna Piotra Wielkiego, i chce odsunąć go od władzy, a zapewne także pozbawić życia, natomiast sukcesję przekazać bratankowi cesarzowej, księciu Eugeniuszowi Wirtemberskiemu, którego miał zaadoptować. Na wieść o tym błąd strach padł nie tylko na carewicza, ale i na jego matkę, która przyłączyła się do spiskowców. Od początku liczone było z ewentualnością zamordowania cara, gdyż jak przekonywał Pahlen: „Nie można usmażyć omletu, nie rozbijając jajek”<sup>[30]</sup>. Obok Pahlena czołową rolę w przygotowaniu zamachu odegrał niemiecki generał w służbie Rosji, Levin August von Bennigsen.

Zdaniem wielu biografów i historyków ani Aleksander, ani jego matka nie rozważali morderstwa cara, a wielki książę miał nawet wymóc na Pahlenie obietnicę, że jego ojcu nie spadnie włos z głowy. Jednak doskonały znawca historii Rosji, Andrzej Andrusiewicz, uważa, iż jest to wymysł propagandowy. „W rosyjskim prawie nie istniało pojęcie prawa regencji. Paweł musiał zginąć”<sup>[31]</sup> – zauważa historyk i dodaje, że carewicz „nie był w tym spektaklu śmierci statystą, lecz wykonawcą głównej roli. [...] Aleksander był doskonale poinformowany o spisku i wiedział, że abdykacja ojca nie może być brana pod uwagę. Gdyby zdetronizowany Paweł żył, sytuacja stałaby się dla jego następcy nieznośna i rychło znalazłby się w konflikcie ze starym dworem. Dopuszczano jedyne możliwe rozwiązanie – carobójstwo”<sup>[32]</sup>.

Spiskowcy dwukrotnie próbowali podnieść rękę na imperatora, ale pierwsza próba zamachu została wykryta, a rokoszanie trafili do twierdzy. Wówczas Paweł podejrzewał już, że w spisku mogli brać udział jego synowie, ale nie przedsięwziął wobec nich żadnych kroków. Dopiero kiedy w marcu 1801 roku doniesiono mu, iż planowany jest kolejny zamach, wezwał Aleksandra i Konstantego do zamku Michajłowskiego, w którym wówczas stale mieszkał. Na kolacji 10 marca otwarcie zarzucił

synom, że go zdradzili. Dowodem miał być egzemplarz *Brutusa* Voltaire'a znaleziony w rzeczach starszego carewicza. Ojciec w ramach ostrzeżenia podarował mu wówczas biografię Piotra Wielkiego z zakreślonym fragmentem o torturowaniu carewicza Aleksego. Na wszelki wypadek objął aresztem domowym swoich najstarszych synów, rozkazał także zamknąć tajne przejście łączące jego apartamenty z komnatami zajmowanymi przez żonę, którą również podejrzewał o udział w spisku. Ponadto odebrał po raz drugi od czasu objęcia tronu przysięgę wiernopoddańczą od dwóch starszych carewiczów.

W dniu, na który zaplanowano zamach, to jest 11 marca, car był zaskakująco spokojny – większość czasu spędził na zabawie z młodszymi dziećmi, zjadł kolację w rodzinnym gronie, a potem udał się do kochanki. Po powrocie odprawił strażę, powierzając swoje bezpieczeństwo dwóm nieuzbrojonym lokajom, a następnie odziany jak zwykle w koszulę, szlafmycę i kalesony udał się na spoczynek, nie zdając sobie sprawy, że jego los jest już przesądzony. Nie było przy nim adiutanta, który zazwyczaj nie odstępował cara na krok. Paweł uznał, że w tak dobrze strzeżonej twierdzy, jaką była jego rezydencja, może czuć się bezpiecznie. Wkrótce miał się przekonać, jak złudne było to przekonanie.

W tym samym czasie w Pałacu Zimowym u pułkownika Tałyzina zebrała się grupa spiskowców na czele z Paninem, Bennigsenem i trzema braćmi Zubow. Nie zabrakło też trzech młodych oficerów, których car niedawno osobiście obił laską. O mały włos nie doszłoby do żadnego zamachu, bo wieści o przygotowaniach dobiegły jakimś cudem do przebywającego poza Petersburgiem Arakczejewa, który co koń wyskoczy pognął wraz ze swoimi ludźmi na ratunek cesarzowi. Pahlen był jednak szybszy – wydał swoim oddziałom rozkaz niewpuszczania Arakczejewa za bramy miasta.

Plan był stosunkowo prosty – jedna grupa spiskowców miała wejść do pałacu Michajłowskiego tylną bramą i udać się wprost do carskiej sypialni, natomiast druga, pod komendą Pahlena, miała otoczyć budynek, odcinając w ten sposób wszystkie drogi ucieczki. Krótco po północy 12

spiskowców bez najmniejszych przeszkód weszło do twierdzy, jaką *de facto* była carska rezydencja. Zatrzymali się dopiero pod drzwiami sypialni Pawła, gdzie zastali lokaja. Na widok grupy uzbrojonych oficerów, buńczucznie twierdzących, że przyszli złożyć raport, mężczyzna odmówił wpuszczenia ich do środka, ale w końcu dał się przekonać. Zamieszanie obudziło Pawła, który zorientował się, co się dzieje, i rzucił się do drzwi prowadzących do apartamentów jego małżonki, ale zapomniał, że sam wcześniej rozkazał zamknąć je na głucho. Mógł jeszcze skorzystać z ukrytej klapy w podłodze, ale nie było już czasu. Przerażony cesarz ukrył się za stojącym w komnacie parawanem. Jak łatwo się domyślić, spiskowcy bez problemu go znaleźli i siłą wyciągnęli nieszczęśnika na środek komnaty. Bosy, odziany w nocną koszulę, ze szlafmycą na głowie, imperator wyglądał żałośnie i z pewnością w nikim nie budził strachu. Bennigsen oświadczył mu, że jego panowanie właśnie dobiegło końca, a cesarzem jest jego najstarszy syn, Aleksander, po czym kazał carowi podpisać akt abdykacji. Zaznaczył, że jeżeli odmówi, jego życie będzie zagrożone. Gdy zdeorientowany car zapytał, co złego uczynił spiskowcom, w odpowiedzi usłyszał, że znęcał się nad nimi przez cztery lata. W tym samym czasie do komnaty wpadła druga grupa spiskowców, pijana i żądna krwi. Płaton Zubow, który znajdował się w pierwszej grupie i od czasu wejścia do pałacu poważnie zwątpił w sens zamachu, korzystając z okazji, czmychnął stamtąd. Żadnych skrpułów nie miał natomiast jego brat, Mikołaj, zwany Kolosem – ten sam, który przed laty oświadczył Pawłowi, że ten wkrótce zasiądzie na tronie. Widząc bezbronnego władcę, chwycił ciężką złotą tabakierę i z całej siły uderzył nią cara w twarz. Władca, upadając, uderzył się o kant biurka, a reszta oszalałych z wściekłości spiskowców rzuciła się na niego. Jeden z nich chwycił nieszczęśnika za włosy i walił jego głową o podłogę, drugi zdarł wiszącą nad łóżkiem szarfę i okręcił nią szyję Pawła. Car bronił się długo, ale wobec przeważających sił zamachowców był bez szans. W końcu oprawcy położyli zmasakrowane zwłoki na łóżku, a Bennigsen nakrył je wojskowym płaszczem.

W tym samym czasie Aleksander przebywał w pałacu, biernie czekając na rozwój wypadków. O wszystkim poinformował go Mikołaj Zubow. I zdaje się, że dopiero wówczas do carewicza dotarła groza sytuacji, bo wpadł w rozpacz graniczącą z histerią. Tak zastał go Pahlen, który przyszedł do pałacu. Widząc, co się dzieje, oświadczył świeżo upieczonemu władcy: „Dosyć tej dziecinady, Wasza Cesarska Mość, teraz musi pan rządzić!”<sup>[33]</sup>.



*Portret cara Mikołaja I (mal. Franz Krüger, 1852 r.)*

## ROZDZIAŁ 5

*Mikołaj I*  
*– car, który przywrócił*  
*samodzierżawie*

## *Niechciany tron?*

Rankiem 27 listopada 1825 roku do drzwi kaplicy Pałacu Zimowego, gdzie zebrali się krewni cesarza Aleksandra I Romanowa, by w blasku jarzących się świec wznosić modły za jego zdrowie, zapukał lokaj cesarzowej matki. Zaniepokojony wielki książę Mikołaj czym prędzej wyszedł do przedpokoju. Tam czekał już na niego generał hrabia Michał Miłoradowicz, który przyniósł tragiczną wiadomość: 19 listopada zmarł w Taganrogu najstarszy brat księcia, a zarazem imperator Wszechrosji, czterdziestosiedmioletni Aleksander. „Nasz Anioł opuścił padół ziemski”<sup>[1]</sup> – odnotował potem Mikołaj w prowadzonym przez siebie pamiętniku. Tragiczną wieścią podzielił się natychmiast z modlącymi się w kaplicy krewnymi i celebransem, który okrył kirem stojący na ołtarzu krucyfiks. Cesarzowa-matka zemdląła i wyniesiono ją z kaplicy do pałacowych komnat, gdzie troskliwie zajęła się nią synowa. Tymczasem Mikołaj padł na kolana, by w obecności najwyższych dostojników dworu złożyć przysięgę na wierność prawowitemu następcy Aleksandra, Konstantemu, a następnie nakazał, by wszyscy obecni poszli za jego przykładem. Później osobiście dopilnował, by taką przysięgę złożyli żołnierze i oficerowie formacji pełniącej tego dnia służbę w pałacu – Priebrażeńskiego Pułku Gwardii Cesarskiej.

Taka była kolej rzeczy. Wszak, zgodnie z prawem uchwalonym przez Pawła I, po śmierci aktualnego władcy na tronie miał zasiąść jego najstarszy potomek w linii męskiej, a ponieważ Aleksander umarł bezdzietnie, korona cesarska powinna przypaść jego najstarszemu bratu, wielkiemu księciu Konstantemu. Był jednak pewien szkopuł – w 1819 roku, jeszcze przed rozwodem ze swoją pierwszą żoną, niemiecką

księżniczką Julianną Henriettą Ulryką Sachsen-Coburg-Saalfeld, która po przejściu na prawosławie posługiwała się imieniem Anna Fiodorowna, i poślubieniem kolejnej kobiety, Polki, Joanny Grudzińskiej, Konstanty zrzekł się prawa do tronu. W 1820 roku Synod postanowił rozwiązać małżeństwo księcia i udzielić mu pozwolenia na wstąpienie w nowy związek małżeński. Jednocześnie w wydanym z tej okazji ukazie podkreślono, że w przypadku związku z osobą niewywodzącą się z żadnej rodziny panującej potomstwo pochodzące z takiego małżeństwa zostaje pozbawione prawa dziedziczenia korony.

Trzy lata później Aleksander sporządził tajny manifest, o którego istnieniu wiedzieli tylko nieliczni, w tym matka cesarza. Ustanowił w nim następcą swego drugiego młodszego brata, Mikołaja. Dokument pozostał utajniony, dlatego w oczach większości, w tym samego Mikołaja, cesarzem był Konstanty. Nie dość, że uznały go zatem zarówno stara, jak i nowa stolica, czyli Moskwa i Petersburg, to mennica państwowa zdążyła wypuścić monety z napisem: „Z Bożej łaski Konstantyn I, imperator i samodzielnca Rosji”, które jednak nigdy nie trafiły do obiegu.

Sam Mikołaj nie wiedział ani o istnieniu manifestu, ani o rezygnacji Konstantego z praw do tronu, choć Aleksander za życia niejednokrotnie dawał mu do zrozumienia, że to właśnie w nim widzi swego następcę. On sam bynajmniej nie był zachwycony taką perspektywą, a przynajmniej starał się sprawiać takie wrażenie. Potem wspominał, iż cesarz „napomykał” mu o ewentualności przekazania mu władzy, ale nie podawał szczegółów; tak samo twierdziła jego żona.

Wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza nie było w Petersburgu, gdy rozgrywały się te wydarzenia – przebywał w Królestwie Polskim, w Warszawie, gdzie od 1814 roku był naczelnym wodzem armii Królestwa Polskiego, a zarazem pełnił obowiązki gubernatora wojskowego. I bynajmniej nie zamierzał wracać do Petersburga, by objąć tron po zmarłym bracie. Tymczasem jego młodszemu bratu też nie paliło się do tego, by zwieńczyć swe skronie koroną. „Złożyłem Ci przysięgę – pisał w liście wysłanym do Konstantego bezzwłocznie po otrzymaniu wieści o śmierci



cesarza. – Czy mógłbym zapomnieć o swoim honorze i sumieniu, gdy nasza ukochana ojczyzna znalazła się w tak trudnym położeniu... Wszystko jest w porządku, [ale] na miłość boską przybądź jak najspieszniej”<sup>[2]</sup>. „Moje postanowienie jest nieodwołalne – odpisał wielki książę. – Nie mogę przyjąć twego zaproszenia do jak najszybszego przybycia i wyjadę jeszcze dalej, jeżeli wszystko nie zostanie załatwione zgodnie z wolą naszego zmarłego cesarza”<sup>[3]</sup>. Ponieważ wspomniane pisma się rozminęły, sprawa utknęła w martwym punkcie i Rosja nadal nie miała formalnie koronowanego władcy. Mikołaj wprawdzie zdążył pogodzić się z nieuniknionym, jednak chciał, aby starszy brat osobiście zjawił się w Petersburgu i przekazał mu następstwo tronu, do czego z kolei Konstantyn niezbyt się kwapił.

Z pewnością ambitny, wówczas dwudziestodwuletni Mikołaj zdawał sobie sprawę, że wraz z objęciem tronu czeka go niełatwe zadanie zmierzenia się z legendą swojego zmarłego brata, cesarza opromienionego sławą pogromcy Napoleona i oswobodziciela Paryża, którego nazywano Aniołem Pokoju i „władcą błogosławionym”. Braci dzieliła nie tylko spora, bo aż dziewiętnastoletnia różnica wieku, ale także sposób wychowania i edukacja. Opiekę nad wnukami płci męskiej roztaczała osobiście cesarzowa Katarzyna. Obu chłopców, Aleksandra i Konstantyna, praktycznie odseparowano od ich biologicznych rodziców i przeniesiono do apartamentów władczyni, gdzie odtąd mieszkali. Pojawienie się na świecie czterech wnuczek niezbyt Katarzynę radowało, dlatego kwestię ich wychowania i edukacji łaskawie pozostawiła w gestii syna i synowej. Zgodnie z zamiarami cesarzowej, troszczącej się o swój image oświeceniowej władczyni, jej najstarszy wnuk, Aleksander, miał być „pierwszym carem-cesarzem wychowanym według nowoczesnych wzorów i gwarantem realizacji linii politycznej babki”<sup>[4]</sup>. Z tego względu zarówno on, jak i jego młodszy brat, Konstanty, wzrastali w zgodzie z zasadami wyłożonymi w dziele Jana Jakuba Rousseau *Emil, czyli o wychowaniu*, a Katarzyna opracowała szczegółową instrukcję dla ich wychowawców oraz nauczycieli, obejmującą wszystkie aspekty

codziennego życia małych księżąt. Można sądzić, iż Mikołaja, który urodził się 6 lipca 1796 roku, jako dziewiąte z kolei dziecko następcy tronu i jego żony, także objęłaby wizja cesarzowej, jako że władczyni nie kryła radości z faktu pojawienia się na świecie kolejnego wnuka. Zachwycona dużym, zdrowym noworodkiem, pisała do Melchiora Grimma, że w jej rodzinie urodził się „kolos”, któremu z całą pewnością pisany jest tron, pomimo że ma dwóch starszych braci. Nadmieniła również, iż chłopiec ma „tubalny głos i ręce prawie tak duże jak moje”<sup>[5]</sup>. Władczyni nie było jednak dane wychować najmłodszego z trzech synów Pawła – zmarła zaledwie sześć miesięcy po przyjściu na świat Mikołaja. W lutym 1798 roku cesarz doczekał się kolejnego, czwartego potomka płci męskiej – Michała. Co ciekawe, po śmierci Aleksandra także on roił o byciu cesarzem, uważał bowiem, że skoro jako jedyny z synów Pawła urodził się, kiedy jego ojciec dzierżył tytuł imperatora, tylko on z całej czwórki ma prawo do tronu.

Mikołaj, w przeciwieństwie do dwóch starszych braci, wychowywał się i dorastał w Gatczynie. Panująca tam atmosfera wywarła niemały wpływ na jego osobowość. Przyszły car jeszcze jako mały chłopiec uwielbiał musztrę i brał udział w wojskowych ćwiczeniach. Upodobania te przybrały na sile, kiedy z woli Pawła w 1800 roku wychowawcą dwóch najmłodszych carewiczów został wojskowy – hrabia Matwiej Iwanowicz Lamsdorf. Przyszłym carem zajmowały się też dwie guwernantki, panie Lieven i Adlerberg, prywatnie żony niemiecko-bałtyckich oficerów, jak również jego ukochana niania, Szkotka, Jane Lyon. To właśnie ona wpoila mu niechęć do Żydów i Polaków. Tych ostatnich znienawidziła po wybuchu – jej zdaniem jakobińskiej – insurekcji z 1794 roku. Tak się pechowo złożyło, że była w tym czasie w Warszawie, gdzie z bliżej nieznanых przyczyn została uwięziona przez powstańców. Carska niania niejednokrotnie opowiadała swoim podopiecznym o krzywdach, jakie wyrządzili jej „polscy buntownicy”. W jej opowieściach Polacy byli niegodziwymi zbrojnymi, zaś Rosjanie, dzięki którym odzyskała wolność, urastali do miana herosów i bohaterów.

Lamsdorf, człowiek o miernym intelekcie, kiepskim wykształceniu i o mentalności prostego sierżanta, z przekonaniem pielęgnował wojskowe zamiłowania Mikołaja, zresztą armia towarzyszyła przyszłemu carowi niemal od pierwszych dni jego życia. Pierwszy stopień oficerski jego ojciec przyznał mu bezzwłocznie po objęciu tronu – nieco ponad półroczny malec został więc pułkownikiem cesarskiej gwardii konnej. Kiedy nieco podrośł, bawił się drewnianą bronią i grał na werblu. Wychowawca praktycznie odseparował młodych książąt od matki i traktował ich jak rekrutów. „Hrabia Lamsdorf budził w nas jedynie uczucie strachu; strachu tak wielkiego i takiego przekonania o swojej wszechmocy, że naszą matkę uważaliśmy za mniej ważną osobę – wspominał po latach Mikołaj. – Wyzuwało to nas z wszelkiego synowskiego zaufania do matki, którą zresztą rzadko widywaliśmy nie w obecności osób trzecich, a i to jedynie wtedy, kiedy mieliśmy być ukarani”<sup>[6]</sup>. Maria Fiodorowna wprawdzie po śmierci swego męża uszanowała jego wolę i pozostawiła Lamsdorfa na stanowisku wychowawcy swoich najmłodszych synów, ale jednocześnie zatroszczyła się o ich ogólną edukację, którą zajęli się zatrudnieni przez nią nauczyciele. Od siódmego roku życia przyszły władca uczył się nie tylko czytania i pisania, ale także historii, łaciny, greki oraz języków współczesnych: angielskiego i francuskiego. Z czasem program edukacji poszerzono o logikę, prawo i historię prawa, jak również wyższą matematykę.

Mikołaj okazał się jednak niezbyt zdolnym, a przy tym wyjątkowo leniwym uczniem i nigdy nie wyzbył się swoich militarystycznych zainteresowań. Ze wszystkich przedmiotów najbardziej pociągała go historia, przede wszystkim najnowsza, a zwłaszcza dzieje rewolucji francuskiej, którą ze zrozumiałych względów jego nauczyciel przedstawiał w najczarniejszych barwach. Przyszły władca wyciągnął stosowną lekcję z tragicznych losów Ludwika XVI i jako władca nigdy nie okazywał słabości. Kiedy jego starszy brat wojował z Napoleonem, myśli przyszłego cara krążyły wokół pól bitewnych. Pozwolenie na dołączenie do armii

otrzymał dopiero w 1814 roku, ale osiemnastoletniemu księciu nie dane było powąchać prochu, bowiem wojska cara wkroczyły już do Paryża.

Lamsdorf trzymał swoich podopiecznych krótko i troszczył się o ich morale. Kiedy Mikołaj osiągnął wiek dojrzewania, wychowawca zaprowadził go do petersburskiego szpitala, na oddział chorób wenerycznych. Terapia szokowa odniosła pożądany skutek. Jak wspominał później Mikołaj, widok ten „tak mnie przeraził, że aż do ożenku nie znałem kobiety”<sup>[7]</sup>. W 1817 roku przyszły car poślubił poznaną w trakcie powrotu z Paryża księżniczkę pruską, Charlotte, w której zakochał się od pierwszego wejrzenia. Ponieważ dziewczyna odwzajemniała jego uczucie, a oba dwory dogadały się w kwestii zaręczyn, Charlotta wyjechała do Rosji, by uczyć się języka i przejść na prawosławie. Po zmianie wyznania przybrała imię Aleksandra Fiodorowna. Małżeństwo okazało się wyjątkowo dobrane, a kiedy car Aleksander zamknął oczy na zawsze, Mikołaj był już ojcem trójki dzieci, w tym urodzonego w 1818 roku syna Aleksandra, przyszłego cara. Ze związku z Mouffy, jak poufale nazywał swoją żonę, przyszło na świat w sumie aż siedmioro dzieci – i wszystkie dożyły dojrzałego wieku.

Wprawdzie sam Mikołaj do końca życia upierał się, że nie chciał zasiadać na tronie, ale zdaniem wielu historyków i biografów cara była to jedynie poza. Skoro Maria Fiodorowna wiedziała o tajnym manifeście Aleksandra, w którym przekazywał swój tron Mikołajowi, to jakim cudem o istnieniu tego dokumentu nie słyszał on sam? Poza tym w otoczeniu wielkiego księcia nie brakowało osób, które zauważyły, że przyszły car „ma w głowie tylko jedną myśl – panować”<sup>[8]</sup>. Zanim jednak na skroniach Mikołaja spoczęła korona, musiał uporać się z poważnym kryzysem – powstaniem dekabrystów, które w grudniu 1825 roku wstrząsnęło Petersburgiem.

*„Zbrodnia grudniowa”,  
czyli powstanie dekabrystów*

Buntu w armii obawiał się już Aleksander I. W 1824 roku pisał zaniepokojony o zgubnym duchu wolnomyślicielstwa i liberalizmu szerzącym się w szeregach rosyjskiego wojska, a zwłaszcza wśród oficerów i dowódców. Prawdę mówiąc, on sam sprowokował pojawienie się owych prądów, bo krótko po objęciu władzy prezentował światu oblicze człowieka oświeconego i liberalnego, zwolennika postępowych zmian ustrojowych. Optymizmem napawało także podpisanie przez niego konstytucji Królestwa Polskiego, kadłubkowego państwa polskiego, powstałego w 1815 roku na mocy decyzji kongresu wiedeńskiego i połączonego unią personalną z Imperium Rosyjskim. Jednak po 1820 roku car na dobre zrzucił maskę liberała, stając się typowym autokratą, który nie miał zamiaru znosić pańszczyzny czy obdarowywać poddanych konstytucją ani tym bardziej zwracać Polsce wolności. Wśród postępowej rosyjskiej młodzieży narastał bunt przeciwko takiemu stanowi rzeczy, zwłaszcza że młodzi Rosjanie, oczywiście tylko ci wywodzący się z zamożnych, arystokratycznych domów, zdążyli nasiąknąć nowymi poglądami. Sprzyjała temu także zwycięska dla Rosji wojna z Napoleonem. Stacjonujący we Francji młodzi rosyjscy oficerowie stali się entuzjastami zmian wprowadzonych na skutek rewolucji francuskiej, więc przemiana Aleksandra bardzo ich zabolęła. „Czyż po to wyzwalaliśmy Europę, aby jej pęta nałożyć na siebie? Czy po to daliśmy konstytucję Francji, aby nie mieć śmiałości mówić o niej, i krwią okupiliśmy pierwszeństwo wśród narodów, by nas ponizano w domu?”<sup>[9]</sup> – pytał młody oficer carskich dragonów, a zarazem prozaik, poeta i krytyk literacki, Aleksandr Bestużew.

Pierwsze „wywrotowe”, tajne organizacje zaczęły powstawać na terenie Rosji już w 1816 roku. Właśnie wówczas w Petersburgu bracia Aleksander i Nikita Murawjow, Siergiej Trubieckoj, Mateusz i Siergiej Murawjow-Apostoł, Iwan Jakuszkin, Michał Łunin i Paweł Pestel założyli Związek Ocalenia. W statucie, który ułożył Paweł Pestel, a który przyjęto w 1817 roku, członkowie stowarzyszenia nazywali samych siebie Stowarzyszeniem Prawdziwych i Wiernych Synów Ojczyzny. Wszyscy wstępujący w szeregi owego zgromadzenia stawiali sobie za cel doskonalenie się oraz działanie

na rzecz dobra i rozwoju Rosji, przeciwdziałanie złu oraz wszelkim niesprawiedliwościom społecznym, w tym – okrutnemu traktowaniu żołnierzy. Za najważniejszą sprawę uznano likwidację pańszczyzny, jak również zniesienie samodzierżawia na rzecz wprowadzenia monarchii konstytucyjnej. Spiskowcy nie mieli w zasadzie sprecyzowanego planu działania, zakładali jedynie, że uda im się przeprowadzić wspomniane zmiany po śmierci Aleksandra I, ale jeszcze przed wstąpieniem na tron jego następcy. Jak uzasadniał to jeden z nich, Piotr Kachowski, w roku 1816: „Jeśli car nie da narodowi żadnych swobód, to w żadnym przypadku nie należy przysięgać na wierność jego następcy, nie ograniczywszy wpierw samowładztwa”<sup>[10]</sup>. Związek Ocalenia nie przetrwał, ale na bazie zlikwidowanej organizacji w 1818 roku założono nowe stowarzyszenie – Związek Dobra Publicznego. Inicjatorami jego powstania byli Aleksander i Nikita Murawjow, Siergiej i Michał Murawjow-Apostoł, Paweł Pestel oraz Fiodor Glinka. Tym razem wezwaniu do wprowadzenia postępowych zmian towarzyszyły hasła edukacji szerokich mas społeczeństwa. To właśnie temu celowi podporządkowane zostały działające w ramach Związku Dobra Publicznego organizacje literackie: Zielona Lampa i Biesiada Miłośników Rosyjskiego Słowa. Ale i ten związek nie przetrwał – w 1821 roku na zjeździe w Moskwie organizację rozwiązano, powołując na jej miejsce dwie inne: Towarzystwo Północne i skupiające największych radykałów Towarzystwo Południowe. Oba te ugrupowania, pomimo dzielących je różnic, ściśle ze sobą współpracowały.

Młodzi zwolennicy postępowych zmian zrzeszający się w tajnych organizacjach zakładanych w latach dwudziestych XIX stulecia w historiografii znani są pod wspólnym mianem dekabrystów. Ich działalność doprowadziła bowiem do wybuchu antycarskiego powstania 26 grudnia (14 grudnia) 1825 roku (grudzień to po rosyjsku *diekabr*). Wszyscy wywodzili się z rodzin arystokratycznych, byli gruntownie wykształceni, w przeważającej większości służyli w elitarnych pułkach rosyjskiej armii, a wielu z nich należało do wolnomularzy.

Polski poeta Adam Mickiewicz, któremu w 1824 roku dane było poznać osobiście dwóch młodych literatów zaliczanych później do dekabrystów, Aleksandra Bestużewa i Konrada Rylejewa, po latach, już jako wykładowca w Collège de France, opisze ich jako „najwznioślejszą, najdzielniejszą, najpełniejszą zapału młodzież rosyjską. Nikt tam nie miał na widoku ani korzyści, ani zemsty osobistej”<sup>[11]</sup>. Imię Rylejewa nada potem bohaterowi swojej powieści poetyckiej, podstępem walczącemu z nękającymi średniowieczną Litwę Krzyżakami – Konradowi Wallenrodowi, którego losy zainspirują powstańców listopadowych. Pomimo zapewnień polskiego poety, że kiedy tylko Rosjanie ruszą na pałac, pójdzie z nimi, ani on sam, ani żaden z jego przyjaciół nie przystąpili do spisku.

Dekabrystów trudno uznać za jednolite ugrupowanie, różnili się bowiem w poglądach na przyszłość Rosji. Ci bardziej umiarkowani opowiadali się za utworzeniem monarchii konstytucyjnej, natomiast najwięksi radykałowie, na których czele stał Paweł Pestel, głosili nie tylko obalenie caratu, ale wręcz egzekucję władcy wraz z całą jego rodziną. Z czasem ta ostatnia opcja zdobywała coraz więcej zwolenników.

Iskrą, która podpaliła beczkę prochu, okazał się kryzys dynastyczny, który nastąpił po śmierci Aleksandra I. Pod pretekstem obrony praw rzeczywistego następcy tronu ogłoszono powstanie, wyznaczając 26 grudnia na dzień rozpoczęcia rebelii. Dyktatorem zrywu ogłoszono księcia Sergiusza Turbeckiego, pułkownika Pułku Przeobrażeńskiego, a zarazem członka Towarzystwa Północnego. Pierwszego dnia spiskowcom udało się zgromadzić na petersburskim placu Senackim około 3 tysięcy żołnierzy z zamiarem sterroryzowania gmachu senatu, gdzie zebrali się już senatorowie oraz najwyżsi urzędnicy w celu złożenia przysięgi Mikołajowi. Potem dekabryści zamierzali pojmać samego cara oraz jego rodzinę, zając Pałac Zimowy i Twierdzę Pietropawłowską, a następnie powołać rząd tymczasowy, który miał ogłosić manifest wprowadzający postępowe reformy w państwie. Zebrani na placu żołnierze nie bardzo wiedzieli, co się właściwie dzieje i w czym tak naprawdę biorą udział, ale posłuszni

rozkazom swoich bezpośrednich przełożonych, otworzyli ogień do oddziałów wiernych cesarzowi. Część z nich była święcie przekonana, że walczą o sprawiedliwość dla Konstantego, siłą odsuniętego od tronu przez młodszego brata. Kiedy na placu rozległy się okrzyki „Konstytucja”, prości, niepiśmienni chłopcy służący w szeregach wojska, którym ów termin nic nie mówił, uznali, że chodzi o Konstancję, zapewne żonę Konstantego, wobec czego zaczęli skandować to żeńskie imię.

Na wieść o buncie Mikołaj, który zdołał już odebrać przysięgę od Rady Państwa, Senatu, dowódców gwardii i Świętego Synodu, stwierdził, że nawet jeżeli przyjdzie mu panować tylko przez godzinę, dowiedzie, iż jest tego godzien. Początkowo wzdragał się przed rozlewem krwi swoich poddanych, ale próby namówienia powstańców do złożenia broni spełzły na niczym. Na domiar złego Mikołajowi, który miotał się w oczekiwaniu na artylerię, doniesiono o zamieszkach w Pułku Izmaiłowskim. Sytuacja uległa zmianie dopiero wieczorem, kiedy wierne mu oddziały otrzymały wreszcie pociski artyleryjskie. Nowy car nadal miał skrupuły, czy powinno się strzelać do buntowników, ale jego adiutant przekonał go, iż jedynie w ten sposób ocali cesarstwo. Kiedy tylko artyleria, wsparta przez piechotę Pułku Preobrażeńskiego, otworzyła ogień do powstańców oraz wrogo nastawionych cywilów, którzy zdążyli dołączyć do dekabrystów, oddziały zbuntowanego wojska błyskawicznie się rozproszyły. W wyniku ostrzału zginęło 80 osób, a reszta po prostu rzuciła się do ucieczki przez zamarzną Newę, co przyczyniło się do śmierci kolejnych kilkuset osób. W ten sposób stłumiono powstanie, zanim na dobre wybuchło, a nad placem Senackim rozległy się okrzyki na cześć Mikołaja wznoszone przez wiernych mu żołnierzy. Ostatnim aktem grudniowych rozruchów był bunt części stacjonującego na Ukrainie Pułku Czernihowskiego, który za sprawą Towarzystwa Południowego wybuchł w styczniu. Ale i on został szybko stłumiony przez wierne Mikołajowi wojska, które pokonały powstańcze oddziały w starciu pod Białą Cerkwią.

Cesarz osobiście poprowadził śledztwo, przesłuchując więźniów pojmanyh w nocy po nieudanym buncie. Kiedy okazało się,



że przywódcami spisku byli młodzi wojskowi, Mikołaj przeżył niemały szok, zachwiało to bowiem jego wiarą w armię i jej wierność cesarzowi. Chcąc zatrzeć niemiłe wrażenie, nakazał, by oficjalna propaganda głosiła, jakoby za buntem dekabrystów stali jacyś bliżej niesprecyzowani cywile, pogardliwie nazywani przez cara „kanaliami we frakach”. Bardzo szybko wykryto jednak prawdziwych organizatorów i uczestników „grudniowej zbrodni”, jak nazywano wydarzenia na placu Senackim: śledztwem objęto aż 579 osób. Wszystkich wtrącono do więzienia i poddano torturom, choć stosowania tego typu metod zakazała przecież już Katarzyna II. Nikogo to specjalnie nie burzyło, wszak opinia publiczna domagała się surowego ukarania spiskowców. Większość z dekabrystów potulnie się kajała, zwłaszcza że car przyjął wobec nich pozę dobrotliwego ojca, a książę Sergiusz Trubecki padł przed nim na kolana, ze łzami w oczach błagając o darowanie życia.

Mikołaja okrzyknięto natomiast zbawcą Rosji i „nowym biczem bożym”, natomiast przedstawiciele najwyższych warstw domagali się kary śmierci dla buntowników, i to wyjątkowo okrutnej, postulowano bowiem... ćwiartowanie. Co ciekawe, za tym bestialskim sposobem uśmiercenia dekabrystów opowiadali się głównie hierarchowie Cerkwi. Najwyższy Sąd Kryminalny, przychyłając się do „głosu ludu”, skazał 5 buntowników na poćwiartowanie, kolejnych 31 na ścięcie, natomiast 85 wymierzył karę więzienia. Trudno jednak w tym przypadku mówić o karzącym wymiarze sprawiedliwości, skoro *de facto* nie było żadnego procesu, a wyroki ustalił sam Mikołaj. 12 lipca przyprowadzono jednak skazańców przed oblicze sądu, ale wyłącznie po to, by władca okazał im swoją łaskawość, zamieniając karę śmierci orzeczoną wobec 31 z nich na zesłanie. Jedynie pięciu najważniejszych przywódców musiało się rozstać z życiem, ale także wobec nich władca okazał łaskę, zamieniając ćwiartowanie na szubienicę. 13 lipca 1826 roku na szafocie wzniesionym na podmiejskim śmietniku w Petersburgu z życiem rozstali się Paweł Pestel, Sergiej Murawjow-Apostoł, Piotr Kachowski, Michał Bestużew-Riumin oraz Konrad Rylejew. Polski poeta, Adam Mickiewicz, poświęcił całej piątce przejmujący wiersz

*Do przyjaciół Moskali*, zamieszczony w III części *Dziadów*. Co ciekawe, jednym z ułaskawionych dekabrystów był Michaił Murawjow, który później zapisze się czarnymi zgłoskami w historii Polski, brutalnie tłumiąc powstanie styczniowe.

Krwawe wydarzenia z grudnia i przelana krew poddanych z pewnością ciążyły na sercu Mikołaja, ale władca całą odpowiedzialnością za nie obciążył swojego niepokornego starszego brata, który miał czelność zrezygnować z prawa do tronu. „Stała się twoja wola: jestem cesarzem, ale, o Boże, za jaką cenę! Za cenę przelania krwi moich poddanych”<sup>[12]</sup> – pisał w liście do Konstantyna. „Grudniowa zbrodnia” okazała się dla władcy tak traumatycznym przeżyciem, że położyła się cieniem na całym panowaniu Mikołaja I, a raport komisji śledczej zawsze leżał na jego biurku jako groźne memento i swego rodzaju wytyczna w rządzeniu Rosją.

### *„Porządek i dyscyplina”*

W przeciwieństwie do swego najstarszego brata Mikołaj nigdy nie pałał sympatią do liberalizmu ani nie widział potrzeby wprowadzania konstytucji. Kiedy jako młody chłopak w 1816 roku odwiedził Londyn, miał okazję zapoznać się z tamtejszym systemem rządów, ale monarchia parlamentarna zupełnie nie przypadła mu do gustu. „Nigdy nie sądziłem, że jakikolwiek system może być lepszy od tego, w którym królowie zostali namaszczeni przez opatrność do rządzenia masami”<sup>[13]</sup> – odnotował później w swoim pamiętniku. Trudno byłoby się zatem spodziewać, iż po objęciu tronu wprowadzi Rosję na nowe tory, jednak prawdziwego despotę uczyniły zeń dopiero przeżycia związane z powstaniem dekabrystów. A reakcje poddanych i Cerkwi umocniły go tylko w przekonaniu, że krwawa rozprawa ze sprawcami grudniowej rewolty była słusznym posunięciem. Sam dał przy tym kolejny dowód swej wielkoduszności, wydając manifest, w którym zakazał jakichkolwiek prześladowań i szykan wobec rodzin dekabrystów. Aby nie być gołosłownym, nie tylko obdarował rodzinę jednego ze skazańców,

Konrada Rylejewa, pokaźną kwotą 3 tysięcy rubli, ale także wziął na wychowanie osieroconą córkę poety. Wszystko to budziło podziw poddanych.

Mikołaj upewnił się wówczas, iż podstawą silnego państwa jest silna władza, sprawowana przez przedstawicieli silnej dynastii, a jego dewizą stało się odtąd hasło: „Porządek i dyscyplina”. I chociaż zawsze powtarzał, że jest pierwszym sługą państwa, to rządy sprawował żelazną ręką. Obawiając się napływu kolejnych „zgubnych idei”, nie tylko zamknął szczelnie granice państwa, ale także praktycznie wstrzymał wydawanie paszportów i zaostrzył cenzurę. Zaostrzeniu uległ także obowiązujący w ówczesnej Rosji kodeks karny. W mniemaniu cesarza prawo miało tylko jeden cel: służyć samodzierżawiu. To właśnie za panowania Mikołaja po raz pierwszy w Rosji zaczęto zamykać przeciwników politycznych reżimu w zakładach dla obłąkanych. Taki los spotkał rosyjskiego filozofa Piotra Czaadajewa, związanego przez jakiś czas z dekabrystami, który w swoich *Listach filozoficznych* poważił się skrytykować zacofanie panujące w Rosji.

Pomimo że dzięki matce cesarz otrzymał dość gruntowne wykształcenie ogólne i humanistyczne, wręcz nie cierpiał uczelni wyższych. Trudno się zatem dziwić, że kiedy książę Płaton Szinrinskij-Szychmatow zaprezentował mu projekt reformy kształcenia wyższego, zalecając odrzucenie edukacji opartej na nauce i wiedzy racjonalistycznej na rzecz nauczania opartego na „prawdzie religijnej” – władca był zachwycony i bezzwłocznie mianował Szychmatowa ministrem oświaty. Wprowadzone zmiany doprowadziły do drastycznego obniżenia poziomu nie tylko szkolnictwa wyższego, ale także edukacji na wszystkich szczeblach. Zakazano na przykład wykładów z filozofii, którą uznano za naukę „burzącą umysły”. A ponieważ zdaniem cara lektura dzieł starożytnych filozofów i klasyków znacząco przyczyniła się do rozwoju rewolucyjnych ideologii zalewających Europę, zakazano także nauki starożytnej greki, jednocześnie ograniczając nauczanie łaciny. Cenzorzy mieli ręce pełne roboty, czuwając nad prawomyślnością słowa pisanego, książek, prasy

i wszelkiego rodzaju periodyków. Cenzurze podlegały wszystkie podręczniki szkolne, włącznie z książkami o przyrodzie, bacznie przyglądano się również podręcznikom do gramatyki czy nauki języka rosyjskiego. Szczególną uwagę przykładano do nauczania historii, zwłaszcza historii Rosji, którą w imię wyższego dobra często fałszowano. Mikołaj często powtarzał: „Mnie nie potrzeba ludzi mądrych, mnie są potrzebni ludzie posłuszni i wiernopoddani”<sup>[14]</sup>.

W efekcie zapoczątkowany przez Piotra Wielkiego proces europeizowania Rosji, z większym lub mniejszym powodzeniem kontynuowany przez jego następców, nie tyle uległ spowolnieniu, ile został całkowicie zatrzymany – jako niebezpieczny dla tożsamości narodowej obywateli. W trosce o jej ugruntowanie Mikołaj zlecił kompozytorowi, Aleksemu Lwowowi, skomponowanie muzyki do słów Wasyla Żukowskiego i w ten sposób powstał rosyjski hymn, zdaniem cara „wielki, wspaniały, cudowny, dla wszystkich zrozumiały, godny dla wojska, godny dla narodu”<sup>[15]</sup>. Oficjalną ideologię państwową można było streścić w trzech słowach: prawosławie, samowładztwo, ludowość. Te trzy hasła stały się także fundamentem polityki cara.

W styczniu 1826 roku Mikołaj powołał do życia Kancelarię Osobistą Jego Cesarskiej Mości, którą autor książki *Romanowowie 1613–1918*, Simon Sebag Montefiore, słusznie uznał za kręgosłup samowładztwa. Car kontrolował zarówno urzędników kancelarii, jak i wszystkich ministrów oraz funkcjonariuszy państwowych pracujących w odległych prowincjach. Co więcej, osobiście odbywał podróże, by nadzorować ich poczynania. Cel i trasa owych wojaży były utrzymywane w najściślejszej tajemnicy. Chcąc zdławić wszelkie przejawy buntu w zarodku, 6 lipca 1826 roku car powołał do życia tajną policję, czyli Trzeci Oddział Kancelarii, na czele której postawił swego zaufanego człowieka, Aleksandra von Benckendorffa, bałtyckiego Niemca, a zarazem syna najlepszej przyjaciółki cesarzowej Marii. Obsadzenie Benckendorffa na tym stanowisku okazało się strzałem w dziesiątkę, gdyż właśnie dzięki niemu tajna policja, dla której początkowo pracowało zaledwie 16 funkcjonariuszy, błyskawicznie się

rozrosła. Ponieważ, jak głosił ukaz, naczelnym jej zadaniem było zbieranie informacji „o wszystkich wydarzeniach” oraz o „niebezpiecznych i podejrzanych osobach”, Trzeci Oddział miał bardzo szerokie pełnomocnictwa. Zajmował się zatem gromadzeniem informacji o wydawnictwach, nadzorował pracę cenzorów, gromadził dane o wszelkiego rodzaju sektach, fałszowaniu dokumentów i asygnat, o osobach nadzorowanych przez policję, zajmował się sprawami przesiedleń, sprawował także nadzór i zarząd nad aresztami, więzieniami i wszelkimi miejscami, w których przymusowo umieszczano przestępców politycznych. W gestii jego funkcjonariuszy leżała także kontrola niemal wszystkich ministerstw, poza Ministerstwem Dworu i Ministerstwem Wojny, dzięki czemu Trzeci Oddział stał się najważniejszą instytucją w państwie Mikołaja I. Szef tajnej policji werbował coraz więcej tajnych informatorów, a z czasem sama inwigilacja i donosy zyskały status czynów patriotycznych i rozrosły się do niespotykanych wcześniej rozmiarów. Nie bez przyczyny mawiano, że w Rosji nikt nie może kichnąć we własnym domu, żeby w ciągu godziny nie dowiedział się o tym cesarz.

Panowanie Mikołaja I to też czas prześladowań Żydów w Rosji. Sam władca pod wpływem swojej niani nazwał Żydów „bezwzględnyimi pijawkami, wciskającymi się wszędzie i wysysającymi soki z tych nieszczęsnych prowincji [Rosji]”<sup>[16]</sup>. Nastroje antysemickie nasiliły się na fali absurdalnych pogłosek o rytualnym morderstwie chrześcijańskiego dziecka w Witebsku. Wówczas niektórzy dostojnicy państwowi postulowali nawet wygnanie Żydów z kraju. Ich życzeniu stało się zadość w 1835 roku, kiedy to władca drastycznie zaostrzył przepisy dotyczące Żydów, którzy odtąd nie mogli zamieszkiwać w dużych miastach imperium ani posiadać tam ziemi.

Przyglądając się poczynaniom władcy, trudno się dziwić, że nazywano go często Żelaznym Carem. Jego przeciwnicy polityczni ukuli nawet inny przydomek – Pałkin, od policyjnych pałek. Zadziwia jednocześnie otaczający go kult, jakiego nie zaznał żaden jego poprzednik ani następca na tronie Romanowów. Wprawdzie daleko mu było jeszcze do kultu

jednostki z czasów Stalina, ale uwielbienie okazywane władcy niemal na każdym kroku jako żywo kojarzy się z nabożną czcią okazywaną przez wielu Władimirowi Putinowi.

Miłujący porządek i dyscyplinę Mikołaj I z czasem uwierzył także, iż jego dziejową misją jest walka z wszelkiej maści uzurpatorami dążącymi do zniszczenia konserwatywnych, tradycyjnych wartości, w tym także do obalenia istniejącego porządku w Europie. Był przekonany, że prawosławna, rządzona silną ręką i dysponująca doskonałą armią Rosja powinna być gwarantem spokoju i stabilizacji na Starym Kontynencie, dlatego starał się zdusić w zarodku każdy ferment rewolucyjny, nie tylko w swojej ojczyźnie, ale także poza jej granicami. W efekcie zyskał sobie zasłużone miano żandarma Europy.

## *Żandarm Europy*

Wprawdzie słowo cara było rozkazem w imperium, ale w pozostałych krajach ogarniętej wrzeniem rewolucyjnym Europy nikt nie brał sobie jego pogroźek do serca. W efekcie cesarz stanął w obliczu trzech rewolucji: we Francji, Belgii oraz w Królestwie Polskim. Dwie pierwsze rewolty zakończyły się zwycięstwem zwolenników nowego porządku, co podważyło ład ustanowiony przez system Świętego Przymierza – sojuszu zawartego w 1815 roku przez Imperium Rosyjskie, Cesarstwo Austriackie oraz Królestwo Prus. A nad tym Żandarm Europy nie mógł przejść do porządku dziennego, dlatego 17 października 1830 roku wydał rozkaz przygotowania mobilizacji alarmowej wojska polskiego oraz rosyjskiego, a trzy dni później minister skarbu Królestwa, książę Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki, otrzymał polecenie stworzenia budżetu na wypadek wojny. Interwencja rosyjska w Belgii stała się niemal pewna po 24 listopada, kiedy Kongres Narodowy w Brukseli zdetronizował króla i ogłosił faktyczną niepodległość tego kraju. W Królestwie Polskim pojawiła się realna obawa, że do stłumienia rozruchów zostaną wykorzystane właśnie oddziały polskie. Było to tym bardziej

prawdopodobne, że wielki książę Konstanty w listach bezustannie zapewniał swojego cesarskiego brata: „U nas całkowity spokój, Polacy udowodnią Wam swą wierność i rozproszą wszelkie Wasze wątpliwości” [17]. Pomimo owych zapewnień sam Konstanty był przeciwnikiem interwencji w Niderlandach, podobnie jak wejścia rosyjskich wojsk na teren ogarniętej wrzeniem rewolucyjnym Francji. Z tego względu odmówił carowi, gdy ten zlecił mu dowodzenie wojskami wyruszającymi nad Ren.

Konstanty ufał swoim polskim podkomendnym i nawet do głowy mu nie przyszło, że młodzi polscy oficerowie spiskują przeciwko Rosji i jemu samemu, zwłaszcza że polscy generałowie niejedną raz zapewniali go o swoim oddaniu. Optymizmem napełniła go zapewne uroczysta koronacja Mikołaja I na króla Polski, do której doszło 24 maja 1829 roku.

Utworzone w 1815 roku Królestwo Polskie było połączone unią personalną z Imperium Rosyjskim, co oznaczało, iż car Rosji był jednocześnie królem polskim. Taki tytuł nadał sobie Aleksander I, chociaż nigdy formalnie nie koronował się na monarchę. Tego obrzędu dopełnił natomiast jego młodszy brat trzy lata po objęciu carskiego tronu. Trzeba przyznać, że bardzo się starał zyskać przychylność Polaków – do Warszawy wkroczył w mundurze polskim, a w taki sam uniform odziany był również jego syn, następca tronu, wielki książę Aleksander. Uroczystość odbyła się w Sali Senatorskiej Zamku. Wprawdzie miłujący prawosławie władca nie zgodził się na religijny charakter ceremonii, co więcej – sam sobie włożył koronę na głowę, ale obecny na Zamku arcybiskup Jan Paweł Woronicz pobłogosławił przywiezione z Moskwy insygnium, a świeżo koronowany król pomodlił się w katolickiej świątyni. Przejazdowi królewskiej pary przyglądały się tłumy gapiów. Mieszkańcy Warszawy nawet nie zdawali sobie sprawy, że ich miasto przeżywa ostatnie dni chwały jako stolica wprawdzie niewielkiego i zależnego od Rosji, ale mimo wszystko suwerennego państwa. Uroczystościom i pobytowi cesarskiej rodziny w Królestwie towarzyszył prawdziwy entuzjizm Polaków, podzielany przez samego Adama Mickiewicza. Wprawdzie poeta nie zawitał wówczas

do Warszawy, ale jeden z jego przyjaciół opisał mu w liście całą ceremonię. „Odebrałem tu z Warszawy wiadomość o koronacji i pełne entuzjazmu opisy uczt i zabaw. Ja tam nie byłem! Podzielałem tylko z daleka szczęście moich współrodaków... Donoszę ci tylko, że Cesarz nasz jest teraz w Berlinie, przyjmowany z entuzjazmem, i że, jak powszechnie słychać, rad był z pobytu w Warszawie, i Cesarzowa łaskawie wspominała o serdecznym uniesieniu, z jakim przyjęta była od mieszkańców polskiej stolicy”<sup>[18]</sup>. Biorąc pod uwagę rozwój wypadków i wpływ, jaki twórczość naszego narodowego wieszczki wywarła na młodych polskich patriotów, trudno się dziwić, że zacytowany fragment sprawił niemało kłopotów późniejszym biografom Mickiewicza. Zdaniem wielu słowa te podważały jego patriotyzm i stały w wyraźnej sprzeczności z tym, co poeta przekazał w III części *Dziadów*.

W takiej sytuacji ani car, ani jego brat Konstanty, święcie przekonany o lojalności wojska polskiego, nie brali pod uwagę wybuchu powstania. Wielki książę nie zdawał sobie jednak sprawy z nastrojów panujących wśród młodych Polaków. 15 grudnia 1830 roku kilkunastu wojskowych ze szkoły podchorążych w Warszawie zawiązało spisek skupiony wokół podchorążego Piotra Wysockiego. U podłoża ich decyzji legły zapewne trudności w uzyskaniu awansów w hierarchii wojskowej, co było możliwe praktycznie jedynie po śmierci starszych wiekiem oficerów lub po ich przejściu na emeryturę. Za taki stan rzeczy powszechnie obwiniano Konstantego. Niezależnie do przyczyn zawiązania spisku Polacy skupieni wokół Wysockiego stawiali sobie za cel wyzwolenie ojczyzny. Było to niestety zupełnie nierealne w ówczesnej rzeczywistości, ale pogłoski o planach Mikołaja, mającego wysłać polskie wojsko do Belgii i Francji, przyspieszyły decyzję o wybuchu powstania.

29 listopada 1830 roku grupa 18 podchorążych wraz z garstką cywilów, którzy przyłączyli się do nich po drodze, wyruszyła na Belweder, siedzibę wielkiego księcia Konstantego. Romanow zdołał uciec i wraz z nielicznymi rosyjskimi oddziałami zatrzymał się na rogatkach miasta. Młodzieńcy ruszyli w miasto, wzywając warszawiaków do przyłączenia się



do powstania, ale odpowiedział im tylko odgłos zamykanych okien i ryglowanych drzwi. Ofiarą podchorążych padło kilku polskich generałów, którzy odmówili przyłączenia się do zrywu, argumentując to bezsensownością powstania – w ich oczach miało ono przynieść kres Królestwu Polskiemu. Jednak żaden argument nie przemawiał do rozgorączkowanych młodych ludzi. Generałowie zostali uznani za zdrajców i brutalnie zabici. Patriotyczne nastroje sięgnęły zenitu i powstanie rozlało się na cały obszar zaboru rosyjskiego, a przywództwo nad nim z czasem objęli ludzie o radykalnych poglądach. 25 stycznia 1831 roku połączone Izby Sejmu i Senatu zdeponowały Mikołaja, który jednak podobnie jak jego następcy zachował tytuł króla Polski. Księżę Adam Czartoryski, od początku przeciwny powstaniu, podpisał wprawdzie akt detronizacji, ale wypowiedział wtedy znamienne słowa: „Zgubiliście Polskę”. W odwecie Carski Najwyższy Sąd Kryminalny wydał na niegdysiejszego przyjaciela cara Aleksandra I wyrok śmierci przez ścięcie. Dla Mikołaja sprawa była oczywista: na ziemiach polskich wybuchła rewolucja, którą należy krwawo i bezwzględnie stłumić.

Na nic zdały się starania Konstantego, który robił, co mógł, by załagodzić sytuację i wyjednać dla buntowników carską łaskę. Na próżno pisał do Mikołaja: „raz polecam Waszym względem zabłąkany naród, który nie jest winien w całości... Litości dla nich, drogi i niezrównany bracie, i wyrozumiałości dla wszystkich – oto błagania brata, który miał nieszczęście poświęcić lepszą część swego życia na zorganizowanie armii, która zwraca teraz oręż przeciwko ojczyźnie”<sup>[19]</sup>. Cesarz nie miał jednak zamiaru rozmawiać ani tym bardziej negocjować z buntownikami i wysłał przeciwko nim swoje wojska. Rosyjskich oficerów zaniepokoiła postawa wielkiego księcia Konstantego, który otwarcie sympatyzował z powstańcami. W trakcie batalii pod Olszynką zachowywał się co najmniej dziwnie – wydawał radosne okrzyki i bił brawo, ciesząc się z każdego, nawet najdrobniejszego sukcesu. Co chwila głośno, dbając o to, by usłyszeli go rosyjscy dowódcy, krzyczał: „Brawo, dobrze, dzieci!”<sup>[20]</sup>, i powtarzał: „Żołnierze polscy to najlepsi żołnierze

na świecie”<sup>[21]</sup>, o czym oburzeni oficerowie nie omieszkali poinformować cara. Dlatego kiedy 27 czerwca 1831 roku zabrała go z tego świata szalejąca w szeregach rosyjskiej armii cholera, plotkowano, że z rozkazu cesarza podano mu truciznę w poziomkach ze śmietaną...

We wrześniu 1832 roku wojska pod dowództwem feldmarszałka Iwana Fiodora Paskiewicza zdobyły Warszawę, ale ostatnie, nieliczne oddziały partyzanckie utrzymały się w przepastnych litewskich puszczech aż do listopada tego samego roku. Mikołaj rozkazał budowę cytadeli w Warszawie, bynajmniej nie w celu obrony miasta, a jedynie po to, by wzmocnić kontrolę władz rosyjskich nad jego niepokornymi mieszkańcami. Na Zamku polskie białe orły zastąpiono czarnymi, dwugłowymi – z herbu imperium Romanowów. Na placu Saskim zbudowano potężny sobór i wzniesiono pomnik oficerów-lojalistów, jak głosił napis, poległych za wierność swojemu monarsze. Warszawiaczy natychmiast ochrzcili go mianem „pomnika hańby”. Ale nie to było najgorsze – Królestwo Polskie zostało pozbawione autonomii i konstytucji, którą zastąpiono Statutem Organicznym Królestwa Polskiego; zniesiono sejm oraz odrębną armię, przy jednoczesnym zachowaniu polskich kodeksów praw. Władzę sprawowała teraz Rada Administracyjna, którą kierował namiestnik Iwan Paskiewicz, noszący dumny tytuł księcia Warszawy, nadany mu przez cara. Mikołaj zarządził także konfiskatę i wywóz polskich księgozbiorów oraz archiwalnych dokumentów i dzieł sztuki znajdujących się w posiadaniu Zamku Królewskiego, Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz Uniwersytetu Warszawskiego. Polskiemu szkolnictwu narzucono rosyjską ustawę szkolną, a resort oświaty został bezpośrednio podporządkowany Moskwie. Zaledwie w ciągu jednego roku rosyjski imperator wydał 12 dekretów represyjnych, a członkom komisji wojennych, którym powierzył osądzenie powstańców, zalecał, by traktowali ich „srogo a srogo”. W gronie przyjaciół i rodziny często powtarzał, że listopadowy zryw był dla niego dziewięćmiesięczną męczarnią.

Kolejny raz mógł wykazać się jako Żandarm Europy w 1848 roku, wraz z nastaniem Wiosny Ludów, jak nazwano serię ludowych zrywów w wielu krajach Starego Kontynentu w latach 1848–1849. Rozruchy objęły także Mołdawię i Wołoszczyznę, formalnie znajdujące się pod panowaniem Turcji, ale w zdecydowanej większości zamieszkałe przez ludność wyznającą prawosławie. Jedynymi krajami, które oparły się rewolucyjnej fali, były Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii oraz imperium Romanowów, rządzone twardą ręką przez Mikołaja I. Car wydał manifest, w którym niepokoje we Francji, Prusach i na Węgrzech nazwał „nową smutą” i zagrożeniem dla Rosji, dlatego wezwał wszystkich swoich poddanych do walki za ojczyznę i wiarę. Wyruszył na Mołdawię i Wołoszczyznę, gdzie zdusił rewolucję, a przy okazji zmusił Stambuł do uznania zwierzchnictwa Rosji na tych terenach. Wprawdzie rewolucje w Paryżu i Wiedniu zostały stłumione przez tamtejsze władze, ale nie udało się tego dokonać na Węgrzech, wchodzących w skład Cesarstwa Austrii. Przerażony cesarz Franciszek Józef 29 maja 1849 roku poprosił Mikołaja o interwencję na Węgrzech. Żandarmowi Europy nie trzeba było tego dwa razy powtarzać – osiem dni później wysłał na Węgry 300 tysięcy żołnierzy rosyjskich pod wodzą Paskiewicza. 18 lipca, już po kapitulacji, uszczęśliwiony Paskiewicz z dumą donosił Mikołajowi: „Węgry leżą u stóp Waszej Cesarskiej Mości”.

Żandarm Europy odniósł zatem kolejne zwycięstwo, a stary porządek został zachowany. Jednak obawiając się przeniknięcia złowrogich prądów do Rosji, jeszcze bardziej zaostrzył cenzurę i podjął kilka decyzji, które dziś mogą budzić zdumienie. Otóż z wszystkich ksiązek o historii starożytnej Grecji i Rzymu usunięto „złowrogie” słowo „republika”, zakazano również wystawiania, a nawet publikowania sztuki Szekspira *Ryszard III*. Ofiarą owych represji stali się członkowie tajnego kółka dyskusyjnego, założonego przez urzędnika Michaiła Butaszewicza-Pietraszewskiego, wśród których był młody pisarz, dwudziestoosmioletni Fiodor Dostojewski. Ponieważ zasadniczymi tematami dyskusji prowadzonych w tym gronie były ateizm i socjalizm, na rozkaz cara 23 kwietnia 1849 roku

wszystkich członków koła aresztowano i umieszczono w twierdzy Pietropawłowskiej. Po trwającym kilka miesięcy śledztwie wszystkich skazano na karę śmierci. Wprawdzie ostatecznie ich ułaskawiono, ale w dość osobliwy, wręcz sadystyczny sposób. 22 grudnia 1849 roku stanęli przed plutonem egzekucyjnym. Tam, jak wspomina Dostojewski: „wszystkim nam odczytano wyrok śmierci, dano krzyż do ucałowania, złamano nad głowami szpady i ubrano w śmiertelne stroje (białe koszule). [...] Pierwszych trzech przywiązano do wbitych w ziemię pali, a pluton egzekucyjny podniósł broń do strzału. «Cel!» – krzyknął oficer dowodzący egzekucją. Pozostała mi nie więcej niż minuta życia. Wreszcie zagrały werble... odczytano nam postanowienie Jego Cesarskiej Mości, który darował nam życie”<sup>[22]</sup>.

Owa sadystyczna, okrutna farsa nasuwa skojarzenia z carem Piotrem Wielkim. Idąc tym tropem, należałoby sądzić, iż bohater niniejszego rozdziału był też tyranem we własnej rodzinie, ale to nieprawda. Wszyscy, którzy mieli okazję obserwować cara w gronie rodzinnym, zgodnie twierdzili, że władca był człowiekiem niebywale uczuciowym i serdecznym. Jednak wychowany wedle wojskowych reguł wpojonych mu przez człowieka o mentalności kaprała, uważał, iż przed poddanymi i całym światem winien okazywać oblicze surowego ojca narodu, człowieka wyzutego z emocji. Bez wątpienia poślubiona przez niego przed Bogiem i ludźmi Aleksandra Fiodorowna była miłością jego życia. Darzył ją szczerym uczuciem aż po kres swych dni, co jednak nie znaczy, że był jej wierny. Jak się przekonamy, Mikołaj I wiódł dość bujne życie erotyczne.

### *Mouffy, żona Puszkina oraz inne damy serca i łoża Mikołaja I*

Wprawdzie wychowawca carewicza Mikołaja krótko trzymał powierzonych jego pieczy carewiczów, dbając o ich morale, ale sam nie był bynajmniej wzorem cnót. Kiedy tylko miał okazję, napastował piękną, dwudziestoletnią, rudowłosą córkę niani opiekującej się książętami.

A jednak drakońskie metody wychowawcze i osobliwa lekcja moralności, jaką była wizyta wielkiego księcia na oddziale dla weneryków, odniosły spodziewany skutek – przyszły car jako kawaler nawet nie oglądał się za kobietami. Wyrósł jednak na bardzo atrakcyjnego mężczyznę – był najwyższy ze wszystkich synów Pawła I, mierzył bowiem przeszło 2 metry wzrostu, a zarazem najprzystojniejszym z nich.

Pruska księżniczka Charlotta, która zdobyła jego serce, była z kolei filigranowa i delikatna. Co ciekawe, małżonka cara z rodzinnego domu wyniosła podziw dla wojska i munduru, podzielała zatem wojskowe pasje swego męża i z równie wielką przyjemnością oglądała organizowane w Rosji parady wojskowe. Wkrótce po oficjalnych zaręczynach, w 1816 roku Charlotta wyjechała do Moskwy, gdzie pod czujnym okiem poety Wasyla Żukowskiego uczyła się języka rosyjskiego i przeszła na prawosławie, przybierając imię Aleksandra Fiodorowna. 1 lipca 1817 roku para stanęła na ślubnym kobiercu. Żona Mikołaja wspominała później, iż wprawdzie ugięła się pod ciężarem klejnotów, zdobiących jej strój i będących częścią biżuterii, ale była niewymownie szczęśliwa.

Świeżo upieczona wielka księżna bardzo szybko zdobyła serca Rosjan, pomimo że nigdy nie nauczyła się płynnie mówić po rosyjsku. Żukowski, który podjął się niełatwego zadania nauki przyszłej wielkiej księżnej, niezbyt przykładał się do swoich obowiązków, zaś cała carska rodzina mówiła po niemiecku, a korespondencję prowadziła w języku francuskim. Na dworze ceniono księżnę za urodę, wdzięk, elegancję oraz wielką kulturę osobistą. Ponieważ kochała kwiaty, dbano o to, by w jej apartamentach ich nie zabrakło, a kiedy przyznała, iż różowy to jej ulubiony kolor, w Pawłowsku urządzono jej różowy gabinet.

Wszyscy, którym dane było bliżej poznać cesarza, zgodnie twierdzili, iż Mikołaj darzył swoją Mouffy „namiętym uwielbieniem”, ale jednocześnie zamknął ją w „złotej klatce pałaców, wykwintnych balów i przystojnych dworzan. Uwielbiała go i widziała tylko to, co piękne i szczęśliwe”<sup>[23]</sup>. Aleksandra dość szybko wywiązała się ze swoich dynastycznych obowiązków – w kwietniu 1818 roku urodziła syna,

któremu nadano imię po najstarszym bracie ojca. Ponoć Mikołaj na wieść o narodzinach pierworodnego rozpląkał się ze szczęścia. Wkrótce także sam cesarz Aleksander odwiedził młodą mamę i jej męża, by złożyć im gratulacje. „Nasze szczęście wzrosło teraz w dwójnasób – wspominała potem żona Mikołaja. – Pamiętam jednak, że zrobiło mi się ciężko na duszy i smutno na myśl, że ta istotka będzie kiedyś cesarzem”<sup>[24]</sup>.

Przystojnego z natury Mikołaja otaczał nimb władzy, jeden z największych afrodyzjaków, wobec czego kobiety dosłownie mu się narzucały. Tak jak pewna dama, która na balu zorganizowanym niedługo po zawarciu przez wielkiego księcia małżeństwa wyznała mu, iż uważa go za najpiękniejszego mężczyznę w całej Rosji. W odpowiedzi usłyszała, że ta kwestia powinna interesować wyłącznie jego małżonkę, i nadzieja pięknej damy na romans z Romanowem rozwiązała się niczym poranna mgła. Z czasem jednak Mikołaj wyzbył się skrupułów. Wprawdzie nadal kochał swoją żonę, ale kiedy Mouffy była niedysponowana, a zwłaszcza gdy dochodziła do siebie w połogu, cierpiał z powodu wymuszonej abstynencji. W trosce o zdrowie władcy zorganizowano zatem dyskretny system dostarczania mu kobiet. Puszkina, stały gość na cesarskim dworze, twierdził wręcz, że car miał harem złożony z baletnic i młodziutkich aktorek.

Jeżeli wierzyć pogłoskom, władca gustował w niewinnych panienkach, dzięki czemu zyskał reputację *ruszytiela dziewiczych niewinności*, czyli naruszydela dziewiczej niewinności, ale miał też sporo faworyt wśród zamężnych kobiet. Przystojnego cara zauroczyła między innymi piękna Natalia Gonczarowa, żona wybitnego poety Puszkina. Jak to określił sam twórca *Eugeniusza Oniegina*, cesarz chodził za jego żoną „jak jakiś młody oficerek”. „Rankiem rozmyślnie kilka razy przejeżdża pod jej oknami, a wieczorem, na balu, pyta ją, dlaczego zasłony są u niej zawsze zaciągnięte”<sup>[25]</sup> – utyskiwał zazdrosny mąż Natalii. Powodzenie i uroda pani Puszkina doprowadziły jednak do tragedii, poeta bowiem poczuł się zmuszony bronić jej czci i honoru w pojedynku z francuskim emigrantem,

Georges'em d'Anthès. W wyniku odniesionych wówczas ran zmarł 10 lutego 1837 roku.

W 1832 roku, kiedy lekarze zabronili Aleksandrze, która zawsze była słabego zdrowia, współżyć z mężem, uznając, iż w przeciwnym wypadku grozi jej atak serca – w życiu imperatora pojawiła się kobieta, która pełniła odtąd rolę jego stałej metresy. Była to Barbara (Warwara) Walidowa, córka generała carskiej armii, Arkadego Iwanowicza Nielidowa, i Zofii Fiodorownej Buxhöwden. Wareńka, jak czule nazywał swoją kochankę car, urodziła się w 1814 roku, zatem była młodsza od Mikołaja o 18 lat. Niewątpliwym atutem tej urodziwej brunetki było poczucie humoru – znała mnóstwo „nieskromnych historyjek”, które opowiadała z niezwykłą swadą, rozśmieszając swego kochanka do łez. Mikołaj odwiedzał Wareńkę dwa razy dziennie, o ściśle określonych porach. Nielidowa obdarzyła swego carskiego kochanka kilkorgiem dzieci, które zostały adoptowane przez jednego z zaufanych ludzi cesarza, Piotra Kleinmichela. Relacje łączące cesarza z Walidową utrzymywane były w dyskrekcji, chociaż i tak wiadano, że to z nią Mikołaj spędza upojne chwile. „Chociaż kobieta, z którą miał romans, mieszkała w pałacu, nikt nie zwracał na to uwagi – wspominała jedna z dam dworu. – Wszystko odbywało się tak subtelnie, tak przyzwoicie, tak elegancko. Widywałam ich codziennie i nigdy niczego nie podejrzewałam, car okazywał wielki szacunek żonie i dzieciom. Co do owej damy, to nigdy nie domagała się specjalnych przywilejów”<sup>[26]</sup>.

Mikołaj był czułym i kochającym ojcem, aczkolwiek wobec swojego potomstwa stosował wojskowe reguły. Żądał na przykład, aby każde z dzieci składało mu drobiazgowy raport z poprzedniego dnia. A synom powtarzał jak mantrę: „Obowiązki macie spełniać wobec ojczyzny, to nie ja, lecz ona was karze lub nagradza. Ja mam za zadanie jedynie wykonywać jej rozkazy i spełniać jej życzenia”<sup>[27]</sup>. Kochał wszystkie swoje dzieci, ale ze zrozumiałych względów największą wagę przykładął do edukacji i wychowania swojego najstarszego syna, Aleksandra, który miał po nim objąć tron Rosji. Władca chciał go ulepić na swoje podobieństwo, czyniąc z niego despotycznego cara, co mu się nie do końca

udało – najstarszy syn bohatera niniejszego rozdziału zapisał się w historii Rosji jako jeden z najbardziej liberalnych władców tego państwa.

Obserwując losy swoich dwóch starszych braci, którzy z woli babki, cesarzowej Katarzyny, żenili się bez miłości, Mikołaj przyrzekł swoim córkom, że będą mogły wyjść za mąż, kierując się porywem serca, nie zaś obowiązkiem dynastycznym. Dlatego kiedy najstarsza z nich, Maria, zakochała się z wzajemnością w Maksymilianie księciu Leuchtenbergu, który był synem pasierba Napoleona, Eugeniusza de Beauharnias, car nie oponował przeciwko jej małżeństwu. A przecież nie darzył samego Napoleona ani jego rodziny zbyt dużą sympatią. Natomiast gdy inna jego córka, Olga, zapalała uczuciem do Stefana Habsburga, osobiście wcielił się w rolę swata. Niestety bez powodzenia, wszechwładny wówczas kanclerz Metternich sprzeciwił się bowiem projektowi mariażu.

## *Wojna krymska, czyli brutalny kres marzeń*

W przypadku Mikołaja I zamiłowanie do rodzinnego życia nie przekreślało marzeń o militarnych podbojach. Na początku lat pięćdziesiątych XIX stulecia car uznał, że nadeszła stosowna chwila, by rozprawić się z „barbarzyńską Turcją”, do czego wcześniej przymierzała się jego babcia, Katarzyna II. Plan starcia na proch Imperium Osmańskiego kiełkował w jego głowie niemal od początku panowania, a rosyjski władca był przekonany, że poprą go inne europejskie państwa, przede wszystkim Wielka Brytania. Kiedy w 1844 roku odwiedził Londyn, powiedział otwarcie ówczesnemu premierowi: „Turcja to konający człowiek. Możemy dążyć do zachowania jej przy życiu, ale to nam się nie uda. Ona powinna umrzeć i umrze”<sup>[28]</sup>. Imperium Osmańskie faktycznie w owym czasie było cieniem swojej dawnej potęgi, ale w żadnym wypadku nie stanowiło realnego zagrożenia dla państwa Mikołaja I, wręcz przeciwnie – to Rosja zagrażała imperium Osmanów. Car był żywotnie zainteresowany całkowitym podporządkowaniem sobie czarnomorskich szlaków



handlowych, a także zamknięciem Dardaneli i Bosforu dla flot pozostałych państw, dzięki czemu Rosja stałaby się hegemonem militarnym i ekonomicznym. Tymczasem Londyn nie chciał wojny z Turcją, bo oznaczałoby to wzmocnienie Rosji w rejonie Bliskiego Wschodu, co z oczywistych względów nie leżało w interesie Wielkiej Brytanii, zabiegającej w tym czasie o opanowanie potężnego rynku zbytu w Azji Średniej. Z tych nastrojów doskonale zdawał sobie sprawę ówczesny ambasador rosyjski w Londynie, ale Mikołaj był głuchy na jego sugestie odradzające ekspansję na wschód.

Chcąc usprawiedliwić swoją agresję na Turcję przed poddanymi i światem, cesarz przybrał maskę obrońcy chrześcijan. Podobnym zabiegiem przeszło 160 lat później posłużył się inny rosyjski przywódca o ambicjach samodzierzcy, Władimir Putin, dokonując agresji na Ukrainę. Przy czym w tym drugim przypadku krwiożerczych muzułmanów zastąpią „faszyści i banderowcy”, a wojna zostanie nazwana przez rosyjską propagandę „specjalną operacją wojskową”, której celem miała być „denazyfikacja” Ukrainy. Mikołaj nie udawał bynajmniej, że nie rozpętuje kolejnego konfliktu; argumentował raczej, iż został do tego zmuszony. Wkrótce znalazł się też wygodny pretekst do wszczęcia działań wojennych, zresztą nieopatrznie dostarczony przez cesarza Francuzów, Napoleona III. Władca wysłał w 1852 roku do sułtana prośbę o przywrócenie obowiązujących wcześniej zasad opieki nad miejscami świętymi dla chrześcijaństwa w Palestynie. Pieczę nad nimi mieli sprawować naprzemiennie duchowni katoliccy i prawosławni. Zabiegi francuskiego władcy zakończyły się pomyślnie, ale wówczas swoje trzy grosze wtrąciła Rosja. 28 lutego 1853 roku z rozkazu Mikołaja I do Stambułu przyjechał carski poseł, Aleksandr Mienszykow, który przedłożył sułtanowi ultimatum. Mikołaj I domagał się prawa wyłącznej opieki nad świętymi miejscami w Palestynie dla duchowieństwa prawosławnego. Jednocześnie zażądał prawa do kontroli nad Półwyspem Bałkańskim, zamieszkałym głównie przez wyznających prawosławie Bułgarów, Serbów, Macedończyków i Greków, co zostało przez Turcję potraktowane jako

próba mieszania się w jej wewnętrzne sprawy. Mniej więcej w tym samym czasie Mikołaj wystąpił do rządu Wielkiej Brytanii z propozycją podziału Turcji, w którym wspaniałomyślnie uwzględnił także interesy Austrii na Półwyspie Bałkańskim. Był zresztą przekonany, iż Franciszek Józef nie tylko poprze jego plany, ale także udzieli mu wsparcia militarnego. „Cesarza Austrii kocham jak własnego syna. Wiem, że będzie moim sojusznikiem w dziele położenia kresu owej zgniłej administracji nad Bosforem i uciskowi nieszczęsnych chrześcijan przez tych przeklętych pogan”<sup>[29]</sup> – mówił. Tymczasem ówczesny sułtan, Abdülmecida I, niespodziewanie uzyskał wsparcie Wielkiej Brytanii i Francji. To właśnie ambasadorzy tych dwóch państw nakłonili tureckiego władcę do odrzucenia rosyjskich żądań, a w odpowiedzi 21 czerwca armia rosyjska przekroczyła rzekę Prut, wkraczając do księstw naddunajskich.

W manifeście opublikowanym w Petersburgu w listopadzie 1853 roku, w którym imperator informował poddanych o wypowiedzeniu wojny Imperium Osmańskiemu, czytamy: „Z bożej łaski MY, MIKOŁAJ PIERWSZY, Cesarz i Samowładca Wszech Rosji, Król Polski itd., itd., itd. Czynimy wiadomo powszechnie Manifestem Naszym, wydanym w dniu 14 czerwca bieżącego roku, [w którym] obwieściliśmy ukochanym, poddanym Naszym przyczyny, które Nas spowodowały do wymagania od Porty Otomańskiej trwałego na przyszłość zapewnienia świętych praw Kościoła Prawosławnego. Zarazem, zawiadomiliśmy ich, że wszystkie starania Nasze ku skłonieniu Porty środkami przyjacielskiego przekonania do uczuć prawości i sumiennego wykonania traktatów, pozostawały próżnymi, skąd uznaliśmy za rzecz niezbędną posunąć wojska Nasze w Księstwa nad-Dunajskie. Ale dopełniając krok takowy, zachowywaliśmy zawsze nadzieję, że Porta, uznawszy swoje błędy, nie omieszka wypełnić słuszne żądania Nasze. Nie ziściły się Nasze oczekiwania. Na próżno nawet główne Mocarstwa Europy usiłowały swoimi przełożeniami zachwiać zacięty upór Rządu Tureckiego. Na jednawcze zabiegi Europy, na Naszą wyrozumiałość, odpowiedział on obwieszczeniem wojny i proklamacją, napełnioną kłamliwymi na Rosję

zaskarżeniami. Na koniec przyjąwszy do swych szeregów buntowników ze wszystkich krajów, Porta wszczęła już na Dunaju wojenne działania. Rosja wyzwana jest do boju: jej pozostaje – położywszy ufność w Bogu – uciec się do siły oręża, ażeby zmusić Portę do wykonania traktatów i zadość uczynienia za obelgi, którymi odpowiadała na najbardziej umiarkowane żądania Nasze i na słuszną troskliwość Naszą w obronie na Wschodzie Wiary Prawosławnej, którą wyznaje też i naród Ruski. Mamy mocne przekonanie, że Nasi wierni poddani połączą się z Nami w gorących modłach do Najwyższego, iżby prawica Jego pobłogosławiła oręż podniesiony przez Nas za świętą i słuszną sprawę, która miała zawsze gorliwych obrońców w bogobojnych przodkach Naszych”<sup>[30]</sup>.

Dalszy rozwój wypadków był do przewidzenia. Po odrzuceniu przez Rosję ultimatum natychmiastowego opuszczenia zajętych obszarów, 4 października 1853 roku Turcja wypowiedziała wojnę imperium Romanowów. Wprawdzie Mikołaj właśnie na to liczył, ale nie spodziewał się, że nie otrzyma wsparcia od innych państw. Tymczasem ani Wielka Brytania, ani Francja, ani nawet Austria nie zamierzały wszczynać działań wojennych przeciwko Imperium Osmańskiemu. Pomimo to początkowo sprawy zdawały się iść po myśli Mikołaja. Rosyjska flota pod dowództwem admirała Pawła Nachimowa w bitwie morskiej pod Synopą zniszczyła turecką flotę, jednak odniesione przez Rosjan zwycięstwo nie było wynikiem potęgi Rosji, tylko słabości Turcji. Wiktoria na Morzu Czarnym i rozgromienie floty sułtana poważnie zaniepokoiły Francję i Wielką Brytanie, które zażądały od Rosji natychmiastowego opuszczenia terytorium Turcji. Ponieważ ultimatum spotkało się z odmową, oba państwa w marcu 1854 roku wypowiedziały wojnę Mikołajowi. Wielkim rozczarowaniem okazała się postawa Austrii, która nie dość, że nie wsparła Rosji, to jeszcze groziła działaniami wojennymi. Car, który przed kilkoma laty uratował tron cesarza Franciszka, był zdruzgotany – zdjął ze ściany swego pałacu portret władcy Austrii i na odwrocie obrazu napisał słowo: „Niewdzięcznik”

Konflikt między Rosją i Turcją zmienił się zatem w wojnę europejską, która początkowo toczyła się ze zmiennym szczęściem dla obu stron. Rosyjska flota stosunkowo szybko uległa potężnym okrętom francuskim i brytyjskim, a o losach operacji na lądzie przesądził ostatecznie desant wojsk sojuszniczych na Krymie. Konflikt, który do historii przeszedł pod nazwą wojny krymskiej, ujawnił słabość carskiej armii. Żołnierze Mikołaja pięknie prezentowali się na paradach, jednak nie byli w stanie przeciwstawić się znacznie lepiej zorganizowanym, wyszkolonym i wyposażonym w najnowocześniejszą broń Francuzom i Brytyjczykom. Poważnym problemem był też brak nowoczesnego sprzętu i środków transportu. Rosyjska armia wprawdzie doskonale radziła sobie z lokalnymi buntami, ale nie oznaczało to bynajmniej, że równie dobrze da sobie radę podczas wielkiej operacji wojennej. Poza tym trzon wojska carskiego stanowili pańszczyźniani, niepiśmienni chłopcy; oni też pracowali w zakładach zbrojeniowych, przy produkcji uzbrojenia.

Kluczowym etapem wojny było, trwające niemal przez 350 dni, oblężenie Sewastopola, który bronił się dzielnie, ale kosztem olbrzymich strat w ludziach. Prawdę mówiąc, straty ponieśli zarówno oblężeni, jak i oblegający; po stronie Rosjan poległo 11 tysięcy żołnierzy, po stronie wojsk sojuszniczych – prawie 10 tysięcy. Twierdza upadła ostatecznie we wrześniu 1855 roku. Przekonany o niezwykłości swojej armii car musiał przełknąć wyjątkowo gorzką pigułkę. Nie była to zresztą jedyna porażka wojsk rosyjskich – jesienią 1854 roku flota anglo-francuska przejęła kontrolę nad Morzem Bałtyckim i Morzem Białym, a brytyjskie okręty przeprowadziły ostrzał na port w Archangielsku. Z kolei desant sojuszników rozbił rosyjską obronę Pietropawłowska.

W lutym 1855 roku Mikołaj przebywał na weselu córki hrabiego Piotra Kleinchmela, ale beztruską zabawę przypłacił przeziębieniem. Prawdopodobnie szybko wróciłby do zdrowia, gdyby swoim zwyczajem nie zlekceważył zaleceń lekarskich, biorąc udział w oficjalnym pożegnaniu żołnierzy wyjeżdżających na front, podczas którego musiał przyjmować ich defiladę na przeszło dwudziestostopniowym mrozie. Po powrocie

do pałacu dostał wysokiej gorączki i położył się do łóżka, z którego już nigdy nie wstał. Stan zdrowia cesarza pogorszyła wieść o klęsce rosyjskich wojsk pod Eupatorią na Krymie. Lekarze stwierdzili u niego zapalenie płuc, co w owych czasach i przy ówczesnym stanie medycyny oznaczało dla chorego wyrok śmierci. Świadom, że nadchodzi jego ostatnia godzina, cesarz podpisał kilka depech do Moskwy, Warszawy i Berlina, w których nie tylko informował o swoim stanie, ale wręcz żegnał się z żywymi. Zdążył też wydać dyspozycje odnośnie do własnego pogrzebu. Potem, jak na prawomyślnego syna Cerkwi przystało, przyjął sakramenty i wysłuchał modlitwy. Odmówił przyjęcia swojej wieloletniej kochanki, Nielidowej, za to Aleksandry nie omieszkał zapewnić o swojej miłości. „Kiedy ciebie zobaczyłem pierwszy raz, serce mi powiedziało: Oto twój anioł obrońca. I ty nim byłaś. Bądź tym samym dla dzieci”<sup>[31]</sup> – powiedział. Natomiast najstarszemu synowi, któremu przekazywał tron, nakazał, by w jego imieniu pożegnał jego ukochaną armię. Cesarz Mikołaj I Romanow zmarł 2 marca 1855 roku. Umierając, jeszcze tego nie wiedział, ale rozpętana przez niego wojna krymska nie tylko oznaczała kres marzeń o fladze Imperium Rosyjskiego powiewającej nad Bosforem, lecz także przyniosła jego ojczyźnie polityczne i militarne upokorzenie.

Pomimo to cara długo opłakiwano i wspomniano jako wielkiego człowieka, a zarazem jednego z największych władców w historii państwa. Jak mówiono: „Za Mikołaja Pawłowicza Rosja była potężna i szlachetna. Wszyscy skłaniali głowy przed nim i przed Rosją”<sup>[32]</sup>.



*Władimir Putin (20 lutego 2020 r., kremlin. ru, TASS News Agency)*

ROZDZIAŁ 6

*Władimir Putin*  
*– sen o wielkiej Rosji*

## *„Who is mister Putin?”, czyli rodzinne sekrety prezydenta*

Kiedy 7 maja 2000 roku Władimir Władimirowicz Putin jako nowo obrany prezydent składał przysięgę na konstytucję, której postanowień nie miał najmniejszego zamiaru przestrzegać, cały świat przyglądał się ze zdumieniem, ale i zaciekawieniem temu niepozornemu, wówczas niespełna czterdziestoosmioletniemu mężczyźnie o zimnym spojrzeniu stalowoniebieskich oczu. „O Putinie nikt wówczas praktycznie nie słyszał, nie miał on doświadczenia, charyzmy – wspominał amerykański dziennikarz specjalizujący się w tematyce rosyjskiej, David Satter. – Jego nazwisko w kontekście przyszłej prezydentury padało co prawda na szczytach władzy, ale powszechnie w mediach uważano, że to dowcip”<sup>[1]</sup>. Zaskoczenia nie kryli inni angielskojęzyczni reporterzy, pytając w swoich artykułach i relacjach: „Who is mister Putin?”. Były wicepremier Rosji, Boris Niemcow, sprawujący swój urząd od 24 kwietnia do 20 listopada 1997 roku, wspominał potem: „Nie mogłem uwierzyć, że mało komu znanemu, szaremu pułkownikowi KGB-FSB Putinowi można było po pół roku powierzyć najwyższe stanowisko w państwie. Tylko plastelinowy naród, dobrze podgrzany w słońcu i długo wałkowany, może głosować na człowieka, który swoją karierę polityczną zaczyna od wyborów prezydenckich”<sup>[2]</sup>. Polityk, który wkrótce przeszedł do opozycji i zasłynął jako obrońca praw człowieka, a w dalszej przyszłości także przeciwnik aneksji Krymu przez Rosję, nawet nie zdawał sobie sprawy, jak niebezpiecznym człowiekiem jest ów „szary pułkownik”. Za sprzeciw wobec jego polityki Niemcow zapłaci najwyższą cenę – 27



lutego 2015 roku został zastrzelony na jednej z moskiewskich ulic przez „nieznanych sprawców”. Ale w 2000 roku nikt jeszcze nie snuł takich wizji.

Wśród powszechnego zachwytu nad nowym prezydentem – człowiekiem stosunkowo młodym, energicznym i wysportowanym, owianym sławą pogromcy czeczeńskich terrorystów – dało się słyszeć także głosy wątpienia. Lilija Szewcowa, znana rosyjska socjolożka, a zarazem analityczka Fundacji Carnegie w Moskwie, przestrzegała przed Putinem, który jej zdaniem swoją zewnętrzną niepozorność może kompensować okrucieństwem. Głosy ostrzeżenia płynęły też z obozu rosyjskich polityków. Siergiej Stiepaszyn, wieloletni funkcjonariusz radzieckiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a później Federalnej Służby Bezpieczeństwa, ostrzegał w jednym z wywiadów: „Wołodia nie kukła, nie jest taki, jak się wydaje. Jak się tylko umocni, to dopiero pokaże”<sup>[3]</sup>. Były to prorocze słowa.

Tymczasem zachodni przywódcy byli pod ewidentnym urokiem nowego prezydenta. Tony Blair zachwycał się jego intelektem, uznając go za polityka pragnącego uczynić z Rosji światowe mocarstwo, które jednocześnie będzie liberalne i demokratyczne. Potem długo tytułował rosyjskiego przywódcę mianem *my friend*. Brytyjskiemu premierowi wtórował ówczesny minister spraw zagranicznych Francji, Hubert Védrine, uznając Putina za elokwentnego, energicznego, a jednocześnie skutecznego polityka. Nowemu prezydentowi dała się oczarować również Madeleine Albright, sekretarz stanu w rządzie Clintona, doświadczona polityczka, która z niejednego pieca chleb jadła, aczkolwiek trzeba przyznać, że jej zachwyt miał pewne granice. „To bardzo dobrze poinformowany człowiek i interesujący rozmówca, bez wątpienia rosyjski patriota, który chce, aby Zachód normalnie odnosił się do tego kraju – mówiła, by dodać: – Zobaczmy, co rzeczywiście będzie robił, i dopiero potem wydawajmy sądy”<sup>[4]</sup>.

Zagraniczni dziennikarze byli jednak znacznie ostrożniejsi w ferowaniu pozytywnych opinii na temat Władimira Putina – wprawdzie wielu podkreślało jego refleks i elokwencję, ale zdecydowana większość nie

wierzyła w jego talenty polityczne. Były oczywiście wyjątki. Włoska „La Stampa” widziała w nowym prezydencie połączenie Batmana, Spider-Mana i Jamesa Bonda. Wszyscy jednak wierzyli w jego szczerość, kiedy położył prawą dłoń na konstytucji i przysięgał stać na straży jej postanowień. Wszak powszechnie wiadomo, iż rosyjska konstytucja gwarantuje wolność „myśli i słowa”, a jednocześnie zabrania cenzury. Wkrótce miało się jednak okazać, że nowy prezydent zamierza strzec tylko niektórych postanowień ustawy zasadniczej i doprowadzi do uchwalenia nowej konstytucji, bez niewygodnych dla władzy zapisów.

Ówczesna Rosja, pomimo rozmaitych problemów gospodarczych, wciąż była państwem, z którym należało się liczyć, zatem cały świat interesował się życiem i przeszłością Władimira Władimirowicza Putina. I jak to jest w powszechnym zwyczaju, opinia publiczna otrzymała gotowy życiorys, szczegółowo opracowany przez Borysa Bieriezowskiego, jednego z najpotężniejszych i najbogatszych Rosjan z czasów prezydentury Jelcyna. Ten magnat kilku branż (medialnej, energetycznej oraz metalurgicznej) praktycznie stworzył Putina jako polityka. To właśnie dzięki Bieriezowskiemu, który zapewnił mu wsparcie głównego kanału rosyjskiej telewizji, nieznany i niewyróżniający się niczym szczególnym oficer KGB został najpierw premierem, a potem prezydentem. Jednak Putin okazał się wyjątkowym niewdzięcznikiem, bo kiedy tylko ugruntował swoją pozycję, pozbył się człowieka, który *de facto* wyniósł go na szczyty władzy.

Zgodnie ze stworzonym na potrzeby mediów i propagandy życiorysem prezydent urodził się 7 października 1952 roku w Leningradzie, w rodzinie Władimira Spirydonowicza i Marii Iwanowny Putinów. Był ich trzecim dzieckiem, ale wychowywał się jako jedynak, gdyż pierwszy syn tej pary zmarł na początku II wojny światowej, a natomiast drugi odszedł z tego świata w 1941 roku w trakcie blokady Leningradu, zapewne na skutek niedożywienia i braku lekarstw.

Osobą chętnie eksponowaną przez rosyjską propagandę był dziadek prezydenta ze strony ojca, Spirydon Iwanowicz Putin, człowiek o ciekawej

biografii, w dodatku obracający się w kręgach władzy – i to zarówno w carskiej, jak i bolszewickiej Rosji. A zaczynał skromnie – jako dwunastolatek przyjechał do Petersburga z Pominowa, niewielkiej wioski w okolicach Tweru. Nie mając pomysłu na życie, wałęsał się bezmyślnie po ulicach miasta, aż zlitował się nad nim ktoś pracujący w jednej z petersburskich restauracji i zatrudnił go jako pomoc kuchenną. Ponieważ Spirydon garnał się do nauki gotowania, kucharze powierzali mu kolejne obowiązki. Młodzieniec bardzo szybko prześcignął swoich mistrzów i jako trzydziestolatek został szefem kuchni w restauracji Astoria, gdzie stołowali się rosyjscy arystokraci. Po wybuchu I wojny światowej Spirydon został wcielony do wojska i trafił na front. Ten etap życia zacnego przodka to ulubiony temat wynurzeń Włodzimierza Putina. Jak twierdził w rozmowie z Olivierem Stonem, Spirydon niejedną raz otarł się o śmierć, ale wykazał się wielką odwagą. W trakcie jednej z bitew postrzelił austriackiego żołnierza, broniąc swojego życia, ale kiedy zorientował się, że Austriak jest ranny, bez zastanowienia pobiegł do wrogiego okopu, wyłącznie po to, by opatrzeć swego niedoszłego zabójcę. Po wojnie i przejęciu władzy przez bolszewików Spirydon wrócił do wyuczonego wcześniej zawodu i po raz kolejny odniósł sukces. „Musiał gotować dość dobrze, bo po I wojnie światowej zaproponowano mu pracę w Gorkach, na obrzeżach Moskwy, gdzie mieszkali Lenin i cała rodzina Uljanowów. Kiedy Lenin zmarł, dziadek został przeniesiony do jednej z dacz Stalina. Pracował tam bardzo długo”<sup>[5]</sup> – opowiadał Putin. Potem, już na emeryturze, dorabiał sobie jako kucharz w sanatorium Moskiewskiego Komitetu Partii w miejscowości Ilińskoje. Zdaniem wielu fakt, że Spirydon uniknął losu większości osób z otoczenia Stalina, należy rozumieć jednoznacznie. „To oznaczało, że ten kucharz był w stałym kontakcie z «organami» jako tajny pracownik, donosiciel”<sup>[6]</sup> – konstatuje Siergiej Żakow, niegdysiejszy pracownik radzieckiego wywiadu i autor książki *Łże-Stirlitz* (Fałszywy Stirlitz). Jak można się domyślić, ani sam Władimir Władimirowicz, ani nikt z jego rodziny nie potwierdzają tych domysłów. Wręcz przeciwnie,

w opowieściach potomnych Spirydon Putin jawi się jako człowiek wręcz kryształowy.

Polski dziennikarz Witold Szablowski, autor książki *Rosja od kuchni. Jak zbudować imperium nożem, chochlą i widelcem*, postanowił przyjrzeć się bliżej postaci dziadka prezydenta Putina. W tym celu udał się do Petersburga, gdzie udało mu się porozmawiać z emerytowanym dyrektorem restauracji Astoria. Jak pisze w swojej publikacji, mężczyzna wyznał mu wręcz, iż „o dziadku prezydenta nigdy nie słyszał. Ale później, na wszelki wypadek, poprosił, żeby nie podawać jego nazwiska”<sup>[7]</sup>. Uparty dziennikarz, niezrażony początkowymi niepowodzeniami, nadal prowadził poszukiwania, ale nie znalazł żadnych dowodów na to, że Spirydon pracował w Astorii, ani na to, że gotował dla Lenina i Stalina. Udało mu się jedynie ustalić, że dziadek prezydenta Putina był „tylko” kucharzem w rozmaitych sanatoriach. Wszystko wskazuje więc na to, że życiorys prezydenckiego dziadka, a przynajmniej jego część, został wymyślony przez zdolnych specjalistów od propagandy i PR-u jako swego rodzaju chwyt reklamowy przed wyborami. Przodek, w którego biografii łączyły się dwie epoki – carska i bolszewicka Rosja – okazał się dla Putina istnym darem z niebios.

Niewykluczone zresztą, że przyszły prezydent wcale nie był biologicznym wnukiem Spirydona. Jak się okazuje, istnieje duże prawdopodobieństwo, iż Władimir Spirydonowicz i Maria Iwanowna Putinowie, figurujący we wszystkich biogramach rosyjskiego prezydenta jako jego rodzice, wcale nimi nie są! Mało tego, prezydent prawdopodobnie urodził się dwa lata wcześniej, niż podaje jego oficjalna biografia... Tak przynajmniej twierdziła w wywiadzie udzielonym prasie w 1999 roku niejaka Wiera Putina, wówczas siedemdziesięcioletnia Rosjanka mieszkająca we wschodniej Gruzji. Jako młoda dziewczyna uczestniczyła w kursach z zakresu obsługi maszyn rolniczych, gdzie poznała mechanika z Rosji, Płatona Priwałowa, z którym nawiązała romans. Naiwna dziewczyna szczerze pokochała mężczyznę, który po prostu ją wykorzystał – kiedy Wiera zaszła w ciążę, oświadczył jej, że jest żonaty.

Wówczas zerwała z nim wszelkie kontakty i wyjechała do rodziców, mieszkających w Oczirze w Rosji. 7 października 1950 roku urodziła syna, Władimira, którego nazywała pieszczotliwie Wową. Zarówno w rodzinnej wiosce, jak i w szkole, do której uczęszczał, uważano go za rodowitego Gruzina. Kiedy Wiera wyszła za gruzińskiego żołnierza Giorgiego Osepachwilię i przeprowadziła się do Gruzji, dla małego Wowy nastąpiły ciężkie czasy. Ojczym nigdy nie uznał go za syna, a cała wieś naśmiewała się z *nabiczwaria*, *biezrodnyja*, czyli bękarta, jak nazywano małego Władimira. Mieszkańcy Metechi, do których dotarła polska dziennikarka, Krystyna Kurczab-Redlich, autorka publikacji *Wową, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina*, wspominają Wowę jako spokojnego, zamkniętego w sobie chłopca, który najwięcej czasu spędzał samotnie nad rzeką, łowiąc ryby.

Kiedy tylko Wiera urodziła pierwsze dziecko jej i Giorgiego, Osepachwili stanowczo odmówił dalszej opieki nad Wową. Wówczas matka wywiozła swego pierworodnego do dziadków, którzy wprawdzie zajęli się nim troskliwie, ale rodzinne szczęście trwało bardzo krótko. Ojciec Wierę poważnie zapadł na zdrowiu, co skutecznie uniemożliwiło mu opiekę nad wnukiem. Dziadkowie, kierując się wyłącznie dobrem dziecka, zgodzili się na jego adopcję przez parę dalekich krewnych z Leningradu, którym zły los zabrał już dwóch starszych synów. Putinowie mieszkali w wielkim mieście, w stosunkowo dobrych warunkach, mogli więc zapewnić małemu Władimirowi znacznie lepszą przyszłość niż jego dziadkowie, o matce nie wspominając.

Wiera swojego syna zobaczyła dopiero po latach w telewizji, w 1999 roku – i od razu go rozpoznała. Wkrótce dziennikarze zwietrzyli sensację i o Wierze zrobiło się głośno, aczkolwiek Moskwa zaprzecza tezie, jakoby Putin był jej biologicznym synem. Tymczasem Krystyna Kurczab-Redlich w swojej publikacji wskazuje, że najwcześniejsze zachowane zdjęcie Putina wraz z jego rodzicami pochodzi z 1958 roku, co oczywiście nie stanowi żadnego dowodu na to, że przyszły prezydent dopiero wtedy zjawił się w ich domu. Zastanawia natomiast fakt, że ówcześni sąsiedzi Putinów nie

pamiętają Marii w odmiennym stanie ani pchającej dziecięcy wózek. Wszyscy mieszkańcy domu wspominają Władimira już jako kilkuletniego chłopca, który pojawił się nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Zastanawia też fakt, że dwaj dziennikarze, Rosjanin Antion Borowik i Włoch Antonio Rusi, najbardziej zaangażowani w badania nad pochodzeniem i dzieciństwem rosyjskiego prezydenta, zginęli w dość tajemniczych okolicznościach. Pierwszy stracił życie 9 marca 2000 roku w katastrofie jaka-40 na lotnisku Szeremietiewo, natomiast ciało drugiego znaleziono 16 października 2000 roku na poboczu drogi nieopodal Tbilisi w Gruzji. Wprawdzie biegli wykluczyli zabójstwo, ale przyczyn zgonu włoskiego dziennikarza nie udało im się ustalić... Sama Wiera, domniemana matka biologiczna Putina, ostatniego wywiadu udzieliła w 2008 roku dziennikarzom „The Telegraph” – krótko potem, jak Rosja zajęła gruzińskie miasto Gori w czasie konfliktu o separatystyczną Osetię Południową. „Kiedyś byłam dumna z tego, że mam syna, który został prezydentem Rosji. Od czasu wojny [w Gruzji] jest mi wstyd”<sup>[8]</sup> – powiedziała wówczas. Jednocześnie dodała, że jest gotowa wykonać testy DNA, aby potwierdzić swoje pokrewieństwo z Władimirem Putinem. Po tym wyznaniu słuch o niej zaginął; nie wiadomo, czy jeszcze żyje.

Kto wie, czy cała afera z pochodzeniem rosyjskiego prezydenta nie została celowo rozdmuchana przez jego apologetów. Wszak podobne kontrowersje dotyczą idoli Putina, carów Iwana Groźnego i Piotra I Wielkiego, podobnie jak Katarzyny Wielkiej, której politykę kontynuuje. Byłby to kolejny dowód na to, że Władimir Władimirowicz także i pod tym względem przypomina najwybitniejszych władców w historii Rosji...

### *Podwórkowy chuligan*

Kolejne nieścisłości w biografii prezydenta pojawiają się w związku z jego chrztem. Putin, pomimo komunistycznej przeszłości, lubi podkreślać swoją wiarę i religijność. Jeżeli wierzyć jego wynurzeniom, został ochrzczony jeszcze we wczesnym dzieciństwie. „Sąsiadka, babcia Ania, była

człowiekiem nabożnym i gdy się urodziłem, wraz z mamą, w tajemnicy przed ojcem, członkiem partii, sekretarzem oddziałowej organizacji partyjnej, pewnego dnia mnie ochrzciły”<sup>[9]</sup> – opowiada. Ostatecznie można by uznać wersję prezydenta za zgodną z prawdą, gdyby nie wyznanie żony mera Petersburga, Anatolija Sobczaka. Twierdzi ona, że Putin wprawdzie przyjął chrzest, ale dopiero jako dorosły człowiek. Doszło do tego w 1993 roku podczas oficjalnej wizyty w Izraelu. Został zapewne ochrzczony przez ówczesnego kierownika Rosyjskiej Misji Duchownej w Jerozolimie, metropolitę Feodosija.

Maria kochała Władimira szczerym matczynym uczuciem, ale Spirynowicz, były żołnierz batalionów NKWD, zaprzysięgły komunista, okazał się surowym rodzicem, w dodatku mającym dość ciężką rękę. Z pewnością dla obojga rodziców, a zwłaszcza dla Władimira Spirynowicza, niemałym zmartwieniem był fakt, że ich syna nie przyjęto do pionierów, jak potocznie nazywano członków dziecięcej Wszechzwiązkowej Organizacji Pionierskiej im. W.I. Lenina, zrzeszającej dzieci w wieku od 10 do 14 lat. Była to zupełnie wyjątkowa sytuacja, bo z tej organizacji wykluczane były jedynie te dzieci, które wagarowały bądź miały kiepskie wyniki w nauce, ewentualnie sprawiały inne poważne problemy wychowawcze. Sam prezydent otwarcie mówi, że nie przyjęto go, ponieważ był chuliganem, któremu „na ulicy się podobało”<sup>[10]</sup>.

Być może Wołodia skończyłby jako zwyczajny kryminalista, gdyby w jego życiu nie pojawiła się nauczycielka, która została wychowawczynią Putina w klasie czwartej. Doświadczona pedagog jako pierwsza zauważyła, że w tym niesfornym chuliganie kryje się wielki potencjał. Zaprzysięgłej komunistce udało się dokonać cudu i zmienić łobuza w dobrego ucznia, którego w końcu przyjęto do pionierów. Trudno się zatem dziwić, że gdy Putin objął urząd premiera, to właśnie swą nauczycielkę odwiedził jako pierwszą. Pozytywny wpływ na Wołodię miały także treningi sambo, rosyjskiej sztuki walki, łączącej elementy judo z regionalnymi odmianami zapasów z terenów dawnego Związku Radzieckiego. Trener Anatolij Siemionowicz Rachlin widział w nastoletnim Putinie urodzonego

sportowca i nawet kilkakrotnie odwiedził Putinów osobiście, by uświadomić im, że wymagana w tej sztuce walki dyscyplina korzystnie wpłynie na ich dziecko.

Biografowie Putina, a przynajmniej ci rzetelni, których prace nie przypominają hagiografii, zgodnie twierdzą, że jego dzieciństwo nie było zbyt szczęśliwe. Wprawdzie Maria szczerze go kochała, ale ojciec – jak wspomniano – był człowiekiem surowym i stanowczo zbyt często stosował wobec Wowy kary fizyczne. Bez wątpienia ewidentny brak miłości, podobnie jak poczucie odrzucenia wywołały w dorosłym już polityku przemożną potrzebę zwracania na siebie uwagi. Zdaniem psychologów to właśnie dlatego rosyjski przywódca tak chętnie fotografuje się w mundurze, w czasie ćwiczeń na swojej prywatnej siłowni czy w rozmaitych, potencjalnie niebezpiecznych sytuacjach, np. w trakcie montowania nadajnika GPS na szyi tygrysa syberyjskiego, oczywiście wcześniej uspiętego. Putin bardzo szybko zrozumiał, że siłę i władzę zdobędzie dzięki zostaniu agentem radzieckich służb bezpieczeństwa.

### *Baron Münchhausen z KGB*

Ambitny młodzieniec nie poprzestał na marzeniach i już na rok przed ukończeniem szkoły odwiedził leningradzką siedzibę KGB, by zasięgnąć informacji na temat warunków, które należy spełnić, by znaleźć tam zatrudnienie. Jeżeli wierzyć jego późniejszym opowieściom, po przekroczeniu progów instytucji zapytał o to pierwszego człowieka, którego tam spotkał. „Mężczyzna stwierdził, że w zasadzie nie przyjmują ochotników, ale jeśli naprawdę zależy mi na pracy w służbach, powinienem pójść na studia albo zaciągnąć się do armii – wspominał potem w jednym z wywiadów. – Zapytałem, jakie studia należy skończyć, a on odpowiedział, że prawo”<sup>[11]</sup>. To właśnie dlatego, ku zaskoczeniu rodziny i nauczycieli, Putin postanowił w przyszłości wybrać ten kierunek. Nie było to łatwe, bowiem Uniwersytet w Leningradzie cieszył się opinią jednej z najbardziej prestiżowych uczelni w całym ZSRR i był dosłownie



oblegany: w owych czasach na jedno miejsce na pierwszym roku prawa przypadało aż... 40 chętnych. A jak to zwykle bywało w przypadku prestiżowych uczelni w dawnych demoludach, o przyjęciu na studia nie zawsze decydowały oceny na świadectwie czy wyniki egzaminów, lecz układy i znajomości. Pomimo obiekcji rodziców Putin zdania nie zmienił i zrealizował swój zamiar, dołączając do grona studentów Wydziału Prawa Uniwersytetu w Leningradzie. Musiał brawurowo zdać egzaminy wstępne, bo ocen ze świadectwa w ogóle nie brano pod uwagę. Istnieje też inne prawdopodobieństwo – nieznamy z KGB, z którym rozmawiał młody Wołodia, mógł być wysokiej rangi oficerem i osobiście zadbać o to, by ambitny młodzieniec dostał się na studia.

„Jaki był Putin? Nijaki. Na naszym fakultecie studiowały wyraziste osobowości, ludzie bardzo utalentowani. Putin jednak niczym się nie wyróżniał – wyznał Krystynie Kurczab-Redlich Leonid Połochow, kolega Putina ze studiów, a potem prokurator wojskowy i deputowany do petersburskiej rady miejskiej. – Putin był niewidoczny, żaden lider. Zabierał głos tylko na komsomolskich zebraniach. Bzdury gadał, jak wszyscy. Ale kiedyś gorąco bronił studenta, którego chcieli wyrzucić z uniwersytetu. Bardzo się zapalił. To mi się spodobało. A tak w ogóle małomówny był. I skromny, aż za bardzo. [...] Karierę zaplanował dokładnie. Uparcie piął się w górę. On, oczywiście, może zaprzeczać, że to nie tak, ale ja swoje wiem. Wybrał organizację najbardziej w tamtym czasie wpływową. Gdy spytałem, dlaczego tam idzie, powiedział, że podoba mu się ta robota”<sup>[12]</sup>.

Putin z grona studentów wyróżniał się nie tylko swoją abstynencją, awersją do imprez i unikaniem kobiecego towarzystwa – był też jedynym, który miał własne auto. Tak się bowiem złożyło, że państwo Putinowie wygrali na loterii samochód i oddali go synowi. A ten, podobnie jak większość studiującej młodzieży, dorabiał sobie, pracując na budowach, ale nawet nie pomyślał o tym, by dzielić się zarobkiem z rodziną. Wręcz przeciwnie – wszystkie zarobione wówczas pieniądze przeznaczał na podróże po kraju.

Okres studiów to także czas sukcesów sportowych, którymi prezydent do dziś lubi się chwalić. W 1970 roku wygrał Mistrzostwa Szkół Wyższych Leningradu w sambo, a rok później – Mistrzostwa Młodzieżowe w sambo, natomiast w 1972 roku triumfował w Międzynarodowym Turnieju Młodzieżowym w dżudo. Jednak wciąż jego największym pragnieniem była praca w KGB. W końcu się doczekał. Kiedy był na czwartym roku, jeden z funkcjonariuszy, Dmitrij Gancerow, zaproponował mu współpracę. Oczywiście najpierw młodego studenta trzeba było dokładnie sprawdzić. Gancerow spotykał się z nim regularnie, mniej więcej raz lub dwa razy w miesiącu, a kiedy ocena wypadła dla kandydata korzystnie, Putin przeszedł na indywidualny tok nauczania, dzięki czemu mógł połączyć studia z obowiązkami zawodowymi. Na czym owe obowiązki polegały, możemy się jedynie domyślać, ale pewne światło na sprawę rzuca relacja Julija Rybakowa, leningradzkiego dysydenta, którego w latach siedemdziesiątych XX stulecia skazano na sześć lat łagru o zaostrzonym rygorze: „Student Władimir Putin był znany w mieście jako aktywny członek niesławnej pamięci oddziału operacyjnego mającego na koncie (oprócz wielu innych sprawek) pobicia opozycyjnie nastrojonych obywateli”<sup>[13]</sup>.

W 1975 roku Putin obronił pracę dyplomową *Klauzula najwyższego uprzywilejowania w prawie międzynarodowym* i wkrótce potem został zatrudniony w KGB. Jak sam twierdzi, początkowo dostał posadę w sekretariacie zarządu, a potem – pododdziału kontrwywiadu, gdzie pracował przez kolejne pięć miesięcy. Nie był uszczęśliwiony takim rozwojem sytuacji, bowiem marzyła mu się praca w wywiadzie. Bohater niniejszego rozdziału dopiero po czterech latach mógł wspiąć się na kolejny szczebel kariery – w 1979 roku dostał skierowanie na półroczne kursy działań operacyjnych do moskiewskiej Wyższej Szkoły KGB ZSRR. Najwyraźniej jednak nie spisał się zbyt dobrze, skoro wrócił do Leningradu, by pracować w tak zwanym wywiadzie terenowym, czyli kontrwywiadzie. W końcu po 10 latach pracy w KGB pojawiło się światło w tunelu – Putin otrzymał skierowanie na kurs w Instytucie

Orderu Czerwonego Sztandaru, przygotowujący agentów do pracy za granicą. Funkcjonował tam pod konspiracyjnym nazwiskiem Płatow.

Zapamiętano go jako człowieka wręcz podlizującego się wykładowcom. Jeżeli rzeczywiście tak było, to wysiłki Putina nie zdały się na nic, skoro znalazł się w gronie studentów, których uznano za nienadających się do służby za granicą. Co nie dziwi, zważywszy na to, iż oceniano go jako osobę zamkniętą w sobie i nietowarzystką, a przecież agent wywiadu nie może być introwertycznym odludkiem. Nie można wykluczyć, że o tak niekorzystnej dla Władimira ocenie zdecydował wniosek, iż cechuje go obniżone poczucie bezpieczeństwa. A jednak udało mu się wyjechać za granicę – w 1985 roku skierowano go do pracy w przedstawicielstwie KGB w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Jako że aktualny prezydent Rosji lubi wyolbrzymiać swoje dokonania, relacjonował, iż wykonywał niebezpieczne i odpowiedzialne zadania, aczkolwiek nigdy nie wdawał się w szczegóły. Jednak jego wspomnienia skonfrontowane przez rzetelnych biografów w rodzaju Krystyny Kurczab-Redlich z rzeczywistymi faktami dowodzą konfabulacji. Polska dziennikarka porównała nawet Putina do barona Münchhausena<sup>[14]</sup>, który rzeczywiste fakty ze swojej biografii ubarwiał zmyśleniami rodem ze świata fantazji i baśni.

Kiedy bohater niniejszego rozdziału stawił się na placówce w Dreźnie, był już człowiekiem żonatym i ojcem rodziny. 28 lipca 1983 roku ożenił się z Ludmiłą Aleksandrowną Szkriebniow. Para doczekała się córki, Marii, urodzonej 28 kwietnia 1985 roku, ale Ludmiła, jadąc do NRD, była w drugiej ciąży i 31 sierpnia 1986 powiła kolejną córkę, Jekaterinę.

Jak się okazuje, przysły prezydent nie był agentem na miarę Jamesa Bonda. Jego ówczesny przełożony, Siergiej Nikołajewicz, twierdzi, że Putin agentem z prawdziwego zdarzenia być nie mógł, gdyż... nie przeszedł jednego z kluczowych szkoleń. Natomiast Oleg Kaługin, generał KGB, powiedział wprost, iż „Putin nigdy nie pracował w prawdziwym wywiadzie. Prawdziwy wywiad działał poza granicami bloku radzieckiego. Do NRD kierowano płotki z wewnętrznego aparatu KGB do pomniejszych

zadań wywiadowczych”<sup>[15]</sup>. Jednym z zasadniczych zadań bohatera niniejszego rozdziału i jego kolegów było zdobywanie „informacji naukowo-technicznej z RFN i NATO”, co wbrew pozorom nie wymagało szczególnego wysiłku. W owych czasach zachodni naukowcy współpracujący ze swoimi kolegami z Niemiec Wschodnich wysyłali im swoje prace, które po prostu były zatrzymywane na cle i bezczelnie kopiowane przez radzieckich agentów, a następnie wysyłane do ZSRR. Kolejnym zadaniem niemieckiej komórki KGB było pozyskiwanie tajnych współpracowników z terenu RFN, którzy dostarczaliby informacji o poczynaniach wojsk amerykańskich stacjonujących przy granicy z NRD. Dokonywano tego na podstawie przeglądu akt mieszkańców Drezna mających krewnych w Niemczech Zachodnich, co jeden z kolegów przyszłego prezydenta porównał do poszukiwania pereł w kupie gnoju. Główną metodą pozyskiwania współpracowników był szantaż. Jeżeli wierzyć dziennikarzowi niemieckiego czasopisma „Cicero”, Putinowi udało się zwerbować dwóch informatorów, dla których był potem oficerem prowadzącym. Z rezerwą należy podchodzić do wynurzeń jego ówczesnego szefa, Lazara Matwiejewa, który twierdzi, iż Władimirowi Władimirowiczowi udało się zbudować całą sieć agentów, także na Bliskim Wschodzie i w Azji. Mógł natomiast mieć kontakt z bojówkarską działającą na terenie RFN Rote Armee Fraktion – Frakcji Czerwonej Armii, ponieważ to właśnie w NRD, korzystając z akceptacji władz państwa, terroryści regularnie odbywali ćwiczenia.

Nadeszły lata osiemdziesiąte, a wraz z nimi początek przemian, które zakończyły się upadkiem systemu realnego socjalizmu. Wszystko, w co Putin przez lata wierzył, rozpadało się na jego oczach – obywatele państw bloku wschodniego zaczęli się buntować przeciwko narzuconemu im przed laty systemowi i zależności od ZSRR. Przemiany nie ominęły również samego Kraju Rad, gdzie w maju 1985 roku urząd sekretarza generalnego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego objął Michaił Gorbaczow. Wprawdzie pierwszy rok urzędowania poświęcił on na umacnianie swojej pozycji, ale w drugim

zabrał się za przebudowę systemu, mimo że początkowo sam nie wiedział, jak owa przebudowa powinna wyglądać, i nawet nie przypuszczał, że jego poczynania doprowadzą do rozpadu Związku Radzieckiego. Miał jednak pewność, że należy zmodernizować gospodarkę, ograniczyć wszechobecną korupcję, a przede wszystkim – zwiększyć swobody obywatelskie. Nazwał to *perestrojką*, czyli przebudową, w ramach której wprowadził *głastnost'* – jawność. Nie tylko częściowo zniesiono wówczas cenzurę, ale nawet wykreślono z konstytucji zapis o kierowniczej roli KPZR.

Wrzało także w NRD, którego mieszkańcy domagali się zjednoczenia Niemiec, a to oznaczało, że terytorium strzeżone przez Putina i jego kolegów z KGB miało się dostać w ręce państwa uważanego za wroga. Do pierwszej legalnej manifestacji opozycji doszło w Berlinie 4 czerwca 1989 roku, a 9 listopada, kiedy władze zdecydowały się na otwarcie granicy z RFN, rozentuzjasmowany tłum zburzył mur berliński. W styczniu 1990 roku zwołano obrady Okrągłego Stołu, w trakcie których ustalono termin wolnych wyborów na 18 marca. Wprawdzie ernerdowska opozycja uzyskała w nich słaby wynik, ale społeczeństwo opowiedziało się za zjednoczeniem Niemiec. W efekcie 12 września w Moskwie podpisano układ regulujący kwestię zjednoczenia państwa, w którym nie tylko określono granice kraju, ale także ostatecznie zniesiono prerogatywy i obowiązki czterech mocarstw wobec Niemiec i Berlina.

Zanim do tego doszło, Putin i jego koledzy z niemieckiej filii KGB przeżyli chwile grozy – na fali protestów ernerdowscy demonstranci demolowali siedziby Stasi, jak potocznie zwano powszechnie znienawidzone Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego (od niemieckiego *Staatssicherheitsdienst* – Państwowa Służba Bezpieczeństwa). W Dreźnie rozentuzjasmowany tłum ruszył wprost na placówkę KGB, ale na szczęście nie doszło do rozlewu krwi, w czym niemałą rolę odegrał Władimir Putin. Jak wspomina jeden z uczestników owej demonstracji, Niemiec Siegfried Dannat Grabs: „Z willi wyszedł niewielkiego wzrostu rosyjski oficer. Podszedł do bramy i powiedział, że trzeba odejść dalej. «Moi towarzysze są uzbrojeni – oznajmił – i dałem

rozkaz użycia broni w razie nielegalnego przekroczenia granicy terytorium» [...]. Z wolna zaczęliśmy się rozchodzić”<sup>[16]</sup>. Faktem jest, że od tej pory Władimir Władimirowicz odczuwał lęk przed wzburzonymi ludźmi, dlatego w przeciwieństwie do swoich dwóch poprzedników na fotelu prezydenta Rosji, Gorbaczowa i Jelcyna, którzy ignorując ostrzeżenia swoich agentów ochrony, bez lęku podchodzili do ludzi na ulicach, Putin odgradza się od nich coraz większą liczbą ochroniarzy. Kiedy w marcu 2022 roku prezydent przemawiał do Rosjan zebranych na wiecu na stadionie w Łużnikach, wystąpił w specjalnie do tego celu przygotowanej sześciometrowej klatce z kuloodpornego szkła. Wprawdzie kamery telewizyjne przekazywały obraz w taki sposób, że nie było jej widać, za to zdjęcia robione z trybun dowodzą zastosowania takiego środka ostrożności.

Kariera bohatera naszej opowieści w Dreźnie dobiegła końca, podobnie jak pobyt jego rodziny w tym mieście. Ludmiła była zawiedziona, bo w NRD żyło się jej wyjątkowo dobrze, głównie dlatego, że nie doskwierały jej problemy z zaopatrzeniem – w tamtejszych sklepach półki uginały się pod towarami. Na otarcie łez została jej lodówka (dziennikarka Masha Gessen twierdzi, że była to pralka automatyczna), którą – już dość dobrze zużytą – podarowali jej niemieccy sąsiedzi, oraz oszczędności w wysokości kilkuset dolarów. Za tę kwotę w Rosji można było kupić używany samochód radzieckiej produkcji. Tymczasem koledzy Putina z KGB, którzy pracowali na Zachodzie, wracali do domu ze znacznie większym majątkiem – dzięki zarobionym pieniądзом mogli sobie pozwolić nawet na kupno mieszkania. Władimir i Ludmiła wraz z dwiema córkami zamieszkali natomiast w jednym skromnym pokoiku w mieszkaniu rodziców przyszłego prezydenta. Wkrótce jednak za sprawą nowej posady Putina sytuacja materialna jego rodziny miała się zmienić na lepsze.

*Petersburska żyła złota*

Początkowo Władimirowi Władimirowiczowi nie wiodło się w Leningradzie najlepiej, bo jako funkcjonariusz cywilny KGB nie otrzymywał stałego wynagrodzenia. W maju 1990 roku niespodziewanie został zastępcą Jurija Mołczanowa, ówczesnego prorektora od spraw międzynarodowych na Uniwersytecie Leningradzkim. Sam Mołczanow też był współpracownikiem służb bezpieczeństwa. Do zasadniczych zadań Putina na stanowisku zastępcy prorektora należał przede wszystkim nadzór nad zagranicznymi studentami z leningradzkiej uczelni, ale przy okazji zabrał się za biznes z prawdziwego zdarzenia – razem z Mołczanowem założył w imieniu uniwersytetu spółkę joint venture z amerykańskim koncernem Procter & Gamble.

Krótko po objęciu posady na uniwersytecie Putin znalazł się w najbliższym otoczeniu jednej z najbardziej wpływowych postaci ówczesnej lokalnej sceny politycznej – Anatolija Sobczaka, człowieka legitymującego się polskimi i czeskimi korzeniami. Sobczak wprawdzie w czasie, kiedy los zetknął go z Putinem, uchodził za liberała i demokratę, ale nie da się ukryć, że był mocno związany z systemem. Poza tym publicznie przyznawał się do poglądów, których nie powstydziliby się najbardziej zatwardziały radziecki komunista. „Nie ma co obwiniać NKWD-KGB za mogiły lat trzydziestych i represje – przekonywał. – Likwidacja ludzi to skutek uboczny osiągnięcia celu. Do tego, by operatywnie udoskonalać system, konieczna była publiczna likwidacja szkodzących mu podmiotów. Oskarżanie NKWD-KGB jest absurdalne, to była w gruncie rzeczy zwykła konstrukcja państwowa”<sup>[17]</sup>. Jednocześnie był bardzo charyzmatycznym politykiem, obdarzonym niemałymi zdolnościami oratorskimi. Nic zatem dziwnego, że kiedy wybrano go do Rady Miejskiej Leningradu, szybko zyskał niemałą popularność. W 1990 roku zaś zwyciężył w wyborach na mera miasta. Władimir Putin objął wówczas stanowisko przewodniczącego Komitetu Spraw Zagranicznych w urzędzie mera i odpowiadał za kontakty międzynarodowe oraz zagraniczne inwestycje w Sankt Petersburgu, bowiem od 6 września

1991 roku z inicjatywy Sobczaka miasto Leningrad wróciło do swojej pierwotnej nazwy.

Z czasem bohater niniejszego rozdziału został koordynatorem petersburskich organów ochrony porządku publicznego. Oznaczało to wręcz nieograniczoną władzę w mieście, gdyż wszystkie decyzje podejmowane w merostwie wymagały kontrasygnaty Putina, który doskonale to wykorzystał, działając w sposób sprzeczny z prawem. Posada w petersburskim urzędzie okazała się dla niego żyłą złota, dzięki której zarówno on sam, jak i jego najbliżsi współpracownicy, o Sobczaku nie wspominając, dorobili się wielkiego majątku. Paradoksalnie im wszystkim pomogły trudności z zaopatrzeniem, z jakimi zmagala się cała ówczesna Rosja. Dla mieszkańców Petersburga były to naprawdę niełatwe czasy – Ludmiła Putinowa wspominała, że ludzie nocami stali w kolejkach po byle ochłap. Żywność racjonowano, a każdemu mieszkańcowi Petersburga przysługiwało na miesiąc: półtora kilograma mięsa i kilogram przetworów mięsnych, dziesięć jaj, ćwierć litra oleju, pół kilograma mąki oraz kilogram ryżu, kaszy lub makaronu. Ratunkiem okazała się stołówka prowadzona przez niemiecką organizację Pomoc Maltańska.

W tym czasie rolę „męża opatrnościowego” wziął na siebie właśnie Putin, który jako szef petersburskiego Komitetu Współpracy z Zagranicą rozpoczął program pod nazwą „Surowce za żywność”, polegający na wymianie rosyjskich surowców eksportowych na zagraniczne artykuły spożywcze. Cel był jak najbardziej chwalebny, gorzej z realizacją programu, który okazał się jednym wielkim przekrętem. Kierowany przez Putina Komitet miał wydawać licencje wyłącznie na zasadzie organizowanych wcześniej przetargów, tymczasem on sam wydawał pozwolenia, kierując się własnym uznaniem. Co więcej, Putin nie tylko przekraczał limity eksportowe, ale także przyznawał licencje rozmaitym „firmom krzakom”. Po zrealizowaniu transakcji firmy po prostu znikaly, a w ich miejsce pojawiały się inne, powołane do życia przez tych samych właścicieli. Pół biedy, gdyby na skutek owego niecnego procederu mieszkańcy Petersburga mieli pełne półki w sklepach. Tak się jednak nie stało –



do miejscowych sklepów trafiły jedynie zapasy z magazynów wojskowych, po części przeterminowane, oraz... konserwy mięsne dla psów, które miały być sprzedawane ludziom w ramach zapobiegania niedoborowi białka!

Sam Putin pytany przez dziennikarzy o tę drażliwą kwestię, nie uważał się wcale za winnego, ale ludzie znajdujący się wówczas w radzie miasta przejrzeni jego machinacje. Jak się okazuje, władze w Moskwie wydały pozwolenie na eksport towarów o wartości miliarda dolarów, podczas gdy zachowana dokumentacja odnosi się tylko do jednej dziesiątej tej kwoty. Co się stało z resztą? Tego nie udało się ustalić, ale nie trzeba było być śledczym, żeby się zorientować, że Putin i jego wydział dopuścili się przestępstwa. Członkowie komisji postarali się, aby sprawozdanie dotarło nie tylko do Sobczaka, ale nawet do Jelcyna, który od czerwca 1991 roku sprawował urząd prezydenta Rosji. Sobczak jednak ani nie zwolnił swojego zastępcy, ani nie wyciągnął wobec niego żadnych konsekwencji. Moskwa przekazała sprawozdanie do Petersburga, a tam sprawa umarła śmiercią naturalną.

Afera korupcyjna nie była jedynym niecznym postępkem Putina. Przyszły prezydent nie wzbriał się nawet przed przestępczą działalnością, w tym handlem narkotykami i żywym towarem. W latach dziewięćdziesiątych Petersburg leżał na ważnym szlaku przerzutowym kokainy. Zajmowała się tym niemiecko-rosyjska spółka SPAG (skrót od niemieckiej nazwy Sankt Petersburg Immobilien und Beteiligungen Aktiengesellschaft), której oficjalną działalnością było inwestowanie na miejscowym rynku nieruchomości. Tymczasem spółka była pralnią pieniędzy z handlu narkotykami prowadzonego przez kartele kolumbijskie. Putin oficjalnie piastował w niej stanowisko zastępcy dyrektora, co zostało ujawnione przy okazji kampanii wyborczej. Wówczas jakimś cudem okazało się, że była to... praca konsultanta wykonywana nieodpłatnie. Putin rozstał się ze SPAG dopiero po zaprzysiężeniu na Kremlu 7 maja 2000 roku.

Bohater niniejszego rozdziału miał też powiązania z mafią tambowską, najśłynniejszą organizacją przestępczą Petersburga, założoną w 1988 roku przez braci Walerija Ledowskiego i Władimira Kumarina, początkowo jako „zwyczajny” gang zajmujący się różnymi rozbojami. Z czasem, głównie za sprawą drugiego z braci, organizacja przejęła kontrolę nad sektorem energetycznym, portowym oraz transportowym i pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia miała wpływ na przeszło sto różnych firm, w tym cztery kluczowe rosyjskie porty: Sankt Petersburg, Archangielsk, Murmańsk oraz Kaliningrad. W lipcu 1998 roku stojący wówczas na czele mafii tambowskiej Władimir Kumarin został zastępcą szefa Petersburskiej Kompanii Paliwowej, utworzonej w 1994 roku w imieniu merostwa przez Putina. Wiadomo też, że kiedy zastępca mera stał na czele petersburskiego urzędu celnego, dopuścił się defraudacji na ogromną skalę. Towary konfiskowane na odprawie celnej, w zamian za pokaźne łapówki pobierane przez Putina, były przekazywane firmom prywatnym. Jak udało się ustalić, niektóre z przedsiębiorstw płaciły mu nawet kilkadziesiąt tysięcy dolarów miesięcznie, kwotę wręcz niewyobrażalnie wysoką dla przeciętnie zarabiających Rosjan.

Putin i Sobczak położyli ręce także na petersburskim hazardzie, aczkolwiek tym razem przyświecał im wzniósł cel. Tak przynajmniej twierdzi dzisiaj prezydent Rosji. „W tamtym czasie próbowaliśmy zaprowadzić porządek w hazardowym biznesie Sankt Petersburga – mówił w jednym z wywiadów. – Wtedy uważałem, nie wiem, czy słusznie, że sfera takiej działalności powinna podlegać monopolowi państwowemu [...]. Spróbowałem zrobić tak, by państwo wprowadziło w mieście ostrą kontrolę nad obszarami hazardu [...]. W gruncie rzeczy to był błąd, bo wszystkie pieniądze ze stołów przepadały w szarej strefie. Ale jeśli zostałem nadal na stanowisku w Pitrze [czyli w Petersburgu – I.K.], dodusiłbym te kasyna. Wszystkich bym zmusił do pracy na potrzeby społeczne. Musieliby się dzielić dochodami z miastem. To byłyby pieniądze dla emerytów, nauczycieli i lekarzy”<sup>[18]</sup>. To piękne stwierdzenie jest jedynie przykładem demagogii, bo w rzeczywistości ani Putina, ani

Sobczaka nauczyciele, emeryci i służba zdrowia niewiele obchodzili. Putin wydawał licencje spółkom hazardowym bez sprawdzania, czy mają wymagane zezwolenie Ministerstwa Finansów, i w zamian otrzymywał ogromne łapówki. Jak się okazuje, z inicjatywy Putina doszło do swoistej nieformalnej umowy pomiędzy służbami specjalnymi a miejscową mafią, na mocy której 51% zysków w przemyśle hazardowym przypadało służbom specjalnym, a 49% organizacjom przestępczym Petersburga.

Można uznać, że Putin w Petersburgu zajmował się nawet handlem żywym towarem, bo jak inaczej nazwać pośrednictwo w adopcji rosyjskich sierot z jednego z petersburskich domów dziecka przez Amerykanów, za co on i jego współpracownicy brali niemałe pieniądze? Brzmi to wprawdzie strasznie, ale w gruncie rzeczy dla adoptowanych maluchów było to prawdziwe dobrodziejstwo. Do zagranicznej adopcji trafiały bowiem głównie dzieci niepełnosprawne fizycznie i umysłowo, które w ZSRR skazane byłyby na wegetację w zaniedbanych państwowych placówkach. Proceder był jednak nielegalny, a biorący w nim udział urzędnicy, z Putinem na czele, osiągalni niemałe korzyści finansowe. Los sierot nie obchodził bezdusznych urzędników, czego dowiódł sam Putin, kiedy już jako prezydent w grudniu 2012 roku podpisał umowę zabraniającą adopcji rosyjskich dzieci przez obywateli USA.

Doceniając zasługi Putina, Sobczak nagroził go przydziałem na mieszkanie w luksusowej dzielnicy zlokalizowanej na Wasiljewskiej Wyspie, które zostało wyremontowane na koszt miasta. Dziś prezydent upiera się, że lokal dostał na skutek wymiany, ale w żadnym z dokumentów, do których dotarli dociekliwi dziennikarze, nie ma nawet wzmianki o właścicielu, z którym miałby się zamienić. Nikt też nie pytał go o to, skąd ma pieniądze na wartą ponad 500 tysięcy dolarów willę pod miastem. Zresztą on sam doskonale się maskował, bo do pracy jeździł starą, zdezelowaną wołgą. Wszystkie machinacje przyszłego prezydenta Rosji ujawniło długoletnie śledztwo, ale Putin nigdy nie stanął przed wymiarem sprawiedliwości. Już jako prezydent wprowadził amnestię dotyczącą przestępstw popełnionych przed 2000 rokiem dla wszystkich

urzędników państwowych, którzy otrzymali kiedykolwiek jakiekolwiek odznaczenie państwowe. W tym miejscu warto nadmienić, że w Rosji wciąż panuje, odziedziczony po ZSRR, zwyczaj rozdawnictwa różnego rodzaju medali i odznaczeń, dlatego próżno szukać urzędników, którzy by ich nie posiadali. Putin dołączył do tego grona dopiero w trakcie prac Dumy nad wspomnianą ustawą, kiedy to otrzymał swoje pierwsze odznaczenie – Order Honoru, można więc uznać, że sam się objął amnestią.

Wprawdzie Sobczak także uniknął więzienia, ale za to wyborcy dali mu czerwoną kartkę. W 1996 roku przegrał wybory ze swoim niegdysiejszym zastępcą, Władimirem Jakowlewem, a rok później jego poczynania na stanowisku mera stały się przedmiotem prokuratorskiego śledztwa, przed którym umknął do Paryża. Zaledwie dwa lata później śledztwo umorzono, a sam Sobczak bezskutecznie próbował swoich sił w polityce, ubiegając się o stanowisko deputowanego Dumy Państwowej. 20 lutego 2000 roku niespodziewanie zmarł. Podejrzewa się, że został zamordowany metodą na żarówkę, polegającą na umieszczeniu w którejś z lamp żarówki pokrytej substancją trującą. Po włączeniu światła żarówka nagrzewa się i emituje trujące opary. Putin był obecny na pogrzebie swego protektora. Wówczas po raz pierwszy i jedyny poważił się publicznie zmanifestować swoje uczucia, nie kryjąc łez. W trakcie oficjalnego wystąpienia przyznał nawet: „Sobczak nie odszedł normalnie. Zginął gwałtowną śmiercią z powodu prześladowań, jakich padł ofiarą”<sup>[19]</sup>.

Jak się przekonamy, upadek Anatolija Sobczaka nie oznaczał końca kariery jego protegowanego. Wręcz przeciwnie.

## *Droga na szczyt*

Rankiem 19 sierpnia 1991 roku media poinformowały obywateli ZSRR: „Reformy polityczne zapoczątkowane przez M.S. Gorbaczowa, których celem było zagwarantowanie dynamicznego rozwoju kraju i wprowadzenie demokracji w nasze życie, zaprowadziły nas w ślepy zaułek. To, co rozpoczynaliśmy pełni nadziei i zapału, doprowadziło

jedynie do utraty wiary w lepszą przyszłość, apatii i rozpacz. Obywatele przestali ufać przedstawicielom władzy. Politykierstwo opanowało życie publiczne, usuwając w cień szczerą troskę o dobro Ojczyzny i jej mieszkańców. Instytucje państwowe całkowicie się skompromitowały, przez co utraciły możliwość sprawowania rzeczywistej władzy w państwie”<sup>[20]</sup>. Trzeba przyznać, że Gorbaczow faktycznie poniósł polityczną klęskę – przeprowadzone przez niego reformy gospodarki nie przyniosły spodziewanych efektów. Obywatele kraju, zamiast cieszyć się obiecwaną przez prezydenta poprawą jakości życia, zmagali się nie tylko z problemami z zaopatrzeniem, ale także z hiperinflacją. Powszechnie sądzono, że obrona przez niego droga prowadzi do rezygnacji ze statusu mocarstwa, wielu nie akceptowało także „uległej” postawy Rosji w kontaktach z krajami zachodnimi. Gorbaczow miał też poważnych przeciwników politycznych w kręgach partyjnych – grupę zatwardziałych komunistów, zwanych twardogłowymi, którym nie podobała się perspektywa demokratyzacji państwa, a zwłaszcza planowane przez prezydenta przekształcenie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w Związek Suwerennych Republik. Zgodnie z zamiarami Gorbaczowa traktat inicjujący powstanie nowego państwa federalnego miał zostać podpisany 20 sierpnia 1991 roku w Moskwie, ale kilka dni wcześniej polityk postanowił wyjechać z żoną do swojej posiadłości w Fors na Krymie. Tymczasem opozycja wkroczyła do akcji i w nocy z 18 na 19 sierpnia Gorbaczowa odwiedziła ośmioosobowa delegacja, na której czele stał wiceprezydent ZSRR Giennadij Janajew. Kiedy prezydent odmówił wprowadzenia w państwie stanu wyjątkowego, objęto go aresztem domowym. Rano 19 sierpnia media podały do wiadomości publicznej informację, że Gorbaczow ze względów zdrowotnych zrezygnował z funkcji prezydenta, a władzę w państwie przejął powołany przez puczystów Państwowy Komitet ds. Stanu Wyjątkowego. Jednocześnie ogłoszono wprowadzenie stanu wyjątkowego na całym terytorium ZSRR, a do Moskwy wkroczyło wojsko. W stolicy doszło wówczas do protestów, na czele których stanął Borys Jelcyn, ówczesny prezydent jednego

z państw wchodzących w skład ZSRR – Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W trakcie walk, które wybuchły wówczas w Moskwie pomiędzy protestującymi cywilami a wojskiem, zginęło kilkanaście osób, a ostatecznie pucyści ponieśli klęskę – wszystkich członków Komitetu aresztowano i skazano na karę więzienia.

Te dramatyczne wypadki oznaczały jednak koniec politycznej kariery Gorbaczowa, który wprawdzie wrócił do Moskwy, ale nigdy nie odzyskał straconej pozycji – teraz pierwsze skrzypce grał Jelcyn, i to właśnie on miał przejąć w przyszłości ster rządów. 24 sierpnia 1991 roku Michaił Gorbaczow ustąpił ze stanowiska sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, a prezydentem oficjalnie przestał być 8 grudnia. Wtedy to Jelcyn jako prezydent Rosji, a także Łeonid Krawczuk, prezydent Ukrainy, oraz Stanisław Szuszkiewicz, przewodniczący Rady Najwyższej Białorusi, podpisali Porozumienie o utworzeniu Wspólnoty Niepodległych Państw, zwane układem białowieskim. Rezygnacja Gorbaczowa z funkcji prezydenta była w zasadzie jedynie zabiegiem formalnym, bo przecież ZSRR właśnie przestał istnieć. W ten sposób zakończyła się kariera tego polityka, a podejmowane przez niego próby powrotu na polityczną scenę spaliły na panewce. Pucz i związane z nim przeżycia zrujnowały zdrowie małżonki Gorbaczowa, Raisy, powszechnie podziwianej na całym świecie za urodę, elegancję i styl. Kobieta w sierpniu 1991 roku przeszła ciężki zawał serca, a osiem lat później zmarła na białaczkę.

Na wieść o puczu zarówno Sobczak, jak i Putin musieli opowiedzieć się po stronie puczystów bądź Jelcyna. Drugi z wymienionych, pytany o te dramatyczne wypadki, niezmiennie twierdzi, że obaj z miejsca poparli prezydenta RFSRR. Zdaniem zdecydowanej większości biografów Putina przyszły prezydent, podobnie jak Sobczak, grał na dwa fronty i nie opowiedział się za żadną ze stron. Wypowiedzenie złożył dopiero, kiedy sytuacja się wyklarowała i stało się jasne, iż twardogłowi przegrają to starcie. Poza tym, w odróżnieniu od Sobczaka i samego Jelcyna, Putin nigdy nie wystąpił z szeregów Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, pozostając jej członkiem aż do dnia jej rozwiązania – 29

sierpnia 1991 roku. Z kolei Krystyna Kurczab-Redlich w swojej publikacji poświęconej późniejszemu prezydentowi twierdzi, że z KGB nie odszedł dobrowolnie, ale został zwolniony, ponieważ przełożeni uznali go za nieprzydatnego.

Po odejściu Sobczaka ze stanowiska mera Putin otrzymał propozycję pracy w nowej administracji, ale ją odrzucił, publicznie demonstrując lojalność wobec swojego byłego przełożonego. Mniej więcej w tym samym czasie zjawił się w Moskwie, by pracować w Administracji Prezydenta Federacji Rosyjskiej. Biografom nie udało się ustalić, kto stał za jego niespodziewanym awansem, a sam Putin pytany o ten fakt upiera się, że awansował dzięki pewnemu „staremu działaczowi” z Leningradu, który go znał. Być może inicjatorem ściągnięcia go do Moskwy był Anatolij Czubajs, polityk, a zarazem jeden z pierwszych rosyjskich przedsiębiorców, który dorobił się wielkiego majątku – zdaniem wielu – na nieuczciwej prywatyzacji. Niewykluczone, że za awansem Władimira Władimirowicza stały służby specjalne, bo wprawdzie KGB zostało zlikwidowane w październiku 1991 roku, ale byli funkcjonariusze tej instytucji znaleźli zatrudnienie w kilku innych organach, które zastąpiły główne komórki organizacyjne Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego.

Niezależnie od tego, kto i dlaczego załatwił Putinowi kolejną posadę, trzeba przyznać, że tym razem trafiło mu się stanowisko w instytucji mającej wielką władzę. Wspomniana Administracja Prezydenta Federacji Rosyjskiej jest reliktem z czasów carskich. Wówczas ta instytucja nosiła nazwę Jego Imperatorskiej Wysokości Kancelaria Własna, a Mikołaj I znacznie poszerzył kompetencje tego urzędu, na skutek czego kancelaria stała się dosłownie centrum zarządzania całym imperium. Trzeba przyznać, że przynajmniej na początku Jelcyn wykorzystywał ten urząd wyłącznie do celów, do jakich formalnie był powołany, a więc do organizacji pracy prezydenta, ale z czasem, kiedy nałóg alkoholowy i choroby zmieniły jego osobowość, szef Administracji został *de facto* drugą osobą w państwie. Putinowi natomiast początkowo powierzono stanowisko zastępcy szefa administracji nieruchomościami prezydenta, by w 1997 roku oddać w jego

ręce funkcję zastępcy szefa administracji prezydenta i szefa Głównego Zarządu Kontroli. Od maja do lipca 1998 roku był pierwszym zastępcą szefa administracji prezydenta.

Masha Gessen uważa, że pierwsze z wymienionych wyżej stanowisk było wyłącznie synekurą, skoro pracując, Putin zajmował się także pisaniem pracy doktorskiej. Obronił się w 1997 roku. Jego rozprawa nie dotyczyła jednak prawa międzynarodowego, ale ekonomii i nosiła tytuł *Planowanie strategiczne zasobów regionalnych w warunkach tworzenia stosunków rynkowych*. Dzięki temu później mógł dumnie przedstawiać się jako doktor ekonomii. Choć Olga Litwinienko, córka ówczesnego rektora Państwowego Instytutu Górniczego, gdzie Putin się obronił, twierdzi, jakoby praca wyszła spod pióra jej ojca, Władimira Litwinienki, który jak tylko został rektorem uczelni w 1994 roku, „zorganizował nielegalny biznes, tj. pisanie prac dyplomowych”<sup>[21]</sup>. Jeżeli tak było rzeczywiście, to Putin powinien zażądać zwrotu wynagrodzenia za nierzetelnie wykonaną robotę, bowiem dysertacja okazała się... plagiatem. Udowodnili to w 2006 roku dziennikarze amerykańskiego „Washington Post”, Clifford G. Gaddy i Igor Danchenko, którzy obwieścili całemu światu, iż rosyjski polityk przepisał obszerne fragmenty pracy profesorów Uniwersytetu w Pittsburghu, Williama R. Kinga i Davida I. Clelanda zatytułowanej *Strategic Planning and Policy* (Planowanie strategiczne i polityka). Władimir Litwinienko zresztą aż trzykrotnie kierował przedwyborczym sztabem Putina, natomiast w czasie kampanii w 2018 roku został wyznaczony na jednego z czterech współprzewodniczących komitetu. Współpraca z prezydentem jest dla byłego rektora bardzo opłacalna, skoro w 2017 roku zajmował 122 miejsce na liście 200 najbogatszych biznesmenów Rosji według magazynu „Forbes”

Niezależnie od tego, na czym polegały obowiązki Putina w nowej administracji, posada wyniosła go na szczyty władzy, chociażby dlatego, że znalazł się wówczas w otoczeniu najważniejszych ludzi w państwie, z Borysem Jelcynem na czele. Bohater naszej opowieści miał też potężnych przyjaciół w gronie oligarchów. Należeli do nich Boris Bieriezowski,



Roman Abramowicz, który pierwsze wielkie pieniądze zarobił, kradnąc trzy wagony z mazutem, a później zyskał światową sławę jako właściciel angielskiego klubu piłkarskiego Chelsea Londyn, oraz Walentin Jumaszew, prywatnie mąż córki Borysa Jelcyna, Tatiany Diaczenko. Ona także zwróciła uwagę na Putina, człowieka, który jako szef Głównego Zarządu Kontroli bardzo przykładał się do swoich obowiązków służbowych. Za jego kadencji przeprowadzono bowiem szczegółową kontrolę w całej administracji państwowej, i to na każdym szczeblu. W biuletynie informacyjnym Władimir Władimirowicz chwalił się, że w wyniku zleconej przez niego inspekcji wszczęto 50 spraw karnych, 20 osób postawiono przed sądem, a przy okazji ujawniono niecelowe wydatki z budżetu państwowego na kwotę biliona rubli. Zdobył wówczas ogólnokrajowy rozgłos, dorabiając się – niezasłużenie – miana nieprzekupnego urzędnika państwowego. Na ten wizerunek dał się nabrać nawet sam Bieriezowski, człowiek skądinąd wykształcony i bywały w świecie. To właśnie on jako pierwszy ujrzał w Putinie następcę Jelcyna.

W tym czasie Jelcyn był już bardzo schorowanym człowiekiem. Na skutek zabawy z granatem w wieku 11 lat nie tylko stracił dwa palce u lewej ręki, ale także nabawił się głuchoty na prawe ucho – właśnie dlatego wszyscy tłumacze zawsze stawali po jego lewej stronie. Po przeżyciu kolejnych kilku niebezpiecznych wypadków miał poważnie uszkodzony kręgosłup, skutkiem czego od czasu do czasu miewał ataki miejscowego paraliżu. W dodatku lekceważył zalecenia lekarzy, pijąc na umór. Jego popisowym numerem był „strzał z dwóch rur”, czyli wychylenie zawartości dwóch butelek wódki jednocześnie. Alkoholem zabijał też stres, nieodłączny element władzy. Kiedy obejmował urząd, na współpracowników dobrał sobie krystalicznie uczciwych ludzi, na czele z Jenną Bonner, wdową po Andrieju Sacharowie. Ale już po roku nie było przy nim ani jednego z nich. Wszystkich zastąpił ludźmi interesownymi, dbającymi wyłącznie o swoje korzyści, a nie o los państwa i jego mieszkańców. W dodatku z czasem stracił zaufanie społeczeństwa, z czego zresztą nie bardzo zdawał sobie sprawę. Otrzeźwienie przyszło w ostatniej

dekadzie września 1993 roku, kiedy musiał mierzyć się z próbą pozbawienia go władzy przez Radę Najwyższą, która tak zareagowała na decyzję o jej rozwiązaniu. Urząd powierzono ówczesnemu wiceprezydentowi Aleksandrowi Ruckojowi, ale ten nie udźwignął tego ciężaru. Protest parlamentu został stłumiony przez wierne Jelcynowi wojsko. Prezydent władzę utrzymał, a w 1996 roku wygrał wybory po raz kolejny – w drugiej turze odniósł druzgocące zwycięstwo nad Giennadijem Ziuganowem, a przynajmniej tak twierdziła oficjalna propaganda, bo wyniki wyborów zostały najzwyczajniej w świecie sfałszowane.

Jak zauważa polski historyk, profesor Paweł Wieczorkiewicz: „Jelcyn wiedział, że trzeba głębokich zmian i transformacji polityczno-systemowej. Aby do tego doprowadzić, należało osiągnąć dwa, wydawało się, niewyobrażalne cele. Zlikwidować partię komunistyczną i rozwiązać Związek Sowiecki w dotychczasowej formule. Oba w ciągu niespełna pół roku udało mu się osiągnąć”<sup>[22]</sup>. Poza tym otworzył kraj na przemiany demokratyczne i wprowadził zasady wolnego rynku. Jednak jego rządy do dziś przez większość Rosjan oceniane są negatywnie. Co więcej, zdaniem części tamtejszych historyków czas Jelcyna to kolejna odsłona wielkiej smuty w historii państwa, a więc okres „bezzrządu, nierządu, anarchii, korupcji, biedy milionów i bezprawnego, mafijnego bogacenia się co sprytniejszych jednostek”<sup>[23]</sup>. Tę opinię podziela chociażby rosyjski pisarz Wiktor Jerofiejew, który bardzo krytycznie odnosi się do prezydentury Jelcyna, uznając wręcz, iż wówczas „mało kto w Rosji żył – prawie wszyscy płakali”<sup>[24]</sup>. Z kolei przeciętnym zjadaczom chleba nie podobało się, że prezydent obraca się w otoczeniu oligarchów, którzy wielkiego majątku dorobili się w nie do końca uczciwy sposób. Do spadku popularności Jelcyna przyczynił się także brak pomysłu na wzmocnienie w mieszkańcach kraju poczucia tożsamości narodowej i dumy ze swojej ojczyzny. Kiedy czerwony sztandar z sierpem i młotem, symbol władzy komunistycznej, został wysłany na śmietnik historii, zastąpiła go biało-niebiesko-czerwona flaga Rosji, ale państwo nie miało własnego godła. Wprawdzie Jelcyn w 1993 roku wydał dekret zatwierdzający dwugłowego

orła jako herb państwa, ale parlament przyjął ustawę uznającą go za godło Federacji Rosyjskiej dopiero za kadencji Putina, w 2000 roku. Porażką zakończyła się także próba ustanowienia nowego hymnu państwowego. W 1991 roku przyjęto jako hymn *Pieśń patriotyczną*, utwór, do którego nie było słów. Jelcyn nawet rozpisał konkurs na tekst, ale zwycięzcy nie wyłoniono.

Pomimo przemian demokratycznych Rosja Jelcyna nie stała się krajem miodem i mlekiem płynącym. Transformacja państwa, które zastąpiło ZSRR, generowała wielkie koszty społeczne, a liberalizacja cen dokonana na przełomie 1991 i 1992 roku wywołała hiperinflację szacowaną na 3000%, w konsekwencji doprowadzając do załamania się systemu socjalnego i płynności finansowej kraju. W efekcie większość obywateli, poza garstką opływających w luksusy oligarchów, ledwie wiązała koniec z końcem. Wszystko to doprowadziło do wzbudzenia w społeczeństwie nostalgii za czasami „słusznie minionymi”, zwłaszcza że system obowiązujący w ówczesnej Rosji bywa nazywany „demokracją korporacyjną”. Obok wspomnianych oligarchów beneficjentami takiego stanu rzeczy były władze kilku republik, w tym Tatarstanu, Baszkirii, Kałmucji oraz Jakucji. I tak już ciężką sytuację pogorszyło zaangażowanie się Rosji w wojnę z Czeczenią w 1994 roku. W kraju szerzyła się korupcja, a Jelcyn z wiekiem coraz bardziej nedomagał. W dodatku pojawiło się zagrożenie, że jeżeli władzę przejmie opozycja, rozliczy zarówno samego Jelcyna, jak i jego współpracowników. A to oznaczało realną groźbę więzienia. W takiej sytuacji należało poszukać następcy prezydenta – człowieka obdarzonego autorytetem i silną osobowością, lojalnego, a zarazem sprawnego, który nie tylko zastąpi go na stanowisku, ale także ochroni poprzednika przed odpowiedzialnością karną. Uważnie przyglądano się zatem młodym politykom i funkcjonariuszom pracującym dla Kremla, w tym samemu Putinowi.

Pozornie niewyróżniający się niczym szczególnym Władimir Władimirowicz przypadł do gustu prezydenckiej córce, która uznała, że ma równie zimny umysł, jak oczy. Jego zachowanie i sposób bycia kojarzyły

się jej z osobowością czekisty. Takiego człowieka potrzebował jej ojciec. Zapewne to właśnie prezydencka córka odegrała kluczową rolę w przyznaniu Putinowi 25 lipca 1998 roku nominacji na stanowisko dyrektora FSB. Swoją kadencję rozpoczął on od sprowadzenia nowych mebli, a poprzednie umeblowanie przekazał do muzeum. Jedno nie uległo zmianie – na biurku nowego szefa wciąż stało odlane z brązu popiersie Feliksa Dzierżyńskiego, którego Putin w skrytości ducha wielbił i podziwiał. Błyskawicznie oczyścił FSB z wrogów Jelcyna i ludzi niechętnych jemu samemu, zatrudniając na ich miejsce lojalnych przyjaciół z Petersburga.

Kariera Władimira Władimirowicza rozkwitała, a on sam zyskiwał coraz większą przychylność urzędującego prezydenta. Ponieważ zachowywał się wobec Jelcyna z taką samą bezwzględną służalczością jak w przypadku swoich wcześniejszych przełożonych, ten uznał go za najbardziej oddanego mu urzędnika. Putinowi z uwagą przyglądał się natomiast Bieriezowski. Oligarcha był pod wrażeniem skromnych warunków, w jakich mieszkał przyszły prezydent na wakacjach latem 1999 roku, kiedy wraz z rodziną zajmował skromny pokój z kuchnią w hiszpańskim hotelu. Nie miał pojęcia, że majątek Putina zdobyty nieuczciwie w Petersburgu przekroczył już magiczną kwotę miliona dolarów, a on sam lekką ręką płaci za szkołę dla córek chesne wynoszące 14,5 tysiąca niemieckich marek. Bieriezowski zachwycał się Putinem i promował go w kontrolowanym przez siebie kanale pierwszym rosyjskiej telewizji państwowej. Poglądy ojca podzielała Tatiana, która walnie przyczyniła się do przekonania Jelcyna, by powierzył Putinowi tekę premiera. Władimir Władimirowicz stanął na czele rządu 9 sierpnia 1999 roku, a była to już piąta zmiana na tym stanowisku w ciągu zaledwie roku. Dla wszystkich stało się oczywiste, że urzędujący prezydent szykuje go na swojego następcę. Popularność nowego premiera sięgnęła zenitu po zamachach bombowych, które w następnych tygodniach wybuchły w kilku rosyjskich miastach. Szef rządu oskarżył o ich zorganizowanie czeczeńskich terrorystów i wziął na nich krwawy odwet. Odpowiedzią na zamachy były bombardowania Czeczenii i wkroczenie

rosyjskich wojsk do tej separatystycznej prowincji. Zachód nie potępił tego kroku, uznając działania za uzasadnione, wszak Rosja walczyła z terroryzmem, co jak się przekonamy – nie do końca było zgodne z prawdą.

Jelcyn był pewien, że znalazł godnego następcę, któremu będzie mógł przekazać władzę i który uchroni zarówno jego samego, jak i jego współpracowników oraz rodzinę przed ewentualnymi oskarżeniami. Poza tym był święcie przekonany, że Putin wygra wybory, i nawet urabiał swojemu następcy grunt na arenie międzynarodowej. 19 listopada 1999 roku na konferencji dotyczącej spraw bezpieczeństwa w Stambule, kiedy po raz ostatni spotkał się z ówczesnym prezydentem USA Billem Clintonem, powiedział mu: „Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wygrał – legalnie rzecz jasna. I on wygra”<sup>[25]</sup>. Ale jego faworyt zasiadł na fotelu prezydenta, jeszcze zanim w ogóle rozpisano kolejne wybory – schorowany Jelcyn podjął bowiem decyzję o rezygnacji z urzędu. Kiedy Bill Clinton zadzwonił do ustępującego prezydenta i pochwalił go za ten krok, dodając jednocześnie, że w przyszłości historycy uznają Jelcyna za ojca rosyjskiej demokracji, usłyszał w odpowiedzi: „Oczywiście nie była to dla mnie łatwa decyzja i pan, jak nikt inny, potrafi to zrozumieć. Ale pragnę wspierać Putina na sto procent i teraz dałem mu trzy miesiące, trzy miesiące zgodnie z konstytucją, aby pracował jako prezydent, a ludzie przyzwyczaili się do niego przez ten czas. Jestem pewien, że w najbliższych wyborach zwycięży. Jestem tego pewien. Jestem też pewien, że jest on demokratą i że będzie osobą wielkoduszną”<sup>[26]</sup>. Przyszłość miała pokazać, jak bardzo Jelcyn pomylił się w ocenie swojego protegowanego.

### *Wieczny prezydent*

Putin nie zawiódł swego protektora pod jednym względem – zapewnił Jelcynowi bezkarność. 31 grudnia, zaledwie kilka godzin po rezygnacji poprzedniego prezydenta, podpisał dekret przyznający Jelcynowi pełen immunitet, na mocy którego ustępujący prezydent nie mógł być

aresztowany ani postawiony przed sądem, ani nawet przesłuchiwany czy rewidowany; nie można było także przeszukiwać jego domu czy biura. „Putin robi wszystko, by ukryć ciemne interesy i korupcję na Kremlu, i OSŁANIA zarówno Borysa Jelcyna, jak i jego najbliższych współpracowników”<sup>[27]</sup> – grzmiał Skuratow w wywiadzie udzielonym wówczas dziennikowi „Siewodnia”. Jego zdaniem Putin, będący jedynie osobą pełniącą obowiązki głowy państwa, wydając wspomniany dekret, pogwałcił obowiązujące prawo. „Otoczeniu Jelcyna było obojętne, dokąd nowy prezydent zaprowadzi kraj, oni myśleli tylko o sobie. No i wybrali kandydata pod swoje interesy”<sup>[28]</sup> – stwierdził Boris Niemcow w swoich wspomnieniach.

Wkrótce jednak Putin na dobre rozgościł się na Kremlu, bowiem wygrał wybory prezydenckie, które odbyły się 26 marca 2000 roku. Jelcyn mógł być dumny ze swojego podopiecznego – Władimir Władimirowicz odniósł niekłamany sukces, zdobywając aż 52,9% głosów. Właściwie należałoby napisać „odniósłby”, bo wyniki zostały sfałszowane. Wówczas też skutecznie zamknięto usta Skuratowowi – w kwietniu 2000 roku, jeszcze przed zaprzysiężeniem, Putin odwołał go ze stanowiska prokuratora generalnego. Jak już wspomniano, nowo obrany prezydent bardzo szybko zdobył kredyt zaufania przywódców zachodnich, pomimo płynących z Rosji ostrzeżeń wysuwanych przez działaczy opozycyjnych.

Zwolennicy Putina w 2001 roku utworzyli partię polityczną Jedna Rosja, będącą *de facto* politycznym zapleczem urzędującego prezydenta. Jej trzon stanowili popierający go oligarchowie i działacze państwowi. W 2003 roku partia zdobyła miażdżącą przewagę w przeprowadzonych wówczas wyborach parlamentarnych, stając się tym samym najsilniejszym ugrupowaniem w Dumie Państwowej – niższej izbie rosyjskiego parlamentu. Trzeba przyznać, iż jest to dość dziwaczna partia, bowiem nie wykształciła jednoznacznego oblicza ideologicznego ani programu politycznego. Jej członków spaja jedno – bezwarunkowe poparcie dla prezydenta. Bo Putin bynajmniej nie miał zamiaru oddawać raz zdobytej władzy. W kolejnych wyborach prezydenckich, które odbyły się 14 marca

2004 roku, zwyciężył ponownie, i to już w pierwszej turze, zdobywając aż 71,2% głosów. Zgodnie z obowiązującym prawem miała to być jego ostatnia, druga kadencja na stanowisku głowy państwa, ale z tą „drobnostką” Putin poradził sobie, stosując fortel godny mitycznego Ulissesa. 7 maja 2008 roku przekazał stanowisko jednemu ze swoich najbardziej lojalnych współpracowników, Dmitrijowi Miedwiediewowi, którego doskonale znał z czasów urzędowania w Petersburgu. Nowy prezydent w wyborach powszechnych zdobył aż 70% głosów, podczas gdy tylko niektórzy z jego konkurentów zdołali przekroczyć próg 17%. Jest to o tyle dziwne, że popierany przez Putina kandydat był wprawdzie wicepremierem i prezesem Gazpromu (z tego stanowiska uprzejmie ustąpił, obejmując tekę szefa rządu), ale jako polityk niczym szczególnym się nie wyróżnia. Nie jest też porywającym mówcą, nie ma charyzmy ani nie jest nawet specjalnie przystojny. Zdaniem wielu to właśnie owa niepozorność Miedwiediewa okazała się kluczowa dla jego awansu, bowiem mierzący zaledwie 170 centymetrów Putin przy drobnym, niewysokim prezydencie-elekcie prezentował się wyjątkowo okazale.

Władimir Władimirowicz nie zrezygnował z polityki. Po skończeniu urzędowania na stanowisku prezydenta objął funkcję premiera. Dla wszystkich było oczywiste, że nowy prezydent jest faktycznie jedynie figurantem, marionetką w rękach Putina. O tym, jak tę zmianę potraktował Zachód, doskonale świadczy reakcja Condoleezy Rice, sekretarz stanu w administracji ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, George’a W. Busha. Polityczka w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi „USA Today” przyznała, że „procesy demokratyczne w Rosji postąpiły krok w tył”<sup>[29]</sup>, a „w tych warunkach nie sposób mówić o wolnych i uczciwych wyborach”<sup>[30]</sup>. Zaraz potem złagodziła jednak swoją wypowiedź, dodając, iż zna osobiście nowego prezydenta i że jest to człowiek inteligentny, należący do „innego pokolenia”. Zaledwie kilka dni wcześniej magazyn „The Time” ogłosił Putina człowiekiem roku 2007...

Przyszłość miała pokazać, że rosyjskiemu przywódcy marzy się system „superprezydencki”, będący *de facto* dyktaturą. W 2012 roku Putin znowu

stanął do walki o najwyższy urząd w państwie, skutecznie omijając obowiązujące przepisy. Wprawdzie byłby prezydentem po raz trzeci, ale ze względu na czteroletnią przerwę potraktowano go tak, jakby jego kadencja miała być pierwszą. Tym razem także wygrał, uzyskując aż... 76,65% głosów. Oczywiście nie obyło się bez fałszerstw, ale Zachód nie protestował. Polityczni przywódcy w rodzaju Tony'ego Blaira poufale klepali prezydenta Rosji po plecach, nazywając go swoim przyjacielem. Zachodni politycy byli głusi na przestrogi rosyjskich dysydentów i prawili frazesy w rodzaju: „Cóż Rosjanie tak uwielbiają silnych władców, a on przecież rozprawił się z przestępczością i postawił na nogi gospodarkę, prawda?”<sup>[31]</sup>.

Po agresji na Ukrainę sytuacja wprawdzie się zmieniła, ale Putin nie ma zamiaru rezygnować z władzy. W marcu 2021 roku świat obiegnęła zaskakująca wiadomość, że rosyjski parlament przyjął ustawę zezwalającą mu na kandydowanie w przyszłych wyborach prezydenckich. Zgodnie z jej zapisami wcześniejsze kadencje prezydenta zostały, mówiąc kolokwialnie, „wyzerowane”. Pewną ciekawostką jest fakt, że pomysłodawczynią „wiecznej prezydentury” Putina jest deputowana do Dumy Państwowej, Walentina Tierszkowa, która międzynarodową sławę zdobyła jako pierwsza kobieta w kosmosie. To właśnie ona wpadła na pomysł „wyzerowania” kadencyjności i przedstawiła go podczas obrad. Jak się można domyślić, projekt przyjęto z entuzjazmem i bezzwłocznie przystąpiono do wcielenia go w życie. Społeczeństwo oczywiście nie protestowało, bo Putin cieszy się dużym poparciem Rosjan. Mało tego, otacza go niemalże taki sam kult jak niegdyś Stalina – miliony rosyjskich obywateli uważają go za idealnego przywódcę, a jednocześnie za kogoś w rodzaju męża opatrznościowego, który podźwignął państwo z głębokiego kryzysu, w jakim znajdowało się za kadencji Jelcyna.

Rosnąca popularność Putina i kult, jaki z czasem zaczął go otaczać, miały swoją uzasadnioną przyczynę: po upadku ZSRR, a nawet wcześniej, kiedy radzieckie wojska opuszczały garnizony w państwach bloku wschodniego, Rosjanie czuli się wręcz upokorzeni. Niewielu podobał się wizerunek



prezydenta Jelcyna, który z uśmiechem na twarzy dyrygował wojskową orkiestrą towarzyszącą wymarszowi radzieckich jednostek z Berlina. Wprawdzie ludziom w ponurej rzeczywistości ZSRR żyło się źle i musieli borykać się z niedostatkiem, ale świadomość, że ich ojczyzna praktycznie panuje nad połową Europy stanowiła doskonałe remedium na biedę i bolączki codzienności.

Rozgoryczenie Rosjan sięgnęło zenitu, kiedy NATO rozszerzyło się o niegdysiejszych wasali Związku Radzieckiego: Polskę, Czechy i Węgry, a do pójsia w ich ślady gotowało się dziewięć kolejnych krajów wcześniej znajdujących się pod radziecką dominacją. W Rosji wówczas zawrzało, a Władimir Żyrinowski w trakcie jednej ze swoich mów porównał Polskę do prostytutki, która oddaje się temu, kto jej lepiej zapłaci. Oficjalna propaganda głosiła, że NATO zagraża Rosji, przez co może dojść do wybuchu kolejnej wojny. A wszystkiemu winni są ci, którzy doprowadzili do rozpadu ZSRR: „To kryzys rosyjskiej państwowości, jej degradacja na skutek «reform» przeprowadzanych według zachodnich wzorów i recept – grzmiał autor artykułu zamieszczonego w „Prawdzie” 15 marca 1999 roku. – Obecne osaczanie Rosji wrogością nawet w jej dzisiejszym «demokratycznym» wydaniu potwierdza, że walka z komunizmem i zburzenie Związku Radzieckiego miały dla Zachodu nie ideologiczne, lecz głęboko geopolityczne znaczenie. Celem tej walki było osłabienie i zniszczenie Rosji. Ale NATO popełnia śmiertelny błąd historyczny. Rosja nigdy się nie pogodzi z poniżeniem i naruszeniem jej narodowych interesów”<sup>[32]</sup>. Ta retoryka sprzyjała Putinowi, który jawił się jako istny mąż opatrnościowy, przywódca, który podźwignie upokorzoną Rosję z kolan i przywróci jej znaczenie. W serca wielu wstąpiła nadzieja na reaktywację Związku Radzieckiego.

Bez wątpienia prezydent potrafił wzbudzać przychylność swoich wyborców nie tylko wizerunkiem silnego macho, kochającego wyzwania i sporty ekstremalne, ale także manifestującego swoją wiarę i przywiązanie do Cerkwi. On sam zrobił wiele, żeby odbudować autorytet Kościoła prawosławnego, co okazało się doskonałym remedium na ideologiczną

pusznię powstała po upadku Związku Radzieckiego. Wybitny reżyser Nikita Michalkow, wielki admirator Putina, stwierdził wręcz, iż „istota Rosji opiera się na prawosławnym krzyżu, a on składa się z pionu władzy oraz poziomu wolnej kultury i ekonomii”<sup>[33]</sup>. Czas pokazał słuszność przyjętej przez prezydenta i jego ludzi linii – Cerkiew rosyjska stoi murem za prezydentem, popierając jego wszelkie poczynania, z agresją na Ukrainę włącznie, a patriarcha Moskwy Cyryl tak się w tym zapędził, że niektórzy nazywają go nie hierarchą, lecz wręcz „putinarchą”. Zresztą rosyjscy duchowni, a przynajmniej ich przeważająca większość, uważają, że Rosja, Białoruś i Ukraina to jeden naród, pod duchowym przewodnictwem Rosji.

Historycy zwracają uwagę, że taka uległość hierarchów i duchownych wobec władzy nie jest niczym nowym – rosyjski Kościół prawosławny już wcześniej nie tylko tolerował, ale wręcz gloryfikował okrucieństwo carów, bo przecież ich władza pochodziła od Boga. Sam Putin tylko podchwycił tę retorykę. W efekcie w przeciwieństwie do laicyzującego się Zachodu w Rosji następuje zwrot ku Kościołowi, co widać chociażby w sondażach. W 1996 roku tylko 46% mieszkańców Federacji Rosyjskiej określało swoje wyznanie jako prawosławne, a jeszcze mniej, bo zaledwie 9%, uważało się za katolików, przy 45% niewierzących. Natomiast w 2008 roku owe proporcje uległy poważnej zmianie – aż 71% respondentów określiło się jako wyznawcy prawosławia. Co ciekawe, nie przekłada się to na praktykowanie religii, bo znacznie mniej obywateli Rosji uczestniczy w nabożeństwach i rozmaitych ceremoniach religijnych. Najwyraźniej zatem sami Rosjanie deklarację przynależności do Cerkwi traktują jak coś w rodzaju dowodu swojego patriotyzmu.

Putin doskonale wyczuwa nastroje społeczne, dlatego inaczej niż Jelcyn poradził sobie z kontrowersyjnym problemem hymnu Rosji, państwa powstałego po upadku ZSRR. Bezpośrednim pretekstem było spotkanie prezydenta z grupą rosyjskich olimpijczyków, którzy skarżyli się, że aktualna pieśń będąca hymnem odbiera im motywację. Znacznie lepszy pod tym względem miał być hymn radziecki. Zainspirowany tą uwagą prezydent przywrócił zatem hymn nieistniejącego już ZSRR, ale

ze zmienionym tekstem, powierzając napisanie go Siergiejowi Michałkowowi (ojcu dwóch słynnych reżyserów filmowych: Andrieja Konczałowskiego i Nikity Michałkowa), temu samemu, który napisał słowa do wcześniejszego hymnu. Z pierwotnego tekstu usunięto więc wszelkie odniesienia do ideałów Włodzimierza Lenina, jak również wzmianki o Związku Radzieckim, pojawiła się za to fraza: „Rosja to nasze święte mocarstwo”. Pierwsze wykonanie nowego hymnu miało miejsce w telewizji w noc sylwestrową z 2000 na 2001 rok. Na nic się zdały głośne sprzeciwy takich autorytetów, jak Aleksander Sołżenicyn, który oświadczył, że nie zamierza wstawać, kiedy rozlegną się dźwięki hymnu, ani otwarty list znanego aktora, Olega Basiłaszwiliego. Artysta pytał retorycznie: „Czyżbyśmy zapomnieli, jak pod ten hymn w zabójczy mróz gnano na wyręb lasu miliony więźniów politycznych? Jak grzmiał po informacji o wprowadzeniu wojsk na Węgry, do Czechosłowacji? Nie słyszymy w tej melodii odgłosów haniebnej awantury afgańskiej?”<sup>[34]</sup>. Natomiast wszyscy tęskniący za „czasami słusznie minionymi” byli zadowoleni z decyzji prezydenta.

Wstawaniu z kolan służyć ma także zakłamywanie historii czy też przedstawianie historycznych faktów w nieco zmienionej, dopasowanej do aktualnej polityki Kremla wersji. Dotyczy to zwłaszcza historii II wojny światowej, która zgodnie z tym, co można znaleźć w rosyjskich mediach i podręcznikach, nie rozpoczęła się bynajmniej 1 września 1939 roku wraz z napaścią hitlerowskich Niemiec na Polskę, ale dopiero 22 czerwca 1941 roku, kiedy wojska III Rzeszy uderzyły na ZSRR. Pakt Ribbentrop – Mołotow przedstawiany jest nie jako projekt podziału Polski, ale jako genialne posunięcie stalinowskiej dyplomacji, mające na celu odwleczenie nieuniknionej wojny z Niemcami. Stalin, nieodmiennie występujący w roli genialnego dowódcy i stratega, wcale nie wydał rozkazu wkroczenia sowieckich wojsk na ziemie polskie, litewskie czy estońskie. Ukrainę Zachodnią po prostu odebrał Polsce, która ją bezprawnie zagarnęła, natomiast Armia Czerwona weszła na Litwę i do Estonii na wyraźną prośbę tamtejszej klasy robotniczej, której przedstawiciele dosłownie

błagali generalissimusa o włączenie ich państw do ZSRR. Mało tego, dzieci i młodzież uczone są, iż dokonania bohaterskiej Armii Czerwonej znacznie przewyższają dokonania aliantów – i to właśnie radzieckie wojska zdecydowały o zwycięstwie nad III Rzeszą. O głodzie na Ukrainie wywołanym przez Stalina w latach trzydziestych niemal się nie wspomina, podobnie jak o Katyniu czy o inwazji na Węgry i Czechosłowację. Kiedy Aleksander Kreder poważył się wydać swój podręcznik *Nowiejszaja istorija zarubieżnych stran, 1914–1997* (Najnowsza historia powszechna, 1914–1997), w którym prezentował bardziej obiektywną wersję najnowszych dziejów, twierdząc wręcz, iż kraje Europy Środkowej zostały po wojnie poddane komunistycznemu totalitaryzmowi, ściągnął na swoją głowę gromy. Jego podręcznik został uznany za przejaw wrogiej agitacji, a sam Putin ujrzał w publikacji przejaw „świadomego zaniżania roli narodu radzieckiego w walce z faszyzmem”. Jego zdaniem taka interpretacja historii jest niedopuszczalna, bo przedstawiane w szkolnych podręcznikach fakty powinny przede wszystkim „budzić patriotyzm i uczucie dumy z własnej historii, własnego państwa. Musimy przy tym usunąć plewy i szumowiny, co przez te lata się nawarstwiły”<sup>[35]</sup>. Wtórował mu Matwiej Jewsijew z partii Jedna Rosja, oświadczając w parlamencie: „Koniec ataków na Stalina. Jeśli wyprzemy się Stalina, wyprzemy się i wielkości Rosji”<sup>[36]</sup>. Putin, dla którego krwawy przywódca był prawdziwym idolem, mógł temu tylko przyklasnąć.

W 2014 roku podjęto kolejne kroki – parlament w trybie przyspieszonym przyjął wówczas ustawę penalizującą „publiczną rehabilitację nazizmu”, w tym krytykę Armii Czerwonej i samego Stalina. Do rąk obywateli Rosji nie mogą też trafić zachodnie wydawnictwa prezentujące „wypaczony” obraz wielkiej wojny ojczyźnianej, a zagraniczne filmy ukazujące Wielkiego Wodza lub poczynania radzieckich wojsk w niekorzystnym świetle są bezwzględnie wycofywane z dystrybucji, o ile w ogóle jakimś cudem trafią na ekrany rosyjskich kin i telewizji. Mało tego, dwie rosyjskie uczelnie, uniwersytet w Uchcie oraz uniwersytet w Workucie, postanowiły pozbyć się ze swoich zbiorów nieprawomyślnych publikacji.

W efekcie wszystkie książki, które uznano za przesiąknięte wrogą propagandą, spalono na dziedzińcu obu tych placówek. I nikt, na czele z Putinem, nie potępił tego bestialskiego aktu, przywodzącego na myśl poczynania hitlerowców.

Oczywiście nie wszyscy Rosjanie ani nie wszyscy prawosławni duchowni popierają Putina, ale prezydent rozprawia się zarówno z opozycją, jak i z przeciwnikami politycznymi w wyjątkowo brutalny sposób, a macki jego służb sięgają nawet poza granice Rosji.

*„Oni zepsuli nam święto,  
my zepsujemy im życie”,  
czyli Putina walka z opozycją*

Pławiący się w chwale i samozadowoleniu po obraniu go po raz pierwszy prezydentem Rosji, Putin niedługo po wyborach przeżył chwile gorczy. Miało to związek z bodaj najbardziej tajemniczą katastrofą rosyjskiego okrętu podwodnego K-141 Kursk, do której doszło 12 sierpnia 2000 roku. Życie straciło wówczas 118 osób. Oddana do eksploatacji jednostka była jednym z największych, a zarazem najnowocześniejszych okrętów na wyposażeniu rosyjskiej floty, wyposażona w napęd jądrowy trzeciej generacji, który stanowiły dwa reaktory jądrowe, mające razem moc 380 MW, dzięki czemu okręt mógł rozwinąć pod wodą prędkość 32 węzłów. Latem 2000 roku Kursk brał udział w manewrach na Morzu Barentsa, w trakcie których doszło do tragicznego wypadku. Na skutek awarii wybuchła jedna ze znajdujących się na pokładzie okrętu torped, co spowodowało zalanie dwóch z dziewięciu przedziałów łodzi podwodnej, a kilka minut później doszło do następnej eksplozji, która wyrwała w kadłubie dwumetrową dziurę. Kursk opadł na dno, na głębokość 108 metrów, ale katastrofę przeżyło 23 marynarzy, którzy zebrawali się w jednym z przedziałów okrętu, gdzie w całkowitych ciemnościach czekali na ratunek. Niestety, chociaż zarówno Amerykanie,

jak i Brytyjczycy, a przede wszystkim Norwegowie, których jednostki znajdowały się najbliżej, deklarowali chęć pomocy, akcja ratunkowa zakończyła się niepowodzeniem. Dysponujący przestarzałym sprzętem ratunkowym Rosjanie po prostu nie podołali zadaniu, a na wsparcie zagranicznych jednostek nie zgodziło się dowództwo, obawiając się wpuszczenia na naszpikowany wojenną technologią statek przedstawicieli wrogiego NATO.

Opieszałość dowódców wywołała oburzenie zarówno samych Rosjan, jak i międzynarodowej opinii publicznej. Podobnie zresztą jak postawa nowo obranego prezydenta, który zamiast spotkać się z rodzinami marynarzy, wyjechał na urlop nad Morze Czarne. Kiedy dosłownie cały kraj modlił się o życie owych 23 osób zamkniętych w kompletnych ciemnościach w jednym z przedziałów okrętu, Putin milczał jak zakłęty. Rosjanie na próżno czekali na jego komentarz w telewizji, a kiedy w końcu ekipa reporterów przyparła go do muru w jałtańskim kurorcie, mamrotał, że odzyskanie sprzętu znajdującego się na pokładzie zatopionego okrętu jest ważniejsze niż życie ocalałych marynarzy. Kiedy przebywający za granicą Bieriezowski, wciąż naiwnie wierzący w szczerłość i uczciwość swego niegdysiejszego protegowanego, zatelefonował do niego, usiłując namówić go do wyjazdu do Widajewa, usłyszał, że pokazywane w mediach rozpaczające kobiety nie są wcale matkami, żonami i siostrami marynarzy ginących na Kursku, ale... wynajętymi przez Bieriezowskiego dziewczynkami, którym zapłacono po 10 dolarów, żeby lżyły prezydenta Rosji.

Kiedy prezydent w końcu przyjechał na spotkanie ze zrozpaczonymi rodzinami do Widajewa, macierzystego portu okrętu Kursk, spotkał się z wyjątkowo wrogim przyjęciem. On także stracił panowanie nad sobą. „Kobiety krzyczą: «Ratuj naszych synów!», a ten, że oligarchowie rozwalili flotę, a teraz próbują wykorzystać tę tragedię przeciw nam. My im jeszcze pokażemy! W sali panowała atmosfera hysterii, kobiety krzyczały, a on o oligarchach”<sup>[37]</sup>. Dla Putina musiało to być traumatyczne przeżycie, bowiem wówczas po raz pierwszy spotkał się z tak szeroką krytyką swoich poczynań. Wprawdzie ostatecznie udało mu się uspokoić wzburzonych, ale

spotkanie go zmęczyło i wprawiło w wyjątkowo podły nastrój. W efekcie podjął postanowienie, że już nigdy nie dopuści do tego typu konfrontacji. I konsekwentnie go dotrzymuje – nigdy więcej nie mierzył się publicznie z ludzkim cierpieniem.

Cierpienie zwyczajnych ludzi zresztą niewiele go obchodziło. Tak było, kiedy kierował FSB, ale i wówczas, kiedy zasiadł na fotelu prezydenta, nakazując chociażby bezwzględne tłumienie wszelkiego rodzaju demonstracji opozycyjnych. „Dać im w kość, krwi się nie bać. Oni zepsuli nam święto, my zepsujemy im życie”<sup>[38]</sup> – powiedział na wieść o zorganizowaniu manifestacji przed Dniem Zwycięstwa, bez wątplenia najważniejszym świętem państwowym w Rosji. Najliczniejszy był wiec na moskiewskim placu Błotnym, gdzie zgromadziło się aż 36 tysięcy demonstrujących. Putin wysłał przeciwko nim oddziały OMON-u, odpowiednika peerelowskiego ZOMO, uzbrojone po zęby i wyposażone w kamizelki kuloodporne oraz tarcze i pałki. Doszło do regularnej bitwy, bo demonstranci obrzucali funkcjonariuszy butelkami i kawałkami asfaltu. W efekcie rannych zostało około 100 osób, a kolejne 500 trafiło do więzienia. Prezydent wykorzystał dramatyczne wydarzenia na placu Błotnym jako pretekst do ostatecznej rozprawy z opozycją i podjęcia działań zmierzających do zduszenia demokracji oraz cofnięcia wszelkich demokratycznych swobód wprowadzonych podczas kadencji poprzedniego prezydenta.

Wprawdzie apologeci Putina chwalili go za walkę z oligarchami, którzy za Jelcyna nadmiernie się rozpasali, ale to tylko puste, propagandowe hasło. Prezydent faktycznie walczył z oligarchami, ale wyłącznie z tymi, którzy poważyli się wypowiedzieć mu posłuszeństwo czy go krytykować. Ci, którzy przedzierzgnęli się w podległych mu wasali, mogli spać spokojnie. Z całą pewnością Putin zwalczał natomiast demokrację, bo jak inaczej nazwać projekt ustawy o informacyjnym bezpieczeństwie Rosji, zgodnie z którym informacja należy do „sektora strategicznego mającego bezpośredni związek z bezpieczeństwem państwa”<sup>[39]</sup>, co wiązało się z drastycznym ograniczeniem wolności słowa. Po przyjęciu projektu przez

parlament z rynku prasy zaczęły znikać niezależne, a więc nieprzychylnie Kremlowi, tytuły. Ostała się jedynie „Nowaja Gazieta”, która ukazuje się w internecie oraz w niewielkim nakładzie około 150 tysięcy egzemplarzy, a także radiostacja Echo Moskwy. Na ich działalność władza patrzy przez palce, uznając je za dowód istnienia demokracji w Rosji. Ale i ta tolerancja ma swoje granice. Za „panowania” Putina w niewyjaśnionych do końca okolicznościach życie straciło aż ośmiu dziennikarzy wspomnianej gazety.

Trudno się nie zgodzić z wybitnym szachistą, Garrim Kasparowem, który twierdzi, że Zachód pokpił sprawę, przyczyniając się do pogrzebu demokracji w Rosji. Putin na początku swego urzędowania jako prezydent był wrażliwy na zewnętrzną krytykę dotyczącą naruszania swobód obywatelskich. Z czasem jednak udało mu się skutecznie rozprawić z opozycją i ostentacyjnie lekceważył wspomniane kwestie. Wówczas dopiero większość państw usztywniła swoją politykę wobec Rosji, ale było już stanowczo za późno. Obecnie popularny wśród kontestujących poczynania władzy dowcip głosi, iż różnica między zachodnią demokracją a demokracją Putina jest identyczna jak między dwoma krzesłami: to pierwsze jest drewniane, a drugie – elektryczne.

Z przeciwnikami politycznymi rosyjski prezydent zawsze rozprawiał się błyskawicznie, brutalnie i bezwzględnie. Niegdysiejsi współpracownicy Jelcyna albo znaleźli się w opozycji, albo próbowali pozostać w poprawnych relacjach z dyktatorem. Część z nich, kierując się głównie względami finansowymi, przyłączyła się do uprawianej przez niego „politycznej farsy”, inni po prostu odeszli z polityki. Patrząc na los tych, którzy poważyli się przeciwstawić Putinowi – była to dobra decyzja. Borys Bieriezowski, jeden z twórców sukcesu prezydenta, wypadł z łask, kiedy okazało się, że w końcu przejrzał na oczy i stracił swój podziw wobec Władimira Władimirowicza. Najpierw zmuszono go do rezygnacji z funkcji w ORT, potem do sprzedaży udziałów w naftowym gigancie Sibneft. Grunt zaczął mu się palić pod nogami, więc uciekł na Zachód – do Francji, a później do Wielkiej Brytanii, skąd sponsorował działania antyputinowskiej opozycji. W efekcie w 2007 roku został zaocznie skazany



przez rosyjski sąd na sześć lat robót w kolonii karnej. Na Wyspach ostatecznie znalazł schronienie także Michaił Chodorkowski, inny oligarcha, który naraził się Putinowi krytyką jego rządów. W 2003 roku aresztowano go pod zarzutem doprowadzenia do nieprawidłowości podczas prywatyzacji licznych przedsiębiorstw. W areszcie, zapewne pod przymusem, zrzekł się funkcji szefa Jukosu, co bynajmniej nie uchroniło go przed sądem. W 2005 roku usłyszał wyrok dziesięciu lat kolonii karnej, ale nie odsiedział kary do końca, bo w 2014 roku Putin go ułaskawił. Prezydent nie kierował się jednak współczuciem, lecz względami wizerunkowymi – niedługo miały się rozpocząć zimowe igrzyska olimpijskie w Soczi. Wprawdzie Chodorkowski zamieszkał w Wielkiej Brytanii, ale można się domyślać, że drżał o własne życie. I tak miał wiele szczęścia, że przeżył rosyjskie więzienie. Mógł przecież skończyć jak Siergiej Magnicki, rosyjski prawnik, który powążył się ujawnić jedno z największych oszustw podatkowych w Rosji. Udowodnił mianowicie, że grupa funkcjonariuszy rosyjskiej policji wyprowadziła z państwowej kasy równowartość 144 milionów funtów celem przywłaszczenia ich sobie. Zamiast nagrody i uznania czekała go kara – trafił za kratki, a w 2009 roku strażnicy pobili go na śmierć. Winowajców nie spotkały żadne konsekwencje, zaś winni defraudacji funkcjonariusze doczekali się od Putina odznaczeń oraz awansów.

Jak przystało na byłego funkcjonariusza KGB, Władimir Władimirowicz Putin nie wahał się przed użyciem metod stosowanych przez służby ZSRR. Jego przeciwnicy polityczni ginęli w dość tajemniczych okolicznościach: zabici przez „nieznanych sprawców” albo na skutek działania substancji promieniotwórczych czy „przypadkowego” spożycia trucizny. Zdarzały się nawet przypadki samobójstw, ale w tak zagadkowych okolicznościach, że nie można wykluczyć działania osób trzecich. Macki rosyjskich służb specjalnych sięgały wyjątkowo daleko, bo rosyjscy dysydenci nie mogli się czuć bezpiecznie nawet na emigracji. Zachodnie służby wywiadowcze dotarły do wewnętrznej dyrektywy FSB z 2003 roku, podpisanej przez generała pułkownika Andrieja Nieczajewa, pierwszego zastępcy szefa

służby kontrwywiadu FSB. Dokument zezwalał na fizyczną eliminację osób uznanych przez władzę za niewygodne lub niebezpieczne, a które „nielegalnie zbiegły z Rosji”. Ta sama dyrektywa powoływała do życia specjalne jednostki zajmujące się „eliminacją wrogów Rosji” na terenie Unii Europejskiej i krajów zachodniej Europy. Ich działalność miała polegać nie tylko na identyfikacji, obserwacji czy doprowadzeniu do powrotu owych osób do ojczystego kraju, ale także na eliminacji „na zewnątrz Federacji Rosyjskiej w krajach bliskiej zagranicy i w Unii Europejskiej liderów nielegalnych grup terrorystycznych i organizacji, ekstremistycznych formacji i stowarzyszeń oraz osób, które opuściły Rosję nielegalnie i są poszukiwane przez federalne organy prawa”<sup>[40]</sup>. Rosyjskie władze uznały dokument za fałszerstwo i wyparły się istnienia takich tajnych jednostek.

23 listopada 2006 roku światem wstrząsnęła wieść o śmierci byłego podpułkownika KGB/FSB Aleksandra Litwinienki, który wybrał życie na emigracji i jawnie występował przeciwko polityce Władimira Putina. Jak się okazało, został śmiertelnie napromieniowany po wypiciu herbaty zawierającej radioaktywny polon-210, którą podano mu podczas spotkania z kilkoma Rosjanami w centrum Londynu. W listopadzie 2012 roku na ulicy nieopodal domu, w którym mieszkał, znaleziono ciało czterdziestoczteroletniego bankowca, Aleksandra Pieriepilicznego. Rosjanin był kluczowym świadkiem dochodzenia w sprawie siatki przestępczej, w którą zamieszani byli skorumpowani urzędnicy państwowi, a on sam ujawnił korupcyjne interesy Kremla. Ponieważ już od jakiegoś czasu skarżał się na dolegliwości zdrowotne, uznano, że nagle upadł podczas joggingu, a przyczyną śmierci był atak serca. W rzeczywistości mógł zostać otruty, ale prowadzący śledztwo zlecieli testy toksykologiczne dopiero trzy tygodnie po jego zgonie, kiedy niektóre substancje trujące mogły już być niewykrywalne. Światło na zagadkę śmierci rzuciła profesor botaniki Monique Simmonds, ekspertka z Królewskich Ogrodów Botanicznych, która badała próbki pobrane z ciała Pieriepilicznego. Udało się jej natrafić na ślad niebywale rzadkiej egzotycznej rośliny *Gelsemium elegans*, zwanej

trawą złamanego serca, bowiem zaledwie kilka kropli ekstraktu z niej może doprowadzić do zgonu.

O wielkim szczęściu może mówić natomiast Oleg Gordijewski, były pułkownik KGB, w latach 1974–1985 współpracujący z wywiadem brytyjskim. W 1985 roku został zdemaskowany, ale udało mu się zbiec do Anglii. A jednak i on nie mógł spać spokojnie, bo w 2007 roku trafił do szpitala z dość tajemniczymi dolegliwościami. Wprawdzie wszystko dobrze się skończyło i po 34 godzinach wypisano go do domu, ale on sam uważa, że został celowo otruty talem – silnie toksycznym pierwiastkiem, z którego chętnie korzystało KGB. Wygląda na to, że rosyjskim służbom specjalnym nie umknął także Borys Bieriezowski, któremu udało się uniknąć zesłania. 23 marca 2013 roku znaleziono go martwego w jego domu w Sunninghill. Wszystko wskazywało na to, że popełnił samobójstwo, ale wezwany na miejsce koroner nie mógł z całą pewnością stwierdzić, czy do śmierci oligarchy nie przyczyniły się osoby trzecie.

Otrucia cudem uniknęła znana rosyjska opozycyjna dziennikarka, Anna Politkowska, kiedy 2 września 2004 roku leciała samolotem do Biesłanu, aby na żywo relacjonować sytuację w szkole, w której terroryści przetrzymywali zakładników. Putinowi naraziła się artykułami opisującymi bestialstwo rosyjskich wojsk w Czeczenii oraz afery i malwersacje. Po wypiciu podanej jej przez stewardesę herbaty kobieta poczuła się źle i straciła przytomność. Przyjęto ją w szpitalu w Rostowie, gdzie rozpoznano u niej zatrucie nieznanymi toksynami. Wkrótce wróciła do zdrowia, ale 7 października 2006 roku na klatce bloku, w którym mieszkała, została zastrzelona przez nieznaną sprawców. Jak na ironię, do zabójstwa doszło dokładnie w dzień urodzin prezydenta.

Jak zauważa Krystyna Kurczab-Redlich, „gdyby ludzi, których śmierć może być związana z Władimirem Putinem, pochować w jednym miejscu, ich groby zajęłyby niemałą aleję cmentarną. Ginęli od strzałów, od trucizn, od ataków serca, choć byli w pełni zdrowi, w wypadkach drogowych lub w niewyjaśnionych okolicznościach”<sup>[41]</sup>. Alejka rozrosła się jeszcze po agresji Rosji na Ukrainę w 2022 roku, bo do ofiar Putina, które zginęły

w nie do końca jasnych okolicznościach, dołączyło kolejnych siedmiu oligarchów, wywodzących się z najwyższych kręgów rosyjskiego przemysłu naftowego i gazowego. Wprawdzie żaden z nich otwarcie nie krytykował poczynań Kremla, ale też nikt z tej siódemki nie figurował na liście osób obłożonych sankcjami w związku z wojną w Ukrainie. Putin odrzuca wszelkie oskarżenia o próby otrucia przeciwników politycznych, nazywając je wręcz „bzdurami”. I bardzo wątpliwe, by przejął się słowami Litwinienki, który napisał w oświadczeniu sporządzonym na krótko przed śmiercią: „Może uda ci się uciszyć jednego człowieka. Ale okrzyk protestu całego świata będzie rozbrzmiewał w twoich uszach, panie Putin, do końca twojego życia”<sup>[42]</sup>. A przecież rosyjski prezydent ma na swoich rękach nie tylko krew przeciwników politycznych, lecz także tysiące niewinnych ludzkich istnień – ofiar rozpętanych przez niego wojen.

### *Wojenne gry Putina*

„Trudno uciec od wrażenia, że Putin jest zbrodniarzem i zabija niewinnych ludzi – zauważał niemiecki historyk Michael Wolffsohn. – Nie zgadzam się jednak z tezą, że z góry zaplanował systematyczną zagładę ukraińskiego narodu”<sup>[43]</sup>. Taka była reakcja Zachodu na agresję rosyjską przeciw Ukrainie, chociaż już w 2014 roku, bezpośrednio po agresji na Krym, następca tronu brytyjskiego, książę Karol, porównał Putina do Hitlera, czym wywołał niemały ferment. Również Garri Kasparow w wielu aspektach widzi podobieństwo prezydenta Rosji do przywódcy III Rzeszy, zwracając przy tej okazji uwagę na jeszcze jeden aspekt upodabniający rządu Putina do rządów faszystów – antysemityzm. Pomimo że wielu najbardziej lojalnych wobec prezydenta oligarchów miało żydowskie korzenie, kiedy tylko którykolwiek z nich poważył się wystąpić przeciwko niemu, oficjalna propaganda z miejsca wyciągała kwestie etniczne, wykorzystując je przeciwko tym, którzy znaleźli się na celowniku władzy. Doświadczył tego sam Kasparow, znajdujący się w antykremlowskiej

opozycji, w odniesieniu do którego rosyjskie media używają nazwiska jego ojca – Weinstein.

W 2014 roku w związku z napadem na Ukrainę kremlowska propaganda lansowała tezę, jakoby władza w Kijowie była zdominowana przez ukraińskich faszystów i nazistów, a Rosja, wyruszając na wojnę, występowała nie tylko w interesie etnicznych Rosjan mieszkających na terenie tego państwa, ale także tamtejszych Żydów. Takie stanowisko doczekało się odpowiedzi ze strony ukraińskich organizacji żydowskich, których przedstawiciele wystąpili z oficjalnym protestem przeciwko twierdzeniu Putina, jakoby w Ukrainie doszło do wzrostu antysemityzmu. Ich akcja miała zaskakujący rezultat – środki masowego przekazu zmieniły narrację i mówiły odtąd o „żydowskich oligarchach” władających Kijowem...

Nie sposób nie zauważyć, że poczynania Putina zmierzające do wywołania konfliktów zbrojnych przypominają działania dyktatora III Rzeszy, który dokonując aneksji części Sudetów, motywował to troską o los prześladowanych Niemców Sudeckich, a napadając na Polskę w 1939 roku – posłużył się prowokacją w Gliwicach. Zresztą już pierwsza wojna w Czeczenii, która toczyła się od 11 grudnia 1994 roku do 31 sierpnia 1996 roku, miała służyć partykularnym interesom ówczesnego prezydenta Rosji, Borysa Jelcyna. Na zwołanej w 2020 roku w Parlamencie Europejskim konferencji „Czeczenia. Początek” powiedział on, iż w 1994 roku prezydency doradcy zauważali, że najlepszą gwarancją na reelekcję będzie wojna. „Stąd koncepcja I wojny czeczeńskiej, która była swego rodzaju polisą ubezpieczeniową, gdyby trzeba było przełożyć lub zawiesić wybory”<sup>[44]</sup>. Wojna faktycznie wybuchła, ale nie zakończyła się po myśli prezydenta, a nawet osłabiła jego notowania, bo w 1996 roku jego administracja podpisała, zdaniem wielu Rosjan, upokarzający układ w Chasaw-Jurcie, na mocy którego Republika Czeczeńska pozostała wprawdzie formalnie częścią Federacji Rosyjskiej, ale wojska rosyjskie wycofały się z jej terytorium, a sama Czeczenia zyskała w praktyce niezależność. Podpisanie wspomnianego porozumienia nie zakończyło

jednak napiętych stosunków między Rosją a republiką. Sytuację komplikowały pogłębiająca się islamizacja kraju, wzrost przestępczości i coraz większe problemy administracji państwowej w zakresie sprawowania kontroli nad terytorium republiki. Dopiero Putin zdecydował się na ostateczne rozwiązanie „kwestii czeczeńskiej”. Okazją mogłaby być kolejna wojna, ale doskonale wiadomo, iż niczym nieusprawiedliwiony atak rosyjskich wojsk mógłby mieć szerokie reperkusje na arenie międzynarodowej, a na tym Jelcynowi bynajmniej nie zależało. Dlatego pomimo że plany inwazji były gotowe już we wrześniu 1999 roku, Rosja czekała na dogodny moment. W końcu znalazł się pretekst – dziwnym zrzędzeniem losu czeczeńscy, islamscy radykałowie najechali na sąsiadującą z Czeczenią autonomiczną i wieloetniczną Republikę Dagestanu, wchodzącą w skład Federacji Rosyjskiej. Głosili przy tym hasła ustanowienia na całym Kaukazie Północnym islamskiego kalifatu. W tym samym czasie Rosję wstrząsnęła seria wybuchów wieżowców mieszkalnych w trzech wielkich miastach: Moskwie, Bujnaksku i Wołgodońsku, w których zginęło niemal 300 osób. Bilans byłby większy, gdyby nie udaremnilo kolejnego zamachu – w Riazaniu. O ich zorganizowanie oskarżono czeczeńskich separatystów, zwłaszcza że tamtejsi islamscy radykałowie faktycznie utrzymywali kontakty z Al-Ka’idą. Stojący na czele rządu Władimir Putin w odpowiedzi na te akty przemocy zapowiedział bezwzględną walkę z terroryzmem, czym zdobył ogromną popularność w społeczeństwie. Słowa dotrzymał, a światu zaprezentował image pogromcy terroryzmu.

Wszystko wskazuje jednak na to, że czeczeńscy radykałowie nie mieli nic wspólnego ze wspomnianymi atakami na terenie Rosji. Litwinienko przedstawił swoją dość mocno udokumentowaną tezę w napisanej wraz z rosyjskim historykiem, Jurijem Felsztyńskim, publikacji pod tytułem *Wysadzić Rosję*. Niedysiejszy agent, jak wiemy, za zdradę zapłacił najwyższą cenę, ale Felsztyński żyje i kiedy tylko ma okazję, przekonuje światową opinię publiczną, że wspomniane zamachy są dziełem ekipy Jelcyna i zostały zlecone przez Putina.

Ustalenia Litwinienki i Felsztyńskiego potwierdzają amerykańscy oraz europejscy dziennikarze dokumentujący przebieg konfliktu w Czeczenii, w tym David Satter. Jego zdaniem Jelcyn, mierzący się ze spadkiem popularności i nieprzychylnymi nastrojami społecznymi, kolejnej wojny potrzebował jak kania dżdżu, a Putin i jego FSB pomogli mu ją wywołać. To właśnie ich dziełem miały być cztery zamachy bombowe, które wstrząsnęły Rosją we wrześniu 1999 roku, a o które oskarżono Czeczenów. Przeprowadzone przez dziennikarza śledztwo dowiodło, iż podobnie było w Riazaniu, gdzie „miejscowe służby udaremniły kolejny zamach, złapały nawet osoby, które podłożyły ładunki wybuchowe – mówił. – Byli nimi agenci FSB [...]. Byłem w Riazaniu. [...] Detonatory, materiały wybuchowe, przypadkowy sposób wykrycia ładunków jasno wskazują, że mieszkańców bloku w Riazaniu miał spotkać podobny los, co czterech innych budynków wysadzonych wcześniej w Rosji. Ginęły także dowody, w tym skradziono samochód służący do przewożenia materiałów wybuchowych”<sup>[45]</sup>. Satter jest przekonany, iż owe sfingowane ataki zmieniły stosunek Rosjan do II wojny czeczeńskiej, bo wcześniej niewielu wspierało plany kolejnej inwazji. Zdecydowane działania Putina przyczyniły się do jego rozpoznawalności, a w konsekwencji – także do wzrostu jego popularności. Niewątpliwie wojna w Czeczenii uczyniła z niego prezydenta, zwłaszcza że zakończono ją zaraz po wyborach.

Przewaga od początku była po stronie silniejszej i lepiej uzbrojonej armii rosyjskiej – zmasowane naloty lotnicze przeprowadzane od września do stycznia następnego roku doprowadziły do całkowitego zniszczenia ciężkiego sprzętu wojskowego znajdującego się na wyposażeniu czeczeńskich islamistów. 1 października 1999 roku rosyjskie oddziały wkroczyły na teren republiki i szybko zajęły jej nizinną część, nie napotykając przy tym na prawie żaden opór. Szybko zdobyły także stolicę państwa – miasto Grozny – a potem wszystkie miasta opanowane przez islamistów. Ostatnie z nich, Szatoj, znalazło się w rękach Rosjan 29 lutego 2000 roku. Armia rosyjska ogłosiła zwycięstwo, co skwapliwie wykorzystał Putin i jego sztab w wyborach prezydenckich, które

zakończyły się zwycięstwem Władimira Władimirowicza. W kwietniu 2000 roku rosyjskie wojska obsadziły wszystkie czeczeńskie wsie i miasteczka.

Zdaniem wielu obie wojny czeczeńskie, a zwłaszcza druga, odsłoniły najczarniejsze oblicze Rosji, w tym Putina. To nie była wojna z terrorystami na miarę konfliktu z Państwem Islamskim, ale walka z bezbronnymi cywilami, starcami, kobietami i dziećmi. Zadbano jednak, by przeciętni Rosjanie otrzymali zupełnie inny obraz. W instrukcji do rozporządzenia numer 229 Przewodniczącego Rady Ministrów FR Wiktora Czernomyrdina z dnia 2 marca 1996 roku o sposobie przedstawiania w środkach masowego przekazu wydarzeń związanych z konfliktem czeczeńskim można przeczytać między innymi, aby pokazywać „charakter wroga jako bandycki, kryminalny, antyludzki i antyrosyjski”<sup>[46]</sup>, jak również „prymitywizm przeciwnika, jego okrucieństwo i zezwierzęcenie”<sup>[47]</sup>. Jednocześnie należało wyjaśnić opinii publicznej, że „Rosja ratuje ludność Czeczenii przed wyniszczeniem w konfliktach wewnętrznych”<sup>[48]</sup>, bo Czeczenia wspierana jest przez „reakcyjne siły Zachodu” oraz islamskich fundamentalistów, którzy wysyłają tam dziesiątki tysięcy świetnie wyszkolonych najemników. Sam Putin w wystęпах publicznych stosował podobną retorykę, mówiąc: „My nie napadamy. My się bronimy”. Obrona polegała chociażby na zastosowaniu w Czeczenii zakazanej przez konwencje genewskie broni masowego rażenia. Ale to nie wszystko. Podczas pierwszej wojny czeczeńskiej powołano obozy filtracyjne, zwane po prostu „filtrami”, które funkcjonowały aż do 2009 roku. Formalnie były to „izolatoria śledcze” pod nadzorem rosyjskiego Ministra Sprawiedliwości lub Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ale w rzeczywistości stanowiły one miejsca tortur, w których bezkarnie znęcano się nad jeńcami. A trafiali tam nie terroryści, lecz Bogu ducha winni ludzie. „Do «filtra», a jest ich w Czeczenii teraz bardzo dużo, bo do tortur przystosowano między innymi ciężarówkę, można trafić za wszystko: za brak właściwego dokumentu, a dokumentów specjalnie się ludziom nie wydaje, za to, że wyszedłeś przed dom na papierosa po godzinie policyjnej, za to, że masz w domu



pasek, na którym można nosić automat, za to, że znaleziono w domu czyjąś starą fotografię ze strzelbą – czytamy w raporcie przygotowanym przez organizację Memoriał. – Teraz, pod koniec 1999 roku, najstraszliwsze z tych miejsc jest Czernokozowo. Trafiają tam też kobiety, nawet w zaawansowanej ciąży”<sup>[49]</sup>. Jak szacują działacze organizacji broniących praw człowieka, życie w takich obozach straciło co najmniej kilka tysięcy ludzi, z których żaden nie był terrorystą. Pewien młody rosyjski żołnierz, któremu dane było odbywać służbę w obozie w Czernokozowie nad rzeką Terek, dręczony wyrzutami sumienia, poinformował zachodnie media o tym, czego był świadkiem. W opublikowanym wówczas liście można było przeczytać, że „Czeczeni są systematycznie gwałceni, bici i zabijani w rosyjskich «obozach filtracyjnych» w północnej Czeczenii. – Ich tam dosłownie zabijają. Słyszę krzyki krzepkich chłopców, którym łamią kości. Niektórych gwałcą, niektórych zmuszają do wzajemnych gwałtów. Jeśli istnieje piekło, to ono jest tu”<sup>[50]</sup>.

Wielu dziennikarzy, w tym Polaków, dokumentowało rosyjskie zbrodnie w Czeczenii. Jeden z nich, Adam Borowski, wykonał nawet wstrząsającą fotografię, którą w 2008 roku przywiózł do Parlamentu Europejskiego na wystawę pod tytułem *Czeczenia. Ostateczne rozwiązanie*: „Długie doły wypełnione zwłokami, jak w Katyniu, ale zamiast oficerów leżały tam ciała zabitych kobiet, dzieci, starców – wspominał. – Wówczas obraz ten uznany został za zbyt drastyczny i po kilku godzinach wystawa została zdjęta”<sup>[51]</sup>. Ten incydent jest odbiciem stosunku Zachodu do Putina – długo zamykano oczy na jego zbrodnicze poczynania. Głosy Czeczenów dowodzących, że Rosja nie walczy z bojownikami, ale dokonuje eksterminacji ich narodu, ginęły w natłoku innych informacji, zwłaszcza że prezydent powtarzał jak mantrę, iż walczy tylko z bandytami, nie z ludnością cywilną.

Z konfliktem w Czeczenii wiążą się także dwa dramatyczne akty terroru. Do pierwszego z nich doszło 23 października 2002 roku w centrum teatralnym na Dubrowce; widownią drugiego była szkoła w niewielkiej miejscowości Biesłan w Osetii Południowej, gdzie czeczeńscy terroryści 1

września 2004 roku uwięzili zakładników, w tym dzieci. Oba zakończyły się tragedią, bowiem na skutek nieudolności rosyjskich sił antyterrorystycznych obok zamachowców życie straciło wielu zakładników. W teatrze na Dubrowce siły rosyjskiego specnazu nie tylko pozbawiły życia wszystkich zamachowców, ale także zabiły aż 130 niewinnych ludzi, widzów spektaklu. Część z zakładników trafiła do szpitala z poważnymi zaburzeniami układu oddechowego, co było pokłosiem zastosowania przez Rosjan gazu usypiającego. Natomiast w Biesłanie rosyjskie siły terrorystyczne zabiły nie tylko zamachowców, ale także 334 zakładników, w tym 186 dzieci. Warto dodać, że terroryści mają na swoim koncie znacznie mniej ofiar – z ich rąk zginęły 23 osoby. Mimo to prezydent Putin uznał obie akcje antyterrorystyczne za sukces. Dziennikarzy pochylających się nad tymi historiami zadziwia, dlaczego żadnego z biesłańskich terrorystów nie schwytano i nie postawiono przed sądem. Odpowiedź była banalnie prosta – zamachu w Biesłanie nie dokonali islamscy terroryści z Czeczenii, ale... byli więźniowie rosyjskich więzień, narodowości czeczeńskiej. Wśród atakujących teatr na Dubrowce były zaś kobiety, które wcześniej przetrzymywano w supertajnym oddziale Regionalnego Sztabu Operacyjnego. Dziennikarzy zastanawia fakt, jakim cudem grupa przygotowująca zamach w ogóle wy dostała się z Czeczenii, skoro tamtejsza granica z Rosją usiana jest posterunkami wojskowymi rozstawionymi co 50 metrów, i jak udało im się przewieźć bomby oraz pozostałe uzbrojenie.

Wojna w Czeczenii odeszła na szczęście do historii, co nie oznacza spokoju w republice. Ramzat Kadyrow, od 2011 roku z namaszczenia Kremla piastujący funkcję Szefa Republiki Czeczeńskiej (wcześniej nosił tytuł prezydenta), zachowuje się jak władca absolutny, a kierowane przez niego władze otwarcie łamią prawa człowieka i dopuszczają się rozmaitych przestępstw. Rosja patrzy przez palce nawet na zorganizowane na polecenie Kadyrowa zabójstwa rosyjskich obywateli, podobnie jak na istnienie na terenie Czeczenii obozów koncentracyjnych. W zamian ma

w Kadyrowie lojalnego człowieka, który wobec Putina zachowuje się wręcz jak średniowieczny lennik w stosunku do swego seniora.

Poradziwszy sobie z niepokorną Czeczenią, Putin, dla którego rozpad ZSRR był istną katastrofą geopolityczną, zwrócił oczy ku Gruzji, jako że ta 9 kwietnia 1999 roku ogłosiła swoją niepodległość. Była to bolesna strata. Nie bez powodu słoneczna, szczycąca się pięknymi plażami nad Morzem Czarnym i słynąca z mocnej wódki oraz doskonałego wina Gruzja była uznawana za „najweselszą radziecką republikę”. To właśnie w tamtejszych sanatoriach odpoczywali partyjni działacze. Moskwę irytowały też prozachodnie sympatie prezydenta Micheila Saakaszwilego, od stycznia 2004 roku piastującego urząd prezydenta Gruzji i wyraźnie aspirującego do członkostwa w NATO. Tego było stanowczo za wiele. Najprościej byłoby zdusić te ambicje w zarodku za pomocą wojska, dlatego Putin robił, co mógł, aby wywołać konflikt z Tbilisi, który usprawiedliwiłby interwencję zbrojną Rosji w tym kraju. Ponieważ doświadczenie z Czeczenią nauczyło go, że najprościej jest gasić pożar, który samemu się roznieciło, i tym razem zdecydował się na prowokację, wykorzystując konflikt etniczny z Abchazją i Osetią Południową, regionami należącymi do Gruzji i dążącymi do uniezależnienia się od Tbilisi. W 2008 roku Moskwa zaczęła wydawać rosyjskie paszporty mieszkańcom spornych regionów, i to w ilościach hurtowych, czyniąc z nich w ten sposób obywateli Rosji. Dodatkowo rosyjskie władze nie żałowały pieniędzy na odnowienie mocno już podupadłych sanatoriów na terenie Abchazji ani na import mandarynek, z których produkcji słynie ten region, z Osetii z kolei importowano drewno. Kroplą, która przelała czarę goryczy, okazał się szczyt NATO w Bukareszcie, zwołany latem 2008 roku. Zaproszenie do uczestnictwa dostały także Ukraina i Gruzja, co wywołało gwałtowny sprzeciw Kremla. Wówczas Putin przystąpił do działania.

Latem tego samego roku Rosja rozpoczęła wojskowe manewry niepokojąco blisko granicy z Gruzją, a potem dochodziło do licznych prowokacji oraz wymiany ognia między Gruzinami a Osetyjczykami. W nocy z 7 na 8 sierpnia gruzińskie wojska opanowały Cchinwali, stolicę

Osetii Południowej. Żołnierze, podobnie jak obywatele Gruzji, byli święcie przekonani, że ich prezydentowi udało się uzyskać zielone światło dla tego typu poczynań albo od Zachodu, albo od Putina, ale tak nie było. Rosyjski przywódca w oficjalnym komunikacie ogłosił, że interwencja zbrojna jest konieczna w celu obrony rosyjskich obywateli „bestialsko zabijanych przez agresywnych Gruzinów działających na polecenie nieobliczalnego Saakaszwilego”<sup>[52]</sup>. W sierpniu 2008 roku rosyjskie wojska wjechały do Osetii Południowej.

Saakaszwili na próżno czekał na reakcję Zachodu. Poparło go niewielu zagranicznych przywódców, przede wszystkim prezydenci republik bałtyckich, Ukrainy oraz Polski. Większość państw zachodnich obwiniła Gruzję o rozpętanie wojny – wszak to ona pierwsza wszczęła działania zbrojne. Na szczęście, pomimo że Rosjanie podeszli niemal pod samą stolicę, ostatecznie jej nie zdobyli, zatrzymując się 35 kilometrów od Tbilisi. Mimo że 13 sierpnia 15 rosyjskich czołgów wjechało do Gori, ojczystego miasta Stalina, Putinowi nie udało się obalić urzędującego prezydenta Gruzji, a kraj zachował niezależność. Saakaszwili władzę stracił dopiero kilka lat po wojnie, na skutek własnych błędów w polityce wewnętrznej.

Opracowano sześciopunktowy plan pokojowy, zakładający wycofanie się Rosji na wcześniejsze pozycje. Ale Moskwa nie zamierzała przestrzegać postanowień – nie tylko uznała niepodległość Osetii Południowej i Abchazji (poza Rosją uznaje je jeszcze tylko kilka państw spoza Europy), ale w kolejnych latach prowadziła zmyślną taktykę tak zwanej borderyzacji Gruzji, która polegała na stopniowym przesuwaniu słupków granicznych. Ponieważ jedyną reakcją Zachodu były niegroźne protesty i pomruki, obecnie południowa granica Osetii jest jednocześnie granicą Rosji. W marcu 2022 roku prezydent samozwańczej republiki Osetii Południowej, Anatolij Bibiłow, zadeklarował: „Wierzę, że zjednoczenie z Rosją jest naszym celem strategicznym. To nasza droga, aspiracja mieszkańców. I będziemy podążać tą drogą. W najbliższym czasie podejmiemy odpowiednie kroki prawne. Republika Osetii Południowej będzie częścią swojej historycznej ojczyzny – Rosji”<sup>[53]</sup>.

## *Ukraina 2014–2022*

Ośmielony bierną postawą Zachodu Putin postanowił sięgnąć po kolejnego odszczepieńca od ZSRR – Ukrainę. Większość Rosjan nie uważa Ukraińców za odrębny naród, mający prawo do samostanowienia, ale za swoich pobratymców czy wręcz rodaków. „Nieraz nurtowało mnie pytanie, jak mogą niektórzy Rosjanie, dobrze wykształceni, znający nierzadko języki obce, mający szerokie horyzonty [...], jak mogą tacy ludzie demonstrować tak głęboką niewiedzę, jeśli idzie o Ukrainę – zastanawiał się na łamach swojej publikacji *Ukraina to nie Rosja*, wydanej w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, ukraiński polityk Leonid Kuczma, prezydent Ukrainy w latach 1994–2005. – Według tych Rosjan Ukraina to, historycznie biorąc, nieodłączna część Rosji, która na skutek jakiegoś dziwnego nieporozumienia oderwała się i jest po prostu zbłąkanym dzieciem. Dziecię wkrótce się zmęczy błądzeniem po wądołach i powróci do mamusi szczęśliwe, że ma to wszystko już za sobą. Rosjanie [...] traktują Ukraińców jak takich sobie krewniaków ze wsi – całkiem sympatycznych, śpiewnych, mających swoje gastronomiczne upodobania, swoisty humor i zabawną wiejską gwarę. I to ci mili krewniacy dali się ogłupić jakimś «banderowcom»”<sup>[54]</sup>. Również Putin nie chciał pogodzić się z faktem, że Ukraińcy walczą o wolność i pełną niezależność. Tak jak w przypadku Gruzji – zostało to przez niego potraktowane jako niebezpieczny precedens, który mógłby skutkować przejęciem jakichś „niebezpiecznych idei” przez samych Rosjan. Dlatego od początku swojego urzędowania na Kremlu uważnie przyglądał się poczynaniom Kijowa i obywateli Ukrainy.

A ci zachowywali się wyjątkowo nieprawomyślnie. W 2004 roku w związku ze sfałszowanymi wyborami, oficjalnie wygranymi przez Wiktora Janukowycza, wyszli na ulice, doprowadzając do wybuchu trwającej przez trzy miesiące serii protestów oraz wydarzeń politycznych, które do historii przeszły pod wspólnym mianem pomarańczowej

rewolucji. W efekcie powtórzono drugą turę, którą tym razem wygrał kontrkandydat Janukowycza – Wiktor Juszczenko.

W wyborach prezydenckich w 2010 roku Janukowycz ponownie ubiegał się o najwyższy urząd w państwie i zwyciężył w drugiej turze z Julią Tymoszenko. Jak się można było spodziewać, nowo obrany prezydent od początku swego urzędowania postępował zgodnie z zasadą „pokorne ciele dwie matki ssie”, bo korzystał ze wsparcia Zachodu i miał z nim bardzo dobre relacje, ale jednocześnie starał się utrzymywać dobre stosunki z Rosją Putina. Kiedy jednak w roku 2013 zaprzepaścił szansę swojego państwa na członkostwo w UE, niemal w ostatniej chwili wycofując się z podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią, w Ukrainie znowu zawrzało. Bez wątplenia za decyzją prezydenta stał Putin, starający się zawrzeć z państwem Janukowycza Unię Celną, która z czasem miała się przeobrazić w Unię Euroazjatycką, twór na miarę Unii Europejskiej, zrzeszający kraje dawnego ZSRR: Białoruś, Kazachstan, Kirgistan, Tadżykistan oraz Ukrainę. Naczelną rolę miała w niej odgrywać oczywiście Rosja. Po wycofaniu się prezydenta z podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE Ukrainę ogarnęła fala kilkumiesięcznych protestów zwana Euromajdanem lub po prostu Majdanem – od kijowskiego placu Niepodległości, na którym zbierali się manifestanci. Polska czynnie wspierała wydarzenia na Majdanie, a prezydent Aleksander Kwaśniewski pojawił się u boku „pomarańczowych”, czyli zwolenników wolnej Ukrainy. Janukowycz nie chciał dobrowolnie ustąpić, dlatego został odwołany ze stanowiska, a ponieważ niemal równocześnie wszczęto przeciwko niemu śledztwo, schronił się w Rosji.

Po wydarzeniach na Majdanie zaobserwowano wzrost tendencji separatystycznych na Krymie. W 1783 roku półwysep ten został przyłączony do Rosji przez Katarzynę II, mieszkających tam od wieków Tatarów wywieziono na Syberię, a ich miejsce zajęli Rosjanie. Burzliwa historia Krymu sprawiła, że zamieszkująca to terytorium ludność stanowi mieszkankę rozmaitych narodowości i kultur, ale przeprowadzony w 2001 roku spis ludności wykazał, że większość, bo 60,4% mieszkańców,

stanowią Rosjanie, natomiast 24,01% deklaruje narodowość ukraińską, zaś 10,2% to Tatarzy. W 1954 roku za sprawą Nikity Chruszczowa, który sam był Ukraińcem, półwysep został włączony do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, a po rozpadzie ZSRR pozostał w granicach niepodległej Ukrainy. Wprawdzie referendum przeprowadzone na Krymie w 1992 roku wykazało, że większość mieszkańców opowiada się za autonomią, ale nie wpłynęło to na zmianę sytuacji. Nastroje separatystyczne nasiliły się znacznie w trakcie Majdanu, co umiejętnie wykorzystywała Moskwa. Wkrótce po wyjeździe, a właściwie ucieczce, Janukowycza z Kijowa niezidentyfikowane formacje wojskowe, których żołnierze byli ubrani w mundury bez godła i dystynkcji, zaatakowały budynki urzędów państwowych na Krymie, wywieszając na nich rosyjskie flagi. Ukraina potraktowała to jako akt terroryzmu. Obecne na półwyspie ukraińskie wojska otrzymały wprawdzie stanowczy zakaz otwierania ognia, ale załogi niektórych ukraińskich baz stawiały skuteczny opór agresorom. Do zaostrzenia konfliktu doszło po śmierci jednego z ukraińskich żołnierzy w trakcie ataku rosyjskich wojsk – starcia przeobraziły się w regularną wojnę. Wkrótce okazało się również, że źle uzbrojona i słabo wyszkolona armia Ukrainy nie jest w stanie stawić skutecznego oporu rosyjskim wojskom. Kiedy 1 marca Siergiej Aksinow, stojący na czele samozwańczej Republiki Krymu, oficjalnie poprosił Rosję o „zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa mieszkańcom Krymu”, rosyjskie wojska wkroczyły na półwysep, co stanowiło jawne pogwałcenie memorandum budapeszteńskiego z 1994 roku, gwarantującego Ukrainie niepodległość oraz integralność.

Oficjalna propaganda rosyjska zaprzeczała, jakoby aneksji Krymu dokonała Rosja. Cały świat przecierał oczy ze zdumienia, słuchając prezydenta Rosji, który publicznie oświadczył, iż półwysep przejęli „nieznani sprawcy”, zapewne z jakichś oddziałów samoobrony, dysponujący „bronią z demobilu nabytą w narożnym sklepie”<sup>[55]</sup>. Zachód pośpiesznie nałożył na agresora sankcje, które okazały się niezbyt dotkliwe, a politycy, podobnie jak analitycy polityczni, zastanawiali się,

jaki będzie kolejny krok Putina i czy poważy się najechać Ukrainę. Rosyjski historyk Jurij Felsztyński ostrzegął świat, że w końcu do tego dojdzie, ale większość wątpiła w taki rozwój wydarzeń. Doktor Ryszard Bobrowski w artykule zamieszczonym w sieci 31 marca 2014 roku przekonywał: „prezydent Rosji nie jest oderwany od rzeczywistości, Putin prowadzi starannie wykalkulowaną i przemyślaną strategię, w wyniku czego nie zdecyduje się na militarną ekspedycję na Ukrainie”<sup>[56]</sup>. Ten krok oznaczałby bowiem nie tylko klęskę planów założenia Unii Euroazjatyckiej, ale też pogłębiającą się izolację Rosji oraz ryzyko zawieszenia czy wręcz usunięcia jej z wielu organizacji międzynarodowych, takich jak G8, Rada Europy bądź WTO. Oznaczałoby to także wzrost militarnego zaangażowania Stanów Zjednoczonych w Europie i olbrzymie koszty ekonomiczne dla samej Rosji. Zachód mógłby uniezależnić się od importu rosyjskich surowców, ropy, węgla i gazu, jak również ograniczyć swoje inwestycje biznesowe na terenie Rosji. A to nie tylko poskutkowałoby utratą szans na restrukturyzację i modernizację rosyjskiej gospodarki, ale przede wszystkim wiązałoby się z drastycznym wręcz obniżeniem poziomu życia obywateli. Czas pokazał, jak naiwne były te kalkulacje.

W 2019 roku wybory w Ukrainie wygrał czarny koń wyścigu do prezydenckiego fotela – Wołodymyr Zełenski. Było to niemałe zaskoczenie, bo prezydent-elekt wprawdzie z wykształcenia jest prawnikiem, ale sławę zdobył jako komik i aktor. W 2015 roku wystąpił w głównej roli w serialu komediowym *Słuha narodu* (Sługa ludu), wcielając się... w rolę prezydenta z przypadku. Dwa lata później założył partię polityczną, której nazwę zaczerpnął właśnie z tytułu serialu, i jako jej przywódca zgłosił swoją kandydaturę w wyborach, które wygrał w cudglach. Od początku głosił, że pragnie doprowadzić do pokoju we wschodniej Ukrainie, unikając działań zbrojnych i podejmując dialog z Władimirem Putinem. Ale prezydent Rosji nie zamierzał prowadzić żadnych rozmów, zresztą taki „żałosny komik” jak Zełenski nie był dla niego godnym partnerem politycznym. Co więcej, Putin nie rezygnował



z działań militarnych, a sytuacja zaogniła się na przełomie marca i kwietnia 2021 roku, kiedy na Krymie, tuż przy granicy z Ukrainą, zaobserwowano koncentrację rosyjskich sił zbrojnych. Sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej, kiedy okazało się, iż ambicje Zełenskigo zmierzające do wprowadzenia jego państwa do NATO mają szansę na urzeczywistnienie. W czerwcu 2021 roku Ukraina otrzymała od NATO przyzwolenie, aby w przyszłości stać się członkiem paktu, a zaledwie dwa miesiące później ukraińska armia przeprowadziła wspólne ćwiczenia z siłami sojuszu. Spotkało się to z ostrą interwencją Rosji, nadal uznającej Ukrainę za część Federacji, a Putin stanowczo zażądał od NATO osłabienia wschodniej flanki sojuszu, co było niemożliwe do zaakceptowania. Coraz liczniejsze oddziały zbrojne Rosji gromadziły się przy granicy z Ukrainą.

Niestety nie był to jedynie pokaz siły. 24 lutego 2022 roku Putin wydał rozkaz ataku na Ukrainę, a działania rosyjskich sił zbrojnych rozpoczęły się serią precyzyjnych ataków lotniczych i raketowych oraz ofensywy prowadzonej z okupowanej części Donbasu. Wybuchła regularna wojna, przy czym Putin, występując w dniu rozpoczęcia konfliktu z orędziem do narodu, mówił jedynie o rozpoczęciu specjalnej operacji wojskowej w celu obrony ludności cywilnej Donbasu przed „ludobójstwem” oraz w celu „demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy”. Według prezydenta mieszkańcy separatystycznych samozwańczych republik, w tym także obywatele Rosji, od ośmiu lat cierpieli z powodu „krwawych zbrodni” kijowskiego reżimu. Okazuje się, że nawet żołnierze rosyjscy biorący udział w inwazji nie mieli pojęcia, że idą walczyć na wojnie – dowódcy poinformowali ich bowiem, iż będą oni uczestniczyć w ćwiczeniach wojskowych.

Putin był przekonany, że zdobędzie Ukrainę w błyskawicznym tempie, a już po 72 godzinach osadzi w Kijowie posłuszny Moskwie marionetkowy rząd. Jednak przeciwko najeźdźcy wystąpiła nie tylko ukraińska armia, zresztą znacznie lepiej przygotowana do działań bojowych niż w 2014 roku, ale także cywilni obywatele. Niemal cały świat, a przynajmniej cała

Europa, potępił rosyjską agresję na Ukrainę. 2 marca 2022 roku doszło do precedensowego wydarzenia w historii współczesnej: 41 państw, wśród których nie zabrakło Polski, podpisało wnioski do Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze o wszczęcie śledztwa przeciwko Rosji w sprawie zbrodni wojennych. Niemal od pierwszego dnia konfliktu agresor dopuszcza się<sup>[57]</sup> zbrodni przeciwko ludności cywilnej, bombardując nie tylko domy mieszkalne, ale również szkoły, przedszkola i szpitale, co potwierdzają relacje zagranicznych dziennikarzy, ale także raporty organizacji Amnesty International. Świat dowiedział się o masowym mordzie 400 bezbronnych cywilów, w tym kobiet, dzieci i starców, dokonanym w marcu 2022 roku w Buczy przez Wojska Lądowe Federacji Rosyjskiej. Nie tylko Bucza była widownią zbrodni wojskowych; wieści o krwawych wyczynach najeźdźców docierają także z innych okupowanych rejonów. Ukraińcy są często bici i torturowani. Rosjanie prowadzą masową akcję wynaradawiania dzieci – wywozi się sieroty przebywające w domach dziecka na okupowanych terenach, siłą odbiera się dzieci rodzicom pod pretekstem „ewakuacji z niebezpiecznych terenów”. Potem wszystkie są przewożone do Rosji, gdzie trafiają do adopcji, ale przedtem umieszcza się je w obozach filtracyjnych, gdzie wegetują w strasznych warunkach. Rosyjska armia powążyła się nawet na zastosowanie w niektórych atakach amunicji kasetowej, zakazanej prawem międzynarodowym.

Poczynania Putina w trakcie wojny po raz kolejny przywołały porównania do Hitlera. „Tych podobieństw jest bardzo wiele. Im bardziej człowiek wnika w dynamikę wydarzeń ostatnich miesięcy przed wybuchem II wojny światowej, tym więcej znajduje elementów wspólnych ze współczesnością – zauważa prof. Piotr Osęka, historyk z Instytutu Studiów Politycznych PAN, dodając, że przywódca III Rzeszy, szykując się do napaści na Polskę, podobnie jak dziś Putin, przybierał maskę człowieka miłującego pokój. – Z troską pochylał się nad interesami mniejszości niemieckiej, rzekomo krzywdzonej w ościennych krajach na skutek «wersalskiego poniżenia», jak nazywał traktat pokojowy

po I wojnie światowej. [...] Oficjalnie Hitler nie chciał konfliktu, agresji, inwazji – chciał tylko naprawić niesprawiedliwości historyczne. To samo słyszymy teraz od Putina, który rozpętał wojnę w Ukrainie pod hasłem niesienia pokoju i osłaniania ludności cywilnej”<sup>[58]</sup>. Wtórzy mu Jurij Felsztyński, który nie ma najmniejszych oporów przed tym, aby stawiać znak równości pomiędzy dniem 24 lutego 2022 roku a 1 września 1939 roku. „Uważam, że obecne zachowanie Putina, rosyjskiego kierownictwa oraz reakcja rosyjskiego społeczeństwa na wydarzenia jest dokładnym odzwierciedleniem tego, co było w Niemczech i z Niemcami w latach 1939–1945”<sup>[59]</sup> – powiedział w wywiadzie udzielonym jednemu z polskich portali.

Ukraińcy okazują się wyjątkowo trudnymi przeciwnikami, a Wołodymyr Zełenski urasta do rangi przywódcy idealnego w ciężkich wojennych czasach. Wprawdzie ani NATO, ani USA nie mają zamiaru czynnie angażować się w konflikt, ale Ukraina może liczyć na wsparcie z Zachodu. Dotyczy to nie tylko pomocy humanitarnej czy przyjmowania uchodźców, ale także dostaw broni i szkoleń ukraińskich żołnierzy.

Jeżeli Putin sądził, że osłabi NATO albo przynajmniej doprowadzi do odejścia sił sojuszu od granic rosyjskich, to bardzo się rozczarował, bo jego poczynania przyniosły wręcz odwrotny skutek. Finlandia i Szwecja w odpowiedzi na inwazję Rosji na Ukrainę dołączyły do NATO. Sojusz zatem uległ wzmocnieniu, a w dodatku powiększył się o kolejne państwa sąsiadujące z Rosją.

Putin z czasem porzucił retorykę nazywania swoich działań militarnych „specjalną operacją wojskową”, ale nie zmienił sposobu, w jaki przedstawiał zarówno sam konflikt, jak i władze w Kijowie. Zaczęła dominować narracja, jakoby był to konflikt Rosji z Zachodem i NATO, a oficjalne media mówiły o totalnej wojnie hybrydowej Zachodu przeciwko Rosji. Sam Putin coraz częściej porównuje się do Piotra Wielkiego. Jak mówił o nim w jednym z wywiadów: „prowadził przez 21 lat wielką wojnę północną. Wydawać by się mogło, że prowadził wojnę ze Szwecją, żeby coś od nich wziąć, ale on im niczego nie zabrał, on

zwrócił to, co należało do Rosji”<sup>[60]</sup>. Stanowi to element jego strategii, w ramach której próbuje dokonać niemożliwego – stworzyć swego rodzaju hybrydowy imperializm, nawiązujący do czasów Piotra Wielkiego i Katarzyny Wielkiej, z solidną dawką sowietyzmu. Ryzykowny, ale jak się okazuje, skuteczny zabieg. Jak zauważa dr Wojciech Siegień z Uniwersytetu Gdańskiego, jeszcze niedawno dla rozpaczających po rozpadzie ZSRR Rosjan idolem mógł być Lenin albo Stalin, podczas gdy obecnie „ich numerem jeden może być Piotr Wielki. To, co jest ciekawe wśród Rosjan, to stan świadomości społecznej. Nikt nie widzi, że carska i sowiecka Rosja to wykluczające się układy ideologiczne. Jedni walczyli z drugimi. Jeśli popierasz cara Mikołaja i prawosławną Cerkiew, to nie możesz nieść kwiatów na grób Stalina. A w Rosji możesz... Putin jest w stanie mówić o wielkości Związku Sowieckiego i jego rozpadzie, doceniając tamten układ społeczno-polityczny. Następnie może odwołać się do Piotra I czy do carycy Katarzyny i nie prowadzi to do dysonansu poznawczego”<sup>[61]</sup>.

Do aresztu trafić można nie tylko za publiczne głoszenie poglądów niezgodnych z oficjalną linią Kremla, ich publikację w internecie czy za wyjście na ulicę z antywojennym plakatem, ale nawet... za polakierowanie paznokci na niebiesko-żółto. Sam prezydent nazywa swoich przeciwników wprost „zdrajcami narodu” i mówi o wrogach wewnętrznych, których należy wyszukać i zawczasu unieszkodliwić, zachęcając tym samym obywateli do składania donosów na nieprawomyślnych rodaków. Uczestnicy manifestacji są nie tylko zamykani do więzień, ale także bici i zastraszani, a represje nie omijają nawet duchowieństwa, o czym osobiście przekonał się pewien prowincjonalny kapłan prawosławny, który podczas kazania modlił się za ukraińskie ofiary wojny. Został aresztowany, a hierarchowie Cerkwi za nim się nie ujęli, bo przecież nadal wspierają Putina. Co ciekawe, patriarcha Moskwy, Cyryl, przyczynę wojny widzi... w paradach równości organizowanych w Ukrainie przez społeczność LGBT. W końcu wprowadzono drastyczne metody uciszania przeciwników wojny i Putina

– w postaci ustawy o zdradzie i współpracy z zewnętrznymi, wrogimi Rosji, agencjami. W zamiarze ustawodawcy ten akt prawny miał stłumić wszelkie próby publikowania informacji, które przez „nieprzyjazne kraje” mogły być uznane za przydatne do wymierzenia kolejnych sankcji.

Ze zrozumiałych względów największy niepokój całego świata budzi groźba użycia przez Rosję broni jądrowej, co sugeruje wielu rosyjskich polityków, z Putinem na czele. Znaczący współczesnej Rosji w rodzaju prof. Roberta Service’a, autora książki *Na Kremlu wiecznie zima. Rosja za drugich rządów Putina*, uspokajają, że wprawdzie Putin ma praktycznie nieograniczoną władzę, ale nawet on nie może sam decydować o użyciu arsenału nuklearnego. Wymaga to bowiem jednomyślnej, a zarazem jednoczesnej autoryzacji trzech osób: samego prezydenta, szefa Ministerstwa Obrony Narodowej i szefa Sztabu Generalnego. Wystarczy, że jeden z nich nie wyrazi zgody, a broń jądrowa pozostanie nietknięta. „Jeśli Putin chciałby użyć broni jądrowej, przekroczyłby czerwoną linię, za którą zagrożony byłby on sam i jego życie”<sup>[62]</sup> – przekonuje prof. Service. A o destrukcyjnym wpływie takiego kroku na środowisko naturalne lepiej nawet nie myśleć. Problem polega jednak na tym, że ekologia nigdy nie była bliska sercu Putina, czego dowiódł, organizując w 2014 roku zimowe igrzyska olimpijskie w Soczi... największym kurorcie letnim Rosji. Przekształcenie tego miejsca, gdzie w najzimniejszych miesiącach termometry wskazują średnio nieco ponad +9° C, w stolicę sportów zimowych wymagało niemałych nakładów, ale prezydent postawił na swoim.

Obawa przed użyciem przez Rosję broni jądrowej skutecznie odstrasza cały Zachód przed wszczęciem wobec kraju Putina jakichkolwiek drastycznych kroków w rodzaju zamknięcia przestrzeni powietrznej nad Ukrainą. Ograniczono się do potępień i coraz dotkliwszych sankcji, w tym także indywidualnych. Obejmują one nie tylko rosyjskich polityków, w rodzaju Siergieja Ławrowa i członków Dumy Państwowej czy oligarchów popierających wojnę, ale także członków ich rodzin, w tym także rodziny prezydenta. Szkopuł w tym, że do końca nie wiadomo, kto

tak naprawdę, poza córkami z małżeństwa z Ludmiłą, wchodzi w skład jego rodziny, bowiem życie prywatne Władimira Władimirowicza otoczone jest głęboką tajemnicą.

## *„Ryzykowny towarzysz życia”, czyli Putin i kobiety*

28 lipca 1983 roku Władimir Władimirowicz Putin poślubił Ludmiłę Aleksandrowną Szkriebniową (często spotykana jest też pisownia Szkrebniowa). Para poznała się trzy lata wcześniej w teatrze, dokąd Ludmiła poszła razem ze swoją koleżanką, którą na spektakl zaprosił znajomy. Dziewczyna czuła się niezręcznie w jego towarzystwie, dlatego poprosiła swoją Ludmiłę, by poszła razem z nią. Jej znajomy natomiast zabrał ze sobą kolegę, Władimira Putina. Przyszła pani Putin miała wówczas 22 lata i była stewardesą Kaliningradzkich Linii Lotniczych, co dawało jej możliwość podróżowania, ale wyłącznie po ZSRR, były to bowiem linie krajowe. Wraz z młodszą siostrą, Olgą, wychowywała się w Kaliningradzie, w rodzinie Aleksandra Awramowicza, robotnika Kaliningradzkich Zakładów Remontowych, i jego żony Jekateriny, kasjerki autobusowej. Zanim znalazła zatrudnienie w liniach lotniczych, Ludmiła miała się różnych zajęć – była listonoszką, pielęgniarką w szpitalu miejskim i kierowniczką koła dramatycznego w domu pionierów, ale w skrytości ducha marzyła o aktorstwie. Tego marzenia nigdy nie udało się jej zrealizować, a jednak zdobyła sławę, o jakiej jej idolka, miejscowa gwiazda Kaliningradzkiego Teatru Dramatycznego, Antonina Jazykowa, nawet nie mogła marzyć.

Ponoć ze strony Ludmiły nie była to miłość od pierwszego wejrzenia. Władimir wydał się jej niepozorny i nijaki. Nie kryła zdziwienia, kiedy okazało się, iż ten niezbyt przystojny mężczyzna potrafi załatwić bilety na najbardziej oblegane spektakle w Leningradzie. I faktycznie tak było – odtąd za sprawą Wołodii razem z koleżanką i jej znajomym bywały na rozmaitych przedstawieniach i musicalach, a małomówny, „nijaki”

Putin coraz bardziej podobał się atrakcyjnej Ludmile, dlatego nie protestowała, kiedy po jednym ze spektakli dał jej numer telefonu. Potem to ona do niego telefonowała, a nie odwrotnie.

Jeżeli wierzyć wspomnieniom byłej pani Putin, okres narzeczeński nie był łatwym czasem w jej życiu. Władimir Władimirowicz regularnie spóźniał się na randki, bywało, że przeszło godzinę. Ponadto bezustannie poddawał ją różnym testom, sprawdzając, czy jego wybranka podoła wyzwaniu. Wśród owych osobliwych egzaminów był też test na wierność. Pewnego wieczora idąca ulicą młoda kobieta odniosła nieodparte wrażenie, że jest śledzona, i chyba naprawdę tak było, gdyż w pewnej chwili podszedł do niej nieznajomy mężczyzna i poprosił ją o numer telefonu. Ludmiła, przekonana, że ma do czynienia ze zwykłym podrywaczem, odmówiła i pozbyła się natręta, ale kiedy po ślubie dowiedziała się, że jej mąż jest w KGB (wcześniej ukrywał ten fakt i mówił, że pracuje w milicji), zrozumiała, iż owo spotkanie nie było przypadkowe. Kolejnego testu jednak nie zdała, czym omal nie doprowadziła do rozstania. „Pewnego razu byliśmy na prywatce u znajomych – opowiadała Olegowi Błockiemu, autorowi książki *W. Putin. Droga do władzy*. – Grała skoczna muzyka, więc dużo tańczyłam i się śmiałam. Po imprezie Wołodia powiedział, że zachowywałam się wulgarnie i on nie może spotykać się z taką kobietą”<sup>[63]</sup>. W swoim postanowieniu był konsekwentny – para nie widywała się przez kolejne dwa miesiące, ale w końcu Władimir, jak gdyby nigdy nic, po prostu pojawił się u drzwi Ludmiły. Spotykali się przez całe trzy lata, przy czym był to związek na odległość, bo ona mieszkała w Kaliningradzie, a on w Leningradzie. Ostatecznie Ludmiła przeniósła się do Leningradu, by być bliżej ukochanego. Zamieszkała na obrzeżach miasta, w skromnym mieszkaniu bez telefonu. Spotykali się przez kolejne trzy lata, aż w końcu Putin się jej oświadczył. Trzeba przyznać, że wybrał dość osobliwą formę – pewnego dnia po prostu wyznał zaskoczony Ludmile: „Przyjaciółeczko, już wiesz, jaki jestem. Ze mnie w zasadzie niezbyt odpowiedni człowiek:

milczek, czasem dość ostry, czasem mogący i obrazić. Słowem – ryzykowny towarzysz życia”<sup>[64]</sup>.

Niewiele możemy powiedzieć o małżeństwie Putinów, bo sam prezydent w wywiadach wypowiadał się na ten temat dość zdawkowo, a Ludmiła tylko raz poważyla się na zwierzenia – w 2002 roku udzieliła wywiadu oficjalnemu biografowi jej męża, Olegowi Błockiemu. Pisarzowi udało się ją namówić na szczerość, ale musiał tego żałować, bo zamieszczona w książce opowieść Ludy została uznana za kalającą wizerunek Putina. W tej sytuacji cały nakład wycofano, a kariera Błockiego została skutecznie zastopowana.

Po zawarciu małżeństwa młoda para przez jakiś czas mieszkała wraz z rodzicami Putina w niewielkim pokoiku. Tam na świat przyszła ich pierwsza córka, tam też Ludmiła uczyła się do egzaminów, bo za namową męża została studentką filologii hiszpańskiej na Uniwersytecie Leningradzkim. W tym samym czasie zapisała się na kurs maszynopisania, do czego także namówił ją Władimir. „Właściwie to nie była rada, to był rozkaz – opowiadała. – Nie mogłam tego z nim przedyskutować, dlatego powiedziałam: «Tak jest!» i udałam się na kurs”<sup>[65]</sup>. Podobnie było z wyborem imienia dla ich pierwszego dziecka. Podczas gdy Ludmiła chciała córkę nazwać Natalią, jej mąż kategorycznie stwierdził, że dziewczynka powinna nosić imię po jego matce, Marii – Masza. I tak się stało.

Kiedy Ludmiła spodziewała się drugiego dziecka, para przeniosła się do NRD. Powodziło im się wówczas znacznie lepiej niż w ZSRR, ale żona Putina lekko nie miała. Codziennie, będąc w zaawansowanej ciąży, nosiła po schodach ciężkie siatki z zakupami, wózek i roczną córeczkę. Czasami pomagał jej sąsiad, który nawet poważyla się zrugać Putina za takie traktowanie żony. Na mężu Ludmiły nie zrobiło to żadnego wrażenia, ponieważ uważał, że wszelkie sprawy związane z prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci należą do obowiązków kobiety i nie należy jej w tym wyręczać. Nie zmieniło się to po narodzinach drugiej córki, Jekateriny.



Bez wątpienia okres spędzony w NRD był najszczęśliwszy w małżeńskim życiu Ludmiły, bo wprawdzie nie mogła liczyć na pomoc męża, ale też nie musiała godzinami wystawać w kolejkach, co było udziałem jej rodaków w ojczyźnie. Żyli w kilkupokojowym mieszkaniu, w którym każdy miał kąt dla siebie. Wszystko zmieniło się po powrocie do Leningradu, gdzie wraz z dwójką dzieci para ulokowała się ponownie w zajmowanym już wcześniej pokoiku w mieszkaniu rodziców Władimira. Wprawdzie sytuacja wkrótce uległa zmianie i status Putinów znacznie się polepszył, ale obowiązki domowe nadal w całości spoczywały na barkach Ludmiły. A przecież kobieta także pracowała zawodowo – jako nauczycielka języka niemieckiego na Wydziale Doskonalenia Nauczycieli Uniwersytetu Leningradzkiego. „Nie miałam taryfy ulgowej – wyznała po latach Błockiemu. – Cztery razy w tygodniu byłam na uczelni, woziłam córki na zajęcia pozaszkolne, gotowałam, sprzątałam i prałam. Nie mogłam odpocząć nawet w weekendy, bo Wołodia zapraszał znajomych na naszą daczę. Musiałam przygotowywać jedzenie dla 10–15 osób. Wtedy obrzydło mi gotowanie”<sup>[66]</sup>.

Ludmile nie podobała się także rola pierwszej damy. Przytyła wówczas i przedwcześnie się postarzała, a media krytykowały jej styl ubierania się. Mimo wszystko starała się dobrze wywiązywać ze swojej roli, towarzysząc mężowi we wszystkich oficjalnych spotkaniach i uroczystościach. Aż niespodziewanie 6 czerwca 2013 roku w przerwie spektaklu baletowego *Esmeralda* para prezydencka udzieliła mediom wywiadu, w trakcie którego – ku zaskoczeniu dziennikarzy i opinii publicznej – poinformowała o planowanym rozwodzie. Jednocześnie małżonkowie zapewniali, iż rozstają się w przyjaźni i pozostaną ze sobą w bliskich relacjach.

Według oficjalnego komunikatu decyzję o rozstaniu para podjęła wspólnie, ale w rzeczywistości to Ludmiła zdecydowała się odejść. Miała dość nie tylko życia w blasku fleszy i bezustannego zainteresowania dziennikarzy, ale przede wszystkim despotycznego męża. A potem na dobre wycofała się z życia publicznego, co wywołało falę plotek, jakoby prezydent, wzorem wielu carów, zamknął ją w klasztorze.

Wszystko ucichło, kiedy okazało się, że trzy lata po rozwodzie Ludmiła wyszła ponownie za mąż i to za mężczyznę młodszego od niej o 18 lat. Partnerem byłej pierwszej damy jest biznesmen Artur Oczeretny, szef Centrum Rozwoju Relacji Interpersonalnych. Wiodą spokojne życie, mieszkając w należącej do przedsiębiorcy willi przypominającej pałac i wartej – bagatela – 7,5 miliarda dolarów. Pomimo że jej związek z Putinem należy już do przeszłości, Ludmiła wciąż musi się mierzyć z konsekwencjami poczynań jej byłego męża. Od czasu agresji Rosji na Ukrainę na ogrodzeniu domu, w którym mieszka, co rusz pojawia się graffiti w barwach Ukrainy oraz obraźliwe napisy pod adresem Rosji i prezydenta.

O wspólnych córkach Ludmiły i Władimira niewiele wiadomo, bo ich życie to jedna z najlepiej strzeżonych tajemnic państwowych współczesnej Rosji. Z całą pewnością obie są doskonale wykształcone i władają kilkoma językami. Jeżeli wierzyć zachodnim mediom, Maria, nosząca dziś dwa nazwiska, Woroncowa-Fassen, z wykształcenia jest endokrynologiem i mieszka w Holandii, kraju rodzinnym jej męża – holenderskiego przedsiębiorcy. Młodsza prezydentówna używa nazwiska Tichonowa, które jest przerobionym odczestwem jej babci ze strony matki, Jekateriny Tichonownej, i jak podaje rosyjska wersja popularnej Wikipedii, w 2003 roku ukończyła orientalistykę na uniwersytecie w Petersburgu, a w 2011 roku została absolwentką Wydziału Mechaniczno-Matematycznego Uniwersytetu Moskiewskiego. Zrobiła karierę jako sportowa tancerka i w tym charakterze w 2014 roku zawitała nawet do Polski, a konkretnie do Krakowa, gdzie wraz ze swoim sportowym partnerem Iwanem Klimowym wystąpiła na zawodach Pucharu Świata w Rock'n'Rollu Akrobatycznym, a jej taneczne popisy można obejrzeć w internecie. Potem zajęła się biznesem. Od pewnego czasu stoi na czele Instytutu Badań nad Problemami Sztucznej Inteligencji Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego (MGU) im. Michaiła Łomonosowa, wcześniej kierowała fundacją Narodowy Rozwój Intelektualny Innopraktika. Z całą pewnością jej kariera przebiega zatem po myśli ojca, bo Putin w udzielanych

wywiadach wielokrotnie podkreślał, iż państwo, które zdoła uzyskać monopol w sferze sztucznej inteligencji, „stanie się władcą świata”. Ponoć jest rozwódką – jej mężem był Kiriłł Szamałow, syn przyjaciela Putina, swego czasu jeden z rosyjskich miliarderów. I to wszystko, co wiemy o córkach prezydenta. Nie do końca wiadomo, gdzie mieszkają – młodsza ma mieć dom we Francji, w sąsiedztwie matki, inni natomiast twierdzą, że obie żyją w Moskwie. W 2017 roku Putin w jednym z wywiadów przyznał, iż jest dziadkiem dwojga wnucząt, nie podał jednak ani ich imion, ani płci i nie powiedział, która z córek jest ich matką.

Być może jednak Putin doczekał się jeszcze dwojga dzieci z piękną Aliną Kabajewą, urodzoną 12 maja 1983 roku byłą gimnastyczką. Alina, córka Tatara i Rosjanki, jest utytułowaną sportsmenką, na swoim koncie ma zarówno tytuły mistrzyni Europy i świata, jak również medale olimpijskie, w tym złoty, wywalczony na olimpiadzie w Atenach w 2004 roku. Świat docenił także jej urodę, skoro w 2015 roku, kiedy na dobre zakończyła karierę, umieścił ją na drugim miejscu listy 20 najseksowniejszych gimnastyczek na świecie. Trudno się dziwić, że wśród swoich rodaków stała się tak popularna, jak w Polsce przed laty Adam Małysz. Zresztą ambicji jej odmówić nie można – jeszcze w trakcie aktywności sportowej Kabajewej udało się skończyć studia na Moskiewskim Uniwersytecie Państwowym, gdzie zdobyła dyplom w dziedzinie zarządzania sportem. Na tym nie poprzestała i zrobiła zaocznie drugi fakultet w Państwowej Akademii Wychowania Fizycznego im. Lesgafta w Petersburgu. W 2018 roku obroniła doktorat. Tytuł jej pracy doktorskiej brzmiał *Treść zajęć sportowych i prozdrowotnych w szkoleniu dzieci w wieku przedszkolnym w gimnastyce artystycznej*, bo Kabajewa pracowała też jako trenerka dzieci w wieku od 3 do 7 lat. Magazyn „Glamour” uznał ją za jedną z najseksowniejszych kobiet ówczesnej Rosji, a magazyn „Maxim” zamieścił nawet jej nagie zdjęcia.

Po zakończeniu kariery sportowej, podobnie jak wielu innych sportowców rosyjskich, realizowała się w polityce jako deputowana do Dumy Państwowej partii Jedna Rosja. Trudno ją uznać za postępową

polityczkę, skoro publicznie opowiadała się za surowym karaniem „gejowskiej propagandy” i walnie przyczyniła się do uchwalenia ustawy zakazującej adopcji rosyjskich dzieci przez obywateli USA. We wrześniu 2014 roku porzuciła politykę dla biznesu, objęła bowiem fotel prezesa holdingu National Media Group, w skład którego wchodzi proputinowskie media, między innymi dwa kanały telewizji oraz gazeta „Izwestia”. Ponieważ koncern jest bezpośrednio związany z ludźmi popierającymi prezydenta, jej kariera nasiliła plotki o związku Kabajewej z Putinem. Prezydent miał zwrócić uwagę na dziewczynę w 2003 roku, podczas spotkania z drużyną gimnastyczną Rosji, która zdobyła właśnie mistrzostwo świata. Zdaniem wielu to właśnie jego romans z urodziwą gimnastyczką miał być prawdziwą przyczyną rozvodu Putinów, a piękna Alina, która została wychowana na muzułmankę, dla ukochanego miała zmienić wyznanie na prawosławie. Podobno para doczekała się dwójki dzieci, a według niektórych mediów – trójki (córki i pary bliźniaków). Ponoć nawet zawarła w sekrecie związek małżeński, przy czym są to tylko domniemania, bo prezydent Rosji z zasady nie wypowiada się na tematy prywatne, natomiast sama Kabajewa oświadczyła kategorycznie, że historia o jej związku z Władimirem Władimirowiczem „została wyssana z palca. Nie ma żadnych dowodów na to, że między nami był czy jest romans. A jeśli łączą nas jakieś relacje, dowiedzą się o nich potomni, nie wcześniej jednak niż za pół wieku”<sup>[67]</sup>.

W 2015 roku w mediach zaczęły się pojawiać zdjęcia Putina u boku szczupłej, wysokiej i długonogiej sportswomenki Natalii Rogozinej, uprawiającej znacznie bardziej niebezpieczną dyscyplinę sportu niż gimnastyka artystyczna, a mianowicie – boks. Mówiono też o jego związku z piękną fotografką i fotomodelką Janą Palikową, ale mimo to tylko o Alinie Kabajewej media piszą jako o „pierwszej tajnej damie Rosji” i „sekretniej miłości” Putina. Kobieta jest też bajecznie bogata – wartość samych nieruchomości należących do niej lub jej rodziny wycenia się na 1,25 miliona rubli.

Niezależnie od tego, czy Kabajewa jest lub była, czy nie partnerką bądź żoną Putina, Unia Europejska nałożyła na nią sankcję (uznano ją za osobę podejrzaną o ukrywanie majątku prezydenta) i kobieta od tego momentu zapadła się pod ziemię. W czerwcu 2020 roku pojawiła się w Soczi na zgrupowaniu dziewcząt trenujących gimnastykę artystyczną. Potem jeszcze kilkakrotnie widywano ją u boku prezydenta, gdy wspierała jego politykę.

Obok spekulacji o związkach Putina z Kabajewą, Rogoziną czy Palikową słyhać też głosy, jakoby Władimir Władimirowicz gustował w przedstawicielach własnej płci. Tezę o homoseksualizmie Putina propaguje chociażby rosyjski politolog Stanisław Biełkowski w biografii prezydenta zatytułowanej *Putin*. Zwolennicy tej teorii twierdzą, iż motywem jego pierwszego (i być może jedyne) małżeństwa był przymus. Przełożeni z KGB uświadomili mu bowiem, że jako kawaler nieposiadający rodziny nie ma najmniejszych szans na wyjazd na placówkę zagraniczną, wobec czego czym prędzej ożenił się z odpowiednią dziewczyną. Do tego twierdzenia przychyliła się wielokrotnie tu przywoływana Krystyna Kurczab-Redlich. Jej zdaniem to właśnie odkrycie przez przełożonych, że Putin „odbiega od normy seksualnej”, skutecznie zaprzepaściło jego szanse na awans i karierę w KGB. Co więcej, zdaniem byłych oficerów tych służb, z którymi polskiej dziennikarce udało się porozmawiać, w archiwach KGB znajdowały się nawet filmy dokumentujące igraszki prezydenta z małoletnimi chłopcami. Dziś jednak nie ma już po nich śladu – o ich zniszczenie miał zadbać sam zainteresowany, gdy tylko objął funkcję szefa FSB. Burzę wywołała też profesjonalna sesja Putina, którego sfotografowano nad brzegiem Jeniseju z opalonym gołym torsem, w ciemnych okularach i w kowbojskim kapeluszu. Społeczność gejowska na całym świecie odebrała to jako znak wspólnoty. Zresztą pomysłodawcą owej „ekshibicjonistycznej” sesji prezydenta był zdeklarowany homoseksualista, a zarazem założyciel proputinowskich młodzieżówek Nasi i Młoda Rosja, Władisław Surkow. Wbrew pozorom wśród osób popierających Putina nie brakuje

zdeklarowanych gejów w rodzaju pracującego w Administracji Prezydenta Wiaczesława Wołodina czy dyrektora Sberbanku Hermana Greffa. Sporo zamieszania wywołało też dziwne zachowanie prezydenta, który w czerwcu 2006 roku na placu Czerwonym zatrzymał się przy pewnym małym chłopcu. Nie dość, że przywołał go do siebie, to jeszcze uniósł jego koszulkę i bezceremonialnie pocałował w brzusek...

Czyżby zatem prezydent Rosji, idący ramię w ramię z Cerkwią w jej krucjacie przeciwko zachodniemu lewactwu i prezentujący światu oblicze obrońcy moralności – sam był gejem? Wprawdzie Putin wielokrotnie mawiał, że „propaganda homoseksualna” wpływa na ujemny przyrost naturalny w Rosji, ale poza tym nigdy nie wypowiadał się w sposób wprost homofobiczny.

Znacznie ważniejsze niż orientacja seksualna Władimira Władimirowicza Putina są jednak jego poczynania polityczne i realizowany na oczach całego świata plan wskrzeszenia wielkiej, mocarstwowej Rosji, godnej miana nowego Bizancjum. Potęgi, przed którą będzie drżał cały świat. Dziś wyjątkowo złowrogo brzmią słowa Andrieja Piontkowskiego zawarte w jego artykule zamieszczonym na łamach „The Russia Journal” w lutym 2000 roku: „Nie pytajcie mnie, kim jest Putin. I nie pytajcie mnie, komu bije dzwon Putina. Bije on wam”<sup>[68]</sup>.

## Bibliografia

- Passy M., *Dekabryzm w świetle słów-kluczy w dokumentach programowych i poezji członków tajnych stowarzyszeń*, „Slavia Orientalis” 2013, t. 62, nr 3, s. 369–390.
- Passy M., *Kultura wobec postępu i modernizacji. Rosja i Iran w perspektywie porównawczej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013.
- Anton E., *Rosja dziedzictwo caratu i władzy radzieckiej*, tłum. J. Stawiński, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2013.
- Andrusiewicz A., *Aleksander I. Wielki gracz car Rosji – król Polski*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015.
- Andrusiewicz A., *Carowie i cesarze Rosji. Szkice biograficzne*, Fakty, Warszawa 2001.
- Andrusiewicz A., *Piotr Wielki. Prawda i mit*, Świat Książki, Warszawa 2011.
- Andrusiewicz A., *Romanowowie. Imperium i familia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014.
- Żyłow L., Wieczorkiewicz P., *Historia Rosji*, Ossolineum, Wrocław 2005.
- Żdanow B., *Byłem sekretarzem Stalina*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1985.
- Żbiak G., *Wojna krymska – pierwsza wojna nowoczesnej Europy*, [online] <http://www.mickiewiczstambul.com/wojna-krymska>.
- Żbiak G.P., Borejsza J.W., *Polacy i ziemie polskie w dobie wojny krymskiej*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2008.
- Alton C., *Ludzie Putina. Jak KGB odzyskało Rosję i zwróciło się przeciwko Zachodowi*, tłum. P. Hejmej, SQN, Kraków 2022.
- Żsala J., *Stefan Batory*, PIW, Warszawa 1992.

- Sançon A., *Święta Ruś*, tłum. Ł. Maślanka, Teologia Polityczna, Warszawa 2012.
- Blake H., *Krwawe pozdrowienia z Rosji. Jak Władimir Putin eliminuje swoich przeciwników*. tłum. H. Pustuła-Lewicka, W.A.B., Warszawa 2021.
- Bobrowski R., *Aneksja Krymu i jej konsekwencje*, [online] [https://przepladse.pl/?p=4393&utm\\_source=Histmag.org&utm\\_medium=article-23681](https://przepladse.pl/?p=4393&utm_source=Histmag.org&utm_medium=article-23681).
- Bratkowska A. i in., *Romanowowie. Biografie, herby, drzewa genealogiczne*, red. J. Cieślowska, Agora, Warszawa 2010.
- Bratnowski W., *Wielki księżę Konstanty i Joanna Grudzińska*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1981.
- Brzys J., *Jelcyn – prezydent, który doprowadził do rozwiązania ZSRR*, [online] <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1105881>, Borys-Jelcyn-prezydent-ktory-doprowadzil-do-rozwiązania-ZSRR.
- Bratkowski S., *Atlantyda tak niedaleko (2). Śmierć z portretem zabójcy*, [online] <http://studioopinii.pl/stefan-bratkowski-atlantyda-tak-niedaleko-2>.
- Bratowski J., *Przewodnik po przemianowanym mieście*, [w:] tenże, *Śpiew wahadła*, Wydawnictwo Zeszytów Literackich, Paryż 1989.
- Brzozowicz G., *Jesteśmy na siebie skazani. Wywiad z Nikitą Michałkowem*, „Newsweek” 2008, nr 7, s. 24–25.
- Bratlock A., *Hitler i Stalin, żywoty równoległe*, t. 1–2, tłum. J. Mianowski, F. Pastusiak, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1994.
- Bratère d’Encausse H., *Eurazjatyckie imperium. Historia Imperium Rosyjskiego od 1552 do dzisiaj*, Wydawnictwo Marcin Dybowski, Kęty 2014.
- Bratda R., *Carska wojna z brodami*, [online] <https://historia.uwazamrze.pl/arttykul/1149469/carska-wojna-z-brodami>.
- Bratda R., *Gra o prawosławny tron*, [online] <https://www.rp.pl/historia/art9091121-gra-o-prawoslawnny-tron>.
- Bratjojncka K., *Narodziny rosyjskiej doktryny państwowej. Zoe Paleolog – między Bizancjum, Rzymem a Moskwą*, Collegium Columbinum,



Kraków 2001.

Walba A., *Historia powszechna. Wiek XIX*, PWN, Warszawa 2012.

Walba A., *Wojna krymska – konfrontacja różnych cywilizacji*, Warszawa 2008.

ęśła Ł., *Przed Ukrainą była Gruzja. Jak Putin próbował odzyskać najweselszą „zgubę” po ZSRR*, [online] <https://wiadomosci.onet.pl/swiat/wojna-rosji-w-gruzji-w-2008-r-przyczyny-i-przebieg-konfliktu/x7n5q#3>.

rtois S. i in., *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, tłum. K. Wakar i in., Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.

irka rektora ujawnia: *Mój ojciec napisał Putinowi pracę doktorską*, [online] <https://wiadomosci.dziennik.pl/swiat/artykuly/570058, wladimir-putin-olga-litwinienko-praca-doktorska-plagiat.html>.

ernich P., *Jego kuchnię mieli chwalić Lenin i Stalin. Jak propaganda stworzyła postać dziadka Putina*, [online] <https://wiadomosci.onet.pl/swiat/dziadek-putina-czy-naprawde-gotowal-dla-lenina-i-stalina/v6pvd#5>.

ęaloye M., *Historia erotyczna Kremla. Od Iwana Groźnego do Raisy Gorbaczowej*, tłum. K. Szeżyńska-Maćkowiak, Bellona, Warszawa 2018.

obrowolski M., *Jak caryca spacyfikowała Kozaków*, [online] <https://www.pb.pl/jak-caryca-spacyfikowala-kozakow-833953>.

cret D., *Kobiety dyktatorów. Prawdziwe historie*, tłum. M. Rostworowska, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012.

uda krytykuje Scholza i Macrona. *Niemiecka prasa: Trafił w dziesiątkę*, [online] <https://www.tvp.info/60682644/niemiecka-prasa-o-wywiadzie-prezydenta-a-dudy-dla-bilda>.

ukwicz D., *Rosja wobec sejmu rozbiorowego warszawskiego (1772–1750)*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2015.

ynastia Romanowów, red. A. Inskenderow, tłum. J. Chodera, A. Grobicka, G. Wiśniewski, Wydawnictwo Prolog, Warszawa 1993.

żilas M., *Rozmowy ze Stalinem*, tłum. A. Ciołkosz, Iskry, Warszawa 1991.

- delman N., *Paweł I, czyli śmierć tyrana*, tłum. W. i R. Śliwowsky, PIW, Warszawa 1990.
- nomen Stalina*, wybór A. Proskurin, tłum. M. Kotowska, MAW, Warszawa 1988.
- essen M., *Putin. Człowiek bez twarzy*, tłum. J. Szajkowska, M. Witkowska, Prószyński Media, Warszawa 2012.
- Śrecki W., *Półwysep, czyli wyspa. Krym w trzecim roku po aneksji*, Ośrodek Studiów Wschodnich, Warszawa 2013.
- aczyk M., *Z pałacu do klasztoru. Panowanie Zofii Aleksiejewnej – niekoronowanej carowej Rosji*, „Textus et Studia” 2020, nr 1 (21), s. 71–89.
- uska P., *Za co Rosjanie kochają Stalina?*, [online] <https://twojahistoria.pl/2019/03/09/za-co-rosjanie-kochaja-stalina>.
- uzińska *Osetia Płd. po dołączeniu do Rosji zjednoczy się z Osetią Płn.?*, [online] <https://www.rp.pl/dyplomacja/art35984451-gruzinska-osetia-pld-po-dolaczeniu-do-rosji-zjednoczy-sie-z-osetia-pln>.
- ajduk J., Stępniewski T., *Wojna hybrydowa Rosji z Ukrainą. Uwarunkowania i instrumenty*, „Studia Europejskie” 2015, nr 4, s. 135–151.
- eller M., *Historia Imperium Rosyjskiego*, tłum. E. Melech, T. Kaczmarek, Książka i Wiedza, Warszawa 2009.
- offman K., *Oblężenie Azowa 1695–1696. Ciężka próba dla rosyjskiej armii*, [online] <https://histmag.org/oblezenie-azowa-1695-1696-ciezka-proba-dla-rosyjskiej-armii-13530>.
- ka-Ronikier B., *Dzierżyński, „Czerwony kat”*, Oficyna „Cracovia”, Kraków 1990.
- go matkę otruto, on w dzieciństwie cierpiał głód. Losy Iwana Groźnego – tyrana i samowładcy*, [online] <https://www.focus.pl/artykul/iwan-grozny-1530-1584-tyran-i-samowladca-dlaczego-sie-go-bano>.
- zierski E., *Katarzyna I. Z bagna – na wyżyny carskiego tronu*, Drukarnia Teatralna F. Syrewicza i S-ki, Warszawa 1928.
- asparow G., *Nadchodzi zima. Dlaczego trzeba powstrzymać Władimira Putina i wrogów wolnego świata*, tłum. M. Romanek, Insignis Media,

- Kraków 2016.
- Włodarczyk-Kuncer J., *Rosja Katarzyny II w zapiskach Louisa Philippe'a de Ségura*, „*Studia Rossica Posnaniensia*” 2017, t. 42, s. 31–44.
- Podarkovsky M., *Na granicach Rosji. Budowanie imperium na stepie 1500–1800*, tłum. B. Malarecka, PIW, Warszawa 2009.
- Prokul W.D., *Polska i Rosja a wojna północna*, tłum. S. Nowakowski, W. Głuchowski, M. Czyrko, Książka i Wiedza, Warszawa 1954.
- St-Wojciechowska J., *Polityka Władimira Putina a kwestia rosyjskiej tożsamości narodowej*, „*Historia@teoria*” 2018, nr 1 (7), s. 213–223.
- Stachurski J., *Od białego do czerwonego caratu*, Krąg, Warszawa 1990.
- Stępień G., *Jak zabijają Rosjanie. Ofiary rosyjskich służb od Trockiego do Litwinienki*, Czerwone i Czarne, Warszawa 2016.
- Stępień M., *Księżę Adam*, Wydawnictwo PAVO, Warszawa 1993.
- Stępień E., *W 240 rocznicę powstania Instytutu Smolnego w Sankt Petersburgu (1864–1917)*, „*Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne*” 2015, nr 15, s. 79–93.
- Stępień R., *„Natchnienie milionów”. Kult Józefa Stalina w Polsce 1944–1956*, WSiP, Warszawa 1992.
- Stępień D., *Psków 1581–1582*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2006.
- Stępień K., *Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina*, W.A.B., Warszawa 2022.
- Stępień R., *Zemsta cara Piotra Wielkiego na pierworodnym synu, który go zdradził. Kara była straszna*, [online] <https://wielkahaistoria.pl/zemsta-cara-piotra-wielkiego-na-pierworodnym-synu-ktory-go-zdradzil-kara-byla-straszna>.
- Stępień B., *Caryca Katarzyna pisze o korzyściach ze szczepień. Bardzo cenny list*, [online] <https://wiadomosci.wp.pl/caryca-katarzyna-pisze-o-korzysciach-ze-szczepien-bardzo-cenny-list-6711099242334848a>.
- Stępień N., *Katyń. Zbrodnia przeciwko ludzkości*, tłum. K. Bidakowski, Bellona, Warszawa 1998.
- Stępień Kaczyński, [online] <https://www.polskieradio.pl/497/9760/Artykul/2931304>, Słowa-Lecha-Kaczynskiego-wciaz-aktualne-

- W-2008-roku-sprzeciwial-sie-rosyjskiej-agresji-na-Gruzje-i-ostrzegal-Ukraine.
- ncoln W.B., *Mikołaj I*, tłum. H. Krzeczkowski, PIW, Warszawa 1988.
- idmiła Putina. Oto kim jest była żona rosyjskiego przywódcy, [online] <https://kobieta.wp.pl/ludmila-putina-oto-kim-jest-byla-zona-rosyjskiego-przywodcy-6744644601342528a>.
- ipienko A., *Przestrzeń publiczna Warszawy w pierwszej połowie XIX wieku*, Polskie Towarzystwo Historyczne – Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2012.
- ławowist M., *Wschód a Zachód Europy w XIII – XVI wieku. Konfrontacja struktur społeczno-gospodarczych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.
- assie R.K., *Katarzyna Wielka. Portret kobiety*, tłum. M. Król, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012.
- astny V., *Stalin i zimna wojna. Sowieckie poczucie zagrożenia*, tłum. M. Werner, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2006.
- iedwiediew R., *Ludzie Stalina*, tłum. W. Bartczak, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1989.
- iedwiediew R., *Rodzina Stalina*, tłum. T. Ostrowska, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1990.
- ontefiore S.S., *Potiomkin. Księżę książy*, tłum. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki, W. Jeżewski, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2006.
- ontefiore S.S., *Romanowowie 1613–1918*, tłum. T. Fiedorek, W. Jeżewski, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2006.
- ontefiore S.S., *Stalin – młode lata despoty. Zanim powstał dwór Czerwonego Cara*, tłum. M. Antosiewicz, Świat Książki, Warszawa 2008.
- ontefiore S.S., *Stalin. Dwór czerwonego cara*, tłum. M. Antosiewicz, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2004.
- 4SZ WYWIAD! Felsztyński: „Uważam, że 24 lutego 2022 r. jest równoznaczne z 1 września 1939 r.”, rozmowę przeprowadziła O. Alehno, [online] <https://niezalezna.pl/443918-nasz-wywiad-felsztynski-uwazam-ze-24-lutego-2022-r-jest-rownoznacne-z-1-wrzesnia-1939-r>.

- atanson-Leski J., *Epoka Stefana Batorego w dziejach granicy wschodniej Rzeczypospolitej*, Warszawskie Towarzystwo Naukowe, Warszawa 1930.
- nauczycielka wspomina młodego Władimira Putina: To był diabeł wcielony!, [online] <https://www.wprost.pl/swiat/10146392/nauczycielka-wspomina-mlodego-wladimira-putina-to-byl-diabel-wcielony.html>.
- emcewicz J.U., *Pamiętniki czasów moich*, t. 1–2, Tower Press, Gdańsk 2000.
- niewolnicy własnego państwa. Straszna legenda o Wenecji Północy, [online] <https://podroze.onet.pl/ciekawe/niewolnicy-wlasnego-panstwa-straszna-legenda-o-wenecji-polnocy/h5p2pel>.
- owak A., *Polska i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X – XXI w.*, Biały Kruk, Kraków 2022.
- ejnik K., *Stefan Batory 1533–1586*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1988.
- cholczyk N., *Duda porównał Putina do Hitlera. Ławrow odpowiada propagandą: Niech przestudiują własną historię*, [online] <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114881,28570036,duda-porownal-putina-do-hitlera-siergiej-lawrow-reaguje-niech.html>.
- miętniki króla Stanisława Augusta. Antologia, wybór D. Triaire, tłum. W. Brzozowski, red. M. Dębowski, Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, Warszawa 2016.
- włow A., Perrie M., *Iwan Groźny. Car i tyran*, tłum. S. Kędziński, Bellona, Warszawa 2008.
- włowski A., *Karol XII a Piotr Wielki – czyli stosunek do kobiet*, [online] <http://www.konflikty.pl/historia/publicystyka/karol-xii-a-piotr-wielki-czyli-stosunek-do-kobiet>.
- pes R., *Rosja carów*, tłum. W. Jeżewski, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2012.
- pes R., *Własność a wolność*, tłum. L. Niedzielski, Wydawnictwo Literackie MUZA S.A., Warszawa 2000.
- okhy S., *Kwestia rosyjska. Jak budowano naród i imperium*, tłum. Ł. Witczak, Znak Horyzont, Kraków 2019.

dawała się za matkę Putina. Kim jest Wiera z Gruzji?, [online] <https://kobieta.onet.pl/wiadomosci/podawala-sie-za-matke-putina-kim-jest-wiera-z-gruzji/c4kfh2k>.

zywódca Rosji jest dość niski. Czy jego wzrost wiąże się z polityką?, [online] <https://natemat.pl/401255,putin-jest-niezbyt-wysokim-mezczyzna-ma-tylko-170-cm-wzrostu>.

Idziński E., *Stalin. Pierwsza pełna biografia oparta na rewelacyjnych dokumentach z tajnych archiwów rosyjskich*, tłum. I. Lewandowska, M. Jagiełło, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 1996.

Wojaszkowski Ł., „Putin przekroczyłby czerwoną linię, za którą zagrożony byłby on sam i jego życie”, [online] <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114881,28382757,kreml-grozi-zachodowi-wojna-nuklearna-putin-przekroczyliby.html>.

Wojaszkowski S., *Putin jak car Piotr Wielki? „Doszedł do ściany. Wie, że wojna będzie bardzo długa”*, [online] <https://wiadomosci.wp.pl/putin-jak-car-piotr-wielki-doszedl-do-sciany-wie-ze-wojna-bedzie-bardzo-dluga-6779729222908640a>.

Wojaszkowski D., *Idee „Świętej Rusi” i „Trzeciego Rzymu” oraz ich miejsce w nauczaniu staroobrzędowców pomorskich*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2013, t. 9, s. 43–59.

Wojaszkowski B., *Tak Rosjanie pozbyli się tyrana. Skończył w kałach i szlafmocy*, [online] <https://podroze.onet.pl/ciekawe/smierc-cara-pawla-i-romanowa-jak-rosjanie-pozbyli-sie-tyrana/4vrj1py>.

Wojaszkowski W.A., *Iwan IV Groźny*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2004.

Wojaszkowski W.A., *Katarzyna II*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2004.

Wojaszkowski W.A., *Piotr I Wielki*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2003.

Wojaszkowski W.A., *Połtawa 1709*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1982.

Wojaszkowski W.A., *Skuratow oskarża Putina*, [online] [https://www.rmf24.pl/fakty/polska/news-skuratow-oskarza-putina, nId,124981#crp\\_state=1](https://www.rmf24.pl/fakty/polska/news-skuratow-oskarza-putina, nId,124981#crp_state=1).

naga J., *Narodziny i upadek imperium. ZSRR 1917–1991*, Znak, Kraków 1992.

noleń M., *Stracone dekady. Historia ZSRR 1917–1991*, Znak, Kraków 1994.

awarz N., *Iwan IV Groźny – reformator, dyplomata, pobożny okrutnik*, [online] <https://histmag.org/Iwan-IV-Grozny-reformator-dyplomata-pobozny-okrutnik-17889>.

evens C.B., *Rosyjskie wojny 1460–1730. Narodziny mocarstwa*, tłum. K. Jackiewicz, Bellona, Warszawa 2003.

idolski Z., *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*, PIW, Warszawa 1988.

abłowski W., *Spirydon Putin – nadworny kucharz Lenina i Stalina*, [online] <https://histmag.org/Spirydon-Putin-nadworny-kucharz-Lenina-i-Stalina-23245>.

ukała M., *245 lat temu Rosja, Prusy i Austria dokonały I rozbioru Polski*, [online] <https://dzieje.pl/aktualnosci/245-lat-temu-rosja-prusy-i-austria-dokonaly-i-rozbioru-polski>.

ler M., *Casting na cesarzową. Konkursy piękności w Bizancjum i carskiej Rosji*, [online] <https://histmag.org/Casting-na-cesarzowa.-Konkursy-piekności-w-Bizancjum-i-carskiej-Rosji-17022>.

oyat H., *Iwan Groźny. Krwawy twórca imperium*, tłum. B. Przybyłowska, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2006.

oyat H., *Straszne caryce*, tłum. H. Bernatowicz-Zbonikowska, Bellona, Warszawa 2008.

' *Parlamencie Europejskim o kulisach objęcia władzy przez Władimira Putina*, [online] <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/1451236,w-parlamencie-europejskim-o-kulisach-objecia-wladzy-przez-wladimira-putina.html>.

alicki A., *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996.

einer T., *Jak Władimir Putin przejął władzę w Rosji? Zapowiedzi Jelcyna dzisiaj brzmią jak kiepski dowcip*, [online] <https://wielkahistoria.pl/jak-wladimir-putin-przejal-wladze-w-rosji-zapowiedzi-jelcyna-dzisiaj-brzmia-jak-kiepski-dowcip>.

- eissberg-Cybulski A., *Wielka czystka*, tłum. A. Ciołkosz, Czytelnik, Warszawa 1990.
- Wiek XVI – XVIII w źródłach. Wybór tekstów źródłowych z propozycjami metodycznymi dla nauczycieli historii i studentów, oprac. M. Sobańska-Bondaruk, S.B. Lenard, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997.
- Wiernicka V., *Agafia Gruszecka – polska feministka na Kremlu*, [online] <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2020/09/09/agafia-gruszecka-polska-feministka-na-kremlu>.
- Wiernicka V., *Ludmiła i Władimir Putinowie. Małżeństwo, które on kontrolował, a ona zakończyła*, [online] <https://ksiazki.wp.pl/ludmila-i-wladimir-putinowie-malzenstwo-ktore-on-kontrolowal-a-ona-zakonczyla-6661882186447648a>.
- Wilk M., *Piotr I. Car reformator*, Książka i Wiedza, Warszawa 1975.
- Wilson D., *Peter the Great*, St. Martin's Press, Nowy Jork 2010.
- Włokogonow D., *Lenin*, tłum. M. Antosiewicz, Amber, Warszawa 1997.
- Włokogonow D., *Stalin. Wirtuoz kłamstwa, dyktator myśli*, tłum. M. Antosiewicz, Amber, Warszawa 2006.
- Wójcik Z., *Dzieje Rosji 1533–1801*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1971.
- Węcławski W., *Rosja i narody. Ósmy kontynent. Szkic dziejów Eurazji*, MG, Warszawa 2009.
- Wrzesniańska D., „Zemsta Zacheuszka”. Jak Putin poradził sobie z jedną z rosyjskich telewizji, [online] <https://www.tokfm.pl/Tokfm/7,169490,28580450,zemsta-zacheuszka-jak-wladimir-putin-poradzil-sobie-z-jedna.html>.
- Wrońska-Janicka A., *Prawdziwe życie bogatych Rosjanek 500 lat temu. Obcokrajowcy nie kryli zdumienia*, [online] <https://wielkahistoria.pl/prawdziwe-zycie-bogatych-rosjanek-500-lat-temu-obcokrajowcy-nie-kryli-zdumienia>.
- Żegler G., *Tajemnice rodu Romanowów*, tłum. E. Cieślik, Świat Książki, Warszawa 2000.



elińska Z., *Stanisław August Poniatowski i Konstytucja 3 maja*, [online] <https://muzhp.pl/pl/c/588/stanislaw-august-poniatowski-i-konstytucja-3-maja>.

browska A., *Niezlomny hymn*, [online] <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114873,1239309.html>.

leński-Boy T., *Brązownicy*, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/brazownicy.html>.

wirska M., *Ostatnie lata życia króla Stanisława Augusta*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975.

# Przypisy

## Rozdział 1

- [1] *Gosudar, hospodar* (ros. *Государь*) – dosł. pan, władca. Tytuł używany najczęściej w korespondencji przez władców posługujących się językiem ruskim oraz przez ich dwory. Do czasów unii lubelskiej (1569) oficjalnie używali go też książęta litewscy, a więc również królowie polscy, wobec podległych im litewskich i ruskich kniaziów. We współczesnej polskiej historiografii tytuł hospodara stosuje się na określenie władców Mołdawii i Wołoszczyzny w okresie od XIV do XVIII wieku.
- [2] K. Chojnicka, *Narodziny rosyjskiej doktryny państwowej. Zoe Paleolog – między Bizancjum, Rzymem a Moskwą*, Kraków 2001, s. 96.
- [3] S. Plokhyy, *Kwestia rosyjska. Jak budowano naród i imperium*, tłum. Ł. Witczak, Kraków 2019, s. 43.
- [4] R. Cheda, *Gra o prawosławny tron*, [online] <https://www.rp.pl/historia/art9091121-gra-o-prawoslawnny-tron>.
- [5] N. Stawarz N., *Iwan IV Groźny – reformator, dyplomata, pobożny okrutnik*, [online] <https://histmag.org/Iwan-IV-Grozny-reformator-dyplomata-pobozny-okrutnik-17889>.
- [6] A. Pawłow, M. Perrie, *Iwan Groźny. Car i tyran*, tłum. S. Kędziński, Warszawa 2008.
- [7] H. Troyat, *Iwan Groźny. Krwawy twórca imperium*, tłum. B. Przybyłowska, Warszawa 2005, s. 10.
- [8] Według niektórych źródeł młodszy syn Wasyla i Heleny nie był głuchy, ale niedorozwinięty umysłowo.
- [9] H. Troyat, *Iwan...*, dz. cyt., s. 17.
- [10] D. Kupisz, *Psków 1581–1582*, Warszawa 2006, s. 62.

- [11] S. Bratkowski, *Atlantyda tak niedaleko (2). Śmierć z portretem zabójcy*, [online] <http://studioopinii.pl/stefan-bratkowski-atlantyda-tak-niedaleko-2>.
- [12] W.A. Serczyk, *Iwan IV Groźny*, Wrocław 2004, s. 82.
- [13] A. Andrusiewicz, *Carowie i cesarze Rosji. Szkice biograficzne*, Warszawa 2001, s. 19.
- [14] W.A. Serczyk, *Iwan IV Groźny*, dz. cyt., s. 143.
- [15] M. Teler, *Casting na cesarzową. Konkursy piękności w Bizancjum i carskiej Rosji*, [online] <https://histmag.org/Casting-na-cesarzowa.-Konkursy-piekności-w-Bizancjum-i-carskiej-Rosji-17022>.
- [16] W.A. Serczyk, *Iwan IV Groźny*, dz. cyt., s. 127.
- [17] H. Troyat, *Iwan...*, dz. cyt., s. 133.
- [18] Tamże, s. 134.
- [19] Okolniczy (ros. *окольнічий*) – urząd dworski. Okolniczy stał na czele prikazu bądź pułku, pełnił też funkcje dyplomatyczne, wyjeżdżając na zagraniczne dwory.
- [20] W.A. Serczyk, *Iwan IV Groźny*, dz. cyt., s. 144.

## Rozdział 2

- [1] V. Wiernicka, *Agafia Gruszecka – polska feministka na Kremlu*, [online] <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2020/09/09/agafia-gruszecka-polska-feministka-na-kremlu>.
- [2] A. Zaprutko-Janicka, *Prawdziwe życie bogatych Rosjank 500 lat temu. Obcokrajowcy nie kryli zdumienia*, [online] <https://wielkahistoria.pl/prawdziwe-zycie-bogatych-rosjank-500-lat-temu-obcokrajowcy-nie-kryli-zdumienia>.
- [3] W.A. Serczyk, *Piotr I Wielki*, Wrocław 2003, s. 12.
- [4] Tamże, s. 22.
- [5] Tamże.
- [6] Tamże, s. 43.
- [7] A. Andrusiewicz, *Piotr Wielki. Prawda i mit*, Warszawa 2011, s. 24.

- [8] Tamże, s. 73.
- [9] W.A. Serczyk, *Piotr I Wielki*, dz. cyt., s. 42.
- [10] G. Ziegler, *Tajemnice rodu Romanowów*, tłum. E. Cieślik, Warszawa 2000, s. 91.
- [11] W.A. Serczyk, *Piotr I Wielki*, dz. cyt., s. 63.
- [12] Stadhouder (dosł. namiestnik w języku niderlandzkim) – tytuł przynależny namiestnikom stojącym na czele każdej prowincji w Republice Zjednoczonych Prowincji, założonej przez siedem protestanckich prowincji północnych Niderlandów. Ze wszystkich stadhouderów największe znaczenie mieli namiestnicy prowincji Holandii.
- [13] A. Andrusiewicz, *Piotr Wielki...*, dz. cyt., s. 165.
- [14] Tamże, s. 159.
- [15] Tamże, s. 265.
- [16] *Niewolnicy własnego państwa. Straszna legenda o Wenecji Północy*, [online] <https://podroze.onet.pl/ciekawe/niewolnicy-wlasnego-panstwa-straszna-legenda-o-wenecji-polnocy/h5p2pel>.
- [17] G. Ziegler, *Tajemnice...*, dz. cyt., s. 114.
- [18] W. Buganow, *Katarzyna I*, [w:] *Dynastia Romanowów*, red. A. Inskenderow, tłum. J. Chodera, A. Grobicka, G. Wiśniewski, Warszawa 1993, s. 60–61.
- [19] A. Andrusiewicz, *Piotr Wielki...*, dz. cyt., s. 87.
- [20] M. Wilk, *Piotr I. Car reformator*, Warszawa 1975, s. 195.
- [21] Tamże, s. 194.
- [22] W.A. Serczyk, *Piotr I Wielki*, dz. cyt., s. 149.
- [23] E. Jezierski, *Katarzyna I. Z bagna – na wyżyny carskiego tronu*, Warszawa 1928, s. 15.
- [24] W. Buganow, *Katarzyna I*, dz. cyt., s. 121.
- [25] Numa Pompiliusz – legendarny następca Romulusa, założyciela i pierwszego króla Rzymu. Numa był Sabińczykiem i pochodził z miasta

Kures. Przypisuje się mu organizację życia religijnego w Rzymie oraz wprowadzenie państwowego kultu bogów. Według legendy jego żoną była nimfa Egeria, będąca jednocześnie jego doradczynią w zakresie ustaw państwowych i religijnych.

[26] A. Pawłowski, *Karol XII a Piotr Wielki – czyli stosunek do kobiet*, [online] <http://www.konflikty.pl/historia/publicystyka/karol-xii-a-piotr-wielki-czyli-stosunek-do-kobiet>.

[27] E. Jeziński, *Katarzyna I...*, dz. cyt., s. 34.

[28] Tamże, s. 34–35.

[29] A. Andrusiewicz, *Piotr Wielki...*, dz. cyt., s. 75.

[30] Tamże, s. 108.

[31] Tamże, s. 407.

[32] R. Kuzak, *Zemsta cara Piotra Wielkiego na pierworodnym synu, który go zdradził. Kara była straszna*, [online] <https://wielkahistoria.pl/zemsta-cara-piotra-wielkiego-na-pierworodnym-synu-ktory-go-zdradzil-kara-byla-straszna>.

[33] W.A. Serczyk, *Piotr I Wielki*, dz. cyt., s. 5.

### Rozdział 3

[1] W. Zielecka, *Wielki reformator*, [w:] A. Borkowska i in., *Romanowowie. Biografie, herby, drzewa genealogiczne*, red. J. Cieślewska, Warszawa 2010, s. 59.

[2] A. Andrusiewicz, *Katarzyna Wielka. Prawda i mit*, Warszawa 2012, s. 45.

[3] *Pamiętniki króla Stanisława Augusta. Antologia*, wybór D. Triaire, tłum. W. Brzozowski, red. M. Dębowski, Warszawa 2016, s. 180–181.

[4] R.K. Massie, *Katarzyna Wielka. Portret kobiety*, tłum. M. Król, Kraków 2012, s. 93.

[5] A. Andrusiewicz, *Katarzyna...*, dz. cyt., s. 71.

[6] Tamże.

[7] A. Andrusiewicz, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 163.

- [8] W.A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 2004, s. 133.
- [9] Tamże, s. 136.
- [10] A. Andrusiewicz, *Carowie...*, dz. cyt., s. 251.
- [11] Tamże, s. 249.
- [12] N. Ejdelman, *Paweł I, czyli śmierć tyrana*, tłum. W. i R. Śliwowsky, Warszawa 1990, s. 32.
- [13] A. Andrusiewicz, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 175.
- [14] E. Kula, *W 240 rocznicę powstania Instytutu Smolnego w Sankt Petersburgu (1864–1917)*, „Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne” 2015, nr 15, s. 80.
- [15] W.A. Serczyk, *Katarzyna II*, dz. cyt., s. 180.
- [16] B. Kwiatkowska, *Caryca Katarzyna pisze o korzyściach ze szczepień. Bardzo cenny list*, [online] <https://wiadomosci.wp.pl/caryca-katarzyna-pisze-o-korzysciach-ze-szczepien-bardzo-cenny-list-6711099242334848a>.
- [17] J. Kazimierczyk-Kuncer, *Rosja Katarzyny II w zapiskach Louisa Philippe'a de Ségura*, „Studia Rossica Posnaniensia” 2017, t. 42, s. 37.
- [18] Tamże.
- [19] Tamże.
- [20] M. Dobrowolski, *Jak caryca spacyfikowała Kozaków*, [online] <https://www.pb.pl/jak-caryca-spacyfikowala-kozakow-833953>.
- [21] A. Andrusiewicz, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 178.
- [22] E. Zielińska, *Katarzyna II i Stanisław August*, [online] <https://www.lazienki-krolewskie.pl/pl/edukacja/baza-wiedzy/katarzyna-II-i-stanislaw-august>.
- [23] Tamże.
- [24] M. Szukała, *245 lat temu Rosja, Prusy i Austria dokonały I rozbioru Polski*, [online] <https://dzieje.pl/aktualnosci/245-lat-temu-rosja-prusy-i-austria-dokonaly-i-rozbioru-polski>.
- [25] Tamże.
- [26] Tamże.

- [27] *Pamiętniki króla...*, dz. cyt., s. 171.
- [28] A. Andrusiewicz, *Katarzyna...*, dz. cyt., s. 509.
- [29] A. Andrusiewicz, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 170.
- [30] W.A. Serczyk, *Katarzyna II*, dz. cyt., s. 207.
- [31] Tamże.
- [32] R.K. Massie, *Katarzyna...*, dz. cyt., s. 394.
- [33] W.A. Serczyk, *Katarzyna II*, dz. cyt., s. 229–230.
- [34] A. Andrusiewicz, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 183.
- [35] A. Andrusiewicz, *Katarzyna...*, dz. cyt., s. 623.

#### **Rozdział 4**

- [1] R. Massie, *Katarzyna...*, dz. cyt., s. 780.
- [2] N. Ejdelman, *Paweł I...*, dz. cyt., s. 57.
- [3] G. Ziegler, *Tajemnice...*, dz. cyt., s. 191.
- [4] Tamże.
- [5] Tamże, s. 636.
- [6] N. Ejdelman, *Paweł I...*, dz. cyt., s. 40.
- [7] Tamże.
- [8] R. Massie, *Katarzyna...*, dz. cyt., s. 638.
- [9] J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. 2, Gdańsk 2000, s. 93–94.
- [10] R. Massie, *Katarzyna...*, dz. cyt., s. 639.
- [11] Tamże, s. 650.
- [12] Tamże, s. 334.
- [13] Tamże, s. 372.
- [14] W.A. Serczyk, *Katarzyna II*, dz. cyt., s. 260.
- [15] A. Andrusiewicz, *Carowie...*, dz. cyt., s. 283.
- [16] A. Andrusiewicz, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 187.
- [17] M. Kukiel, *Księżę Adam*, Warszawa 1993, s. 32.

- [18] J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki...*, t. 2, dz. cyt., s. 100.
- [19] S.S. Montefiore, *Romanowowie 1613–1918*, tłum. T. Fiedorek, W. Jeżewski, Warszawa 2006, s. 353.
- [20] Królestwo Kartlii-Kachetii – gruzińska formacja państwowa utworzona w 1762 roku po zjednoczeniu dwóch państw gruzińskich, Kartlii i Kachetii, wcześniej połączonych unią personalną.
- [21] S.S. Montefiore, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 374.
- [22] J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki...*, t. 2, dz. cyt., s. 93.
- [23] Tamże, s. 212.
- [24] A. Andrusiewicz, *Carowie...*, dz. cyt., s. 287.
- [25] J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki...*, t. 2, dz. cyt., s. 94.
- [26] Tamże, s. 101.
- [27] S.S. Montefiore, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 377–378.
- [28] Tamże, s. 376.
- [29] J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki...*, t. 2, dz. cyt., s. 100.
- [30] B. Seewald, *Tak Rosjanie pozbyli się tyrana. Skończył w kałesonach i szlafmocy*, [online] <https://podroze.onet.pl/ciekawe/smierc-cara-pawla-i-romanowa-jak-rosjanie-pozbyli-sie-tyrana/4vrj1py>.
- [31] A. Andrusiewicz, *Carowie...*, dz. cyt., s. 293.
- [32] Tamże, s. 295.
- [33] G. Ziegler, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 195.

## Rozdział 5

- [1] W.B. Lincoln, *Mikołaj I*, tłum. H. Krzeczkowski, Warszawa 1988, s. 13.
- [2] S.S. Montefiore, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 475.
- [3] Tamże.
- [4] A. Andrusiewicz, *Aleksander I. Wielki gracz car Rosji – król Polski*, Kraków 2015, s. 56.
- [5] S.S. Montefiore, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 459.
- [6] W.B. Lincoln, *Mikołaj I*, dz. cyt., s. 50.



- [7] S.S. Montefiore, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 459.
- [8] Tamże, s. 461.
- [9] M. Abassy, *Kultura wobec postępu i modernizacji. Rosja i Iran w perspektywie porównawczej*, Kraków 2013, s. 216.
- [10] M. Abassy, *Dekabryzm w świetle słów-kluczy w dokumentach programowych i poezji członków tajnych stowarzyszeń*, „Slavia Orientalis” 2013, t. 62, nr 3, s. 372.
- [11] Z. Sudolski, *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1988, s. 163.
- [12] A. Andrusiewicz, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 232.
- [13] S.S. Montefiore, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 460.
- [14] A. Andrusiewicz, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 235.
- [15] A. Andrusiewicz, *Carowie...*, dz. cyt., s. 332.
- [16] S.S. Montefiore, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 511.
- [17] W. Bortnowski, *Wielki książę Konstanty i Joanna Grudzińska*, Łódź 1981, s. 211.
- [18] T. Żeleński-Boy, *Brązownicy*, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/brazownicy.html>.
- [19] W. Bortnowski, *Wielki książę...*, dz. cyt., s. 257.
- [20] Tamże, s. 288.
- [21] Tamże.
- [22] S.S. Montefiore, *Romanowowie...*, dz. cyt., s. 516.
- [23] Tamże.
- [24] Tamże, s. 461.
- [25] Tamże, s. 498.
- [26] Tamże, s. 497.
- [27] W.B. Lincoln, *Mikołaj I*, dz. cyt., s. 165.
- [28] G. Bąbiak, *Wojna krymska – pierwsza wojna nowoczesnej Europy*, [online] <http://www.mickiewiczstambul.com/wojna-krymska>.
- [29] W.B. Lincoln, *Mikołaj I*, dz. cyt., s. 376.

- [30] G. Bąbiak, *Wojna krymska – pierwsza wojna nowoczesnej Europy*, [online] <http://www.mickiewiczstambul.com/wojna-krymska>.
- [31] A. Andrusiewicz, *Romanowie...*, dz. cyt., s. 246.
- [32] Tamże.

## Rozdział 6

- [1] *W Parlamencie Europejskim o kulisach objęcia władzy przez Władimira Putina*, [online] <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/1451236,w-parlamencie-europejskim-o-kulisach-objecia-wladzy-przez-wladimira-putina.html>.
- [2] K. Kurczab-Redlich, *Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina*, Warszawa 2022, s. 395.
- [3] Tamże, s. 396.
- [4] Tamże, s. 48.
- [5] P. Czernich, *Jego kuchnię mieli chwalić Lenin i Stalin. Jak propaganda stworzyła postać dziadka Putina*, [online] <https://wiadomosci.onet.pl/swiat/dziadek-putina-czy-naprawde-gotowal-dla-lenina-i-stalina/v6pvdx5>.
- [6] K. Kurczab-Redlich, *Wowa...*, dz. cyt., s. 410.
- [7] Tamże.
- [8] *Podawała się za matkę Putina. Kim jest Wiera z Gruzji?*, [online] <https://kobieta.onet.pl/wiadomosci/podawala-sie-za-matke-putina-kim-jest-wiera-z-gruzji/c4kfh2k>.
- [9] K. Kurczab-Redlich, *Wowa...*, dz. cyt., s. 32.
- [10] M. Gessen, *Putin. Człowiek bez twarzy*, tłum. J. Szajkowska, M. Witkowska, Warszawa 2012, s. 37.
- [11] Tamże, s. 45.
- [12] K. Kurczab-Redlich, *Wowa...*, dz. cyt., s. 76.
- [13] Tamże, s. 79.
- [14] Hieronimus Carl Friedrich von Münchhausen, niemiecki szlachcic, awanturnik i podróżnik, unieśmiertelniony w literaturze i filmie.

- [15] Tamże, s. 95.
- [16] Tamże, s. 112.
- [17] Tamże, s. 137.
- [18] Tamże, s. 160.
- [19] M. Gessen, *Putin...*, dz. cyt., s. 151.
- [20] Tamże, s. 115–116.
- [21] *Córka rektora ujawnia: Mój ojciec napisał Putinowi pracę doktorską*, [online] <https://wiadomosci.dziennik.pl/swiat/artykuly/570058,wladimir-putin-olga-litwinienko-praca-doktorska-plagiat.html>.
- [22] *Borys Jelcyn – prezydent, który doprowadził do rozwiązania ZSRR*, [online] <https://www.polskieradio.pl/96/1240/Artykul/1105881%2CBorys-Jelcyn-prezydent-ktory-doprowadzil-do-rozwiazania-ZSRR>.
- [23] J. Kot-Wojciechowska, *Polityka Władimira Putina a kwestia rosyjskiej tożsamości narodowej*, „Historia@teoria” 2018, nr 1 (7), s. 214.
- [24] Tamże, s. 215.
- [25] T. Weiner, *Jak Władimir Putin przejął władzę w Rosji? Zapowiedzi Jelcyna dzisiaj brzmią jak kiepski dowcip*, [online] <https://wielkahistoria.pl/jak-wladimir-putin-przejal-wladze-w-rosji-zapowiedzi-jelcyna-dzisiaj-brzmia-jak-kiepski-dowcip>.
- [26] Tamże.
- [27] *Skuratow oskarża Putina*, [online] [https://www.rmf24.pl/fakty/polska/news-skuratow-oskarza-putina,nId,124981#crp\\_state=1](https://www.rmf24.pl/fakty/polska/news-skuratow-oskarza-putina,nId,124981#crp_state=1).
- [28] K. Kurczab-Redlich, *Wowa...*, dz. cyt., s. 279.
- [29] G. Kasparow, *Nadchodzi zima. Dlaczego trzeba powstrzymać Władimira Putina i wrogów wolnego świata*, tłum. M. Romanek, Kraków 2016, s. 263.
- [30] Tamże.
- [31] Tamże, s. 274.
- [32] K. Kurczab-Redlich, *Wowa...*, dz. cyt., s. 365.

- [33] G. Brzozowicz, *Jesteśmy na siebie skazani. Wywiad z Nikitą Michałkowem*, „Newsweek” 2008, nr 7, s. 24–25.
- [34] A. Żebrowska, *Niezlomny hymn*, [online] <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114873,1239309.html>.
- [35] K. Kurczab-Redlich, *Wowa...*, dz. cyt., s. 472.
- [36] P. Gruszka, *Za co Rosjanie kochają Stalina?*, [online] <https://twojahistoria.pl/2019/03/09/za-co-rosjanie-kochaja-stalina>.
- [37] K. Kurczab-Redlich, *Wowa...*, dz. cyt., s. 442.
- [38] Tamże, s. 616.
- [39] Tamże, s. 459.
- [40] G. Kuczyński, *Jak zabijają Rosjanie. Ofiary rosyjskich służb od Trockiego do Litwinienki*, Warszawa 2016, s. 315.
- [41] K. Kurczab-Redlich, *Wowa...*, dz. cyt., s. 234.
- [42] G. Kuczyński, *Jak zabijają Rosjanie...*, s. 18.
- [43] *Duda krytykuje Scholza i Macrona. Niemiecka prasa: Trafił w dziesiątkę*, [online] <https://www.tvp.info/60682644/niemiecka-prasa-o-wywiadzie-prezydenta-a-dudy-dla-bilda>.
- [44] *W Parlamencie Europejskim o kulisach objęcia władzy przez Władimira Putina*, [online] <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/1451236,w-parlamencie-europejskim-o-kulisach-objecia-wladzy-przez-wladimira-putina.html>.
- [45] Tamże.
- [46] K. Kurczab-Redlich, *Wowa...*, dz. cyt., s. 301.
- [47] Tamże, s. 302.
- [48] Tamże.
- [49] Tamże, s. 361.
- [50] Tamże, s. 403.
- [51] *W Parlamencie Europejskim o kulisach objęcia władzy przez Władimira Putina*, [online] <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/1451236,w-parlamencie-europejskim-o-kulisach-objecia-wladzy-przez-wladimira-putina.html>.

pl/wiadomosci/artykuly/1451236, w-parlamencie-europejskim-o-kulisach-objecia-wladzy-przez-wladimira-putina. html.

[52] Ł. Cieśla, *Przed Ukrainą była Gruzja. Jak Putin próbował odzyskać najweselszą „zgubę” po ZSRR*, [online] <https://wiadomosci.onet.pl/swiat/wojna-rosji-w-gruzji-w-2008-r-przyczyny-i-przebieg-konfliktu/x7n5qx3>.

[53] *Gruzińska Osetia Płd. po dołączeniu do Rosji zjednoczy się z Osetią Płn.?*, [online] <https://www.rp.pl/dyplomacja/art35984451-gruzinska-osetia-pld-po-dolaczeniu-do-rosji-zjednoczy-sie-z-osetia-pln>.

[54] K. Kurczab-Redlich, *Wowa...*, dz. cyt., s. 661.

[55] R. Bobrowski, *Aneksja Krymu i jej konsekwencje*, [online] [https://przegladse.pl/?p=4393&utm\\_source=Histmag.org&utm\\_medium=article-23681](https://przegladse.pl/?p=4393&utm_source=Histmag.org&utm_medium=article-23681).

[56] Tamże.

[57] W chwili oddawania książki do druku wojna trwa nadal.

[58] *Przywódcą Rosji jest dość niski. Czy jego wzrost wiąże się z polityką?*, [online] <https://natemat.pl/401255-putin-jest-niezbyt-wysokim-mezczyzna-ma-tylko-170-cm-wzrostu>.

[59] *NASZ WYWIAD! Felsztyński: „Uważam, że 24 lutego 2022 r. jest równoznaczne z 1 września 1939 r.”*, rozmowę przeprowadziła O. Alehno, [online] <https://niezalezna.pl/443918-nasz-wywiad-felsztynski-uwazam-ze-24-lutego-2022-r-jest-rownoznacznym-z-1-wrzesnia-1939-r>.

[60] S. Ruszkiewicz, *Putin jak car Piotr Wielki? „Doszedł do ściany. Wie, że wojna będzie bardzo długa”*, [online] <https://wiadomosci.wp.pl/putin-jak-car-piotr-wielki-doszedl-do-sciany-wie-ze-wojna-bedzie-bardzo-dluga-6779729222908640a>.

[61] Tamże.

[62] Ł. Rogojsz, *„Putin przekroczyłby czerwoną linię, za którą zagrożony byłby on sam i jego życie”*, [online] <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114881,28382757,kreml-grozi-zachodowi-wojna-nuklearna-putin-przekroczylbym.html>.

[63] *Ludmiła Putina. Oto kim jest była żona rosyjskiego przywódcy*, [online] <https://kobieta.wp.pl/ludmila-putina-oto-kim-jest-byla-zona-rosyjskiego-przywodcy-6744644601342528a>.

[64] K. Kurczab-Redlich, *Wowa...*, dz. cyt., s. 697.

[65] V. Wiernicka, *Ludmiła i Władimir Putinowie. Małżeństwo, które on kontrolował a ona zakończyła*, [online] <https://ksiazki.wp.pl/ludmila-i-wladimir-putinowie-malzenstwo-ktore-on-kontrolowal-a-ona-zakonczyla-6661882186447648a>.

[66] Tamże.

[67] K. Kurczab-Redlich, *Wowa...*, dz. cyt., s. 708.

[68] G. Kasparow, *Nadchodzi zima...*, dz. cyt., s. 162.